

TOMASZ KOZŁOWSKI

**BUNT W BYDGOSKIM
ARESZCIE ŚLED CZYM
W 1981 ROKU**



WARSZAWA 2010

**BUNT W BYDGOSKIM
ARESZCIE ŚLED CZYM
W 1981 ROKU**

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

TOMASZ KOZŁOWSKI

**BUNT W BYDGOSKIM
ARESZCIE ŚLED CZYM
W 1981 ROKU**

**PRZEJAW CHOROBY WIĘZIENNICTWA
W SCHYŁKOWYM OKRESIE PRL**



WARSZAWA 2010

Recenzenci
prof. Marcin Kula, dr Bogusław Kopka

Projekt okładki
Krzysztof Findziński

Opracowanie graficzne serii
Krzysztof Findziński

Redakcja
Anna Równy

Korekta
Maria Aleksandrow

Redakcja techniczna
Andrzej Broniak

Indeks osób
Tomasz Kozłowski

Na okładce
zdjęcie z wizji lokalnej przeprowadzonej w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy
8 września 1981 r., fot. ze zbiorów AAN

Skład i łamanie
Katarzyna Szubka, Wojciech Czaplicki (okładka)

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2010

Seria „Monografie”: tom 60

ISBN 978-83-8459-095-9

Zapraszamy
ipn.gov.pl
ksiegarniaipn.pl

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
1. Bunt w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy	10
Zagadnienia i definicje	10
Protest oraz bunt – próba definicji i opisu zjawiska	11
Organizacja i funkcjonowanie więziennictwa w PRL	17
Lokalizacja Aresztu Śledczego w Bydgoszczy	21
Ucieczka Jacka Cieślewicza	23
Bunt	28
Ucieczka	34
Negocjacje	45
Zakończenie buntu	53
Bilans i konsekwencje buntu	56
2. Wewnętrzne przyczyny buntu	65
Patologie życia codziennego w zakładach penitencjarnych	65
Fala protestów więziennych	68
Negatywne zjawiska w funkcjonowaniu Służby Więziennej	79
Warunki życia więźniów	108
Problemy związane z „drugim życiem” więzienia i grypsera	124
Praca operacyjna i rozpoznawcza	131
3. Zewnętrzne przyczyny buntu	146
Więzienie jako przedsiębiorstwo – finansowanie zakładów i zatrudnienie skazanych	146
System nadzoru nad wykonywaniem kary	150
Błędy w administrowaniu oraz zarządzaniu CZKK i OZZK	153

Kryzys roku 1981 – gaszenie pożaru	160
Polityka karna PRL	172
Postulat reformy wymiaru sprawiedliwości	182
W obronie więźniów	197
Zakończenie	223
Aneks	226
Nr 1. 1981 sierpień 4, Warszawa – Notatka służbowa szefa CZZK gen. Stanisława Jabłonowskiego dla ministra sprawiedliwości Sylwestra Zawadzkiego w sprawie sytuacji w jednostkach więziennych	226
Nr 2. 1981 wrzesień 8, Bydgoszcz – Postulaty Komitetu Protestacyjnego w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy. Załącznik do sprawozdania komisji powołanej przez Ministerstwo Sprawiedliwości na okoliczność ucieczki i buntu osadzonych w dniu 5 września 1981 r.	230
Nr 3. 1982 luty 9, Warszawa – Informacja dotycząca ingerencji NSZZ „Solidarność” w wewnętrzne sprawy zakładów karnych, opracowana na podstawie materiałów CZZK	234
Summary	247
Wykaz skrótów	249
Bibliografia	251
Indeks osób	256

WSTĘP

Celem mojej pracy jest opis wydarzeń, które miały miejsce w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy we wrześniu 1981 r., oraz ich analiza w kontekście kryzysu więziennictwa w PRL w latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych. Postaram się opisać warunki odbywania kary pozbawienia wolności oraz politykę karną PRL, która miała bezpośredni wpływ na kształt więziennictwa. Wreszcie przedstawię wpływ działalności Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” na postawy więźniów oraz władz penitencjarnych.

Pierwszy rozdział zawiera opis przebiegu buntu oraz następującej po nim ucieczki aresztantów. W tej części pracy odtwarzam sekwencję zdarzeń, które doprowadziły do zamieszek. Następnie analizuję przebieg zajścia: działania osadzonych, przeciwdziałanie podejmowane przez Służbę Więzienną i Milicję Obywatelską, próby mediacji podjęte przez członków „Solidarności”, a wreszcie postawę mieszkańców Bydgoszczy wobec zajść.

Podstawowymi źródłami, z których korzystałem przy pisaniu tego rozdziału, były dokumenty Centralnego Zarządu Zakładów Karnych znajdujące się w Archiwum Akt Nowych. Najbardziej wartościowy był raport specjalnej komisji powołanej w celu wyjaśnienia przyczyn oraz przebiegu buntu w areszcie śledczym, sporządzony na podstawie zeznań złożonych przez funkcjonariuszy biorących udział w całym zajściu. Zachowały się również same zeznania, dzięki czemu mogłem nie tylko korzystać ze skrótego opisu zdarzenia zawartego w raporcie, ale także zapoznać się z sytuacją widzianą z perspektywy różnych osób. Drugą kluczową grupą źródeł były artykuły prasowe zamieszczone w prasie lokalnej, ogólnokrajowej oraz biuletynach solidarnościowych. Można tu wymienić „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, „Fakty”, „Ilustrowany

Kurier Polski”, „Kulisy”, „Literaturę”, „Prawo i Życie”, „Praworządność”, „Rzeczywistość”. W 2008 r. ukazała się *Historia Aresztu Śledczego w Bydgoszczy*¹, jej autorzy skupili się jednak na innych kwestiach, a bunt z 1981 r. prawie pominęli.

W rozdziałach drugim i trzecim przedstawiam tło buntu w Bydgoszczy. Staram się wskazać przyczyny protestów osadzonych, które wiążą się z funkcjonowaniem systemu więziennictwa oraz występującymi patologiami. W rozdziale drugim koncentruję się na problemach dotyczących *stricte* zakładów karnych i aresztów, takich jak brutalność strażników, złe warunki bytowe, nieodpowiednie odżywianie, brak dostatecznej opieki medycznej, „drugie życie” oraz wadliwa praca operacyjna. W rozdziale trzecim opisuję kwestie leżące poza sferą działania zakładów karnych, związane z polityką karną i penitencjarną: niedoinwestowanie więziennictwa i niewłaściwe zarządzanie tą dziedziną, a także nastroje społeczne oraz stosunek społeczeństwa do organów porządku publicznego i wymiaru sprawiedliwości. Wszystkie te czynniki przyczyniły się bowiem do wystąpienia w 1981 r. fali protestów w zakładach karnych i aresztach w całym kraju.

Przy pisaniu tych rozdziałów również korzystałem w dużej mierze z dokumentów wytworzonych przez Ministerstwo Sprawiedliwości oraz CZZK, które znajdują się w AAN. Ponadto odwoływałem się do opracowań na temat więziennictwa tamtego okresu, nie są one jednak liczne, a przy tym ograniczają się w zasadzie do prac z początku lat osiemdziesiątych. Należy tu wymienić przede wszystkim pracę autorstwa Pawła Moczydłowskiego i Andrzeja Rzeplińskiego *Protesty zbiorowe w zakładach karnych*², wydaną w 1982 r., oraz *Studencki raport o stanie więziennictwa*³ z 1981 r. Pomocne były także publikacje zamieszczone w 1981 r. na łamach „Tygodnika Solidarność”.

Temat więziennictwa PRL, zwłaszcza w dekadzie rządów Edwarda Gierka (1970–1980), nie został dotychczas przez historyków opracowany. Poza książkami wydanymi na początku lat osiemdziesiątych nie ma właściwie monografii poświęconych temu zagadnieniu. Z tego powodu przy pisaniu niniejszej pracy w przeważającej mierze korzystałem z materiałów źródłowych.

¹ D. Kanarek-Lizik, W. Stankowski, *Historia Aresztu Śledczego w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2008.

² P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Protesty zbiorowe w zakładach karnych*, Warszawa 1982.

³ *Studencki raport o stanie więziennictwa*, Warszawa 1981.

Przydatne dokumenty i relacje dotyczące zająć, jakie miały miejsce w Bydgoszczy w marcu 1981 r., można znaleźć w książce Krzysztofa Czabańskiego⁴. Opisuje on szeroko zarówno faktografię, jak i socjologiczną stronę ruchu „Solidarność”⁵.

Serdeczne podziękowania za cenne wskazówki oraz stałą gotowość służenia radą składam mojemu promotorowi profesorowi Marcinowi Kuli. Dziękuję za pomoc i wsparcie moim kolegom z Biura Edukacji Publicznej IPN: Łukaszowi Kamińskiemu, Bogusławowi Kopce, Grzegorzowi Majchrzakowi, Janowi Olaszkowi, Krzysztofowi Osińskiemu. Dziękuję Markowi Koczwarze oraz Janowi Perejczukowi za złożenie relacji. Wiktorowi Mikusińskiemu jestem wdzięczny za wsparcie przy analizowaniu dokumentów milicyjnych. Dziękuję pani redaktor Annie Równy za celne uwagi oraz cierpliwość.

⁴ K. Czabański, *Marzec '81 Bydgoszcz. Dokumenty, komentarze, relacje*, Warszawa 1987.

⁵ Można tu wymienić m.in.: T. Garton Ash, *Polska rewolucja. Solidarność 1980–1981*, Warszawa 1990; L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście? Powstanie „Solidarności” w Polsce*, Gdańsk 1992; J. Holzer, *„Solidarność” 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1990; A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002; idem, *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 1995; *Rodem z „Solidarności”*. Sylwetki twórców NSZZ „Solidarność”, red. B. Kopka, R. Żelichowski, Warszawa 1997; *Solidarność w ruchu 1980–1981. Studia*, red. M. Kula, Warszawa 2000; „Solidarność”. *Analiza ruchu społecznego 1980–1981*, red. A. Touraine i in., Warszawa 1989; *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992.

BUNT W ARESZCIE ŚLED CZYM W BYDGOSZCZY

Zagadnienia i definicje

Przed przystąpieniem do opisu wydarzeń w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy sprecyzuję pewne używane w niniejszej pracy pojęcia. Chodzi tu głównie o nazewnictwo stosowane przez aparat wymiaru sprawiedliwości PRL (więzień, aresztant, osadzony, zakład karny, areszt śledczy). Następnie przeprowadzę analizę teoretyczną zjawiska protestu i buntu więziennego. Wskazane będzie także nakreślenie szkicu historycznego więziennictwa w interesującym nas okresie.

Nazwy „zakład karny” lub „więzienie” używam na określenie miejsca, w którym osadzone są osoby skazane prawomocnym wyrokiem sądu w celu odbycia kary. W kodeksie karnym wykonawczym z 1969 r. zakłady karne podzielono na ośrodki pracy oraz zakłady karne następujących typów: zwykłe, przejściowe, dla młodocianych, dla recydywistów, dla skazanych wymagających stosowania szczególnych środków leczniczo-wychowawczych, dla odbywających karę aresztu wojskowego¹.

Areszt śledczy to zakład, w którym przebywają głównie tymczasowo aresztowani². Tymczasowe aresztowanie stanowi środek zapobiegawczy zapewniający prawidłowy tok postępowania karnego. Stosuje się je wobec podejrzanych lub oskarżonych o popełnienie przestępstwa. W swojej pracy często traktuję system więziennictwa jako całość, bez zaznaczania podziału na zakłady karne czy areszty, ponieważ mimo pewnych różnic jednostki obu typów były podobnie zorganizowane. Podlegały CZZK, strzegli ich funkcjonariusze tej samej formacji. Także kłopoty, z którymi borykały się te zakłady oraz osadzone w nich osoby, były zbliżone.

¹ Art. 39 par. 1, Kodeks karny wykonawczy, DzU 1969, nr 13, poz. 98.

² Kodeks karny wykonawczy, art. 83 par. 1.

Termin „osadzony” używany jest jako określenie osoby zarówno skazanej, aresztowanej, jak i ukaranej na mocy orzeczenia kolegium ds. wykroczeń, bez względu na to, czy przebywa w areszcie śledczym, czy w więzieniu. Używam go wymiennie z terminem „więzień”. Podobnie jak w powyższym wypadku, ze względu na duże podobieństwa między sytuacją więźniów w różnych jednostkach penitencjarnych nie uważam za konieczne wprowadzanie dodatkowych rozróżnień. W konkretnych wypadkach posługuję się jednak terminem „aresztant” lub „aresztowany” na określenie osadzonego przebywającego w areszcie.

Terminu „ucieczka” w opisie wydarzeń w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy używam w rozumieniu art. 256 kodeksu karnego z 1969 r. Artykuł ten definiuje przestępstwo przeciwko wymiarowi sprawiedliwości, a mianowicie uwolnienie się osoby pozbawionej wolności: „Kto uwalnia się sam, będąc pozbawiony wolności albo umieszczony w ośrodku przystosowania społecznego na podstawie orzeczenia sądu lub prawnego nakazu wydanego przez inny organ państwowy, podlega karze”.

Protest oraz bunt – próba definicji i opisu zjawiska

Bunt to zorganizowana akcja przeciwko władzy, systemowi rządzenia lub zarządzania. Taka akcja ma dwa główne wyznaczniki – nie jest chaotyczna, a jej ostrze kieruje się przeciwko ośrodkom sprawującym władzę nad daną grupą. Bunt ma na celu zmianę grupy sprawującej władzę lub zmianę warunków, na jakich władza ta jest sprawowana. W badaniach polskiej penitencjarystyki pojęcie buntu wiąże się najczęściej z protestem więźniów.

Najbardziej znana definicja protestu więziennego, stworzona przez Pawła Moczydłowskiego i Andrzeja Rzeplińskiego, brzmi następująco: „jest to każde spontaniczne [moim zdaniem należy dodać także „oraz zaplanowane” – przyp. T.K.] wystąpienie formalnej lub nieformalnej grupy więźniów, którzy stosują czynny lub bierny opór wobec władz więziennych, przedstawiają wspólnie ustalone żądania zmiany pewnych elementów położenia faktycznego lub prawnego, wyrażone w sposób zwerbalizowany bądź wynikający bezpośrednio z formy protestu”³. Bunt stanowi jeden z rodzajów protestu, można go rozpoznać po pewnych cechach, które nie są typowe dla innych działań. Podgrupę protestu można zdefiniować,

³ P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Protesty zbiorowe...*, s. 2.

analizując m.in. rodzaj podjętej akcji, poziom agresji lub jej brak, wektor działania agresywnego, a także poziom utraty władzy przez administrację zakładu na rzecz więźniów. Do podobnych wniosków doszli w swoim artykule Krystian Bedyński i Marta Wołowicz⁴, za którymi podaję klasyfikację protestów, uzupełnioną moimi spostrzeżeniami.

Zbiorowe zachowania autodestrukcyjne to wszelkiego rodzaju grupowe głodówki i samouszkodzenia. Celem takich działań jest wywarcie określonej presji na administrację zakładu karnego. Długotrwała głodówka lub samouszkodzenie są kłopotliwe dla władz z dwóch przyczyn. Po pierwsze, każdemu więźniowi trzeba zapewnić odpowiednią opiekę medyczną, co w wypadku masowego protestu powoduje dezorganizację pracy zakładu oraz potrzebę ciągłego angażowania personelu medycznego. Po drugie, takie działanie jest nastawione na wysłanie komunikatu poza zakład karny. Za pośrednictwem mediów informacja o sytuacji w zakładzie karnym może się przedostać do opinii publicznej, w wyniku czego pojawia się pytanie o motywacje protestujących, a także wrażenie, że władze więzienne źle wykonują swoje obowiązki. Również administracja centralna więziennictwa po otrzymaniu takiej informacji przez łańcuch dowodzenia lub z mediów może postawić władzom danej jednostki kłopotliwe dla nich pytania o przyczyny protestu.

W latach siedemdziesiątych więźniowie wiedzieli, jak nadać odpowiedni rozgłos swoim działaniom. Dla osiągnięcia odpowiedniego efektu ważny był nie tylko sam akt samookaleczenia czy głodówki, ale także nagłośnienie tego faktu i wywołanie zainteresowania. W czasie kontroli w 1971 r. odnotowano: „Część skazanych nieprzyjmujących pożywienia już w okresie trzydniowym przerywa głodówki (Wojewódzki Areszt Śledczy w Łodzi). Poza nielicznymi przypadkami odmowa przyjmowania pokarmu trwa przez kilka dni (Zakład Karny w Pińczowie). Skazani zorientowani są, że administracja zakładu karnego zobowiązana jest do składania codziennych meldunków (meldunki o głodówce składane są w trzecim dniu jej trwania), jak również w tym, że z dokonującymi samouszkodzeń przeprowadzają rozmowy wychowawcy, naczelnik, lekarz, sędzia i prokurator penitencjarny”⁵.

⁴ K. Bedyński, M. Wołowicz, *Zbiorowe protesty w zakładzie penitencjarnym – próba definicji, klasyfikacji przyczyn i metodologiczne propozycje badań zjawiska*, „Przegląd Penitencjarny i Kryminologiczny” 1989, nr 17.

⁵ AAN, CZZK, 377, Zestawienie zbiorcze ustaleń dokonanych w toku lustracji zakładów karnych przeprowadzonej w dniach 1–10 VI 1971 r. i sformułowanych w związku z tym wniosków, b.d., k. 18.

Zbiorowe samouszkodzenia lub głódówki często mają na celu jedynie zmanifestowanie gotowości i determinacji osadzonych. Odpowiedni efekt może nieraz przynieść samo zaszantażowanie administracji bez wprowadzania takich deklaracji w życie. Ogólnie mówiąc, jest to protest polegający na dokonaniu samouszkodzenia (głódówka jest również formą agresji skierowanej przeciwko swojemu ciału) lub groźbie takiego czynu w celu wywarcia presji na administrację więzienia, zarówno bezpośredniej (centralne organy więziennictwa), jak i pośredniej (opinia publiczna).

Strajki to forma protestu opierająca się głównie na odmowie wykonywania poleceń personelu administracji więziennej. Taka sytuacja może dotyczyć wielu sfer: odmowy pracy lub wykonywania obowiązków albo poddania się codziennemu rygorowi. Akcja, którą można określić mianem strajku okupacyjnego, polega na odmowie opuszczania danego pomieszczenia. Mogą to być cele, świetlica, a także spaceriak, którego więźniowie nie chcą opuścić po skończonym spacerze, jak to się działo w Zakładzie Karnym nr 2 w Strzelcach Opolskich, gdzie „po zakończeniu spaceru zejścia z pola spacerowego odmówiło 36 skazanych, żądając przybycia komisji, w której składzie byłiby przedstawiciele »Solidarności«. Skazanych na placu spacerowym wspierali okrzykami skazani z pawilonu mieszkalnego, wyrzucając jednocześnie przez okna naczynia i sprzęt”⁶.

Zbiorowe zaburzenia porządku cechuje wiele „przejawów agresji bezpośredniej wobec ludzi, mienia oraz instytucji. Polega to na zakłócaniu spokoju w zakładzie przez wznoszenie wrogich wobec administracji okrzyków, nawoływaniu innych osadzonych i osób postronnych do wystąpień, ubliżaniu funkcjonariuszom i innym funkcjonariuszom władzy państwowej oraz rzucaniu w nich niebezpiecznymi przedmiotami”⁷. Oprócz tego dochodzi do wypadków wyrzucania przez okna przedmiotów znajdujących się w celi, demolowania pomieszczeń i sprzętów, nawoływania przechodniów i wywieszania transparentów. Do tej kategorii można zaliczyć wszystkie akcje więźniów niekwalifikujące się jako głódówka, strajk ani bunt.

Ciekawy przypadek z 1971 r. został opisany przez Wojewódzki Zarząd Zakładów Karnych we Wrocławiu jako zaburzenie porządku: „Okolo

⁶ AAN, CZZK, 412, Notatka służbowa w sprawie sytuacji w jednostkach więziennych, 8 IX 1981 r., k. 27.

⁷ K. Bedyński, M. Wołowicz, *Zbiorowe protesty...*, s. 61.

godziny 20.00 w jednym z pawilonów osadzeni zakłócili zbiorowo spokój i porządek, śpiewając kolędy, piosenki, a następnie poczęli wznosić wrogie okrzyki, [wzywając] m.in. do podjęcia ogólnej akcji na rzecz wymuszenia amnestii⁸. Po wezwaniu ze strony funkcjonariuszy Służby Więziennej do zachowania spokoju, napięcie zaczęło tak narastać, że więźniowie przystąpili do demolowania cel. Jest to nie tylko typowy przykład zbiorowego zaburzenia, ale i nieudolności administracji, która nie potrafiła się zdobyć na odpowiednie podejście do więźniów, była to bowiem Wigilia. Zbiorowe zaburzenie jest pojęciem dość rozległym, ponieważ mieści w sobie zarówno stosunkowo niegroźne incydenty, jak i poważne akcje więźniów z użyciem przemocy. Taki rodzaj protestu grozi szybkim przerodzeniem się w bunt.

Bunt, według definicji Stanisława Jedlewskiego, „jest to forma agresji w jakimś szczytowym jej nasileniu, którym zwykliśmy określać zjawisko obejmujące większą lub mniejszą grupę nieletnich, zmierzających do osiągnięcia swoich celów nie tylko groźbą i szantażem, ale także zorganizowanym niszczeniem, sabotażem oraz bezpośrednim gwałtem na osobach strony przeciwnej”⁹. Z kolei Bedyński i Wołowicz wskazują, że bunt „wyrasta bezpośrednio z zaburzenia, skierowany jest na uwolnienie się protestujących osadzonych z zakładu, nawet kosztem ofiar, przy użyciu wszelkich możliwych środków walki”¹⁰. Obie te charakterystyki skupiają się na zjawisku agresji, która w fazie buntu osiąga swoje największe nasilenie, przewyższające pod tym względem fazę zaburzenia. Na tym etapie celem działań jest możliwie najszybsza ucieczka największej liczby osadzonych, zaangażowanych w bunt. Bunt jest więc maksymalną eskalacją zbiorowego zaburzenia.

Do tej definicji należy jednak dodać kilka istotnych elementów. Bunt ściśle wiąże się z przejściem przez więźniów kontroli nad pewną przestrzenią¹¹. Moim zdaniem, zaburzenie przeradza się w bunt, gdy pewna grupa osadzonych jest w stanie przejąć władzę nad częścią lub całością obiektu więziennego. Oznacza to nie tylko utratę kontroli nad tym ob-

⁸ AAN, CZZK, 397, Informacja o stanie ochrony i obrony w zakładach karnych i aresztach śledczych za rok 1971, 15 II 1972 r., k. 10.

⁹ S. Jedlewski, *Bunt jako przejaw integracji destruktywnej nieletnich w zakładach prowadzonych systemem dyscyplinarno-izolacyjnym*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1965, nr 4, s. 10.

¹⁰ K. Bedyński, M. Wołowicz, *Zbiorowe protesty...*, s. 62.

¹¹ P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Protesty zbiorowe...*, s. 2.

szarem przez administrację zakładu, ale także niemożność jej szybkiego odzyskania. Innymi słowy, więźniowie muszą zająć część więzienia i móc bronić swojego terytorium. W przypadku głodówki, strajku czy też zaburzenia władze więzienne mają możliwość użycia siły do skutecznego stłumienia protestu, lecz często nie decydują się z tego skorzystać w obawie przed ofiarami czy też negatywnym odbiorem społecznym takiego postępowania. W początkowej fazie buntu funkcjonariusze nie dysponują odpowiednio dużym zapleczem ludzkim i materiałowym, aby skutecznie mu się przeciwstawić. Konieczne jest wezwanie posiłków, często nieograniczających się do funkcjonariuszy SW, ale obejmujących także jednostki porządkowe odpowiedzialne za izolowanie więzienia od zewnątrz, np. Milicję Obywatelską lub Wojskową Służbę Wewnętrzną. Dzięki przewadze zyskanej w pierwszej fazie buntu i manifestacji swojej siły więźniowie osiągają lepszą pozycję do stawiania żądań niż w przypadku innych form protestu.

W praktyce protesty rzadko dają się idealnie przyporządkować któremuś z przedstawionych typów. Często pewne zachowania uznawane za zaburzenia – takie jak niszczenie sprzętu więziennego czy wyrzucanie przedmiotów z okien celi – występują np. przy głodówce, którą więźniowie wspierają odpowiednią „reklamą”. Podobnie granica między zbiorowym zaburzeniem porządku a buntem jest czasem dość płynna i trudna do wychycenia.

Jak wskazuje przytoczona wyżej cecha buntu, jest on „skierowany na uwolnienie się protestujących”. Warto jednak zadać pytanie, czy jest to cecha immanentna buntu. Jeżeli uznamy, że bunt wynika z dynamicznego rozwoju zaburzenia, to można założyć, iż jest to proces w dużej mierze niesterowalny. Część więźniów prawdopodobnie wykorzysta sytuację do podjęcia próby ucieczki, jednak wielu będzie usatysfakcjonowanych wyzwoleniem się spod władzy strażników i zdobyciem silnej pozycji do negocjowania swoich żądań. Na przykładzie buntu w areszcie bydgoskim wykazę, że grupa buntowników nie była jednolita. Chociaż po przejęciu władzy nad obiektem wielu z nich próbowało ucieczki, to jednak duża część pozostała i starała się znaleźć wyjście z kryzysu poprzez wyartykułowanie postulatów i podjęcie negocjacji, co wcale nie oznaczało końca buntu. Uciekinierami po części kierowała chłodna kalkulacja – kilku z nich miało w perspektywie długie wyroki, a po części – chwilowe emocje, impuls.

Według Vernona Foksa można wyróżnić pięć głównych faz buntu¹².

1. Wystąpienie wydarzeń lub okoliczności będących „detonatorem” wybuchu. Jest to najlepszy moment na zduszenie zaburzenia więźniów w zarodku, zanim przerodzi się w bunt.

2. Zdobycie przez więźniów kontroli nad obiektem, wybór przywódców buntu. Administracja szykuje się do kontrataku, zbiera siły.

3. Faza kontaktów między reprezentantami dwóch stron: więźniów i administracji. Efektem może być podjęcie negocjacji albo decyzja o siłowej pacyfikacji.

4. Kapitulacja więźniów w wyniku pomyślnego zakończenia negocjacji lub użycia siły przez administrację.

5. Powołanie komisji mającej za zadanie zbadanie przyczyn oraz przebiegu zdarzenia w celu stworzenia raportu, który może doprowadzić do zmiany aktualnej polityki władz więziennych.

Duża część materiałów, z których korzystałem przy opisywaniu buntu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy, powstała w fazie piątej. Taki raport, zawierający bardzo szczegółowy opis buntu, konkluzje i analizy, propozycje zmian w organizacji więziennictwa, a także zapis późniejszej dyskusji nad tymi propozycjami w gronie decydentów, stanowi dla badacza bardzo cenne źródło. Dokumenty te tworzone na użytek wewnętrzny, w celu wprowadzenia konkretnych zmian, musiały więc być szczegółowe i wiarygodne. Na ich podstawie można odtworzyć nie tylko samo wydarzenie, ale także pewne ogólne tendencje i problemy w więziennictwie PRL.

Przyczyny protestów w zakładach karnych można podzielić na trzy grupy.

1. Protesty mające swoje korzenie w specyfice grupy więźniów znajdujących się w danym zakładzie, np. charyzmatyczny, agresywny przywódca, który podżega współwięźniów do buntu.

2. Protesty związane z funkcjonowaniem zakładu. Do tej grupy zaliczymy protesty wywołane w odpowiedzi na złe traktowanie więźniów przez personel czy też na fatalną sytuację bytową (przeludnienie, nieodpowiednie warunki higieniczne, brak ogrzewania).

¹² V. Fox, *Why prisoners riot*, „Federal Probation” 1971, nr 3, cyt. za: P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Protesty zbiorowe...*, s. 23.

3. Protesty niezwiązane z zakładem. Do ich przyczyn zakwalifikujemy złą politykę karną i penitencyjną państwa, ustrój państwa, nastroje społeczne, ogólny stan więziennictwa¹³.

Podział ten posłużył mi przy analizie przyczyn buntu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy. Postaram się także użyć tej klasyfikacji przy uogólnianiu moich wniosków, aby ukazać obraz całego systemu więziennictwa PRL.

Organizacja i funkcjonowanie więziennictwa w PRL

Za datę początkową więziennictwa Polski Ludowej możemy umownie przyjąć 4 października 1944 r. Na ten dzień datowany jest okólnik kierownika Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, stanowiący, że więziennictwo zostaje podporządkowane jego resortowi aż do odwołania. Lata stalinizmu to niewątpliwie najczarniejsza karta w historii polskiego więziennictwa; stało się ono wówczas jednym z narzędzi dyktatury stalinowskiej. Dzieje więziennictwa w tamtym okresie, a także historia i funkcjonowanie ówczesnego aparatu represji oraz „wymiaru sprawiedliwości” są bardzo dobrze opracowane¹⁴. Do 1954 r. sprawy dotyczące zarządzania więzieniami i obozami pracy leżały w gestii Departamentu VI MBP. Następnie w latach 1954–1955 rolę tę przejął Departament Więziennictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przekształcony w Centralny Zarząd Więziennictwa (1955–1956). Następnie CZW podporządkowano organizacyjnie Ministerstwu Sprawiedliwości, co jednak nie

¹³ Katalog przyczyn opracowany przez Amerykańskie Stowarzyszenie Penitencjarne, przytoczony w pracy K. Bedyński, M. Wołowicz, *Zbiorowe protesty...*, s. 64.

¹⁴ Zainteresowanych tym tematem odsyłam m.in. do następujących publikacji: G. Jakubowski, *Sądownictwo powszechne w Polsce w latach 1944–1950*, Warszawa 2002; W. Janowski, *Stan więziennictwa i warunki odbywania kary w początkach 1956 r. w świetle sprawozdania komisji rządowej*, „Teki Archiwalne” 1998, t. 3, s. 201–220; P. Kładoczny, *Prawo jako narzędzie represji w Polsce Ludowej (1944–1956). Prawna analiza kategorii przestępstw przeciwko państwu*, Warszawa 2004; K. Pawlak, *Za kratami więzień i drutami obozów. Zarys dziejów więziennictwa polskiego*, Kalisz 1999; *Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce lat 1944–1956*, red. W. Kulesza, A. Rzepliński, Warszawa 2001; J. Utrat-Milecki, *Więziennictwo w Polsce w latach 1944–1956*, Warszawa 1996; T. Wolsza, *Codziennosc w peerelowskim więzieniu w latach 1945–1956 (na przykładzie centralnych zakładów karnych we Wronkach, w Rawiczu i w Fordonie)*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały”, t. 5, Warszawa 2001, s. 237–272; *idem, Materiały dotyczące życia codziennego w peerelowskich obozach i więzieniach*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały”, t. 6, Warszawa 2002; *idem, Obozy na ziemiach polskich w latach 1945–1956 (ze szczególnym uwzględnieniem obozów pracy przymusowej)* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 80–98.

zlikwidowało od razu wszystkich nadużyć i nieprawidłowości. Niemniej bez wątpienia okres 1956–1969 bardzo się różnił od poprzedzającej go epoki.

Wraz z wprowadzeniem w życie w 1970 r. nowego kodeksu karnego¹⁵ i kodeksu karnego wykonawczego¹⁶ Centralny Zarząd Więziennictwa przemianowano na Centralny Zarząd Zakładów Karnych, podlegający Ministerstwu Sprawiedliwości. Jego strukturę dostosowano do administracyjnego podziału kraju. I tak CZZK był organem centralnym, któremu podlegały wojewódzkie zarządy zakładów karnych, a tym z kolei wszystkie jednostki podstawowe, czyli przede wszystkim areszty śledcze i zakłady karne. Po reformie administracyjnej w 1976 r. zmieniła się także struktura zarządzania więziennictwem¹⁷. Zlikwidowano wojewódzkie zarządy zakładów karnych, a na ich miejsce powołano dziesięć okręgowych zarządów zakładów karnych. W założeniu miały one dostać o wiele więcej samodzielności w kierowaniu i zarządzaniu podległymi jednostkami¹⁸. Funkcjonowanie zarządów okręgowych przyniosło jednak rozczarowanie, ponieważ nie miały one większego niż dotychczas pola manewru, a narodziła się w toku działania biurokracja utrudniała codzienną pracę. Próbowano poprawić sytuację przez zwiększenie liczby OZZK, jednak i ten ruch nie przyniósł pożądanych rezultatów.

Wicedyrektor CZZK, płk Juliusz Petrykowski, na posiedzeniu kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości w 1980 r. powiedział: „Od trzech miesięcy powołana w CZZK komisja bada sprawność działania OZZK. Odczuwamy bowiem jakiś ich niedowład”. Odpowiedział mu obecny na posiedzeniu reprezentant Wydziału Administracyjnego KC PZPR: „Z biegiem czasu powstały dalsze dwa [OZZK – przyp. T.K.] przy ogromnym oporze ze strony Wydziału Administracyjnego KC PZPR, pod warunkiem że centrala nie

¹⁵ Kodeks karny z 19 IV 1969 r. (DzU 1969, nr 13, poz. 94, z późn. zm.) obowiązywał od 1 I 1970 do 31 VIII 1998 r.

¹⁶ DzU 1969, nr 13, poz. 98.

¹⁷ K. Pawlak, *Za kratami więzień...*, s. 126–127.

¹⁸ W uzasadnieniu do projektu przebudowy systemu zarządzania pisano: „Przygotowywana zmiana organizacyjna państwowej administracji terenowej i utworzenie większej ilości województw oraz konieczność wykształcenia w strukturze organizacyjnej więziennictwa silnego pośredniego ogniwa, mającego wyrównane możliwości sprawnego i samodzielnego realizowania funkcji koncepcyjnych, organizacyjnych, koordynacyjnych i kontrolnych w stosunku do jednostek podstawowych, tj. ZK, AŚ i OPS, stanowią uzasadnioną podstawę powołania w miejsce dotychczasowych 17 WZZK – 10 OZZK” (AAN, CZZK, 36, Koncepcja funkcjonalnych i organizacyjnych zmian w strukturze więziennictwa, 2 V 1975 r., k. 5).

będzie się rozrastać. Stało się jednak inaczej, bowiem wzrosła (o 120) ilość etatów w więziennictwie, mimo iż zadania stojące przed służbą penitencjarną pozostały nie zmienione”¹⁹. Rzeczywiście, maszyna biurokratyczna więziennictwa nie działała sprawnie.

Centralnym Zarządem Zakładów Karnych kierował dyrektor w randze generała, wydawał on zarządzenia i wytyczne. Dyrektor podlegał ministrowi sprawiedliwości, którego bezpośrednią kompetencją było powoływanie i likwidowanie zakładów karnych²⁰. Na dzień 31 stycznia 1981 r. funkcjonowało 57 aresztów śledczych, dziewięćdziesiąt zakładów karnych i dwaście ośrodków przystosowania społecznego²¹.

W celu usprawnienia organizacji pracy CZZK i OZZK wprowadzono w tych jednostkach podział na działy, na ich czele stali kierownicy. W strukturze organizacyjnej istniały następujące działy:

- organizacyjno-prawny,
- kadr i szkolenia,
- penitencjarny,
- ochrony,
- finansowy,
- gospodarczy,
- inwestycji i remontów²².

Jak wskazuje Jerzy Śliwowski, przynajmniej w teorii, najważniejszy był dział penitencjarny, odpowiadający za pracę wychowawczą w zakładzie²³. Jednak praktyka wykazała, że w sytuacji permanentnego przeludnienia zakładów, złej bazy lokalowej i materiałowej oraz utrzymującej się wrogości między funkcjonariuszami SW i więźniami, na poziomie jednostek podstawowych kluczowy był dział ochrony. Do jego kompetencji należało bowiem zapewnienie bezpieczeństwa na terenie więzień, a często również poza nimi, ponadto miał inne obowiązki, jak np. konwojowanie więźniów.

W jednostkach podstawowych, takich jak zakłady karne czy areszty śledcze, głównym organem decyzyjnym był naczelnik. Kierował on ośrodkiem, a także pracą podległego mu aparatu administracyjnego, m.in. działów

¹⁹ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/107, Protokół z posiedzenia kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości, 30 IV 1980 r., k. 3–4.

²⁰ Wynika to z art. 38 kkw.

²¹ AAN, CZZK, 768, Informacja o podstawowych problemach więziennictwa, 8 III 1981 r., k. 4–6.

²² J. Śliwowski, *Prawo i polityka penitencjarna*, Warszawa 1982, s. 116.

²³ *Ibidem*, s. 117.

organizujących ochronę i rozmieszczenie więźniów. Naczelnik lub jego zastępca przewodniczyli komisji penitencjarnej, wprowadzonej na podstawie kodeksu karnego wykonawczego²⁴. Do kompetencji tego organu należała m.in. zmiana rygoru osadzonego, czyli określenie, jak surowe warunki odbywania wyroku ma dany więzień.

Artykuł 1 ustawy o Służbie Więziennej stanowił: „Służba Więzienna jest powołana do spełniania zadań w zakresie wykonywania kar pozbawienia wolności i postanowień o tymczasowym aresztowaniu”²⁵. Formacja ta była odpowiedzialna za zachowanie ładu i porządku w więzieniach i aresztach śledczych podległych CZZK. Według art. 18 tejże ustawy funkcjonariusz SW winien stać na straży ustroju ludowo-demokratycznego, podnosić stale poziom swej wiedzy ogólnej i zawodowej oraz swego uświadamienia politycznego, a także dbać o prawidłowe wykonanie kar pozbawienia wolności i postanowień o tymczasowym aresztowaniu, zgodnie z zasadami praworządności i wymaganiami polityki penitencjarnej.

Z kolei art. 2 tej ustawy stanowił: „Służba Więzienna jest formacją jednolitą, uzbrojoną i umundurowaną”. Świadczy to o paramilitarnym charakterze tej formacji, stworzonej na wzór wojskowy. Ciekawostką jest, że o ile ustawa pierwotnie utrzymała stopnie właściwe tylko dla SW²⁶ i podobne do tych stosowanych wcześniej, o tyle wprowadzoną w 1975 r. ustawą zmieniono te stopnie na wojskowe. Jak stwierdził ówczesny minister sprawiedliwości, Jerzy Bafia, „to, co uzyskaliśmy po długoletnich bataliach w zakresie uznania stopnia wojskowego w naszej służbie, było spowodowane osobistą decyzją członka Biura Politycznego – tow. Jaruzelskiego, w wyniku naszych bezpośrednich rozmów”²⁷.

Stan prawny regulujący zasady odbywania kary nie znajdował się w centrum zainteresowania władz ustawodawczych. Po wojnie do czasu kodyfikacji prawa karnego i prawa karnego wykonawczego w 1969 r. oficjalnie obowiązywał system prawny uchwalony jeszcze w II Rzeczypospolitej.

²⁴ Wynika to z art. 41 kkw.

²⁵ Ustawa o Służbie Więziennej z dnia 10 XII 1959 r., DzU 1959, nr 69, poz. 436.

²⁶ W dwóch korpusach – młodszych i starszych funkcjonariuszy – uszeregowano kolejno: strażników, starszych strażników, przodowników i starszych przodowników, podinspektorów, inspektorów, starszych inspektorów, podkomisarzy, komisarzy, starszych komisarzy oraz głównego komisarza.

²⁷ AAN, CZZK, 31, Protokół z narady z dyrektorami i I sekretarzami POP OZZK, 17 VI 1977 r., k. 31.

Praktycznie nie był on stosowany, gdyż jego rozwiązania nie odpowiadały potrzebom nowego – socjalistycznego – systemu wykonywania kary. Nie ukazał się żaden akt prawny o randze ustawy normujący kwestię odbywania kary, a wszelkie regulacje były wprowadzane aktami normatywnymi na poziomie zarządzeń ministra sprawiedliwości.

W 1966 r. minister wydał zarządzenie – regulamin kary pozbawienia wolności, który był kilkakrotnie nowelizowany wraz ze zmianami w prawie karnym. Mimo że prace nad skonstruowaniem ustawy o wykonywaniu kary pozbawienia wolności i tymczasowym aresztowaniu były wówczas bardzo zaawansowane, to odłożono je *ad acta* z powodu bliskiego ukończenia nowego kodeksu karnego i kodeksu karnego wykonawczego²⁸. Regulamin z 1966 r. funkcjonował aż do połowy lat siedemdziesiątych, gdy zastąpił go Zarządzeniem nr 11 Ministra Sprawiedliwości z 25 stycznia 1974 r. w sprawie tymczasowego regulaminu wykonywania kary pozbawienia wolności. Uwagę zwraca użyte w nazwie słowo „tymczasowy”. Wyjaśniano, że regulamin miał służyć zebraniu doświadczeń i przeprowadzeniu badań nad skutecznością oddziaływania resocjalizacyjnego. Rzeczywiście, regulamin ten wielokrotnie nowelizowano. Jednak już w 1977 r. powołano nową komisję mającą przygotować kolejny projekt. Nie podjęła ona jednak pracy ze względu na bliską, jak się wydawało, całościową nowelizację kodeksu karnego wykonawczego.

Lokalizacja Aresztu Śledczego w Bydgoszczy

Areszt Śledczy w Bydgoszczy znajduje się niedaleko centrum miasta, przy ulicy Wały Jagiellońskie. Na tę arterię zwrócony jest front kompleksu i na nią wychodzi jego brama główna. Areszt przylega do budynku, w którym mają siedzibę sąd oraz prokuratura. Za nim znajduje się ogród, ograniczony z jednej strony murem aresztu śledczego. W skład kompleksu wchodzi również szpital przywięzienny. Za tą grupą budynków rozciągają się tzw. Wzgórza Dąbrowskiego, które łagodnie opadają, tworząc zaniedbany plac. Od tej właśnie strony do budynków dowożono ciężarówkami węgiel. Z ulicy Wały Jagiellońskie dobrze widoczne są wyższe piętra aresztu, co jest nie bez znaczenia dla przebiegu opisywanego buntu²⁹.

²⁸ AAN, CZKKiAŚ, 2, Informacja o sytuacji w więziennictwie, 17 IX 1968 r., k. 68.

²⁹ W. Bublińska, J.S. Mac, *Wielka ucieczka*, „Prawo i Życie”, 20 IX 1981.

Na terenie samego aresztu znajduje się czteropiętrowy pawilon mieszkalny, w którym umieszczano aresztantów. Budynek został wybudowany około 130 lat przed opisywanymi wydarzeniami, dlatego w 1981 r. nadawał się już do generalnego remontu. Miał drewnianą konstrukcję stropów i poddasza, które były w bardzo złym stanie. Na wybetonowanym spacerniku więźniowie w asyście strażników więziennych odbywali o wyznaczonych porach spacer. Teren aresztu otoczony był kilkumetrowym murem.

Więźniów lokowano w niewielkich celach. Standardowo w pomieszczeniu takim mieściły się dwa albo trzy łóżka, stojące pod ścianami. Były one dwu- lub nawet trzypiętrowe, w zależności od wysokości celi. Zdarzało się jednak, że w sytuacji szczególnego przełudnienia aresztu nie dla wszystkich osadzonych starczało miejsc; wtedy to niektórzy pechowi aresztanci mieli do dyspozycji posłanie rozkładane na noc na podłodze. Drzwi, zamykane od zewnątrz dużymi zasuwami, były przeważnie obite blachą. Całe życie codzienne osadzonych koncentrowało się w przejściu między łózkami, gdzie stawiano mały stolik i parę wchodzących w skład wyposażenia stołków. W rogu celi znajdowała się toaleta lub, jeśli cela nie była dobrze dostosowana, kubeł na nieczystości. Często w oknach montowane były tzw. blendy³⁰, czyli osłony zakładane na okno, najczęściej w postaci zbrojonej matowej szyby. Miały zapobiegać kontaktom więźniów ze światem zewnętrznym. Montowano je najczęściej w celach, których okna wychodziły na ulicę, by uniemożliwić porozumiewanie się z kimkolwiek, np. za pomocą znaków migowych. Blendy były szczególnie dokuczliwe latem, bo blokowały dostęp powietrza do nasłonecznionych i gorących cel, co skutkowało potworną duchotą, wysoką temperaturą oraz nieprzyjemnym zapachem. Areszty wyposażone były przeważnie w radiowęzeł, przez który nadawano muzykę, a czasem także pogadanki lub specjalnie wybrane audycje.

W zależności od obowiązujących przepisów, na liście przedmiotów osobistego użytku, które przysługiwały więźniom, znajdowały się: bielizna, drewniaki, czapka, koszula, prześcieradło, ręcznik, ścierka do naczyń, koc. Aresztowany miał także prawo do zatrzymania spodni, skarpetek, przyborów toaletowych, a czasem również butów lub swetra³¹. Często więc osadzeni nosili stroje częściowo więzienne, a częściowo cywilne.

³⁰ Używana jest także nazwa „blindy”.

³¹ M. Kamiński, *Gry więzienne. Tragikomiczny świat polskiego więzienia*, Warszawa 2006, s. 44.

Typowy dzień w areszcie wyglądał następująco: chwilę po godz. 6.00 rano włączano światło, po czym odbywał się apel poranny, na którym meldowano stan osobowy celi. Osadzeni myli się oraz ścielili łóżka. Między 7.00 a 8.00 dostarczano śniadanie. Po śniadaniu, a przed obiadem osadzeni byli wyprowadzani w małych grupach na spacer. Między 16.00 a 18.00 wydawano kolację, po niej następował apel. Od tego momentu więźniowie mogli już siedzieć lub leżeć na łóżkach. O godz. 21.00 rozlegał się sygnał rozpoczynający ciszę nocną³².

Ucieczka Jacka Cieślewicza

5 września 1981 r. około godz. 15.00 dwóch funkcjonariuszy SW (sierżant Władysław Kopczyński „Wąs” oraz dowódca zmiany por. Zdzisław Czekałowski „Szyjka”) wyprowadzili na spaceriak czterech tymczasowo aresztowanych. Byli to osadzeni przebywający w celi nr 72 – Ireneusz T., Andrzej K.³³, Kazimierz G. oraz Jacek Cieślewicz. W stosunku do jednego z nich, Andrzeja K., zastosowano szczególne środki ostrożności, ponieważ miał on opinię człowieka niebezpiecznego oraz usiłującego za wszelką cenę podjąć próbę ucieczki. Był on skuty kajdanami, a w celu wzmocnienia obstawy w czasie spaceru na miejsce przybył drugi strażnik. Pole spacerowe dodatkowo obserwował znajdujący się na wieżyczce strażniczej kpr. Marian Lewandowski.

Tego dnia na terenie Aresztu Śledczego w Bydgoszczy przebywało łącznie 483 osadzonych. W głównym pawilonie mieszkalnym było ich 371, z czego prawdopodobnie czterech podejrzanych o zabójstwo, 83 o napad rabunkowy i 138 o kradzież z włamaniem, jednak liczby te nie są pewne. Była sobota, w związku z dniem wolnym służbę pełniło łącznie siedemnastu funkcjonariuszy SW, w tym trzynastu zajmowało się nadzorem więźniów³⁴.

³² *Ibidem*, s. 48

³³ Andrzej K., ur. 1954 r., zatrzymany za usiłowanie zabójstwa z broni palnej dwóch osób. Przez strażników opisany jako gotowy do podjęcia ucieczki za wszelką cenę (AAN, CZZK, 139, Wykaz skazanych zaliczonych do niebezpiecznych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy według stanu na dzień 5 IX 1981 r., k. 208).

³⁴ AAN, CZZK, 412, Notatka służbowa w sprawie przyczyn i przebiegu buntu osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy w dniach 5–7 września, 10 IX 1981 r., k. 30.

Po kilku minutach spokojnego spaceru Jacek Cieślewicz zerwał się, szybko podbiegł po stromym betonowym podmurowaniu do rozpiętej nad nim siatki zabezpieczającej, a następnie wspiał się po niej. Dostał się na dach parterowego budynku gospodarczego, z którego zeskoczył i pobiegł w kierunku muru zewnętrznego wzdłuż płotu otaczającego oba pola spacerowe. Po przebyciu 30 m przedostał się przez kolejny trzyipółmetrowy płot z siatki zakończonej drutem kolczastym, zeskoczył z niego na dach łaźni przylegający do muru zewnętrznego, wspiał się na ten mur i zeskoczył na teren ogrodu sądu, który sąsiadował z aresztem.

Strażnicy znajdujący się na polu spacerowym nie podjęli próby ścigania zbiega ze względu na konieczność pilnowania pozostałych aresztantów. Jednak Cieślewicza przez cały czas obserwował z wieżyczki uzbrojony funkcjonariusz. Zgodnie z obowiązującą procedurą, kpr. Marian Lewandowski zawołał: „Stój, bo strzelam!”, a także oddał dwie lub trzy serie ostrzegawcze w powietrze. Jacek Cieślewicz musiał być świadomy grożącego mu niebezpieczeństwa, gdyż kontynuując swoją ucieczkę, nie tylko ciągle zbliżał się do posterunku kpr. Lewandowskiego (spacerniak jest oddalony od wieżyczki 40 m, a uciekinier podbiegł do niej na odległość 20 m), ale podobno miał nawet krzyknąć do wartownika: „Strzelaj, strzelaj!”. Więźniowie, którzy spostrzegli, co się dzieje, zaczęli głośno dopingować uciekiniera i złorzeczyć funkcjonariuszom.

W momencie gdy Jacek Cieślewicz dotarł do ogrodu sądowego, kpr. Lewandowski podjął decyzję o powstrzymaniu ucieczki, wycelował i oddał krótką serię strzałów. Jednym pociskiem trafił uciekiniera w plecy, na wysokości jedenastego kręgu piersiowego. W toku śledztwa ustalono, że zeznania świadków i wizja lokalna potwierdzają tę wersję³⁵, a także to, że strażnik działał zgodnie z zasadami użycia broni³⁶. Mimo obrażeń uciekinier przeżył, jednak operujący go lekarz stwierdził, że urazy spowodują trwałe kalectwo.

Motywy ucieczki Jacka Cieślewicza nie były do końca jasne. Ten siedemnastoletni mieszkaniec Bydgoszczy, bez stałego zajęcia, został osadzony w areszcie 25 maja 1981 r. jako podejrzany z art. 208 kodeksu karnego³⁷.

³⁵ AAN, CZKK, 139, Sprawozdanie z postępowania wyjaśniającego na okoliczność ucieczki i buntu osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy w dniu 5 IX 1981 r., 14 XI 1981 r., k. 8.

³⁶ Kwestię tę regulowało rozporządzenie ministra sprawiedliwości z dnia 18 II 1975 r. (DzU 1975, nr 6, poz. 34).

³⁷ „Kto kradnie w sposób szczególnie zuchwały lub z włamaniem, podlega karze pozbawienia wolności od roku do 10 lat” (Kodeks karny, DzU 1969, nr 13, poz. 94).

Sformułowano przeciwko niemu zarzut kradzieży przedmiotów liturgicznych o znacznej wartości z kościoła przy ulicy Fredry w Bydgoszczy. Miał się przyznać do postawionych mu zarzutów, w wyniku czego milicji udało się odzyskać trzy czwarte zrabowanego łupu³⁸. Ponieważ nie ukończył 18. roku życia, a także z powodu współpracy z organami ścigania oraz wymiaru sprawiedliwości, najprawdopodobniej nie groził mu długi wyrok.

Wiadomo, że Cieślewicz źle znosił areszt. Skarżył się na ostracyzm i agresję, których doświadczał ze strony współosadzonych. Rozmawiał kilkakrotnie o tych problemach z wychowawcami i psychologiem, w wyniku czego udawało mu się wyprosić przeniesienie do innych cel. Jednak władze aresztu, usiłując potwierdzić jego wersję wydarzeń w drodze zarówno zwykłych kontroli, jak i pracy operacyjnej, nie znalazły żadnych dowodów na potwierdzenie jego oskarżeń. Jest to wersja przedstawiana przez funkcjonariuszy SW w ich zeznaniach, niewykluczone, że Cieślewicz jako „małolat”³⁹ rzeczywiście był prześladowany, ale nie zadano sobie trudu, żeby tę sprawę dokładnie zbadać. Ponieważ osadzony sprawiał problemy, postanowiono mu się bliżej przyjrzeć. Podejrzewano, że jego płaczliwość oraz infantylny sposób bycia mogły wzbudzać rozdrażnienie i agresję innych osadzonych⁴⁰.

Badania potwierdziły, iż Jacek Cieślewicz miał poważne problemy natury psychologicznej⁴¹. Rzeczywiście, na podstawie opisu zachowań Cieślewicza i jego osobistych listów dołączonych do akt sprawy można przyjąć, że wykazywał on pewne cechy charakterystyczne dla osobowości histrionicznej⁴². Niewątpliwie przejawiał pewną infantylną, nadmierną emocjonalność. Częste prośby o przeniesienie czy skargi na współosadzonych można potraktować jako wyraz potrzeby absorbowania innych własną osobą,

³⁸ W. Bublińska, J.S. Mac, *Wielka ucieczka...*

³⁹ W gwarze więziennej więźni z małym stażem, przeciwieństwo „zgreda”. Można by tu użyć analogii do „kotów” i „dziadków” w wojsku. O związanym z tym problemem tzw. drugiego życia więziennego piszę w dalszej części pracy.

⁴⁰ Tak stwierdza m.in. opinia podpisana przez naczelnika aresztu: „chciał uchodzić za niepoczytalnego. Skarżył się na szykany współosadzonych, jednocześnie płaczliwy, niestabilny i łatwy do zmanipulowania” (AAN, CZKK, 139, Opinia o Jacku Cieślewiczu sporządzona przez SW, 15 IX 1981 r., k. 186).

⁴¹ Jacek Cieślewicz w dniach 29 VI–6 VII 1981 r. przebywał w szpitalu w sali neurologicznej i został wypisany z rozpoznaniem „osobowość niedostosowana, psychopatia” (*ibidem*, Orzeczenie komisji lekarskiej przy szpitalu więziennym z 9 IX 1981 r., k. 189).

⁴² Osobowość histrioniczna (łac. *histrion* – aktor) – zaburzenie osobowości charakteryzujące się przesadną ekspresją, teatralnością zachowań, staraniami o zwrócenie na siebie uwagi i prowokacyjną seksualnością.

skupiania uwagi. Do cech charakterystycznych dla tego typu osobowości należy także podatność na sugestie otoczenia. Zapewne na Cieślewicza silny wpływ mieli więźniowie mieszkający z nim w celi 72. Jest to tylko hipoteza, trudna do potwierdzenia, lecz moim zdaniem bardzo prawdopodobna.

Bez względu na to, jaka była diagnoza lekarza badającego Cieślewicza, nie pociągnęła ona za sobą reakcji ze strony administracji aresztu. Być może podejrzewano, że osadzony symuluje, aby uniknąć odpowiedzialności za popełnione czyny. Prawdopodobnie nie zapewniono mu odpowiedniej opieki z powodu niedoboru pracowników, w tym także psychologów więziennych, oraz ogólnie złych warunków pracy kadry więziennej, przełudnienia w zakładach, właściwych dla całego więziennictwa tamtego okresu. Nie leczono go, nie zwracano na niego szczególnej uwagi i, mimo diagnozy, traktowano jak każdego innego więźnia. Stanu faktycznego nie można potwierdzić, gdyż cała dokumentacja osobopoznawcza osadzonych została spalona w czasie buntu.

W czerwcu Jacek Cieślewicz podjął próbę samopodpalenia. Jak potem zeznał, chciał w ten sposób wymusić na funkcjonariuszach SW przeniesienie do innej celi. Natomiast 6 lipca, podczas marszu do pawilonu mieszkalnego, usiłował ucieczki. Sprawa nie jest do końca jasna, albowiem każdorazowo o próbie ucieczki więźnia powinien być powiadomiony prokurator. W tym wypadku właściwym prokuratorem był Henryk Kowalski. Ten jednak, pytany przez dziennikarzy, odpowiedział, że nie doszły do niego takie informacje⁴³. Możliwe, że strażnicy sami postanowili rozprawić się z niedoszłym uciekinierem, nie zwracając sobie głowy przepisami i papierkową robotą, co zgadzałyby się z zeznaniami złożonymi przez Cieślewicza w szpitalu. W każdym razie do prokuratora nie docierały także żadne informacje o tym, jakoby więzień miał być szykanowany⁴⁴. Chociaż w czasie pobytu w areszcie skarżył się on na współwięźniów, to już po ucieczce, w szpitalu, zeznał przed prokuratorem, że był szykanowany i bity także przez strażników⁴⁵. Możliwe, że przez swoje zachowanie i „sprawianie

⁴³ W. Bublińska, J.S. Mac, *Wielka ucieczka...*

⁴⁴ Cieślewicz wysyłał do niego tylko prośby o uchylenie aresztu, które motywował swoją niepełnoletnością oraz chęcią dalszej nauki. Sankcja nie została zniesiona, bo do prokuratora dotarł przechwycony gryps z informacją o ukrytej części łupu. Jednak możliwe, że Cieślewicz bał się wysłać skargi poza areszt, wiedząc, że poczta może być z łatwością skontrolowana.

⁴⁵ Zeznał, że raz pobito go w dyżurce. Głównie skarżył się na oddziałowego o pseudonimie „Harcerz”. Opisywał, że kiedyś chciał być przeniesiony do innej celi, dokonał więc podpalenia po-

problemów” zogniskował na sobie nienawiść nie tylko innych osadzonych, ale także funkcjonariuszy aresztu śledczego. Zapewne ze względu na swą dysfunkcyjną osobowość szczególnie dotkliwie odczuwał on presję psychiczną, a także osamotnienie i strach, towarzyszące przecież większości więźniów.

Na kilka dni przed ucieczką Jacek Cieślewicz został przeniesiony do celi 72. Nie był to krok do końca przemyślany. Nie można ustalić funkcjonariusza odpowiedzialnego za podjęcie tej decyzji, ponieważ w dokumentach administracyjnych aresztu nie ma śladu po jej wydaniu⁴⁶. Zeznania Ireneusza T. i Kazimierza G. jednoznacznie wskazują, jak dużym błędem było umieszczenie niestabilnego psychicznie oraz podatnego na manipulację Cieślewicza w jednej celi z Andrzejem K. Ten nie tylko znęcał się nad chłopakiem, ale stosował też presję psychiczną w celu nakłonienia Cieślewicza do ucieczki. W ten sposób chciał uzyskać informację o możliwości podjęcia takiego kroku i przekonać się, jak reagują w tego typu sytuacji funkcjonariusze. Podobną rolę miała podobno ucieczka podjęta z tej samej celi 27 sierpnia 1981 r. przez tymczasowo aresztowanego Leszka N.⁴⁷ 5 września 1981 r. Andrzej K. na spacerunku straszył ponoć Cieślewicza, zmuszając go do ucieczki⁴⁸. Te informacje wskazują, że przyczyną jej podjęcia były groźby współwięźnia z celi, a także złe znoszenie szykan ze strony innych osadzonych i niektórych funkcjonariuszy SW. Cieślewicz nie tylko emocjonalnie nie radził sobie z nową i straszną dla niego sytuacją uwięzienia, ale dodatkowo stykał się z negatywnymi stronami życia więziennego – agresją wśród więźniów oraz z biernością, a nawet z agresją ze strony administracji aresztu śledczego.

ścieli, a następnie podjął próbę ucieczki, po której trafił do „pasowni” z „Harcerzem” i „Młodym Bulajem [Buhajem?]” (AAN, CZZK, 139, Protokół przesłuchania świadka Jacka Cieślewicza przez wiceprokuratora wojewódzkiego, 16 IX 1981 r., k. 179–182).

⁴⁶ W każdym zakładzie karnym funkcjonowała tzw. księga przerzutek, czyli przenoszeń więźniów, jednak wielokrotnie decyzje takie podejmowane były prowizorycznie, w odpowiedzi na bieżące problemy oraz potrzeby związane z kwestią rozmieszczenia więźniów (*ibidem*, Protokół przesłuchania st. kpr. Henryka Lehra, strażnika działu ochrony AŚ w Bydgoszczy, 15 IX 1981 r., k. 108).

⁴⁷ Leszek N. został skazany na 5 lat, na wolność miał wyjść w połowie 1985 r. Ucieczka z AŚ w Bydgoszczy nie była jego pierwszą próbą. Wcześniej skutecznie uciekł z miejsca wykonywania pracy i ukrywał się przez dwa miesiące. Po złapaniu został przetransportowany do AŚ w Bydgoszczy. Miał opinię sprawiającego kłopoty – sześć razy został ukarany dyscyplinarnie (AAN, CZZK, 139, Wyciąg z akt osobowych skazanego Leszka N., b.d., k. 272).

⁴⁸ *Ibidem*, Sprawozdanie z postępowania wyjaśniającego na okoliczność ucieczki i buntu osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy w dniu 5 IX 1981 r., 14 XI 1981 r., k. 8–9.

Z innych źródeł pochodzi wersja, jakoby ostatecznym impulsem do podjęcia ucieczki miało być rzućnię przez funkcjonariusza SW kamieniem w Cieślęwiczę podczas spaceru. Taką wiadomość przekazał ojciec Jacka⁴⁹, wersja ta pojawiła się także w zeznaniach innych więźniów, z którymi rozmawiali członkowie „Solidarności”. Pytanie tylko, czy ta informacja rzeczywiście została podana przez te źródła niezależnie, a nie była tylko pewną wersją obiegową. Przeciw tej pogłosce świadczy to, że Cieślęwicz miał możliwość pogrążenia strażników, zeznając w szpitalu przed prokuratorem, ale nie uczynił tego, mimo że nie zawahał się donieść na inne nielegalne praktyki funkcjonariuszy SW⁵⁰. Także śledztwo wewnętrzne prowadzone przez CZZK nie potwierdziło takiego przebiegu wypadków, co akurat nie dziwi, bo raport w tej konkretnej kwestii opierał się głównie na zeznaniach strażników. Należy zaznaczyć, że co najmniej jeden z nich miał już na koncie znęcanie się nad więźniami i uchodził za człowieka o skłonnościach sadystycznych – to właśnie jego wskazywano jako osobę rzucającą kamieniem⁵¹. Problemem w wyjaśnieniu tej sprawy może być nie tylko ewentualna zmowa milczenia, ale także to, że funkcjonariusze SW obecni przy zdarzeniu bali się obciążać kolegę, który nie dość, że był oficerem, to jeszcze najwyższym stopniem spośród nich.

Bunt

Po oddaniu strzałów do uciekiniera kpr. Lewandowski zawiadomił por. Zdzisława Czekałowskiego o tym, że Cieślęwicz został trafiony i leży na terenie ogrodu sądu. Ten wysłał do rannego⁵² trzech innych funk-

⁴⁹ Z prośbą o pomoc i radę oraz z informacją o stanie zdrowia Jacka Cieślęwicza zgłosił się do Zarządu Regionu Bydgoskiego „Solidarności” jego ojciec. Przekazał uzyskaną od lekarza wiadomość, że chłopak na skutek rany postrzałowej ma uszkodzony kręgosłup i rdzeń kręgowy, a także niedowład kończyn dolnych. Podczas widzenia na pytanie ojca, dlaczego uciekał, odpowiedział, że działał zdesperowany warunkami w areszcie, a został bezpośrednio sprowokowany rzuconym przez strażnika kamieniem (*Wizyta ojca Jacka Cieślęwicza*, „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981).

⁵⁰ Wskazuje na to protokół przesłuchania świadka Jacka Cieślęwicza przez wiceprokuratora wojewódzkiego z 16 IX 1981 r. (AAN, CZZK, 139, k. 179–182).

⁵¹ O oskarżeniach ciężących na dowódcy zmiany por. Zdzisławie Czekałowskim ps. „Szyjka” wspominam w dalszej części pracy.

⁵² Lekarz Ryszard Jankiewicz opisał stan Cieślęwicza jako ciężki, a odniesione rany postrzałowe – klatki piersiowej po stronie prawej, w okolicy kręgosłupa i prawego przedramienia – jako zdecydowanie ciężkie, powodujące trwałe kalectwo.

cjonariuszy (sierż. Władysława Kopczyńskiego, st. kpr. Edmunda Mroza i szer. Aleksandra Pionkę). Szczęśliwie dla rannego już po chwili pojawiła się karetka pogotowia z zapasem krwi dla szpitala w areszcie. Dzięki temu Cieślewiczowi udzielono fachowej pomocy i w asyście dwóch funkcjonariuszy szybko przetransportowano go do szpitala.

Osadzeni, którzy nie mogli widzieć finału całego zdarzenia, po usłyszeniu sygnału karetki mieli już pewność, że ucieczka się nie powiodła, a uciekinier został ranny i przewieziony do szpitala. Wzbudziło to ich wściekłość, którą wyładowywali, wznosząc niecenzuralne okrzyki oraz groźby w stosunku do funkcjonariuszy SW, a w szczególności do strażnika, który otworzył ogień do uciekającego. Jednocześnie zaczęli demolować areszt – wybijali z okien blendy, a także wyrzucali na dziedziniec sprzęty stanowiące wyposażenie cel, takie jak naczynia stołowe, słoiki, połówki okien itp.

Funkcjonariusze przygotowywali się do zduszenia rodzącego się buntu. Porucznik Czekałowski poinformował o wydarzeniach w areszcie naczelnika – ppłk. Bogdana Jasieckiego⁵³, który przybył około godz. 15.30, by osobiście dowodzić akcją. Natychmiast zarządził alarm oraz wprowadził stan ostrego pogotowia. Następnie próbował załagodzić sytuację, przemawiając do osadzonych z dziedzińca, jednak reakcją na jego apele były tylko głośniejsze okrzyki i próby trafienia w niego przedmiotami rzuconymi z cel⁵⁴.

W tej sytuacji naczelnik zawiadomił o możliwości buntu oficera dyżurnego Komendy Miejskiej MO oraz zastępcę dyrektora OZZK w Bydgoszczy płk. Antoniego Majchrzaka⁵⁵, który po otrzymaniu informacji o 15.50 przybył na miejsce zdarzenia. Około godz. 16.00 ponownie zaalarmowano MO, a konkretnie ostrzeżono o rozwoju sytuacji komendanta wojewódzkiego MO płk. Edwarda Kapczyńskiego.

⁵³ Bogdan Jasiecki, ur. 1939 r. w Szwarcenowie, od 1959 r. funkcjonariusz SW. Kolejno: wychowawca, kierownik działu penitencjarnego, zastępca naczelnika AŚ w Bydgoszczy, a od 1975 r. naczelnik tej jednostki. Funkcję tę sprawował do 1984 r., kiedy przeniesiono go na stanowisko kierownika działu penitencjarnego OZZK w Bydgoszczy. W 1990 r. przeszedł na emeryturę (D. Kanarek-Lizik, W. Stankowski, *Historia...*, s. 84–85).

⁵⁴ AAN, CZKK, 139, Sprawozdanie z postępowania wyjaśniającego na okoliczność ucieczki i buntu osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy w dniu 5 IX 1981 r., 14 XI 1981 r., k. 10–11.

⁵⁵ Antoni Majchrzak, ur. 1928 r. w Kłopotcie, 1949–1951 w WOP, od 1951 r. w SW, od 1954 r. kierownik działu kadr w ZK w Potulicach, od 1958 r. kierownik działu kadr w Centralnym Więzieniu w Bydgoszczy, od 1963 r. zastępca, a od 1975 naczelnik Centralnego Więzienia w Bydgoszczy, od 1980 r. zastępca dyrektora OZZK w Bydgoszczy, w 1989 r. przeszedł na emeryturę (D. Kanarek-Lizik, W. Stankowski, *Historia...*, s. 82–83).

W tym samym czasie wszystkim funkcjonariuszom SW przebywającym na urloпах lub niebędącym tego dnia w pracy nakazano natychmiastowe przybycie do jednostki. Tym, którzy znajdowali się na terenie aresztu⁵⁶, wydano dodatkowy sprzęt z magazynu podręcznego – siedem pistoletów maszynowych, dziesięć ręcznych miotaczy gazowych, dziesięć tarcz ochronnych, dziesięć pałek, dziesięć kasków ochronnych, pięć masek, pięć par kajdanek, dwadzieścia petard i pięć granatów UŁG-200⁵⁷. Wykonywano także standardowe czynności przewidziane na wypadek zagrożenia – zainstalowano motopompę, rozłożono węże w celu gaszenia ewentualnego pożaru lub polewania osadzonych. Ze względu na zbierający się pod aresztem tłum, na placu gospodarczym od strony Wałów Jagiellońskich przygotowano długie drewniane żerdzie w celu uniemożliwienia ewentualnego przedostania się napastników na teren aresztu od tej strony.

Od momentu rozpoczęcia zamieszek osadzeni nie tylko demolowali cele i wykrzykiwali groźby pod adresem funkcjonariuszy, ale także zaczęli się kontaktować z osobami znajdującymi się poza aresztem, na ulicach. Początkowo prosili o pomoc, bo „ludzi mordują”, „biją” i „strzelają do nas”, następnie, widząc wzmożone zainteresowanie i zbierający się tłum, starali się komunikować za pomocą krzyku, a także tzw. pisania na palcach⁵⁸. Wreszcie postulowali, aby zgromadzeni przystąpili do szturmowania aresztu w celu oswobodzenia znajdujących się w nim osadzonych. Już wówczas od strony Wałów Jagiellońskich, w okolicach uliczki prowadzącej do aresztu, zebrało się sporo ludzi; około godz. 16.00 było tam 200–300 osób, w większości młodych, często pod wpływem alkoholu, a także byłych więźniów lub aresztantów mających już w swoim życiu epizod pozbawienia wolności. Grupa ta porozumiewała się z osadzonymi, wyrażała swoje poparcie dla ich działań, a niekiedy rzucała kamieniami w stronę aresztu. Z każdą

⁵⁶ Na terenie aresztu śledczego już o godz. 16.30 znajdowała się pełna zmiana funkcjonariuszy w liczbie jedenastu osób, tj. dowódca zmiany, pięciu oddziałowych (trzech w pawilonie mieszkalnym, dwóch w szpitalu), trzech wartowników na posterunkach zewnętrznych, jeden bramowy i jeden funkcjonariusz w rezerwie, a ponadto oficer dyżurny, dwóch spacerowych i oddziałowy kuchni, co w sumie dawało piętnaście osób.

⁵⁷ UŁG-200 to granat łzawiący, wykorzystywany jako granat ręczny lub wystrzeliwany z odpowiedniego granatnika.

⁵⁸ Metoda komunikacji niewerbalnej wymyślona przez więźniów. Rodzaj bardzo uproszczonego języka migowego – głównie gesty oddające litery alfabetu i parę najczęściej używanych zwrotów. Jako że w tłumie otaczającym areszt dość szybko znaleźli się ludzie mający już wcześniej styczność z więzieniem, komunikacja przy użyciu tego sposobu była możliwa.

minutą pod budynkiem pojawiało się coraz więcej postronnych obserwatorów i gapiów, z ciekawości śledzących rozwój sytuacji.

Punkt krytyczny został przekroczony o godz. 16.30, kiedy tłum rozpoczął atak na areszt. Łomotano w bramę główną, po czym naparto na nią tak silnie, że o mało nie została wyważona. Funkcjonariusze SW zamknięci za murami zakładu byli pozbawieni jakiejkolwiek możliwości oddziaływania na tę masę ludzi; nie pojawiły się oddziały milicji, które zgodnie z procedurami powinny zabezpieczać areszt śledczy od zewnątrz. W tej sytuacji interwencję podjęli członkowie „Solidarności”. Wyróżniali się oni ze zgromadzenia dzięki opaskom z charakterystycznym logo noszonym na rękawach. Przybyli na miejsce po otrzymaniu sygnałów od zwykłych mieszkańców Bydgoszczy o alarmującej sytuacji w areszcie. Dość szybko odsunęli szturmujący tłum od bramy aresztu, a następnie utworzyli kordon odgradzający ludzi na wysokości chodnika i starali się uspokoić nastroje zgromadzonych. Z każdą chwilą pojawiały się nowe osoby z biało-czerwonymi opaskami, wspomagające kolegów w utrzymaniu porządku. Maciej Kamiński, dziennikarz lokalnej gazety, w swojej relacji z miejsca zdarzenia pisał: „Tworzą straż robotniczą [...] Ktoś z nich biegnie po linę do rozwieszania bielizny. Tą liną przeciągniętą między drzewami, wzdłuż ulicy naprzeciwko gmachów aresztu i sądu tworzą pierwszą, kruchą, niestety, zaporę”⁵⁹.

Następnie kilku reprezentantów „Solidarności” zwróciło się do funkcjonariuszy SW z prośbą o możliwość skontaktowania się z osadzonymi i załagodzenia sytuacji przez negocjacje. Ich prośba spotkała się jednak z odmową. Od tego momentu aż do godzin wieczornych to członkowie „Solidarności” czuwali, aby nie doszło do wybuchu zamieszek ani do szturm na areszt. Wyręczali w ten sposób milicję, do której obowiązków należało interweniowanie w obronie aresztu i rozpędzenie tłumu. Co ciekawe, nie tylko funkcjonariusze SW dzwonili do MO z prośbą o przysłanie posiłków, ale także lokalni działacze „Solidarności”, świadomi niebezpieczeństwa, informowali milicję o potrzebie przysłania sił porządkowych, które zapanują nad sytuacją⁶⁰. O przyczynach wstrzemięźliwości milicji w zakresie podjętych działań będzie mowa dalej.

⁵⁹ M. Kamiński, *Bunt*, „Fakty”, 12 IX 1981.

⁶⁰ Oświadczenie Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność” w sprawie konfliktu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy z 9 września, „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981.

W tym samym czasie więźniowie masowo zaczęli się uwalniać z cel. Jeden z nich opisywał: „Wtedy poszło. Najpierw zaczęło się trzecie piętro, wyszli na hall. Zaczęli krzesłami, koje rozebrali i kojami wywalili drzwi, że takie kopuły wyleciały... Jak te kopuły wyleciały, to wychodzi-li. Kiedy krzyknęli, że góra wolna, to wtedy dół zaczął się brać – wszystko. Wyszliśmy i wtedy było widać, że są w hallu ubrani w kaski, pałki i tarcze. Jak zobaczyli to oddziałowi, zaraz zamknęli dyżurki i wszystko leciało w dół. To wtedy ci, co na kłódki zamykani byli, to je zaczęli odrywać, te klapki od krzesła i zaczęło się krzesłem walić w te kłódki. Kłódki pękały. I potem oni zaczęli koje rozbierać i kojami... każdy wy-dostał się”⁶¹.

Około godz. 17.30, przy pomocy przybyłych posiłków SW⁶², mjr Tadeusz Bartosz, zastępca naczelnika Aresztu Śledczego w Bydgoszczy, uformował niewielką grupę, wyposażoną w pałki, tarcze i hełmy, która miała spacyfikować bunt w pawilonie mieszkalnym. Więźniowie, widząc zbliżające się zagrożenie, zaapelowali do zgromadzonego na zewnątrz tłumu, liczącego wtedy już ponad pięćset osób, o pomoc. Straż „Solidarności” utraciła kontrolę nad tłumem, co poskutkowało kolejnym szturmem na bramę, trwającym około trzech minut. Po tym zajściu strażnicy musieli zrezygnować z pomysłu ugaszenia buntu siłą. Jednocześnie odrzucili kolejną prośbę „Solidarności” o podjęcie negocjacji. Sytuację pogarszała ciągła nieobecność jednostek MO, które mimo stale ponawianych dramatycznych prośb wciąż nie przybywały⁶³. Według niektórych zeznań pojawiły się w tym czasie trzy milicyjne nysy, które jednak bardzo szybko odjechały z miejsca zdarzenia.

Dyrektor Majchrzak, choć otrzymał posiłki, ciągle nie mógł się zdecydować na rozwiązanie siłowe. Ponaglany przez Jasieckiego i por. Jerzego Sitka, kierownika działu inwestycji i remontów OZZK w Bydgoszczy,

⁶¹ „Sumienie. Biuletyn Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania”, maj 1981, nr 1.

⁶² Do godz. 17.30 przybyło łącznie 43 funkcjonariuszy, a o godz. 18.30 było ich już około 67. Posiłki miały także problem z dotarciem na miejsce. Nie dość, że trudno było przejechać koło gęstniejącego tłumu, to na dodatek za grupą funkcjonariuszy z Potulic na teren aresztu wdarły się osoby cywilne z zamiarem otwarcia bramy od środka.

⁶³ Po kolejnym incydencie zastępca dyrektora OZZK płk Antoni Majchrzak rozmawiał z oficerem dyżurnym KW MO, a następnie z zastępcą komendanta – płk. Edwardem Kapczyńskim, prosząc o udzielenie wsparcia w krytycznej sytuacji i natychmiastowe zabezpieczenie aresztu od zewnątrz. Niezależnie od jego działań, apele o pomoc kierowali do milicji także inni funkcjonariusze, wszyscy bezskutecznie.

zadzwoił po instrukcje do Warszawy do szefa SW gen. Stanisława Jabłonowskiego. Nie zastał go. Dopiero o 18.00 dostał wytyczne, żeby nie pacyfikować aresztu⁶⁴.

Do tego czasu większość osadzonych wyważyła już drzwi cel za pomocą metalowych elementów łóżek. Ci, którym się to nie udawało, byli uwalniani przez kolegów. Część osadzonych przystąpiła do wznoszenia barykad na korytarzu wiodącym na oddział. Zakomunikowali także, że w przypadku jakiegokolwiek próby siłowego rozwiązania odpowiedzą masowymi okaleczeniami, samobójstwami i podpaleniem budynku⁶⁵. W miarę przejmowania przez buntowników coraz większej części obiektu oddziałowi z zajmowanych oddziałów, nie podejmując konfrontacji, stopniowo się wycofywali, aż zatrzymali się w środkowej części parteru w budynku mieszkalnym. Schronili się za kratami na oddziale I i pozostali tam aż do godzin porannych następnego dnia. W rezultacie doszło do tego, że więźniowie zawładnęli wszystkimi kondygnacjami, z wyjątkiem pierwszego piętra, którego nie zdołali opanować do końca.

Do osadzonych udał się ppłk Jasiecki w celu podjęcia negocjacji. Wręczono mu spisane zielonym długopisem postulaty, sygnowane przez świeżo ukonstytuowany Komitet Protestacyjny. Po 18.00 z postulatami zapoznał się płk Majchrzak. Ponownie zadzwonił do gen. Jabłonowskiego i poinformował go o postawionych żądaniach: skazani chcą rozmawiać tylko w obecności reprezentantów „Solidarności”, Episkopatu, prokuratury i sądownictwa, a w razie niespełnienia ich żądań lub prób zduszenia buntu siłą zamierzają podpalić areszt i dokonać zbiorowych samookaleczeń. Kiedy po omówieniu listy żądań naczelnik wrócił na oddział, by oświadczyć, iż część postulatów jest możliwa do spełnienia albo przynajmniej do negocjacji, okazało się, że korytarz został zabarykadowany, a na rozmowy nie ma już szans, ponieważ warunkiem *sine qua non* nawet wstępnych rozmów jest obecność reprezentantów instytucji, o których więźniowie wcześniej wspomnieli. Około godz. 19.00 na miejscu zdarzenia pojawił się mały oddział milicjantów, którzy jednak nie podejmowali żadnych działań.

⁶⁴ AAN, CZKK, 139, Protokół z przesłuchania por. Jerzego Sitka, kierownika działu inwestycji i remontów w OZZK w Bydgoszczy, 16 IX 1981 r., k. 68.

⁶⁵ *Ibidem*, Sprawozdanie z postępowania wyjaśniającego na okoliczność ucieczki i buntu osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy w dniu 5 IX 1981 r., 14 XI 1981 r., k. 12.

Ucieczka

Przed godz. 19.00 rozpoczęła się masowa ucieczka osadzonych. Więźniowie wydostawali się przez okno magazynu mundurowego, znajdującego się na pierwszym piętrze budynku administracyjnego aresztu, na prowizorycznie skreconych i powiązanych prześcieradłach wprost na teren podwórza sądowego. Ucieczka tą drogą stała się możliwa po tym, jak osadzeni wyłamali kratę wejściową na pierwszym oddziale. W ten sposób otworzyli drogę do budynku gospodarczego, przez łaźnię, pralnię i suszarnię dostali się na schody, a następnie – po wyłamaniu drzwi – do depozytu rzeczy własnych. Dzięki temu zdobyli swoje cywilne ubrania, co umożliwiało skuteczne maskowanie się po dokonaniu ucieczki. Według późniejszej kontroli zaginęło około dwustu depozytów.

Wreszcie z magazynu depozytów więźniowie przedostali się do pomieszczenia, gdzie przechowywano sorty mundurowe. Tam kilku zbierców zdecydowało się przebrać w mundury Straży Więziennej, aby dezorientować służby porządkowe i zwiększyć swoje szanse na wymknięcie się pościgowi. Po wydostaniu się z magazynu mundurowego na podwórze sądu mężczyźni kontynuowali ucieczkę albo przez piwnice sądowe, albo przeskakując mur przylegający do muru aresztu. Nieliczni funkcjonariusze, którzy próbowali przeciwdziałać ucieczce, zrezygnowali, gdy się okazało, że brama prowadząca na podwórze sądowe jest zaryglowana od wewnątrz i nie można jej otworzyć ich kluczami. Funkcjonariusze zaniechali dalszej interwencji, ponieważ widzieli, że solidaryzujący się z więźniami tłum jest ciągle bardzo aktywny i gotowy przeciwdziałać próbom zbrojnego zatrzymania uciekających. Cała ucieczka odbywała się na oczach gapiów. Wielu uciekinierów otrzymywało pomoc od osób z tłumu. Tym osadzonym, którzy nie zdołali zmienić wcześniej ubrań więziennych, oddawano kurtki, bluzy i koszule⁶⁶.

Dzięki chwilowemu brakowi jakiegokolwiek przeciwdziałania tą drogą mogło się wydostać z aresztu około siedemdziesięciu osób. Po jakimś czasie funkcjonariusze dostali się do budynku gospodarczego i przecięli szlak ucieczki. Odcięci od przejścia przez magazyn mundurowy osadzeni rozpoczęli energiczne poszukiwania innej drogi. Metodą prób i błędów udało im się wydostać na dach nad łaźnią przylegający zarówno do budynku

⁶⁶ J. Kłosowski, *Bunt w więzieniu*, „Kulisy” (dodatek do „Expressu Wieczornego”), 20 IX 1981.

mieszkalnego, jak i do zewnętrznego muru ochronnego. Po krótkim czasie na dachu było już kilkudziesięciu więźniów. Niektórzy z nich użyli skręconych prześcieradeł, aby prosto z przylegającego do dachu muru spuścić się na teren ogrodu sądu. Było to około godz. 19.50. Część zbiegów wyłapał nieliczny oddział MO, ale zważywszy na to, że grupa uciekinierów liczyła ponad 120 osób, nie było szansy na wychwycenie wszystkich⁶⁷. Ucieczka trwała prawie nieprzerwanie od godz. 19.00 do przybycia głównych oddziałów MO, tj. do godz. 21.00.

W tym czasie więźniowie, którzy opanowali areszt, nie zaprzestali demolowania budynku. Przeciwnie, nasilili swoją akcję, aby zapobiec ewentualnemu wkroczeniu sił porządkowych, a także w celu ułatwienia sobie ucieczki. Ciągłe utrzymywano kontakt z tłumem znajdującym się na Wałach Jagiellońskich, co stało się jeszcze łatwiejsze po znalezieniu przez więźniów drogi na dach. O godz. 19.00 tłum liczył już około tysiąca osób. Osadzeni grozili zbiorowymi samobójstwami, podpalali materace oraz różne szmaty, używając do tego płynnej i łatwopalnej pasty do podłóg. Groziło to niekontrolowanym rozprzestrzenieniem się ognia na cały budynek, gdyż stropy nie dość, że były drewniane, to jeszcze częściowo spróchniałe. Funkcjonariusze w ciągłym pogotowiu utrzymywali pompy wodne, których używali nie tylko do gaszenia ognisk pożaru, ale także do polewania niektórych więźniów.

Między godz. 20.00 a 21.00 agresywne wystąpienia zgromadzonych przed aresztem zmieniły swój charakter. W wieczornym Dzienniku Telewizyjnym o 19.30 podano bowiem informację o buncie w areszcie śledczym i agresywnym tłumie szturmującym jego bramy od ulicy Wały Jagiellońskie oraz o lecących w stronę murów butelkach i kamieniach. Była to wyraźna manipulacja ze strony telewizji – relację udramatyzowano oraz przedstawiono zgromadzenie przed aresztem jako dużo agresywniejsze, niż było w rzeczywistości⁶⁸. Jak podała jedna z gazet, „była mowa

⁶⁷ Cały opis ucieczki i prób jej przeciwdziałania przez funkcjonariuszy SW za: AAN, CZKK, 139, Sprawozdanie z postępowania wyjaśniającego na okoliczność ucieczki i buntu osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy w dniu 5 IX 1981 r., 14 XI 1981 r., k. 14–16.

⁶⁸ Jak opisał to świadek zdarzenia: „O tej porze właśnie w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego lektorka odczytała groźny – jak się okazało – w skutkach komunikat, w dodatku częściowo niepokrywający się z faktami. Bulwersująca była bowiem nie tylko wiadomość o samym buncie, ale także to, że z gromadzącego się przed aresztem tłumu rzucono butelkami i kamieniami. To była właśnie ta nieprawda” (M. Kamiński, *Bunt...*). Nawet funkcjonariusze SB po cywilnemu obecni na miejscu zaprzeczali informacjom o tłumie rzucającym kamieniami i butelkami

o ciżbie uzbrojonej w butelki, co wobec braku alkoholu w Polsce kojarzy się raczej z butelką zapalającą”. Po wyemitowaniu programu „tłum, którego nastroje zostały z trudem opanowane, zaczął lawinowo, niebezpiecznie narastać”⁶⁹. Kolejni mieszkańcy Bydgoszczy, którzy dotąd nie wiedzieli, co się dzieje, pośpieszyli pod areszt. Gęstniejący tłum przypominał przekrój społeczny całej Bydgoszczy – począwszy od byłych więźniów, przez ludzi z marginesu, młodzież, zwykłych gapiów, aż do matek z dziećmi. Wkrótce po 20.00 tłum liczył już około 2 tys. osób, a być może nawet więcej. Trudno ustalić dokładną liczbę, różne źródła podawały bowiem odmienne szacunki. Było to jednak z pewnością apogeum tego zgromadzenia.

Z minuty na minutę sytuacja stawała się coraz groźniejsza, ponieważ nad taką masą ludzką „straż robotnicza” „Solidarności” nie była już w stanie zapanować. Nie pomagały nawet posiłki ściągnięte z drugiej zmiany z okolicznych zakładów. Członkowie „Solidarności” wraz z dziennikarzami gorączkowo szukali jakiegoś wyjścia z tej sytuacji. Powstał pomysł, aby do ludzi przemówił ktoś, kto ma posłuch i autorytet, ktoś dobrze znany. Proponowano Jana Rulewskiego⁷⁰, jednak przebywał on właśnie w Gdańsku na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność”, w związku z czym mógł nie zdążyć przed wybuchem zamieszek. Zdecydowano się zwrócić o pomoc do Krzysztofa Gotowskiego⁷¹, znanego z charyzmatycznego sposobu przemawiania: „On potrafi – mówiono”⁷². Pojechał po nie-

(AIPN By, 453/44, Sprawozdanie z przebiegu działań MO woj. bydgoskiego w ramach operacji krypt. „Słowik”, 17 IX 1981 r., k. 15).

⁶⁹ M. Szejnert, *Ten bunt*, „Literatura”, 17 IX 1981.

⁷⁰ Jan Rulewski, ur. 1944 r., przewodniczący MKZ Bydgoszcz, członek Krajowej Komisji Porozumiewawczej, przewodniczący Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność”, członek Komisji Krajowej. Od 1987 r. członek Grupy Roboczej KK. W III RP związany z „Solidarnością”, poseł. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (*Opozycja w PRL. Słownik bibliograficzny 1956–1989*, red. J. Skórzyński, t. 1, Warszawa 2000, biogram autorstwa Mirosława Skowrona, s. 303–305).

⁷¹ Krzysztof Gotowski, ur. 1954 r., członek MKS, a później MKZ NSZZ „Solidarność” w Regionie Bydgoskim, w którym pełnił funkcję wiceprzewodniczącego. W okresie tzw. wydarzeń bydgoskich w marcu 1981 r. był pełnomocnikiem ds. rozmów z władzami. Działał w Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Przedsiębiorstwie Produkcyjno-Montażowym „Elektromontaż Pomorski”. W grudniu 1981 r. internowany w Potulicach, skąd po kilku dniach został wypuszczony. Władze namawiały go do wygłoszenia oświadczenia popierającego stan wojenny, lecz się nie zgodził. W latach osiemdziesiątych wspomagał podziemne struktury „Solidarności”. Po przemianach ustrojowych zajął się biznesem, był właścicielem jednej z największych w regionie firm budowlanych. W 2003 r. z niewyjaśnionych przyczyn popełnił samobójstwo.

⁷² M. Kamiński, *Bunt...*

go reporter Maciej Kamiński. Za zgodą władz Gotowski wraz z Markiem Koczwarą⁷³ zostali wpuszczeni na dziedziniec aresztu. Udało im się nawiązać pierwszy kontakt z więźniami, którzy pozytywnie zareagowali na przybycie Gotowskiego. Próbował on namówić więźniów do zachowania spokoju i podjęcia negocjacji. „Solidarność” miałaby pełnić w nich rolę mediatora⁷⁴. Dalsze kontakty z więźniami utrzymywał jednak Andrzej Piotrowicz⁷⁵.

Okolo godz. 21.00 na Wełnianym Rynku pojawił się trzon uzbrojonych sił MO i ZOMO, który ruszył w stronę tłumu. Ludzie nie wiedzieli, jak się zachować, część wpadła w panikę, niektórzy zaczęli uciekać. Wtedy przed tłum wystąpiła Grażyna Kozimińska⁷⁶, podbiegła do dowodzącego akcją i zaczęła go przekonywać, by wydał podwładnym rozkaz wycofania się. Jednocześnie namówiła członków „straży robotniczej” „Solidarności”, aby sformowali łańcuch ludzki, który stanął między zgromadzonym tłumem a oddziałami ZOMO. Sytuację udało się opanować. Milicjanci wycofali się i pozostali na upatrzonych pozycjach⁷⁷.

Dowodzący akcją, być może w odpowiedzi na sugestię przekazaną z tłumu, postanowił się zwrócić do zgromadzonych: „Ludzie, nie przyjechaliśmy was bić, ale musimy zrobić porządek, nie możemy dopuścić do ucieczki więźniów”. Świadkowie rozpoznali głos mjr. Henryka Bednarka⁷⁸, oficera, który był jednym ze współodpowiedzialnych za wydarzenia bydgoskie z marca 1981 r.⁷⁹ Powierzenie dowództwa akurat temu funkcjonariuszowi wzbudziło szczególne wzburzenie wśród członków „Solidarności”.

⁷³ Marek Leszek Koczwarą, ur. 1953 r., ekspert MKZ ds. żywienia, członek kierownictwa Grupy Roboczej ds. Żywności działającej przy KKP w Gdańsku, członek Zarządu Regionu w Bydgoszczy. Internowany we wrześniu 1982 r. Następnie działał w podziemnej „Solidarności”, zajmował się m.in. kolportażem. W III RP aktywny działacz polityczny związany m.in. z KLD i UW. Poseł na Sejm I kadencji.

⁷⁴ Rozmowa telefoniczna z Markiem Koczwarą, 11 XII 2009 r.

⁷⁵ Andrzej Piotrowicz, ur. 1934 r., członek prezydium MKZ w Bydgoszczy, przewodniczący Regionalnego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania.

⁷⁶ Grażyna Kozimińska, ur. 1954 r., członek prezydium MKZ w Bydgoszczy, później również etatowy pracownik Zarządu Regionu, w którym była odpowiedzialna za sprawy socjalne. Po rozłamie w Regionalnym Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania została wiceprzewodniczącą tej organizacji.

⁷⁷ M. Szejnert, *Ten bunt...*

⁷⁸ Całą operacją kierował płk Edward Kapeczyński, w źródłach milicyjnych nie ma informacji o tym, że mjr Bednarek brał udział w akcji.

⁷⁹ Zob. K. Czabański, *Marzec '81 Bydgoszcz...*

Nad całą sytuacją zawisł cień brutalnego postępowania MO w marcu. Nawet tę krótką przemowę Bednarka zinterpretowano jako przejaw buty. Relacjonowano, że major „nie omieszkiał się głośno przedstawić z imienia i nazwiska osobom znajdującym się na ulicy”, i pytano: „Dlaczego dopiero po sześciu godzinach od wszczęcia rozruchów interweniowały oddziały MO, którymi dowodził skompromitowany działaniami w dniu 19 marca 1981 r. mjr Bednarek i dlaczego się przedstawił?”⁸⁰. Powierzenie dowództwa temu właśnie oficerowi uznano za prowokację, zwłaszcza w świetle postawionych przez „Solidarność” kilka dni wcześniej żądań dotyczących pociągnięcia majora do odpowiedzialności karnej⁸¹.

Przybycie sił milicyjnych oznaczało koniec ucieczki więźniów, żaden aresztant nie odważyłby się przebijać przez kordon wokół aresztu. Bez odpowiedzi pozostaje jednak pytanie, dlaczego MO tak długo zwlekała z interwencją. Przepisy regulujące wzajemną współpracę SW i milicji powinny być obu stronom dobrze znane, ponieważ ustalono je między Ministerstwem Sprawiedliwości a Ministerstwem Spraw Wewnętrznych; precyzyjne przepisy wykonawcze uzgadniano na niższym szczeblu. Standardowo obowiązywała następująca zasada: MO odpowiadała za odcięcie więzienia i zapewnienie bezpieczeństwa na zewnątrz, a SW za ugaszenie buntu wewnątrz. Pewne jest, że w Bydgoszczy wyegzekwowania obowiązków od MO domagali się funkcjonariusze SW⁸², i to na różnych szczeblach, często niezależnie od siebie. Kierownik działu ochrony aresztu, kpt. Jan Woźniak,

⁸⁰ Oświadczenie Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność” w sprawie konfliktu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy z 9 września, „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981.

⁸¹ Uchwała Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” z 3 IX 1981 r., „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 4 IX 1981.

⁸² Motyw ten powtarza się w niemal wszystkich zeznaniach funkcjonariuszy SW. Przykładowo płk Antoni Majchrzak, zastępca dyrektora OZZK w Bydgoszczy, o godz. 16.00 „powiadomił zastępcę komendanta wojewódzkiego MO w Bydgoszczy pułkownika Edwarda Kapczyńskiego o wydarzeniu zaistniałym w areszcie śledczym i gromadzeniu się tłumu liczącego w tym czasie tysiąc osób”, a o 16.30 ponownie „zawiadomił zastępcę KW MO w Bydgoszczy pułkownika Kapczyńskiego o takiej ewentualności [ucieczki skazanych] z prośbą o niezwłoczne obstarwienie siłami milicji aresztu na zewnątrz w celu zapobieżenia masowej ucieczce skazanych. Prośba ta została ponawiana w krótkich odstępach czasu jeszcze dwukrotnie wobec zastępcy komendanta pułkownika Kapczyńskiego i raz, ponieważ Kapczyński był nieobecny, wobec zastępcy KW MO pułkownika Stefanowskiego” (AAN, CZKK, 139, Relacja z działalności sztabu operacyjnego złożonego z funkcjonariuszy OZZK w Bydgoszczy i AŚ podczas buntu osadzonych i najścia tłumu na jednostkę w dniach 5–7 IX 1981 r., 8 IX 1981 r., k. 27–28).

zeznawał: „Przedzwoniłem do oficera dyżurnego KW MO, prosząc o pomoc, ponieważ groźni przestępcy dokonują ucieczki. Odpowiedzieli, że są wyżsi przełożeni od nas i oni o tym wiedzą i powinni podjąć odpowiednie decyzje”⁸³. Reakcji ze strony milicji domagali się nawet członkowie Zarządu Regionu „Solidarności”.

Można postawić dwie hipotezy wyjaśniające tę sytuację. Pierwsza zakłada świadome działanie w celu chwilowej destabilizacji sytuacji w mieście. W Gdańsku odbywała się właśnie I tura zjazdu „Solidarności”. Być może postanowiono dopuścić do zamieszek w Bydgoszczy, aby zdyskontować to propagandowo. Wybuch „drugich zająć bydgoskich” zostałby użyty do uwiarygodnienia tezy o niestabilnej sytuacji w kraju i szerzącym się bezprawiu. Głównym efektem byłoby przyćmienie informacji o gdańskim zjeździe. Decyzja o podjęciu takiego ryzyka musiałaby zapaść na wysokim szczeblu. Nie znalazłem jednak, przynajmniej na razie, śladów potwierdzających tę wersję. Przy jej analizie nasuwa się wątpliwość: czy władze byłyby w stanie świadomie zaryzykować rozprzestrzenienie konfliktu?

Reakcje i zachowania ludzi zgromadzonych pod murami aresztu nie były, patrząc z ogólnej perspektywy, czymś wyjątkowym. Zwłaszcza w 1981 r. dochodziło do wielu incydentów, w których tłum atakował milicjantów oraz innych przedstawicieli władz. Warto tu wspomnieć chociażby o słynnych wypadkach, które miały miejsce 7 i 8 maja w Otwocku. Pobicie przez milicjantów dwóch osób zatrzymanych na otwockim dworcu stało się początkiem regularnych zamieszek, w czasie których w obronie funkcjonariuszy interweniowali m.in. Zbigniew Romaszewski, Adam Michnik i Jan Walc.

Podobnych sytuacji było więcej. 30 sierpnia 1981 r. w Radgoszczy w godzinach wieczornych zdarzył się wypadek drogowy. Młody motocyklista najechał na pieszego, który zmarł na miejscu. Na miejsce zdarzenia przyjechał patrol milicji. W krótkim czasie został otoczony przez ludzi, którzy wyszli z odbywającej się w pobliżu zabawy tanecznej. Szybko pojawiła się plotka, że to milicjanci są odpowiedzialni za spowodowanie wypadku. Gdy przybyła grupa dochodzeniowa z prokuratorem, na miejscu zdarzenia było już ponad 250 osób, które nagle zaatakowały. Radiowóz przewrócono na dach i zdemolowano. Jednego z milicjantów pobito i rozbrojono, po

⁸³ *Ibidem*, Protokół z przesłuchania kpt. Jana Woźniaka, kierownika działu ochrony w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy, 10 IX 1981 r., k. 52.

czym grupa osób zaatakowała kamieniami posterunek MO. Władzom udało się opanować sytuację własnymi siłami⁸⁴.

Agresja, która narastała w ludziach przez wiele lat, w tym okresie zaczęła znajdować swoje ujście. Informacje władz o sytuacji w kraju, w których stwierdzano, że „aktualnie jest to stan najgorszy, jaki nie istniał nigdy w żadnym okresie rozwoju naszego państwa (poza okresem bezpośrednio powojennym)”⁸⁵, były przesadzone, ale opierały się na realnych przesłankach. W czasie wydarzeń w Bydgoszczy władze, decydując się na pozostawienie sytuacji samej sobie, ryzykowały wybuch zamieszek w całym mieście, nawet jeżeli zakładano wariant, że główne siły porządkowe wkroczą po nadaniu materiału w wieczornym Dzienniku Telewizyjnym. Jednak wprowadzenie zbyt małych sił porządkowych spowodowałoby nie tylko dalszą eskalację konfliktu, ale i naraziłoby funkcjonariuszy na atak tłumy, któremu mogli nie dać odporu.

Bardziej prawdopodobne jest wyjaśnienie takiego postępowania wahaniami władz przed podjęciem decyzji. Obawiano się ewentualnych konsekwencji wyprowadzenia uzbrojonych oddziałów przeciwko tłumowi. Przypuszczam, że przyczyną braku reakcji były właśnie ambiwalencja i niechęć do wzięcia na siebie odpowiedzialności. Dowódcy na szczeblu lokalnym dobrze pamiętający o tym, jakie konsekwencje pociągnęły za sobą wydarzenia marcowe, chcieli uzyskać całkowite poparcie dla swoich działań od wyższych instancji. Z kolei ośrodki decyzyjne nie dysponowały wystarczającą ilością informacji do wydania zgody na rozwiązanie siłowe. Dodatkowo, konsultacje w tej sprawie siłą rzeczy trwały dość długo, co nie działało na korzyść MO, ponieważ sytuacja pogarszała się z każdą chwilą. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że od siedmiu miesięcy Bydgoszcz przypominała beczkę prochu. Przyczyniły się do tego wypadki marcowe, ale także ostateczna decyzja o umorzeniu śledztwa, która zapadła na początku września. Wzbudziła ona złość nie tylko u członków „Solidarności”, ale także wśród zwykłych bydgoszczan. Wyrazem sprzeciwu było ogłoszone 4 września pogotowie strajkowe⁸⁶.

⁸⁴ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/577, Przepięstwa przeciwko władzom i urzędowi oraz porządkowi publicznemu, b.d.

⁸⁵ AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, 610, Uwagi o sytuacji w kraju na odcinku ładu, porządku i praworządności na posiedzeniu Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR w dniu 27 VIII 1981 r.

⁸⁶ Uchwała Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” z 3 IX 1981 r., „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 4 IX 1981.

Siły milicyjne doskonale zdawały sobie sprawę, że błędna decyzja może doprowadzić do wielkich zamieszek na ulicach miasta, a tym samym do kolejnego kryzysu na skalę państwową⁸⁷. Z uwagi na to, że w Gdańsku odbywał się właśnie I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, nie chciano dopuścić do nowego konfliktu politycznego. Jasny sygnał do działania pojawił się prawdopodobnie dopiero po emisji wieczornego wydania Dziennika Telewizyjnego, w którym podano udratyzowaną informację o sytuacji zarówno w areszcie, jak i pod jego murami. Dodatkowym impulsem do podjęcia akcji było to, że sprawa stała się głośna na całą Polskę. Zrezygnowano więc z podejmowanych wcześniej pólśrodków, bo – jak zeznają świadkowie wydarzeń – przed godz. 21.00 w pobliżu aresztu pojawiały się samochody milicyjne, które przyjeżdżały na chwilę, po czym wracały, przybyło także kilkunastu milicjantów. W końcu zdecydowano się na wysłanie dużych sił, mogących opanować sytuację, obojętnie, czy chodziłoby o uniemożliwienie więźniom ucieczki, czy też o konflikt z tłumem.

Według raportu Komendy Wojewódzkiej MO w Bydgoszczy wspólna akcja MO i SB pod kryptonimem „Słowik” była przeprowadzona zgodnie z procedurami. O 15.30 dyżurny Komendy Miejskiej MO otrzymał informację o postrzeleniu uciekiniera oraz o gromadzącym się tłumie. Natychmiast wysłano na miejsce zdarzenia radiowóz oraz wywiadowcę w celu zbadania sytuacji. O wszystkim poinformowano naczelnika Wojewódzkiego Stanowiska Kierowania. Na polecenie płk. Edwarda Kapczyńskiego trzy radiowozy zablokowały ulicę. O 16.30 z polecenia kierownika Sztabu KW MO zarządzono alarm dla całego KW MO Bydgoszcz, a chwilę później także dla czternastu wydziałów KW MO, w tym czterech wydziałów SB. O 16.45 odnotowano ponowne wezwanie o pomoc ze strony naczelnika aresztu śledczego. Chwilę po godz. 18.00 na miejsce zdarzenia wysłano jedenastu funkcjonariuszy po cywilnemu.

Na szybkość reakcji służb porządkowych wpływało kilka czynników. Po pierwsze, ZOMO składało się z funkcjonariuszy zawodowych pracujących w systemie ośmiogodzinnych zmian. Po ogłoszeniu alarmu trzeba było ściągać wszystkich z domów. Należy pamiętać, że była to wolna

⁸⁷ Najważniejszą lekcją były wydarzenia w Bydgoszczy w marcu 1981 r., które w następstwie doprowadziły do kryzysu na linii władza–„Solidarność” (A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”*. *Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002, s. 150–165).

sobota, ponadto zebranie wszystkich funkcjonariuszy utrudniały też inne czynniki: urlopy, zwolnienia chorobowe. Po trzech godzinach od ogłoszenia alarmu do akcji było gotowych 70 proc. funkcjonariuszy ZOMO (67 osób), prawie 90 proc. SB (88 osób) i 70 proc. funkcjonariuszy MO (215 osób). Do większej akcji siły porządkowe były gotowe przed godz. 20.00. Dowódcy nie zdecydowaliby się na rozpoczęcie działań przy braku zdecydowanej przewagi – wysłanie mniejszych sił mogło wręcz doprowadzić do efektu odwrotnego niż zamierzony. Informacja o zbiorowej ucieczce więźniów oraz całkowitej utracie kontroli nad aresztem miała dotrzeć do dyżurnego przed godz. 20.00. Milicja wiedziała, że po emisji Dziennika Telewizyjnego sytuacja pod aresztem stawała się coraz groźniejsza, lecz wiadano także o tym, że „Solidarność” stara się nie dopuścić do eskalacji konfliktu. Wysyłano kolejne oddziały do obstawienia okolicznych obiektów (około godz. 21.00 w rejonie sądu, prokuratury i aresztu pojawiły się mieszane patrole wojskowo-milicyjne, łącznie pięćdziesięciu żołnierzy i piętnastu milicjantów) i kluczowych arterii w celu wyłapywania uciekinierów. O godz. 21.55 do sztabu KW MO dotarła decyzja MSW zakazująca wyprowadzania przeciwko zgromadzonemu tłumowi oddziałów milicyjnych⁸⁸.

Jeszcze przed godz. 21.00 odbyło się spotkanie przedstawicieli władz cywilnych miasta i regionu oraz sił porządkowych. W gremium tym znajdowali się najprawdopodobniej płk Majchrzak, ppłk Jasiecki, obaj z SW, a z administracji lokalnej wiceprezydent Bydgoszczy Andrzej Barkowski i wicewojewoda Tomasz Gliwa. Niektóre źródła wspominają także o wiceprokuratorze Bohdanie Niedzielskim⁸⁹ oraz o reprezentancie KW MO, być może płk. Edwardzie Kapczyńskim⁹⁰. Po godz. 21.00 obradujący przyjęli grupę wysłanników „Solidarności”, która zgłosiła pewne zastrzeżenia odnośnie do rozmieszczenia sił MO. Zdaniem „straży robotniczej” bardziej zajmowały się one kontrolą tłumy niż łapaniem uciekających od strony sądu aresztantów. Po uzyskaniu zapewnienia, że siłom porządkowym zależy na wyłapaniu więźniów, i obietnicy innego rozlokowania sił milicyjnych strona solidarnościowa po raz kolejny wy-

⁸⁸ AIPN By, 453/44, Sprawozdanie z przebiegu działań MO woj. bydgoskiego w ramach operacji krypt. „Słowik”, 17 IX 1981 r., k. 7–16.

⁸⁹ M. Szejnert, *Ten bunt...*

⁹⁰ AAN, CZZK, 139, Protokół z przesłuchania por. Jerzego Sitka, kierownika działu inwestycji i remontów w OZZK w Bydgoszczy, 16 IX 1981 r., k. 70.

sunęła propozycję, aby kilku reprezentantów związku zostało wpuszczonych do aresztu w celu załagodzenia sytuacji oraz podjęcia negocjacji z więźniami. Po krótkiej rozmowie uzyskano w tej sprawie kompromis. Władze, wyczuwając, że mimo pewnego uspokojenia sytuacja w każdej chwili grozi wybuchem, zgodziły się na udział strony społecznej w próbie rozwiązania konfliktu.

W wywiadzie udzielonym lokalnej gazecie Andrzej Piotrowicz, który pierwszy nawiązał kontakt z buntownikami, tak opisał sytuację: „Więźniowie zgodzili się na przyjęcie delegatów »Solidarności«, natomiast nie wierzyli, że my nimi jesteśmy. Spuścili sznurek, do którego przywiązałem najpierw swoją legitymację delegata »Solidarności«, a gdy to nie wystarczyło, dowód osobisty. Potem okazało się, że nie ma jak wejść, bo zabarykadowali klatkę schodową. Była jeszcze droga przez dach [...] Wreszcie więźniowie zgodzili się nas puścić przez barykadę. Przepęłziliśmy. Co nas uderzyło? Zdenerwowanie, podniecenie, ale spokój. Stworzyli już taki twór, który nazwali Komitetem Protestującym”⁹¹. Więźniowie przedstawili delegatom racje, jakie kierowały nimi przy podjęciu buntu, opisali aktualną sytuację w opanowanym budynku i swoje postulaty. Co prawda, większość osadzonych, którzy stworzyli komitet, uciekła z aresztu, jednak na ich miejsce pojawili się nowi, a na czele tej grupy stanął Stefan Osowski. W tym czasie z okien aresztu wywieszono biało-czerwone flagi, zrobione z wydartych kawałków płótna. Pojawiły się także prześcieradła, na których farbą wypisano hasła: „»Solidarność« jest z nami”, „Strajk okupacyjny”, „Służba Więzienna strzelała do więźniów” i „Nie damy się”⁹².

Od tego momentu aż do samego końca buntu w areszcie przez cały czas przebywali w systemie zmianowym delegaci „Solidarności”. Jako pierwsi z osadzonymi rozmawiali Andrzej Piotrowicz (przewodniczący Regionalnego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania), Ryszard

⁹¹ M. Szejnert, *Ten bunt...*

⁹² Komisja wykonująca wizję lokalną w areszcie znalazła część tych transparentów, które uwieczniono na fotografiach. Zdjęcie nr 241 przedstawia znajdujący się w celi 124 napis na prześcieradle „Służba Więzienna strzelała do więźniów”, „»Solidarność« komitet”; zdjęcie nr 7 transparent „Nie damy się”; nr 8 „»Solidarność« jest z nami”; nr 9 „Strajk okupacyjny”; nr 10 „Giniemy”; nr 11 „Gdy wejdzie atanda [w więziennej gwarze oddział szturmowy SW – przyp. T.K.], popełnimy zbiorowe samobójstwo” (AAN, CZKK, 142, Materiały z wizji lokalnej przeprowadzonej w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy, k. 47, 53).

Gębczyński⁹³, Grażyna Kozimińska oraz Krzysztof Sidorkiewicz⁹⁴. Następnie dołączyli Jan Perejczuk⁹⁵ oraz Mariusz Łabentowicz⁹⁶. Dzięki temu, że „Solidarność” nawiązała kontakt z buntownikami, udało się stopniowo uspokoić sytuację w areszcie. Wyciszył się także tłum zgromadzony na ulicy, zwłaszcza po tym, jak osadzeni podali komunikat przez radiowęzeł, którego konstrukcję zmienili tak, aby był słyszalny poza aresztem. Deklarowali gotowość do rozmów i prosili ludzi o pozostanie na miejscu do czasu rozwiązania konfliktu⁹⁷. Do normalizacji sytuacji przyczyniła się niewątpliwie wizyta lekarza, dr. Grzegorza Hauslingera⁹⁸. W wyniku wizyty w areszcie i oględzin więźniów, uznał on, że konieczne jest udzielenie pomocy trzem z nich. Jeden, zabrany natychmiast karetką, dostał w czasie buntu zawału, u drugiego stwierdzono ropniaka opłucnej, powstałego w wyniku tzw. wbitki⁹⁹, a trzeci był wycieńczony głódówką¹⁰⁰.

⁹³ Ryszard Gębczyński, ur. 1955 r., pracownik Robotniczej Spółdzielni Pracy „Tryb” w Bydgoszczy, gdzie pracował jako tokarz. Po powstaniu MKZ został w nim zatrudniony na etacie magazyniera. Członek Regionalnego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, w którym pełnił funkcję sekretarza. Po rozłamie w tej organizacji wraz ze zwolennikami KPN przeszedł do utworzonego w sierpniu 1981 r. Bydgoskiego Komitetu Obrony Więźniów Politycznych.

⁹⁴ Krzysztof Sidorkiewicz, ur. 1952 r., sędzia Sądu Rejonowego, radca prawny MKZ, członek prezydium Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy.

⁹⁵ Jan Perejczuk, ur. 1942 r., członek KKP. Zaangażowany w wydawanie prasy solidarnościowej. Delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Bydgoskiego. Internowany w Potulicach i Strzebielinku. Aktywny działacz podziemnych struktur „Solidarności” w Bydgoszczy. W latach dziewięćdziesiątych m.in. radny miasta Bydgoszczy. Od 2007 r. współzałożyciel i wiceprezes Stowarzyszenia Osób Internowanych i Represjonowanych w Stanie Wojennym „Przymierze” w Bydgoszczy. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (www.encyklopedia-solidarnosci.pl, biogram autorstwa Katarzyny Grysinińskiej).

⁹⁶ Mariusz Łabentowicz, ur. 1955 r. w Bydgoszczy. Od września 1980 r. pracownik MKZ w Bydgoszczy, członek Komisji Interwencyjnej. Oddelegowany do współpracy z rolnikami. Uczestnik okupacji budynku Wojewódzkiego Komitetu ZSL, 19 III 1981 r. pobity przez MO podczas VI sesji WRN. W 1981 r. delegat na I Walne Zebranie Delegatów Regionu Bydgoskiego. Po 13 XII 1981 r. ukrywał się do 2 V 1983 r., gdy został aresztowany. W maju 1983 r. uciekł z więzienia, ale szybko zgłosił się na milicję; zwolniony na mocy amnestii. Od 1984 r. na emigracji w Kanadzie.

⁹⁷ M. Kamiński, *Bunt...*

⁹⁸ Grzegorz Hauslinger, ur. 1950 r., lekarz, członek KZ NSZZ „Solidarność” w Szpitalu Zespolonym w Bydgoszczy. Opiekował się on m.in. Janem Rulewskim po jego brutalnym pobiciu w czasie wydarzeń bydgoskich w marcu 1981 r. Był nieoficjalnym lekarzem Zarządu Regionu. Pod koniec lat osiemdziesiątych wyemigrował do RPA.

⁹⁹ Rodzaj samookaleczenia polegający na wbiciu ostrego przedmiotu w klatkę piersiową.

¹⁰⁰ Na marginesie lekarz zauważył, że od wielu buntowników w areszcie czuć było alkohol (M. Szejnert, *Ten bunt...*).

Około północy do tłumu przed aresztem wyszli przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich oraz naczelnik aresztu. Do zgromadzonych przez tubę przemówili wicewojewoda Gliwa oraz ppłk Jasiecki, informując, że negocjatorzy „Solidarności” są z więźniami, i sytuacja jest opanowana. Wicewojewoda podał do wiadomości niektóre postulaty więźniów, takie jak np. „prawo równe dla wszystkich, wyjaśnienie do końca wydarzeń marcowych w Bydgoszczy”¹⁰¹. Apelowali o pokojowe rozejście się, gdyż tak duża grupa ludzi przed budynkiem działała na więźniów pobudzająco i utrudniała spokojne rozmowy¹⁰². W odpowiedzi nastąpiły skierowane przeciw nim werbalne ataki, którym ton nadawali najaktywniejsi w tłumie byli więźniowie i margines społeczny. Jednak około godz. 2.00 w nocy apel o podobnym przekazie nadali przez radiowęzeł, zapewne z inspiracji delegatów „Solidarności”, sami więźniowie. Trwały właśnie negocjacje, a osadzeni byli już spokojniejsi, ponieważ przekonali się, że na ich żądanie rzeczywiście przyjechała specjalna komisja z Warszawy. Po takiej uspokajającej deklaracji większość ludzi, nie bez ciągłych nalegań ze strony „straży robotniczej”, zaczęła się rozchodzić. Pod aresztem pozostała niewielka grupa, którą stanowili w większości ludzie z marginesu. O godz. 3.00 w nocy zaczęła się także zmniejszać liczba milicjantów. Niebezpieczeństwo wybuchu zamieszek wydawało się zażegnane.

Negocjacje

Po przybyciu do aresztu delegatów Zarządu Regionu „Solidarności” więźniowie byli gotowi przystąpić do negocjacji ze stroną rządową. W tej sytuacji najwłaściwszą instancją do rozpatrzenia postulatów stawianych przez Komitet Protestacyjny była specjalna komisja Ministerstwa Sprawiedliwości, powołana specjalnie do tych negocjacji. W jej skład wchodził: jako przewodniczący dyrektor Departamentu Spraw Karnych Ministerstwa Sprawiedliwości Józef Mikos, a jako członkowie – zastępca dyrektora CZZK Stanisław Wrona oraz naczelnik Wydziału Ochrony

¹⁰¹ *Ibidem*.

¹⁰² AAN, CZZK, 139, Relacja z działalności sztabu operacyjnego złożonego z funkcjonariuszy OZZK w Bydgoszczy i AŚ podczas buntu osadzonych i najścia tłumu na jednostkę w dniach 5–7 IX 1981 r., 8 IX 1981 r., k. 30.

i Dowodzenia CZZK Henryk Sokolik. Wyruszyli oni w podróż z Warszawy do Bydgoszczy o godz. 21.45; na miejsce dotarli o godz. 1.30 w nocy.

Niedługo po przybyciu członkowie komisji Ministerstwa Sprawiedliwości razem z płk. Majchrzakiem i naczelnikiem Jasieckim udali się bez żadnej eskorty ani ochrony funkcjonariuszy SW do celi mieszkalnej na drugim piętrze pawilonu więziennego. Rozpoczęto wstępne ustalanie sposobu negocjowania. Reprezentanci osadzonych postawili warunek, że wszystkie rozmowy muszą się odbywać w pawilonie zajęтым przez więźniów. Zażądali także, żeby ludzie z Zarządu Regionu „Solidarności” byli cały czas obecni przy negocjacjach jako gwaranci na wypadek próby sabotowania przez wysłanników Ministerstwa Sprawiedliwości rozmów lub ewentualności siłowego rozwiązania konfliktu. Przedstawiciele ministerstwa przystali na te warunki, zaznaczyli jednak, że przed rozpoczęciem negocjacji muszą otrzymać listę postulatów, odczytanych im przez osadzonych, a także przez Andrzeja Piotrowicza, w celu dokładnego ich przeanalizowania.

Około godz. 7.00 Komitet Protestacyjny przekazał sformułowaną przy pomocy członków „Solidarności” listę 28 postulatów¹⁰³. Dotyczyły one nie tylko bieżącej sytuacji, w jakiej znaleźli się buntownicy, ale także kwestii poprawy warunków odbywania kary czy środka zapobiegawczego w postaci aresztu, zmiany przepisów prawa penitencjarnego, a nawet zmian w kodeksie karnym. Warto podkreślić, iż lista nie zawierała już zgłaszanego wcześniej żądania wyjaśnienia do końca wydarzeń bydgoskich. Prawdopodobnie delegaci „Solidarności” obawiali się, że poddanie tej kwestii pod dyskusję w trakcie negocjacji jest nie tylko bezcelowe, ale może być użyte propagandowo przez stronę rządową do oskarżenia „Solidarności” o wykorzystywanie buntu do swoich celów politycznych lub, co gorsza, o inspirowanie zamieszek w celu wywarcia presji na władze. W wywiadzie Piotrowicz stwierdził: „to była decyzja i wola więźniów. Wycofali to sami. Przypuszczali, że »Solidarność« może być pomawiana przez władze o inspirowanie buntu, i nie chcieli się do tego przyczynić. Uznali, że ten postulat nie przysłuży się związkowi. Postanowili pozostać przy żądaniach dotyczących ich bezpośrednio”¹⁰⁴. Pierwsze właściwe negocjacje w sprawie postulatów zaplanowano na 6 września, na godz. 9.00¹⁰⁵.

¹⁰³ Pełna lista postulatów w Aneksie, dokument nr 2.

¹⁰⁴ M. Szejnert, *Ten bunt...*

¹⁰⁵ AAN, CZZK, 139, Sprawozdanie z postępowania wyjaśniającego na okoliczność ucieczki i buntu osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy w dniu 5 IX 1981 r., 14 XI 1981 r., k. 22.

Od rana do godz. 16.00 omówiono czternaście postulatów. Negocjacje prowadzone były w celi, w obecności nie tylko przedstawicieli Ministerstwa Sprawiedliwości, CZZK, „Solidarności” oraz Komitetu Protestacyjnego, ale także tych osadzonych, którzy wyrażali nimi zainteresowanie i zmieścili się w pomieszczeniu. Co jakiś czas przerywali oni wypowiedzi przedstawicieli władz różnymi okrzykami i komentarzami, nie obyło się też prawdopodobnie bez jakiejś porcji epitetów. Jednak dzięki determinacji m.in. członków „Solidarności” rozmowy były kontynuowane i zaczynały przynosić pewne wymierne efekty. Mimo to przedstawiciele strony rządowej sformułowali zarzut, że „przez cały czas prowadzenia rozmów zarówno przewodniczący zespołu »Solidarności« dr Andrzej Piotrowicz, jak i większość członków tego zespołu wykraczali poza rolę mediatora i swym zachowaniem jednoznacznie wyrażali aprobujący stosunek do postulatów i postawy osadzonych”¹⁰⁶. Ponadto można sobie wyobrazić, że sytuacja, w której decydenci odpowiadający częściowo za stan polskiego więziennictwa przebywali bez ochrony na terenie opianowanym przez zbuntowanych osadzonych, kosztowała ich wiele nerwów.

Według raportu komisji Ministerstwa Sprawiedliwości właśnie ta kwestia – miejsce prowadzenia negocjacji – była główną przyczyną fiaska rozmów. Jednak w świetle odnalezionych przeze mnie notatek, znajdujących się w zespole archiwalnym CZZK, stworzonych na potrzeby ministra sprawiedliwości, przyczyna zerwania rozmów była zupełnie inna. Spójną wersję wydarzeń przedstawia dokument „Sprawozdanie z działalności komisji powołanej przez ministra sprawiedliwości w celu prowadzenia rozmów z tymczasowo aresztowanymi i skazanymi uczestnikami buntu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy”¹⁰⁷.

Wygląda ona następująco. W dniu 7 września około godz. 9.00 rano zespół komisji Ministerstwa Sprawiedliwości spotkał się z członkami Zarządu Regionu Bydgoskiego „Solidarności”, pod przewodnictwem Andrzeja Piotrowicza, poza terenem opianowanym przez zbuntowanych aresztantów i bez obecności ich przedstawicieli. Postawiono warunek *sine qua non* kontynuowania rozmów: miejsce negocjacji musi być przeniesione na teren neutralny. Członkowie „Solidarności” protestowali, argumentując, że dotąd miejsce rozmów nie stanowiło szczególnego problemu. Uprzedzili też,

¹⁰⁶ *Ibidem*, k. 23.

¹⁰⁷ *Ibidem*, k. 22–23.

że ewentualne przyjęcie tego warunku wiąże się z koniecznością wystawienia pisemnych gwarancji nietykalności dla negocjatorów Komisji Protestacyjnej. Wydania takiej gwarancji odmówiono, co mediatorzy Zarządu Regionu odczytali jako próbę storpedowania rozmów.

Kiedy przedstawiono żądanie do wiadomości osadzonych, wywołało ono wielkie niezadowolenie i podejrzenia, że władze planują zdusić bunt przy użyciu siły. Więźniowie postanowili jednak poddać pomysł kontynuowania rozmów w innym budynku pod głosowanie, jeżeli spełnione zostaną dwa warunki: wydana zostanie pisemna gwarancja pełnego bezpieczeństwa osadzonych, a udostępnione pomieszczenie będzie odizolowane od dostępu SW. „Komisja odmówiła wydania pisemnych gwarancji, stojąc na stanowisku, że uprzednio złożone zapewnienia są w pełni wystarczające”¹⁰⁸. W tej sytuacji wszelkie rozmowy zakończono.

Wśród aresztantów wiadomość ta wzbudziła jak najgorsze podejrzenia. Rozpoczęto przygotowania do obrony na okoliczność próby odbicia opopanego budynku szturmem. Jednocześnie przedstawiciele władz porządkowych starali się przekonać członków „Solidarności” o swoich racjach. Argumentowali, że działanie więźniów było bezprawne, przyczyniło się do ogromnych zniszczeń i naraziło wielu ludzi na niebezpieczeństwo. Tłumaczyli, że należy wspólnie przekonać osadzonych do wpuszczenia funkcjonariuszy SW do budynku, aby przywrócili porządek i pokojowo przenieśli buntowników do innych, niezniszczonych obiektów penitencjarnych.

Zarząd Regionu „Solidarności” stwierdził, że w tym stadium nie da się rozwiązać konfliktu, zrywając rozmowy. Zaznaczył też, że posądza władze o zamiary nie pokojowego, lecz agresywnego i brutalnego rozwiązania sporu. Winą za zerwanie rozmów obarczono ministerialną komisję, a jednocześnie starano się podjąć interwencję u wyższych instancji. Telefonowano do ministra sprawiedliwości, a nawet wysłano teleks do gen. Wojciecha Jaruzelskiego¹⁰⁹. Jednocześnie, szukając poparcia, zaapelowano do Kurii Metropolitalnej z prośbą, aby Kościół ze swoim autorytetem włączył się w ratowanie negocjacji.

W rezultacie władze CZZK zdecydowały się na podjęcie szturm, o czym uprzedzono przebywających w areszcie ludzi. Stojąc przed perspek-

¹⁰⁸ *Ibidem*, k. 23.

¹⁰⁹ Teleks z 7 IX 1981 r. wysłany przez Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy do premiera PRL, „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981.

tywą brutalnej akcji, osadzeni zdecydowali się na kapitulację i opuszczenie okupowanego budynku. Bunt zakończył się 7 września o godz. 19.00, kiedy to ostatnia z wychodzących od 17.30 grup aresztantów została odtransportowana do zakładów karnych w Inowrocławiu i Koronowie.

Dokumenty znajdujące się w zasobach CZKK rzucają nowe światło na motywacje i proces decyzyjny władz więziennictwa. Chodzi mianowicie o treść trzech notatek sytuacyjnych o wydarzeniach w Bydgoszczy, sporządzonych do wiadomości ministra sprawiedliwości przez zastępcę dyrektora CZKK płk. Juliusza Petrykowskiego. W pierwszej z nich, datowanej na 6 września, znajduje się następujący fragment: „Dnia 6 września 1981 o godzinie 14.00 udał się śmigłowcem do Bydgoszczy dyrektor generalny w Ministerstwie Sprawiedliwości, generał Służby Więziennej Stanisław Jabłonowski. Rozmowy podjęte z osadzonymi odroczone do czasu wszechstronnego przeanalizowania zaistniałej sytuacji”¹¹⁰.

Z tej notatki wynika, że podejmowanie jakichkolwiek kroków wstrzymano do momentu dotarcia na miejsce zdarzenia szefa SW. Opanowanie aresztu w Bydgoszczy i masowa ucieczka więźniów stały się głośne, informował o nich Dziennik Telewizyjny. Dodatkowo sprawę komplikowało zaangażowanie w negocjacje działaczy „Solidarności”, nie tylko dlatego, że władza niechętnie widziała uczestnictwo strony społecznej w takiej sytuacji, ale także z powodu trwającego w tym czasie I Krajowego Zjazdu „Solidarności”. Zdawano sobie sprawę, że posunięcia sił porządkowych w sprawie bydgoskiego aresztu są bacznie obserwowane przez delegatów obradujących w hali Oliwii¹¹¹. Jednak należy pamiętać, że rozwój całej

¹¹⁰ AAN, CZKK, 412, Notatka służbowa dotycząca zaburzeń w dniu 5 IX 1981 r. wywołanych przez osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy, 6 IX 1981 r., k. 3.

Stanisław Jabłonowski (1927–2009), ur. w Woli Dębskiej, w 1947 r. powołany do wojska i skierowany do szkoły oficerskiej, od 1952 r. w SW, od 1953 r. naczelnik ZK w Potulicach, od 1958 r. zastępca naczelnika, a w latach 1965–1969 naczelnik Centralnego Więzienia w Bydgoszczy, 1969–1978 zastępca dyrektora CZKK, 1978–1980 dyrektor OZZK w Bydgoszczy, 1980–1985 dyrektor generalny w Ministerstwie Sprawiedliwości, w 1987 r. przeszedł na emeryturę (D. Kanarek-Lizik, W. Stankowski, *Historia...*, s. 78–79).

¹¹¹ Świadczy o tym informacja od płk. Petrykowskiego dla ministra sprawiedliwości: „w dniu 6 września we wczesnych godzinach rannych otrzymano z serwisu informacyjnego NSZZ »Solidarność« z Bydgoszczy telexa na temat wydarzeń w areszcie śledczym, kierowany m.in. do koła »Solidarność« w Przedsiębiorstwie Obróbki Metali przy Zakładzie Karnym w Płocku. Do Bydgoszczy przybył również wiceprzewodniczący Zarządu Regionu NSZZ »Solidarność« w Bydgoszczy Jan Perejczuk, który uczestniczył w zjeździe związku w Gdańsku i został skierowany do udziału w rozmowach z osadzonymi, o wynikach których ma poinformować zjazd”

sytuacji po części był skutkiem beczynności władz. Milicja opóźniła reakcję o kilka godzin, gen. Jabłonowski wydał rozkaz, aby nie tłumić buntu, gdy był on jeszcze w dość wczesnym stadium, władze lokalne umożliwiły włączenie się do negocjacji strony społecznej. W tej sytuacji gen. Jabłonowski nie leciał do Bydgoszczy tylko po to, aby osobiście ocenić sytuację, ale także by wskazać rozwiązanie problemu zaakceptowane na wyższym szczeblu władzy i dopilnować jego odpowiedniego wykonania. Nie można było sobie pozwolić na dalsze błędne decyzje.

O tym, jaki wariant przyjęto, świadczą dwie kolejne notatki, datowane na 7 września, odpowiednio na godz. 9.00 i 10.00. W pierwszej z nich znajduje się fragment: „W dniu dzisiejszym o godzinie 9.00 przewiduje się kontynuowanie rozmów. Dzisiaj też podjęta zostanie próba wyłączenia z prowadzonych rozmów przedstawicieli »Solidarności«”¹¹². Z kolei o godz. 9.35 „podjęto rozmowy z przedstawicielami »Solidarności« (bez udziału skazanych) w sprawie zmiany miejsca prowadzonych rozmów – chodzi o to, aby nie były one kontynuowane w budynku okupowanym przez osadzonych. Jednocześnie zmierza się do wyłączenia przedstawicieli »Solidarności« z dalszych rozmów”¹¹³.

Światło na plany rozwiązania konfliktu rzuca również pierwszy, roboczy, raport dla ministra sprawiedliwości, sporządzony 10 września w formie notatki służbowej przez oficerów CZZK, a zaakceptowany osobiście przez gen. Jabłonowskiego. Znajduje się tam interesujący opis wykuwania strategii zakończenia buntu: „Natychmiast [po przybyciu gen. Jabłonowskiego, tj. 6 września około godz. 16.30 – przyp. T.K.] przystąpiono do opracowania wspólnie z kierownictwem Komendy Wojewódzkiej MO planu zlikwidowania zaistniałego buntu przy użyciu siły, ustalając godzinę rozpoczęcia akcji na 3.00 w nocy. Podjęto decyzję o ściągnięciu dalszych posiłków ze szkoły oficerskiej SW w Kaliszu. Jednak przeciwko przystąpieniu do realizacji tego planu przemawiała sygnalizowana możliwość wystąpienia niepokojów w mieście oraz zgodna opinia Sekretariatu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, prezesa sądu wojewódzkiego, prokuratora wojewódzkiego, kierow-

(*ibidem*, Notatka służbowa dotycząca zaburzeń w dniu 5 IX 1981 r. wywołanych przez osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy, 6 IX 1981 r., k. 1–2).

¹¹² *Ibidem*, Uzupełnienie do notatki służbowej z dnia 6 IX 1981 r. w sprawie zaburzeń wywołanych przez osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy, 7 IX 1981 r., godz. 9.00, k. 5.

¹¹³ *Ibidem*, Uzupełnienie do notatki służbowej z dnia 6 IX 1981 r. w sprawie zaburzeń osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy, 7 IX 1981 r., godz. 10.00, k. 4.

nictwa OZZK, poparta stanowiskiem członków komisji resortowej i kierownictwa Komendy Wojewódzkiej MO. Nie chciano też dawać ludziom »Solidarności« argumentu, iż zostali oszukani. Równocześnie zaszła potrzeba uwzględnienia nowej okoliczności, jaką była stała obecność wśród zbuntowanych osadzonych dwóch przedstawicieli »Solidarności«. W tej sytuacji zwrócono się do ministra sprawiedliwości z prośbą o odroczenie użycia siły do dnia następnego. Zgodę taką uzyskano. W dniu następnym komisja resortowa nie wznowiła rozmowy z osadzonymi, przedstawiając przedstawicielom »Solidarności« szereg uzasadnionych warunków wstępnych. M.in. zażądano zmiany pomieszczenia, w którym mają być prowadzone dalsze rozmowy”¹¹⁴.

Według tego raportu, władze centralne zdecydowały się na jak najszybsze zamknięcie sprawy, bez względu na wynik negocjacji. O ich intencjach świadczy dobitnie udzielona przez gen. Jabłonowskiego informacja, że decyzję odroczenia terminu szturmu musiał zatwierdzić minister sprawiedliwości. Zdecydowaną rozprawę z buntownikami odwołano dzięki sprzeciwowi władz lokalnych. Przedstawiciele zarówno władz cywilnych, jak i milicji oraz wymiaru sprawiedliwości obawiali się, że stłumienie buntu siłą może pociągnąć za sobą nie tylko ofiary wśród aresztantów, ale co ważniejsze – wywołać zamieszki w całym mieście. Obawy te były uzasadnione, jeżeli weźmie się pod uwagę reakcje oraz zachowanie bydgoszczan w początkowej fazie buntu w areszcie, ogłoszone wcześniej przez „Solidarność” pogotowie strajkowe w regionie, a także panujący od kilku miesięcy w Bydgoszczy nastrój konfrontacji.

Warto zauważyć, w jaki sposób odpowiedzialność za mające nastąpić wydarzenia postanowiono przerzucić na „Solidarność”. W świetle dokumentów wyraźnie widać, że nawet raport wewnętrzny komisji stworzony na użytek wewnętrznego śledztwa CZZK jest częściowo zmanipulowany. Wina za załamanie się negocjacji nie spoczywała na mediatorach z „Solidarności”, ale na członkach komisji z Ministerstwa Sprawiedliwości. To oni, wypełniając rozkazy swych zwierzchników, czyli pośrednio ministra sprawiedliwości, a bezpośrednio szefa CZZK gen. Jabłonowskiego, doprowadzili do fiasza rozmów. Można domniemywać, że gdyby Komitet Protestacyjny więźniów przyjął przedłożone przez komisję warunki, to

¹¹⁴ *Ibidem*, Notatka służbowa w sprawie przyczyn i przebiegu buntu osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy w dniach 5–7 IX, 10 IX 1981 r., k. 34.

i tak postawiono by nowe żądania, nie do przyjęcia dla buntowników. W tej taktyce chodziło nie tyle o zakończenie rozmów, bo to przecież można było zrobić w każdej chwili. Strona rządowa dążyła do usunięcia z negocjacji reprezentantów strony społecznej. „Solidarność” sprzyjała więźniom jako stronie słabszej i pokrzywdzonej przez trudne warunki odbywania aresztu, ale przede wszystkim zabiegała o pokojowe rozwiązanie konfliktu. Władze były świadome, że w razie podjęcia szturmu na areszt w czasie trwania rozmów całe odium za ofiary wśród ludzi spadnie na SW, a także na władze lokalne. Aby tego uniknąć, należało usunąć reprezentantów „Solidarności” z aresztu. Taki zabieg odciąłby opinię publiczną od informacji i dał pole działania dla propagandy, która w odpowiedni sposób przedstawiłaby zajście.

Rozwiązanie polegające na postawieniu warunków nie do spełnienia było z punktu widzenia władz dobrym pomysłem. Pozwalało w dużym stopniu przerzucić odpowiedzialność za użycie siły i ewentualne ofiary na Komitet Protestacyjny. Liczono też na to, że w wypadku zakończenia rozmów członkowie „Solidarności” opuszczą areszt, ponieważ wygasną ich zobowiązania związane z pośrednictwem w negocjacjach. Jednak wbrew tym nadziejom dwóch reprezentantów „Solidarności”, dając dowód odwagi i lojalności wobec osadzonych, pozostało w areszcie po zerwaniu rozmów, kiedy już było pewne, że oddział szturmowy łada chwila wkroczy, aby spacyfikować bunt.

O zaostreniu kursu świadczy także sposób rozwiązania problemu, który pojawił się w szpitalu więziennym. W niedzielę 6 września o godz. 17.00, już po zakończeniu tury negocjacyjnej, do naczelnika aresztu dotarła wiadomość o narastającym konflikcie w spokojnej dotąd części aresztu. Więźniowie znajdujący się w szpitalu sformułowali swoje własne postulaty i wybrali trzech reprezentantów. Żądali, aby umożliwić im dołączenie do kolegów znajdujących się w budynku aresztu śledczego. Kiedy im odmówiono, zaczęli demolować cele. Naczelnik zezwolił na stłumienie nowego ogniska buntu i o godz. 17.40 do akcji wkroczyli funkcjonariusze SW uzbrojeni w pałki. Po dziesięciu minutach oddział szpitalny był już spacyfikowany¹¹⁵.

¹¹⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa w sprawie przyczyn i przebiegu buntu osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy w dniach 5–7 września, 10 IX 1981 r., k. 31.

Zakończenie buntu

Kiedy komisja Ministerstwa Sprawiedliwości odmówiła udzielenia gwarancji osadzonym, co w praktyce równało się zakończeniu negocjacji, w areszcie rozpoczęło się oczekiwanie na szturm. W tym czasie razem z więźniami przebywali tam Jan Perejczuk i Mariusz Łabentowicz. Około godz. 16.00 do aresztu przybyli naczelnik Bogdan Jasiecki i Andrzej Piotrowicz. Naczelnik starał się nakłonić członków „Solidarności” do opuszczenia aresztu w obliczu grożącego szturmowi i rozlewu krwi, jednak nie zmienili oni swojej decyzji. Piotrowicz zaproponował, że to on zostanie razem z więźniami zamiast Perejczuka i Łabentowicza, ponieważ w drodze kompromisu uzyskał zgodę na to, żeby w czasie tłumienia buntu przebywał tylko jeden obserwator „Solidarności”. Jednak Komitet Protestacyjny był zdania, że Piotrowicz jako przewodniczący Regionalnego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania nie może podejmować takiego ryzyka, nie tylko czysto fizycznego, ale także narażającego go na krytykę ze strony władz¹¹⁶.

Nikt nie miał wątpliwości co do tego, że zapadła decyzja o szturmowaniu aresztu. Więźniowie ze szpitala nadawali na migi o tym, że służby porządkowe się mobilizują. Na dziedzińcu i dachach widać było funkcjonariuszy SW wyposażonych w pałki, tarcze i hełmy¹¹⁷. W areszcie znowu zapanował chaos. Część osadzonych ponownie przystąpiła do prób podpalenia dachu budynku pralni oraz uwolnienia się przez piłowanie krat i wybijanie nowych otworów w ścianach¹¹⁸. Inni z kolei szykowali się do obrony i odparcia ataku. Ci zbroili się w nogi od stołków, a na głowach wiązali ręczniki i szmaty, aby stworzyć prowizoryczną ochronę przed atakiem strażników uzbrojonych w pałki. Jednocześnie wzmacniali barykady oraz szykowali pastę do podłogi, aby w momencie wejścia jednostki szturmowej

¹¹⁶ „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981, s. 3.

¹¹⁷ W relacjach członków „Solidarności” pojawia się informacja, że do szturmowi szykowały się jednostki ZOMO. Pomyłka wynikała zapewne z tego, że nie umieli oni rozróżnić, do jakiej formacji należeli członkowie grupy szturmowej. Moim zdaniem bez wątpienia byli to funkcjonariusze SW, a formacje MO i WSW nie brały w akcji bezpośrednio udziału. Ich rola ograniczała się do ochrony kompleksu od zewnątrz. Według raportów ze zdarzenia do ugaszenia buntu wystawiono około osiemdziesięciu funkcjonariuszy SW.

¹¹⁸ AAN, CZZK, 412, Notatka służbowa w sprawie przyczyn i przebiegu buntu osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy w dniach 5–7 września, 10 IX 1981 r., k. 35.

wzniecić pożar¹¹⁹. Wielu osadzonych wychodziło na dach i ostrzegało służby porządkowe i zgromadzony tłum, że w przypadku szturmu popełnione zostaną zbiorowe samobójstwa i samopodpalenia więźniów, a budynek ulegnie podpaleniu¹²⁰.

Funkcjonariusze SW byli gotowi do rozpoczęcia akcji, jednak kierownictwo starało się zakończyć konflikt bez rozlewu krwi. Możliwe, że celowo rozstawiano oddziały tak, aby były dobrze widoczne. Mógł to być element wojny psychologicznej i ostatnia próba zmuszenia aresztantów do kapitulacji. Naczelnik wzywał przez megafon do poddania się. Jednocześnie wywierano presję na znajdujących się w areszcie członków „Solidarności”. Namawiano ich telefonicznie, aby starali się wymusić na Komitecie Protestacyjnym decyzję o pokojowym opuszczeniu aresztu przez osadzonych. Nie było to zadanie łatwe, wśród więźniów panowały strach, panika i wielka nerwowość.

Jak wynika z relacji Jana Perejczuka, „więźniowie byli zdesperowani, wiedzieli, że strąk przegrali, nie mają żadnych gwarancji co do tego, jak będzie się ich potem traktowało. Byli niezdolni do podjęcia racjonalnej decyzji, rozgorączkowani, wystraszeni, niektórzy agresywni. Zacząłem rozmawiać z ich komitetem. Próbowałem przekonać, że powinni się poddać, że to, co nam tu wszystkim się przygotowuje, to pewna śmierć, jeśli sami się nie poddadzą. Po długich namowach i perswazjach zgodzili się poddać, ale po urządzonym referendum [...] Wreszcie, aby przyspieszyć sprawę, więźniowie zaczęli się ustawiać – ci, którzy chcą wyjść po jednej, ci, którzy zostają – po drugiej stronie. Trwało to bardzo długo. Musiałem wielu namawiać. Wreszcie, kiedy najbardziej agresywni zobaczyli, że są w mniejszości, zdecydowali się też na wyjście. Był to dosłownie ostatni moment”¹²¹. Po latach Jan Perejczuk wspomina to jako punkt krytyczny w czasie całego zajścia. Wielu więźniów było zdeterminowanych, aby stawić opór – szykowali się do walki, nie bacząc na to, że nie mają szansy w starciu z funkcjonariuszami¹²².

Perejczuk oraz Łabentowicz opuścili areszt z ostatnią grupą więźniów, w której znajdowali się także członkowie Komitetu Protestacyjnego.

¹¹⁹ „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981, s. 3.

¹²⁰ Według raportu gen. Jabłonowskiego to właśnie wtedy ostatecznie podjęto decyzję o szturmie, czyli nowe zamieszki w areszcie były przyczyną przygotowań SW do akcji, a nie reakcją na jej gotowość bojową. Moim zdaniem takie twierdzenie nie jest uprawnione.

¹²¹ „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981, s. 3.

¹²² Rozmowa telefoniczna z Janem Perejczukiem, 12 XII 2009 r.

Budynki, zniszczone w czasie buntu, nie nadawały się już do użytkowania, więc osadzonych wywożono do najbliższych zakładów karnych w Inowrocławiu i Koronowie. Mimo zakończenia kryzysu w samym areszcie, wśród zgromadzonych na ulicy ludzi ciągle panowała nerwowa atmosfera. Świadkowie zbrojenia się oddziałów służb porządkowych i przygotowań do szturm sędzili, że aresztanci zostali wywiezieni w wyniku przełamania buntu przy użyciu siły. W czasie ewakuacji część jednostek MO i WSW opuściła swoje posterunki, ponieważ uważano, że zagrożenie już minęło. Ponownie tłum oddzielał od aresztu tylko kordon „Solidarności”. Do zgromadzonych ludzi przemówili Perejczuk i Łabentowicz, zaświadczaając, że bunt więźniów zakończył się w sposób pokojowy.

W tym samym czasie na miejsce zdarzenia przybył biskup Jan Michalski, upoważniony do tego przez prymasa Polski Józefa Glempa, do którego kilka godzin wcześniej zwrócił się Zarząd Regionu bydgoskiej „Solidarności” z prośbą o pomoc w kryzysowej sytuacji¹²³. Biskup spotkał się z naczelnikiem aresztu, który poinformował go o aktualnej sytuacji oraz przebiegu całego zdarzenia, a także zagwarantował, że ewakuacja więźniów odbędzie się z poszanowaniem ich godności¹²⁴. Rozmowa trwała około dziesięciu minut, po czym biskup Michalski udał się przed budynek aresztu, gdzie zaapelował o zachowanie spokoju i oddalenie się spod aresztu śledczego. W odpowiedzi na to wezwanie duża część zgromadzonych skierowała się w stronę budynku Zarządu Regionu „Solidarności”. Tam biskup Michalski wyszedł na balkon i po raz kolejny nawoływał do niepoddawania się emocjom. Po nim wystąpił Jan Perejczuk, który opowiedział o kilku ostatnich godzinach pobytu w areszcie oraz o okolicznościach zakończenia buntu. Następnie ludzie odśpiewali *Wszystkie nasze codzienne sprawy*, po czym się rozeszli.

Większość zgromadzonych pod aresztem śledczym, głównie byli więźniowie, młodzież, a także osoby z marginesu społecznego, nie udała się jednak pod siedzibę związku i pozostała na miejscu. Gdy umiarkowana i pokojowo nastawiona część gapiów oddaliła się razem z członkami

¹²³ Oświadczenie Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ Solidarność w sprawie konfliktu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy z 9 września, „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981.

¹²⁴ AAN, CZZK, 139, Relacja z działalności sztabu operacyjnego złożonego z funkcjonariuszy OZZK w Bydgoszczy i AŚ podczas buntu osadzonych i najścia tłumu na jednostkę w dniach 5–7 IX 1981 r., 8 IX 1981 r., k. 31–32.

„Solidarności”, a pod aresztem pozostała grupa nastawiona bardziej agresywnie, nastroje ponownie zaczęły się radykalizować. W stronę funkcjonariuszy MO wznoszono okrzyki, które nasilały się w miarę zapadania zmroku. W obliczu prawdopodobnej konfrontacji nieliczne jednostki MO i WSW wycofały się do bram. Jednak taka sytuacja nie trwała długo, przed godz. 22.00 przybyły bowiem posiłki przygotowane do tłumienia zamieszek, uzbrojone w pałki, tarcze i hełmy. W wyniku pierwszej potyczki grupa agresywnych chuliganów została rozbita, zorganizowała się jednak na nowo w mniejszych grupach. Jedna z nich, licząca około trzydziestu osób, na ulicy Jana Kazimierza obrzuciła kordon MO kawałkami połamanych płyt chodnikowych¹²⁵.

Akcja milicji stawała się coraz brutalniejsza. W wyniku załamania się jednego „frontu” walk ulicznych, do akcji weszły wozy milicyjne, którymi ścigano uciekających. Kilka wozów dojechało na ulicę Mostową, gdzie ofiarą pacyfikacji padali nie tylko ci, którzy obrzucali MO kamieniami, ale i zwykli przechodnie wracający z pracy¹²⁶. Łącznie zatrzymano zaledwie siedem osób, z czego trzy pełnoletnie zostały przez Kolegium ds. Wykroczeń skazane na krótkotrwale pozbawienie wolności i grzywny. Kolejne trzy, jako małoletnie, były sądzone w trybie zwykłym w obecności opiekunów. Ostatni z awanturników okazał się aresztantem, który zaledwie kilka godzin wcześniej brał udział w ucieczce¹²⁷.

Bilans i konsekwencje buntu

W wyniku buntu budynek aresztu śledczego został zdewastowany. Koszty wynikające ze straty sprzętu oraz powstałych zniszczeń oceniono wstępnie na 4 mln złotych¹²⁸. Mimo że budynek był już stary i przewidziany do generalnego remontu w 1982 r., to wskutek zajść miał zostać wyłączony z użytkowania na dwa lata.

¹²⁵ „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981, s. 4.

¹²⁶ O całej sytuacji Zarząd Regionu dowiedział się następnego dnia, kiedy do siedziby związku zaczęli się zgłaszać poszkodowani przechodnie. Zwrócono się zresztą do komisji zakładowych, aby przeprowadziły zbieranie oświadczeń od pobitych i przekazały je następnie do zarządu („Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981, s. 4).

¹²⁷ *Po wydarzeniach w bydgoskim areszcie śledczym*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 9 IX 1981.

¹²⁸ AAN, CZZK, 412, Notatka służbowa w sprawie przyczyn i przebiegu buntu osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy w dniach 5–7 września, 10 IX 1981 r., k. 36.

Ocena działań administracji więzienia, mających na celu ugaszenie buntu, nie może być pozytywna. Chociaż sytuacja w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy była niewątpliwie trudna do opanowania, to nawet biorąc pod uwagę jej wyjątkowość, należy stwierdzić, że SW działała dość nieporadnie. Jak wynika z lektury zeznań złożonych w tej sprawie przez funkcjonariuszy obecnych w areszcie¹²⁹, a także w świetle konkluzji zawartych w raporcie, w czasie zajść nie istniał żaden centralny ośrodek dowodzenia. Zła komunikacja między poszczególnymi grupami strażników wpływała na brak koordynacji i chaotyczność podejmowanych prób przeciwdziałania ucieczce więźniów. Funkcjonariusze podejmowali decyzje bez konsultacji z kierującym akcją, przynajmniej teoretycznie, sztabem złożonym z oficerów aresztu śledczego i OZZK. W jego skład wchodził: płk Antoni Majchrzak – zastępca dyrektora OZZK w Bydgoszczy, ppłk Józef Chojnacki – kierownik działu ochrony i dowodzenia OZZK, ppłk Bogdan Jasiecki – naczelnik Aresztu Śledczego w Bydgoszczy, oraz kpt. Jan Woźniak – kierownik działu ochrony bydgoskiego aresztu. Z uwagi na brak przepływu informacji sztab nie mógł podejmować szybkich decyzji na podstawie aktualnych i sprawdzonych danych, a wydawanie rozkazów było znacznie opóźnione w stosunku do rozwoju sytuacji.

Jednak przy ocenie działań podjętych przez funkcjonariuszy SW w celu stłumienia protestu należy zwrócić uwagę na akcje podejmowane w kolejnych etapach buntu. Faza pierwsza miała swój początek w momencie postrzelenia Jacka Cieślewicza. Był to impuls, który doprowadził do zbiorowego zaburzenia. Administracja więzienia nie podjęła w odpowiednim momencie działań pacyfikacyjnych i zaburzenie przerodziło się w bunt. Akcji nie podjęto ze względu na zbyt małą liczbę funkcjonariuszy w dniu wolnym – w sobotę. Po godz. 17.30, kiedy do aresztu śledczego przybyły posiłki, sytuacja zmieniła się diametralnie. W nowej sytuacji więźniowie zdolali się już zorganizować oraz zajęli dużą część pawilonu mieszkalnego. Dodatkowym elementem utrudniającym podjęcie odpowiednich działań była obecność przychylnego skazanym tłumowi.

Z powodu problemów logistycznych oraz pewnego niezdecydowania dowództwa, wynikającego z dynamicznego rozwoju sytuacji w mieście, milicja nie zabezpieczyła wystarczająco szybko okolicy aresztu śledczego.

¹²⁹ AAN, CZK, 139, Oświadczenia i protokoły z przesłuchań pracowników OZZK i Aresztu Śledczego w Bydgoszczy, k. 33–164.

Ciężar zapewnienia porządku wzięli na siebie członkowie „Solidarności”. Jednak nie do końca tłumaczy to bierność funkcjonariuszy SW w kwestii zapobiegnięcia ucieczce. Mimo że MO nie zapewniła ochrony budynku od zewnątrz, co niewątpliwie uniemożliwiłoby ucieczkę na taką skalę, administracja aresztu powinna jak najszczelniej odciąć opasowany przez więźniów pawilon mieszkalny. Nie udało się to wskutek braku odpowiedniej łączności i dowodzenia. Nie zorganizowano obserwacji newralgicznych punktów, które mogły posłużyć osadzonym do wydostania się poza teren aresztu¹³⁰.

Według zeznań niektórych funkcjonariuszy bierna postawa po części wynikała z obowiązujących od niedawna zarządzeń w sprawie użycia broni. Minister sprawiedliwości zakazał mianowicie użycia broni w przypadku prób zbiorowego uwolnienia, o czym dyrektor gen. Jabłonowski poinformował dyrektorów OZZK szyfrogramem nr 34/81 z 24 lipca 1981 r. Sami oficerowie SW, pytani o przyczyny nieużycia broni, tłumaczyli się oczywiście innymi względami niż procedury czy chaotyczne działanie. Pułkownik Petrykowski na konferencji stwierdził: „Użycie jakichkolwiek środków, czy to gazów, czy bezpośrednio broni palnej, mogło być niebezpieczne dla tłumu, który zgromadził się w pobliżu”¹³¹.

Otwarta pozostaje kwestia, jaki wpływ na decyzje kierownictwa SW miała obawa przed spowodowaniem zamieszek w całym mieście. Biorąc pod uwagę napiętą sytuację, jaka panowała w Bydgoszczy w tamtych dniach, niewykluczone, że pewne zaniechania poczyniono świadomie w obawie przed eskalacją konfliktu. W kwestii opóźnionej reakcji milicji nikt się oficjalnie nie wypowiadał, włącznie z funkcjonariuszami SW. Jednak w czasie samego przesłuchania mówili szczerze, że nie mają pojęcia, dlaczego ich apele o interwencję pozostały bez odpowiedzi. Na pytanie, czemu areszt nie był otoczony kordonem w godzinach od 16.00 do 19.00, ppłk Bogdan Jasiecki odrzekł: „Na to nie odpowiem. Toczy się śledztwo”¹³². Być może nie dość aktywna postawa funkcjonariuszy SW wynikała z oczekiwania na akcję MO.

W następnych dniach starano się zatrzeć wrażenie bierności MO. Major Tadeusz Bartosz w udzielonym wywiadzie tłumaczył: „Na zewnątrz

¹³⁰ *Ibidem*, Sprawozdanie z postępowania wyjaśniającego na okoliczność ucieczki i buntu osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy w dniu 5 IX 1981 r., 14 XI 1981 r., k. 19.

¹³¹ J. Kłosowski, *Bunt...*

¹³² *Ibidem*.

tłum gęstniał. W tej sytuacji kierownictwo SW nie widziało innego wyjścia, jak wezwanie na pomoc sił porządkowych w celu zapobieżenia dalszej ucieczce z aresztu. Było to około godziny 20.00”. O tym, że także ludzie z „Solidarności” usiłowali wezwać MO na pomoc, nie wspomniano. W Zarządzie Regionu postępowanie milicji wzbudziło wściekłość. W swoim oświadczeniu „Solidarność” pytała o przyczynę takiego stanu rzeczy: „Czy przez te [...] godziny, wiedząc, że jest bunt, władze aresztu śledczego nie mogły sprowadzić dostatecznej ilości sił porządkowych do zabezpieczenia [zarówno] terenu aresztu śledczego, jak i wokół niego?”¹³³.

Działania milicji i SW spotkały się z powszechną krytyką także ze strony ludzi związanych z administracją państwową, jednak formułowane przez nich zarzuty dotyczyły innych kwestii. Wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy Bratborski powiedział: „To jest rozpad państwa! Ogólny upadek dyscypliny i poszanowania! Jeżeli dookoła wałą się świętości, jeżeli ludzie czują się bezkarni, jeżeli buntownik ma oparcie w tłumie, a organa porządku boją się wystąpić, to jest rozkład państwa i nic innego”. „A co Pan by zrobił?” – zapytała dziennikarka. Prokurator odpowiedział: „Dlaczego strzelano do Cieślewicz, a nie strzelano do pozostałych? Gdybym ja pełnił funkcję kierownika zakładu, poleciłbym użycie broni. Oczywiście! Musi być jakiś ład, porządek elementarny, musi być jakaś samoobrona społeczna. Nie może w nieskończoność dochodzić do tego, że władzy gra się na nosie”¹³⁴.

Wobec niekorzystnego rozwoju wypadków władze musiały dopuścić do negocjacji przedstawicieli „Solidarności”. Analizując celowość tej decyzji pod kątem wygaszenia buntu, można stwierdzić, że z pewnością był to dobry ruch. Wprowadzenie do aresztu reprezentantów strony społecznej, do której więźniowie mieli zaufanie, pozwoliło na rozładowanie napięcia i złagodzenie nastrojów wśród więźniów. Jednak należy pamiętać, że w systemie autorytarnym, jaki panował w PRL, i w tej konkretnej sytuacji polityczno-społecznej uczestnictwo „Solidarności” w negocjacjach stanowiło dla władz ostateczność. Dlatego, kiedy tylko służby porządkowe zaczęły odzyskiwać panowanie nad sytuacją, postanowiono usunąć ze sceny

¹³³ Oświadczenie Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ »Solidarność« w sprawie konfliktu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy z 9 września, „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981.

¹³⁴ M. Szejnert, *Ten bunt...*

związkowych negocjatorów. Przyjęto taktykę polegającą na postawieniu żądań nie do przyjęcia dla więźniów i tym samym doprowadzono do zerwania rozmów. Dzięki temu wybiegowi w środkach masowego przekazu odpowiedzialnością za zerwanie rokowań udało się obciążyć również delegację „Solidarności”. Gazety, które interesowały się tą sprawą, jak np. „Trybuna Ludu”, pisały, że „w toku prowadzonych rozmów przedstawiciele »Solidarności« poza postulatami więźniów przedstawili warunki do dalszych rozmów, które ze względu na ich treść i charakter nie zostały przyjęte. W tym stanie rzeczy rozmowy zostały zerwane”¹³⁵.

Identycznie brzmiącą informację powtarzano w innych gazetach¹³⁶. Starano się przerzucić na Zarząd Regionu nie tylko odpowiedzialność za radykalizowanie postaw więźniów, co doprowadziło do zerwania negocjacji, ale sugerowano też, że „Solidarność” jest współodpowiedzialna za wybuch buntu. Pojawiały się sensacyjne insynuacje mające swoje źródła w wypowiedziach różnych anonimowych osób, podobno związanych ze sprawą. Nieznany z nazwiska przedstawiciel władz więziennych mówił, że „działacze »Solidarności« zjawili się na miejscu – jego zdaniem – zdumiewająco szybko, że zdumiewająco łatwo udało im się nawiązać kontakt z więźniami, że ci ostatni zdumiewająco chętnie zgodzili się na wszystkie propozycje mediatorów Zarządu Regionalnego, a sformułowania postulatów – wciąż w jego opinii – wskazują na udział »Solidarności«”¹³⁷. Dodatkowo sytuację zaogniano powtarzanymi wielokrotnie komunikatami o tym, że groźni bandyci (m.in. podejrzani o morderstwa) znajdują się ciągle na wolności. Prokuratura apelowała także do społeczeństwa o pomoc w złapaniu uciekinierów, a jednocześnie przypominała o wysokich karach za ukrywanie zbiegów.

Istotnie, wielu więźniów bardzo szybko przerywało ucieczkę. Wielu z nich kontaktowało się z Zarząd Regionu bydgoskiej „Solidarności”, aby mieć niezależne potwierdzenie, że sami oddali się w ręce władz. Jeden z uciekinierów niespodziewanie stawiał się w sądzie na rozprawie, która właśnie miała być odroczona z powodu... jego ucieczki¹³⁸. O poszukiwaniach uciekinierów szczególnie dużo pisał lokalny „Ilustrowany Kurier

¹³⁵ A. Dzierżanowski, *Konflikt w bydgoskim areszcie zakończony*, „Trybuna Ludu”, 8 IX 1981.

¹³⁶ Zobacz np. „Życie Warszawy”, 8 IX 1981.

¹³⁷ W. Bublińska, J.S. Mac, *Wielka ucieczka...*

¹³⁸ „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981.

Polski”, który dodatkowo podgrzewał atmosferę, wzmiankując o groźnych przestępcach, znajdujących się na wolności. Dzień pod zakończeniu buntu informowano, że na wolności ciągle przebywają: „24-letni Marek T., zatrzymany pod zarzutem zabójstwa swoich rodziców, 27-letni Andrzej K., zatrzymany pod zarzutem usiłowania zabójstwa z broni palnej trzech chłopców, pięciokrotnie karany 44-letni Władysław K., odsiadujący wyrok 15 lat więzienia za usiłowanie zabójstwa dwóch osób, dwukrotnie karany 24-letni Adam M., zatrzymany pod zarzutem usiłowania zabójstwa”¹³⁹. Do późnych godzin popołudniowych 8 września w ręce organów ścigania oddało się lub wpadło ponad osiemdziesięciu zbiegów. Do północy 13 września – już 144.

Wskutek zarówno zakończenia negocjacji, jak i nieudolności służb porządkowych oraz pojawiających się sprzecznych nieraz informacji wokół całej sprawy narosło wiele teorii spiskowych. Niektóre, rozsiewane także przez władze, mówiły o tym, że za buntem więźniów stoi „Solidarność”. Inne z kolei wskazywały na dziwną bierność władz, którą tłumaczono planem wielkiej prowokacji, mającej zakłócić zjazd „Solidarności”. Na zjeździe padały pytania do rzecznika prasowego Zarządu Regionu Bydgoskiego o przebieg wydarzeń, a cała sprawa miała być omawiana w szerszym gronie delegatów. Jak podawała prasa solidarnościowa, na konferencji prasowej poinformowano, „że więźniowie, którzy uciekli z zakładu, wracają [...]”. Naczelnik zakładu karnego obiecał, że jeśli wrócą w ciągu dwóch tygodni, nie poniosą żadnych konsekwencji. Sprawa ta była niezwykle niewygodna dla zjazdu, a rola »Solidarności« w Bydgoszczy była tylko rolą mediatora, którą wykonaliśmy. Onyszkiewicz skomentował to w ten sposób, że więźniowie dziś dostali dwa tygodnie urlopu”¹⁴⁰.

Zarząd Regionu w końcowym akapicie swojego oświadczenia, wydanego po zakończeniu buntu w areszcie, wyraził swoje wzburzenie: „Niezależnie od tego, czy społeczeństwo kiedykolwiek otrzyma odpowiedzi na powyższe pytania od przedstawicieli władz, Zarząd Regionu NSZZ »Solidarność« wyraża oburzenie z powodu zachowania się odpowiedzialnych osób kierujących organami powołanymi do utrzymania ładu i porządku publicznego. Zachowanie to bowiem nosiło wszelkie znamiona prowokacji

¹³⁹ *Bunt w bydgoskim areszcie więźniów*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 8 IX 1981.

¹⁴⁰ „Informator. Pismo Biura Informacyjnego Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, Lublin, 9 IX 1981.

przedsięwziętej na wielką skalę i skierowanej w całe nasze społeczeństwo”¹⁴¹. Podejrzenia o spisek nie były jednak domeną tylko zwolenników „Solidarności”. Także niektórzy przedstawiciele władz, jak np. pewien anonimowy prokurator, wyrażali swoje zdziwienie niektórymi okolicznościami wydarzeń: „Skok Cieślewicza miał być sygnałem dla innych. Pewne rzeczy wskazują, że miało się to odbyć już w piątek. W każdym razie ludzie na zewnątrz byli uprzedzeni, czekali pod murem z ubraniami cywilnymi. Można też zastanawiać się, czy nie było w tym udziału SW. Takie informacje nie wyszłyby [na zewnątrz] bez jej pomocy”¹⁴².

Wojna o interpretację wydarzeń związanych z buntem była tak zacięta, że mimo zgody SW i „Solidarności” co do większości faktów (ale nie ich interpretacji), nie udało się ustalić treści jakiegokolwiek krótkiego wspólnego oświadczenia. Zarzewiem konfliktu na tym polu była głównie osoba mjr. Bednarka. Strona solidarnościowa kategorycznie domagała się, aby w ostatecznym komunikacie znalazła się informacja o tym, że to właśnie on dowodził oddziałami ZOMO wprowadzonymi do akcji. Strona rządowa, unikająca jak ognia wspomniania wydarzeń marcowych, nie zgodziła się na to żądanie. „Polityka” pisała: „Nad całym incydentem, który powinien być przede wszystkim nauczka dla władz więziennych, wisi prowokacyjna interpretacja wydarzeń, ciąży też na nim, jak mówi wicewojewoda T. Gliwa – jeden z głośnych bydgoskich młodych radnych – niepewność władzy”¹⁴³.

Antoni Tokarczuk¹⁴⁴, ówczesny wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność”, w udzielonym wywiadzie tak komentował pojawienie się teorii spiskowych: „Zarzut, że jest to prowokacja zorganizowana przez »Solidarność«, jest po prostu śmieszny. Cały zarząd i delegaci byli przecież poza Bydgoszczą na zjeździe, a zespół, który pozostał, ma trudności z normalną pracą. Miałby się jeszcze brać za takie sprawy? Nonsens. Byłoby to polityczne samobójstwo [...] Zarzut taki mógł powstać tylko poza Bydgoszczą, a może nawet krajem. Jeżeli chodzi na-

¹⁴¹ Oświadczenie Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ »Solidarność« w sprawie konfliktu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy z 9 września, „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981.

¹⁴² W. Bublińska, J.S. Mac, *Wielka ucieczka...*

¹⁴³ J. Kukuryka, *Po buncie*, „Polityka”, 4 X 1981.

¹⁴⁴ Antoni Justyn Tokarczuk, ur. 1951 r., sekretarz MKZ w Bydgoszczy. Potem wiceprzewodniczący MKZ ds. propagandy, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Bydgoskiego, delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, członek KK (www.encyklopedia-solidarnosci.pl, biogram autorstwa Tomasza Rabanta).

tomiaś o opinię, że jest to sprawa władz, które chcą utrudnić działanie związku i poniżyć go w oczach społeczeństwa, to również mam duże wątpliwości co do prawdziwości tego stwierdzenia. Nie ma na to żadnych dowodów [...] dalecy jesteście jako zarząd od formułowania opinii, że jest to prowokacja władz, a to z tej prostej przyczyny, że nikomu to nie służy. Tym bardziej że wszystko zależy od trudnego do przewidzenia dalszego biegu wypadków”¹⁴⁵.

Służba Bezpieczeństwa także zaangażowała się w wyjaśnienie okoliczności zdarzeń. Wszczęto działania, które miały doprowadzić do ustalenia, jaką rolę odegrali w nich członkowie Zarządu Regionu „Solidarność” oraz Regionalnego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Rozważano zebranie dowodów potwierdzających ich celową działalność nakierowaną na wywołanie oraz eskalację konfliktu. W tym celu planowano m.in. aktywne wykorzystanie osobowych źródeł informacji¹⁴⁶.

W świetle zebranych dokumentów wydaje się, że można odrzucić tezę o celowej prowokacji władz. Na taki przebieg wydarzeńłożyło się wiele okoliczności, z szeregającym się chaosem na czele. Wybuch buntu w areszcie i zbiorowa ucieczka więźniów były spontaniczne. Największe wątpliwości budzi spóźniona reakcja władz, spowodowana przede wszystkim kwestiami logistycznymi, a dopiero w dalszej kolejności kalkulacjami politycznymi (obliczonymi raczej na nieeskalowanie konfliktu). Jedynym elementem świadomego tajnego działania władz było dążenie do zerwania negocjacji z więźniami przy jednoczesnej próbie obarczenia odpowiedzialnością za fiasco porozumienia działaczy „Solidarności”.

Dowództwo SW postanowiło wyciągnąć wnioski z bolesnej lekcji, jaką była ucieczka 188 więźniów. Analiza przebiegu wydarzeń w bydgoskim areszcie posłużyła do sformułowania projektu zmian w systemie funkcjonowania oraz ochrony więziennictwa. Raport, sygnowany przez gen. Jabłonskiego, postulował wprowadzenie następujących rozwiązań:

1. Wnioski wyciągnięte z zaistniałej sytuacji mają posłużyć jako materiał nie tylko do wydania odpowiednich wytycznych dla OZZK, ale także do kształcenia kadry SW w ośrodkach szkoleniowych.

¹⁴⁵ *Mediacja w interesie społecznym*, z wiceprzewodniczącym Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność” Antonim Tokarczukiem rozmawia Ryszard Janusz Baj, „Słowo Powszechne”, 15 IX 1981.

¹⁴⁶ AIPN By, 077/493, Plan przedsięwzięć operacyjnych dotyczących okoliczności zaistniałego w dniu 5 IX 1981 r. konfliktu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy, 6 IX 1981 r., k. 70–76.

2. Po raz kolejny kategorycznie należy zakazać wpuszczania przedstawicieli NSZZ „Solidarność” na teren jednostek więziennych (ewentualna możliwość włączenia jakiegoś rodzaju reprezentacji strony społecznej w działania administracji więziennej miała powstać w najbliższym okresie w związku z zarejestrowaniem Stowarzyszenia „Patronat” i Polskiego Stowarzyszenia Penitencjarnego).

3. Trzeba ulepszyć metody współpracy jednostek SW z jednostkami MO w kwestii zagwarantowania bezpieczeństwa obiektom więziennym. Chodziło konkretnie o zapewnienie porządku oraz izolację zakładów karnych przed osobami z zewnątrz, ponieważ – jak twierdził generał – ustalone w 1962 r. przepisy regulujące tę kwestię nie były przystosowane do nowych warunków.

4. Postulowano, aby „zawrzeć trójstronne porozumienie między resortami sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i obrony narodowej w sprawie pomocy ze strony jednostek MO i wojska w przypadkach szczególnego zagrożenia jednostek więziennych”.

5. Należy zwiększyć liczbę etatów dla funkcjonariuszy SW.

6. Niedoborom w kadrze SW można zapobiegać przez umożliwienie odbywania zastępczej służby wojskowej w szeregach tej formacji.

7. Ulepszenie bazy sprzętowej SW.

8. Modernizacja budynków więziennych¹⁴⁷.

Jednak realizacja tych niewątpliwie słusznych postulatów nie stanowiła by skutecznego zabezpieczenia przed powtórzeniem się wypadków podobnych do buntu w bydgoskim areszcie śledczym. Prawdziwym problemem były niezlikwidowane ciągle źródła konfliktu. To z ich powodu w latach 1980–1981 przez więzienia PRL przetaczały się kolejne fale protestów. Bez usunięcia tych przyczyn nie można było skutecznie zapewnić bezpieczeństwa i spokoju w aresztach oraz zakładach karnych w całym kraju.

¹⁴⁷ AAN, CZZK, 412, Notatka służbowa w sprawie przyczyn i przebiegu buntu osadzonych w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy w dniach 5–7 września, 10 IX 1981 r., k. 38.

WEWNĘTRZNE PRZYCZYNY BUNTU

Patologie życia codziennego w zakładach penitencjarnych

Krystian Bedyński i Marta Wołowicz w swej pracy sugerują, aby analizować zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne przyczyny protestów¹. Przyczyny wewnętrzne są związane bezpośrednio z konkretnym zakładem karnym, zewnętrzne zaś odnoszą się do polityki karnej państwa czy też postaw społeczeństwa wobec władzy. Przyjmując taki podział, w swojej pracy chciałbym zwrócić uwagę na związek między przyczynami wewnętrznymi i zewnętrznymi buntu.

Okoliczności zewnętrzne pełnią rolę uwarunkowań fundamentalnych dla powstania protestów, a przyczyny wewnętrzne można określić jako ich pochodne. Na listę przyczyn fundamentalnych składać się będą: zła polityka karna i penitencjarna, wadliwe zarządzanie systemem więziennictwa i jego chroniczne niedoinwestowanie, nastroje społeczne, stosunek społeczeństwa do organów porządku publicznego i wymiaru sprawiedliwości, kwestia więźniów politycznych. Do grupy pochodnych można zaliczyć takie zjawiska, jak: fala protestów w innych zakładach, brutalność strażników, złe warunki odbywania kary, fatalne odżywianie i niedostateczna opieka medyczna, „drugie życie”, niekompetencja administracji zakładu karnego, wadliwa praca operacyjna.

Zjawiska, które zaliczyłem do grupy przyczyn pochodnych, mogą nastąpić samoistnie w dowolnej jednostce penitencjarnej. Patologie są przecież nie do uniknięcia, jednak prawidłowo funkcjonujący system ma wbudowane pewne mechanizmy, które umożliwiają ujawnienie i usunięcie niepożądanych zjawisk. W systemie źle działającym, charakteryzującym

¹ K. Bedyński, M. Wołowicz, *Zbiorowe protesty...*

się występowaniem zjawisk z grupy przyczyn fundamentalnych, patologia staje się powszechna. W tej sytuacji przyczyny fundamentalne determinują pojawienie się przyczyn pochodnych. Taki stan będzie się charakteryzować masowością objawów w skali całego kraju. W swojej pracy wykazę, że problemy dotyczące Aresztu Śledczego w Bydgoszczy pojawiały się także w wielu innych obiektach więziennych w Polsce. Po przyjrzeniu się wewnętrznym przyczynom protestów postaram się określić, w jakim stopniu wynikały one z fundamentalnych błędów w konstrukcji i funkcjonowaniu systemu więziennictwa PRL.

Analizując procesy determinujące protest w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy, nie będę się koncentrował na wydarzeniach z 5 września 1981 r. Postrzelenie uciekającego Jacka Cieślewicza i gwałtowna reakcja więźniów to tylko efekty pewnych narastających od dłuższego czasu problemów. Strzały, które padły, były detonatorem zbiorowego zaburzenia – jego bezpośrednią przyczyną. Aby zrozumieć, jak powstał „ładunek”, który wybuchł tego dnia, należy przeanalizować sytuację w okresie poprzedzającym wydarzenia opisane w rozdziale pierwszym.

Procesy zachodzące w społecznościach więziennych zawsze są materią trudną do badania. Paweł Moczydłowski tak pisze o wewnętrznym „drugim życiu” więzienia: „Rzeczywistość ta ukrywa się przed nami, bo prawa w niej obowiązujące często nie są zgodne z tymi, które obowiązują w naszym życiu. Nie zachowuje więc ona biernego stosunku do prób poznawania jej przez osoby z zewnątrz. Gdyby legalna władza mogła być w pełni obecna w tej rzeczywistości, to przecież od dawna by tu była. To ona właśnie stworzyła więzienia, a w tych więzieniach osadzanych tam pozostawia samym sobie. Nie interweniuje w stosunki społeczne w więzieniach dostatecznie głęboko – nie sięga tam”². Choć autor pisze tu o tzw. drugim życiu, czyli stosunkach panujących między poszczególnymi więźniami i grupami więźniów, to wnioski te dobrze charakteryzują całe środowisko więzienne, ponieważ w ukryciu pozostaje nie tylko obraz życia codziennego więźniów, ale także kwestia interakcji osadzonych ze strażnikami.

Jak już wspomniano, w interesujących nas latach na poziomie jednostek podstawowych, takich jak zakłady karne czy areszty śledcze, głównym organem decyzyjnym był naczelnik. On kierował takim ośrodkiem i on odpowiadał przed władzami zwierzchnimi za popełnione błędy. Część swojej

² P. Moczydłowski, *Drugie życie więzienia*, Warszawa 2002, s. 22.

władzy cedował na niższe poziomy, na kierowników działów i na strażników. Struktura administracji była hierarchiczna, więc za wszystkie błędy popełnione przez załogę odpowiadał naczelnik. To prowadziło do blokowania informacji o jakichkolwiek problemach występujących w danym zakładzie. Warto przytoczyć tu obserwacje Pawła Moczydłowskiego na temat zjawiska, które określił jako znowę niewiedzy: „Zjawisko niechęci przełożonych różnego szczebla do oficjalnego informowania ich o pewnych negatywnych zdarzeniach, których sprawcami byli ich podwładni i za których pracę ponoszą odpowiedzialność, unikanie sytuacji, w których można się o nich oficjalnie dowiedzieć, milcząca zgoda na stosowne preparowanie przyczyn ich zajścia i obrazu przebiegu nazywam tu unikaniem wiedzy negatywnej. Natomiast zjawisko polegające na tym, że tym powszechniej unika się wiedzy negatywnej, im większej grupie funkcjonariuszy i im wyżej sytuowanym w hierarchii służbowej zagrażają konsekwencje służbowe w wypadku oficjalnego ujawnienia zdarzeń negatywnych, nazywam znową niewiedzy”³.

Można mówić o obowiązywaniu w zakładach karnych zasady lakonicznie wyrażonej w języku angielskim: *don't ask, don't tell* (nie zadawaj pytań i nie informuj). W prawidłowo działającym systemie penitencjarnym zakotwiczone są pewne rozwiązania służące zapobieganiu patologiom lub przynajmniej ich wykrywaniu. Więzienia poddane są kontroli zewnętrznej dzięki prawidłowo działającemu nadzorowi, np. ze strony sędziów penitencjarnych lub organizacji społecznych monitorujących przestrzeganie praw więźnia lub – szerzej – praw człowieka. Nie zapobiega to całkowicie powstawaniu patologii życia więziennego, lecz nie dopuszcza do masowego narastania takich zjawisk. W PRL formalnie system takiego zewnętrznego nadzoru istniał, ale nie był skuteczny. Wydarzenia w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy są właśnie dlatego tak interesujące, bo dają możliwość przeniknięcia w pewnym stopniu przez tę zasłonę milczenia.

Socjolog Gary T. Marx w swojej pracy na temat metodologii badań ukrytych wymiarów życia społecznego napisał: „Ukryte i brudne dane to informacje, które są ukrywane i których odkrycie byłoby dyskredytujące lub kosztowne dla kogoś w kategoriach różnego rodzaju sankcji negatywnych”⁴. Na utajnianiu tego rodzaju informacji, np. o działaniach nielegalnych

³ P. Moczydłowski, *Drugie życie...*, s. 50.

⁴ G.T. Marx, *Uwagi na temat odkrywania, gromadzenia i oceny ukrytych i brudnych danych*, „Ask. Społeczeństwo, badania, metody” 2003, nr 12, s. 7–51.

lub niemoralnych, zależy osobom, które w wyniku ich upublicznienia musiałyby ponieść jakieś konsekwencje. Czasem zdarza się jednak, że tego typu wiadomości wydostają się na światło dzienne w wyniku pewnych nieprzewidzianych okoliczności, np. wskutek niekontrolowanego wypadku lub wydarzenia⁵. Jeżeli przyjmiemy, że administracji Aresztu Śledczego w Bydgoszczy zależało na ukryciu jakichś faktów dotyczących funkcjonowania jednostki, to wybuch buntu i masowa ucieczka doprowadziły do ujawnienia pewnych nieznanych szerzej informacji. Dzięki takiemu przebiegowi wydarzeń w Bydgoszczy powstały źródła, które odsłaniają skrzętnie ukrywany obraz polskiego więzienia. Centralny Zarząd Zakładów Karnych i Ministerstwo Sprawiedliwości zleciły wewnętrzne dochodzenie. Przeprowadzono wizję lokalną i przesłuchano funkcjonariuszy, a następnie powstał tajny raport przeznaczony do użytku wewnętrznego. Był on przyczynkiem do dyskusji w Ministerstwie Sprawiedliwości nad potrzebą wprowadzenia zmian. Prasa solidarnościowa, ale również oficjalna, opublikowała wiadomości uzyskane od zbiegłych więźniów oraz od założonego w areszcie Komitetu Protestacyjnego. Śladem po prowadzonych negocjacjach jest stworzona przez osadzonych lista postulatów⁶, z której wiele można wywnioskować *a contrario* na temat bolączek systemu penitencjarnego. Jednak, aby mieć pełny obraz więziennictwa PRL w 1981 r., należy się przyjrzeć wielkiej fali protestów, jaka przetoczyła się wtedy przez więzienia.

Fala protestów więziennych

Rok 1981 był wyjątkowy pod względem liczby protestów w zakładach karnych. W pionierskiej pracy poświęconej analizie tego zjawiska Paweł Moczydłowski i Andrzej Rzepliński sporządzili listę opisującą 81 takich wystąpień⁷. Zastrzegli jednak, iż zamieścili tylko przypadki, które zdołali udokumentować źródłowo. Według informacji wewnętrznych Ministerstwa Sprawiedliwości, w 1981 r. w całym kraju odnotowano aż 276 zbiorowych wystąpień⁸. Przyjmowały one faktycznie wszystkie wymienione w po-

⁵ G.T. Marx, *Uwagi na temat...*, s. 16.

⁶ Zob. Aneks, dokument nr 2.

⁷ P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Protesty zbiorowe...*, s. 74–83.

⁸ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/135, Sprawozdanie roczne z działalności resortu w 1981 r., rozdział „Resocjalizacja skazanych”, b.d., k. 117.

przednim rozdziale formy, poczynawszy od głodówek, kończąc na podpalaniu budynku zakładu karnego i buntach. W większości wypadków protestujących udało się nakłonić do przerwania podjętych akcji. W 43 przypadkach SW zastosowała siłę fizyczną i różnego rodzaju szczególne środki bezpieczeństwa. Łącznie protesty objęły 116 jednostek więziennych na 146 istniejących, a uczestniczyło w nich 47 tys. więźniów⁹.

Zanim jednak przejdę do dokładniejszego opisu tego zjawiska w skali kraju, skoncentruję się na sytuacji w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy. Zeznania złożone przez funkcjonariuszy przed komisją powołaną do sporządzenia raportu z zajęć w bydgoskim więzieniu zawierają wiele ciekawych informacji na temat panującej tam atmosfery. Podpułkownik Bogdan Jasiecki złożył oświadczenie, z którego dowiadujemy się, że problemy w areszcie narastały już od dłuższego czasu. Na początku czerwca 1981 r. wybuchł protest, jednak władzom aresztu udało się z nim uporać. Nie przyjęły one do wiadomości powołania przez osadzonych Komitetu Protestacyjnego. Żądania więźniów traktowano jako postulaty indywidualne, a nie zbiorowe. Domagali się oni amnestii, złagodzenia przepisów prawa karnego, weryfikacji zasądzonych wyroków, poprawy warunków bytowych ze szczególnym uwzględnieniem większego metrażu na osobę. Dzięki przyjazdowi sędziego penitencjarnego i prokuratora w drodze negocjacji udało się zażegnać konflikt. Jak zeznał ppłk Jasiecki, „realizując żądania osadzonych, poprawiono między innymi jakość wypieku chleba, sposób przygotowania posiłków (pod względem smakowym), zwiększono ilość przydzielanych talonów na paczki owocowe, zdjęto część blend w oknach, które uniemożliwiały dostęp świeżego powietrza do celi (w większości cel okna są małe, cele przeludnione, było duszno, osadzeni byli spoceni, mimo że nosili tylko spodenki gimnastyczne)”¹⁰.

Jednak spełnienie tych kilku postulatów nie na długo załagodziło sytuację. Miały na to wpływ dwa czynniki. Po pierwsze, przez cały kraj przetaczała się fala protestów. Więźniowie byli informowani na ten temat prawie na bieżąco jednocześnie z wielu źródeł. O tym, co się działo w zakładach karnych w kraju, wiedzieli od osadzonych przetransportowanych z innych

⁹ P. Moczydłowski, *Więziennictwo w okresie transformacji ustrojowej w Polsce 1989–2003* [w:] *System penitencjarny i postpenitencjarny w Polsce*, red. T. Bulenda, R. Musydłowski, Warszawa 2003, s. 91.

¹⁰ AAN, CZZZK, 139, Oświadczenie naczelnika Aresztu Śledczego w Bydgoszczy ppłk. Bogdana Jasieckiego dotyczące wydarzeń w miejscowym areszcie w dniach 5–7 IX 1981 r., b.d., k. 39.

jednostek do szpitala przy areszcie śledczym, od członków rodzin na wizytach, a wreszcie z dostępnych gazet codziennych. Po drugie, częściowe powodzenie pierwszego protestu pozwoliło więźniom dostrzec swoją siłę. Administracja zakładu, która raz ugięła się przed więźniami, skazała się tym samym na eskalację żądań i kolejne problemy: „Wyczuwało się pewien stan rozdrażnienia, wzrost agresywności słownej ze strony szczególnie zdemoralizowanych pod adresem funkcjonariuszy, lekceważenie obowiązującego porządku dnia itp. W celu podniesienia dyscypliny, poza perswazją kierowaną do ogółu, złośliwie naruszających obowiązujące zasady karano dyscyplinarnie, a w stosunku do przejawiających agresję czynną stosowano szczególne środki bezpieczeństwa w postaci umieszczania w celi izolacyjnej oraz stosowania jednoczęściowego pasa obezwładniającego lub kaftana bezpieczeństwa”¹¹.

Jednak ten opis nie do końca oddaje atmosferę panującą w areszcie. Kładzie on nacisk na to, że mimo wszystko starano się egzekwować dyscyplinę. Z innych zeznań wynika, że funkcjonariusze SW zdecydowanie wycofali się z wykonywania części swoich obowiązków. Problem polegał na tym, że aby wymóc posłuszeństwo więźniów w drobnych sprawach, funkcjonariusze musieliby sięgnąć po środki, na które reakcją mógł być kolejny protest. Dlatego postanowiono reagować tylko na najpoważniejsze naruszenia regulaminu. W tej sytuacji więźniowie stawali się z dnia na dzień coraz mniej zdyscyplinowani. Starszy kpr. Henryk Lehr – funkcjonariusz przebywający na co dzień o wiele bliżej więźniów niż naczelnik jednostki, zeznał: „W ostatnich trzech miesiącach, a szczególnie w sierpniu, poziom zdyscyplinowania skazanych uległ wyraźnemu obniżeniu. Wyrażało się to tym, że nie przestrzegali oni porządku dnia, kontaktowali się podczas spacerów i między celami, nie chodzili na spacerów pojedynczo, rozmawiali ze sobą, arogancko odnosili się do funkcjonariuszy, ubliżali im, wnosili do naczelnika i władz nieuzasadnione oskarżenia o to, że są przez nas szykanowani, okradani itd. Ich przekroczenia dyscyplinarne były traktowane tolerancyjnie, anulowano meldunki o przekroczeniach albo nie wyciągano konsekwencji dyscyplinarnych”¹².

Już wtedy więźniowie wykazywali tendencję do szukania poparcia dla swoich działań poza murami aresztu. Osadzeni wiedzieli, że pomoc ze

¹¹ *Ibidem*, k. 39–40.

¹² AAN, CZZK, 139, Protokół przesłuchania st. kpr. Henryka Lehra, strażnika działu ochrony Aresztu Śledczego w Bydgoszczy, 15 IX 1981 r., k. 108–109.

świata zewnętrznego może nie tylko wzmocnić ich pozycję przy ewentualnych negocjacjach z administracją, ale do pewnego stopnia zapewnić również osobiste bezpieczeństwo. Jak się wydaje, już wcześniej nawiązywano z aresztu kontakty z działaczami „Solidarności”. Funkcjonariusze SW z Aresztu Śledczego w Bydgoszczy dobrze zdawali sobie sprawę z tych zabiegów: „W czasie protestów osadzeni nawiązywali nielegalne kontakty z osobami z zewnątrz, informując je o podejmowanych protestach głodowych, co spotykało się z aprobatą i poparciem osób cywilnych. W lipcu przedstawiciele »Solidarności« usiłowali wejść na teren jednostki w celu przeprowadzenia rozmów z osadzonymi”¹³. Można stąd wnioskować, że na atmosferę poprzedzającą wybuch buntu duży wpływ miała sytuacja w innych zakładach karnych w kraju. Dzięki obiegowi informacji między więźniami a ich rodzinami, a następnie ludźmi związanymi z „Solidarnością”, oraz za sprawą prasy więźniowie byli świadomi tego, że mają realne szanse na wywalczenie poprawy warunków bytowania i rozluźnienie rygoru oraz dyscypliny. Napięta sytuacja między funkcjonariuszami SW a osadzonymi utrzymywała się w Bydgoszczy co najmniej od czerwca, czyli od wybuchu pierwszego zakończzonego sukcesem protestu.

Taka atmosfera wyraźnie zwiększa prawdopodobieństwo wybuchu protestu. Ma to bezpośredni wpływ na wystąpienie sytuacji lub wydarzenia, które staje się detonatorem buntu. W sytuacji namacalnej wrogości nawet najmniejszy impuls może doprowadzić do niekontrolowanych następstw. W opisywanym wypadku zapalnikiem było, co prawda, postrzelenie uciekającego więźnia, ale możemy sobie wyobrazić, że gdyby wroga koegzystencja trwała nadal, taką rolę mogłoby odegrać inne wydarzenie, o wiele mniej dramatyczne. Po drugie, prawdopodobieństwo wystąpienia detonatora gwałtownie zwiększa postawa osadzonych. Więźniowie, szczególnie jednostki o podwyższonym poziomie agresji, mogą świadomie dążyć do konfrontacji ze strażnikami. Jeżeli funkcjonariusze zostaną zmuszeni do podjęcia walki lub sami się na nią zdecydują, może ona doprowadzić do nieprzewidywalnej eskalacji konfliktu. Wszystko wskazuje na to, że w opisanych warunkach protest więźniów w bydgoskim areszcie był nieunikniony, chociaż mógł przyjąć inną, nie tak spektakularną formę.

¹³ *Ibidem*, Protokół z przesłuchania por. Zygmunta Piszczka, komendanta pawilonu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy, 12 IX 1981 r., k. 145.

Warto zwrócić uwagę na pewne zjawisko związane z falą protestów, które zasygnalizował w czasie przesłuchania ppłk Jasiecki. Zeznał on, że względny spokój trwający od zażegnania kryzysu na początku czerwca został zakłócony jedynie przez wystąpienie w dniu 27 lipca, kiedy „osadzeni, solidaryzując się z pozostałymi protestującymi w innych zakładach karnych, podjęli próbę wywieszenia w oknach cel ręczników oraz innych białych flag”¹⁴. Również inne źródła potwierdzają zjawisko protestów solidarnościowych. Jest to ważne dla zrozumienia fenomenu ciągłości trwania fali protestów. W pewnym ujęciu wszystkie zakłady karne w kraju stanowią system naczyń połączonych. Przyczyny protestów, które określiłem mianem fundamentalnych, obejmują swoim zasięgiem cały kraj i determinują pojawianie się niepokojów we wszystkich placówkach. Wskutek utrzymywania się powszechnej sytuacji sprzyjającej zbiorowym zaburzeniom jedna iskra w postaci protestu w dowolnym więzieniu jest wystarczającym impulsem, aby fala rozprzestrzeniła się na inne zakłady karne.

Pojedyncze jednostki podległe systemowi więziennictwa nie są od siebie szczelnie odseparowane. Więźniowie są przenoszeni między poszczególnymi zakładami, co wpływa nie tylko na przepływ informacji, ale także na eksport *know-how* technik oporu. Jak ujął to jeden z oficerów SW, niektórzy więźniowie „przeszli już wszystkie zakłady karne przewidziane dla danej grupy. Znają doskonale warunki i stosunki we wszystkich zakładach i często właśnie oni są elementem najbardziej destrukcyjnym. Jest to praktyka niesłuszna, przynosi tylko szkody. U podłoża jej często leży chęć pozbycia się więźniów trudnych, ulegania naciskowi więźniów domagających się przeniesienia”¹⁵. W wypadku buntu w Bydgoszczy ważną funkcję pełnił szpital, do którego transportowano więźniów z innych jednostek na leczenie.

Społeczność więźniów przejawiała umiejętność importu określonych wzorców i adaptacji do okoliczności. Szczególnie interesujący może być

¹⁴ *Ibidem*, Oświadczenie naczelnika Aresztu Śledczego w Bydgoszczy ppłk. Bogdana Jasieckiego dotyczące wydarzeń w miejscowym areszcie w dniach 5–7 IX 1981 r., b.d., k. 39. Na marginesie należy zwrócić uwagę na powtarzający się motyw używania w protestach różnego rodzaju flag, także biało-czerwonych, oraz transparentów.

¹⁵ AAN, CZZK, 23, Ocena aktualnej działalności więziennictwa i dalsze zadania zmierzające do poprawy efektywności wykonania kary pozbawienia wolności, 18 II 1972 r., k. 225. Chociaż podany cytat odnosi się do sytuacji z 1972 r., to jednak praktyka w tym zakresie nie uległa dużym zmianom do początku lat osiemdziesiątych.

tu przykład wydarzeń z 1971 r. w więzieniach w województwie łódzkim, o których informował Wydział Administracyjny Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łodzi: „Biorąc pod uwagę całokształt złożonych zagadnień związanych z procesami reedukacji i resocjalizacji skazanych w zakładach karnych oraz utrzymanie pożądanej dyscypliny, występują dodatkowe trudności na skutek cyklicznych informacji o buntach zorganizowanych przez więźniów w krajach kapitalistycznych. Podane informacje dotyczące sposobu walki więźniów ze strażnikami są wykorzystywane przez skazanych znajdujących się w naszych jednostkach i nie stwarzają właściwego klimatu do pracy reedukacyjnej. Z tych powodów postulujemy zaniechanie umieszczania w naszej prasie tego rodzaju artykułów”¹⁶.

Warto postawić pytanie, w jakim stopniu więźniowie, pochodzący z odmiennych środowisk, w różnym wieku, z różną długością zasądzonej kary, podzieleni na konkurujące nieraz kliki, wewnątrz więzienia identyfikowali się jako grupa. Na podstawie reakcji na protesty w innych zakładach i akcji mających na celu zmanifestowanie solidarności z nimi można wysnuć wniosek, że tę społeczność cementowała świadomość wspólnego losu i zbliżonych warunków odbywania kary. Chociaż na co dzień osadzeni byli grupą wewnętrznie podzieloną, to wszyscy oni mieli wspólnego wroga – administrację zakładu karnego. Jest to ważne właśnie ze względu na problem eksportu protestów. Więźniowie szykowani do ewakuacji ze zniszczonego budynku Aresztu Śledczego w Bydgoszczy mieli podobno planować już kolejne zbiorowe wystąpienie. Nawet gdyby to była plotka lub pomysł szczególnie agresywnych więźniów, to jednak zastanawiające, że rzucone hasło „Zakład Karny Mielęcin się szykuje”¹⁷ nie zostało przyjęte jako zupełnie pozbawione sensu. Rzeczywiście, wydarzenia w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy, nagłośnione przez środki masowego przekazu, wywarły wpływ na postawy więźniów w innych zakładach karnych.

W tych samych dniach swój początek miały inne protesty, niektóre podjęte w geście solidarności z Bydgoszczą. 7 września w Zakładzie Karnym nr 2 w Strzelcach Opolskich powrotu ze spaceru odmówiło 36 więźniów. Żądali przybycia komisji i reprezentacji „Solidarności”, lecz zamiast tego

¹⁶ AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, LI/66, Uwagi wydziału administracyjnego KW PZPR w Łodzi do informacji o kształtowaniu się polityki karnej, wykonawstwa orzeczeń sądowych oraz działalności zakładów karnych woj. łódzkiego, [1971 r.].

¹⁷ AAN, CZZK, 140, Zeznanie osadzonego Leona Aleksandra w sprawie buntu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy, b.d., k. 32.

na miejscu pojawili się sędzia penitencjarny i prokurator oraz siły MO, które zabezpieczyły zakład od zewnątrz. „Skazanych z placu spacerowego sprowadzono do budynku mieszkalnego przy użyciu wody pod ciśnieniem. W międzyczasie w 15 celach skazani zabarykadowali się. Podjęte rozmowy przez naczelnika zakładu karnego nie odniosły skutku. Porządek przywrócono przy użyciu, wobec skazanych stawiających czynny opór i przyjmujących agresywną postawę, siły fizycznej i szczególnych środków bezpieczeństwa w postaci pałek gumowych”¹⁸.

Tego samego dnia do dramatycznych wydarzeń doszło w Areszcie Śledczym w Olsztynie, gdzie około godz. 14.00 osadzeni próbowali wziąć jako zakładników dwie pielęgniarki, psychologa i funkcjonariusza SW. Gdy to się nie udało, najpierw szesnastu więźniów, a następnie kolejnych dwunastu zabarykadowało się w celach. Negocjacje nie poskutkowały, wobec czego doszło do szturmów funkcjonariuszy uzbrojonych w miotacze gazu łzawiącego i gumowe pałki. Również tego samego dnia w Ośrodku Przystosowania Społecznego w Biedkowie czterdzieści osób zatrudnionych w przedsiębiorstwie obróbki drewna zawiesiło pracę do czasu rozpatrzenia postulatów dotyczących poprawy warunków pracy i mieszkania. 8 września w Areszcie Śledczym w Bytomiu 196 osadzonych (stan całkowity wynosił 459 osób) odmówiło przyjęcia śniadania, solidaryzując się z osadzonymi w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy¹⁹.

Z powodu zbyt szczupłej bazy źródłowej nie możemy stwierdzić, w jakim stopniu wydarzenia te, poza przypadkiem bytomskim, były inspirowane buntem w Bydgoszczy. Jednak notatki dotyczące gorącej atmosfery, jaka panowała wśród więźniów w tych dniach, pozostawiają pewne pole do domysłu. Znajdujemy w nich informacje o tym, że w okresie 14–20 września nadal miały miejsce ucieczki osadzonych, m.in. spod konwoju funkcjonariuszy MO oraz SW, a także z miejsc pracy na zewnątrz jednostek. Zdarzały się wypadki niewracania skazanych z przepustek. W kilku jednostkach odnotowano bunty połączone z demolowaniem cel. Służba Więzienna przywracała tam porządek za pomocą perswazji, w trudniejszych sytuacjach używano siły²⁰.

¹⁸ AAN, CZZK, 412, Notatka służbowa w sprawie sytuacji w jednostkach więziennych, 8 IX 1981 r., k. 27–29.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ AAN, CZZK, 3, Informacja wewnętrzna nr 1 Ministerstwa Sprawiedliwości za okres 17–27 IX 1981 r., sporządzona przez zespół gabinetu ministra, k. 18–19.

Z raportów sporządzonych przez OZZK w Bydgoszczy można się dowiedzieć o rozkładzie zbiorowych zaburzeń w okręgu bydgoskim. Największe nasilenie protestów rozpoczęło się od incydentu w czerwcu, kiedy skazani z Zakładu Karnego w Potulicach zaczęli okupować halę produkcyjną, odmówili dalszego wykonywania pracy i przyjmowania posiłków. Po tym wydarzeniu fala protestów przełała się przez prawie wszystkie zakłady tego okręgu. Co prawda, w niektórych obiektach nie dochodziło do buntów (Zakład Karny we Włocławku, Areszt Śledczy w Chełmnie, Ośrodek Przeposobienia Społecznego w Czersku), ale z kolei w innych występowały od tamtej pory permanentnie (zakłady karne: Potulice, Koronowo, Bydgoszcz-Fordon). W okresie od czerwca do września 1981 r. przez pięćdziesiąt dni w trzynastu zakładach karnych i aresztach śledczych w tego typu akcjach – przeważnie strajkach lub głodówkach – wzięło udział łącznie 4219 skazanych²¹.

We wrześniu sytuacja zaczęła się zmieniać. Protesty stawały się coraz bardziej agresywne, począwszy od buntu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy. 28 września w Zakładzie Karnym w Wejherowie więźniowie skutecznie zaatakowali i obezwładnili jednego z funkcjonariuszy, odebrali mu klucze do oddziałów mieszkalnych i próbowali uwolnić współtowarzyszy w celu podjęcia zbiorowej ucieczki. Sytuację udało się opanować dzięki reakcji innego strażnika, który wezwał na pomoc uzbrojoną grupę funkcjonariuszy, ta spacyfikowała bunt. 27 października w Zakładzie Karnym w Potulicach 250 skazanych rozpoczęło okupację hali produkcyjnej przedsiębiorstwa przywieziennego. Kiedy SW próbowała zapanować nad nimi, protestujący, uzbrojeni w różnego rodzaju narzędzia i przedmioty znajdujące się w hali, postanowili się bronić. W pacyfikacji uczestniczyły nie tylko jednostki SW i MO, ale także wozy straży pożarnej, której interwencja okazała się niezbędna, gdyż w momencie szturmu skazani podpalili znajdujące się w przedsiębiorstwie lakiery i oleje²².

Ogólnie w ciągu roku w okręgu bydgoskim zarejestrowano wzrost liczby przestępstw popełnionych przez osadzonych. Dane za 1980 r. wskazują liczbę 127 przestępstw, w tym 66 ucieczek, 2 czynne napaści na funkcjonariuszy SW, 6 znieważeń funkcjonariuszy SW, 39 uszkodzeń ciała zadanych

²¹ AAN, CZKK, 220, Sprawozdanie z działalności OZZK w Bydgoszczy w 1981 r., luty 1982 r., k. 63.

²² *Ibidem*, k. 64.

współosadzonym, 6 gwałtów na współwięźniach, 4 kradzieże. W 1981 r. zarejestrowano już 395 przypadków, z czego 313 ucieczek (włączając w to ucieczkę z Aresztu Śledczego w Bydgoszczy), 13 czynnych napaści na funkcjonariuszy SW, 7 znieważeń funkcjonariuszy SW, 35 uszkodzeń ciała zadanych współosadzonym, 13 gwałtów na współwięźniach²³. Nie do końca należy jednak wierzyć przedstawionym statystykom, ponieważ – jak zeznawali funkcjonariusze SW z Bydgoszczy – na wiele wypadków łamania przepisów przez więźniów przymykano oczy. Nie wszystkie sprawy kierowano też do oficjalnego postępowania – często agresywnemu skazańcowi dawano nauczkę we własnym zakresie. Z pewnością można mówić o ogólnej tendencji do stopniowego narastania fali agresji, co znajduje zresztą potwierdzenie w skali całego kraju.

W swojej pracy Paweł Moczydłowski i Andrzej Rzepliński podzielili wybuchające wówczas w kraju protesty na kilka faz. Pierwsza faza – inicjacji – trwała od początku 1981 r. do końca kwietnia. W tym czasie postulaty więźniów nie były jeszcze sprecyzowane, manifestowali oni raczej ogólne niezadowolenie ze sposobu funkcjonowania systemu penitencjarnego. Władze zakładów podejmowały najczęściej negocjacje z protestującymi na szczeblu OZZK, dokonano przy tym pewnych zmian w zakresie ich kompetencji. Część postulatów odrzucano, tłumacząc, że niektóre decyzje należą do kompetencji naczelnych władz państwowych. Po zakończonym buncie następowała izolacja nieformalnych przywódców protestów więziennych.

Faza druga – nadziei – trwała od początku maja do początku lipca. Protesty nasiliły się, za sprawą obiegu informacji między zakładami zwiększyły się częstotliwość i skala zaburzeń. Według przytaczanych informacji, których autorzy nie mogli jednak w pełni zweryfikować, w czerwcu były dni, kiedy jednocześnie głodowało 18 tys. więźniów w czterdziestu jednostkach więziennych. Atmosferę podniecenia podsycало jeszcze oczekiwanie na zbliżające się święto 22 Lipca, rocznicę ogłoszenia Manifestu PKWN, które było tradycyjnym pretekstem do ogłoszenia amnestii. Na postawę osadzonych mogło mieć również wpływ wprowadzenie w maju 1981 r. poprawek do tymczasowego regulaminu wykonywania kary pozbawienia wolności, które zmieniły na lepsze, przynajmniej w warstwie prawnej, położenie więźniów. Tego faktu autorzy opracowania jednak nie przytaczają.

²³ *Ibidem*, k. 106.

Zwracają natomiast uwagę na zmianę taktyki władz więziennych. W obliczu powszechnych protestów coraz częściej podejmowały one negocjacje, co więcej – zgadzały się na żądania więźniów dotyczące uczestnictwa w tych rozmowach gwarantów ze strony społecznej: członków „Solidarności”, przedstawicieli prasy czy też Episkopatu Polski. Władze więziennictwa szły na taktyczne ustępstwa, podpisywały liczne porozumienia i obiecywały stopniowo realizować postulaty więźniów.

Faza trzecia – frustracji – zaczęła się w momencie, gdy więźniowie zorientowali się, że po pierwsze, na ogłoszenie amnestii nie ma co liczyć, a po drugie, władze wcale nie mają zamiaru poprawić sytuacji więźniów. Częściowo wynikało to z obiektywnej niemożności wprowadzenia szybkich zmian w polskim systemie penitencjarnym. W społeczności osadzonych po raz kolejny zradykały się nastroje, gdyż poczuli się oni oszukiwani przez władze. Protesty stały się agresywniejsze.

Faza czwarta – reakcja na poczucie beznadziejności – rozpoczęła się we wrześniu i charakteryzowała się mniejszą liczbą protestów i chaotycznym stawianiem żądań odnośnie do polityki karnej i warunków bytowych²⁴.

Przyjęty przez autorów podział na cztery fazy jest zapewne słuszny, jednak na podstawie moich badań wyróżniłbym tylko dwa okresy. Pierwsza faza obejmowałaby okres od początku roku do końca lipca, a jej kulminacyjnym momentem było załamanie się nadziei na amnestię. Czas ten charakteryzował się dużym nasileniem protestów, szczególnie w czerwcu i lipcu, mających na celu nie tylko poprawę warunków bytowych więźniów, ale także zwiększenie presji zmierzającej do wymuszenia łaski ze strony władz państwowych. Gwałtowne protesty trwające do połowy sierpnia stanowiły reakcję na brak amnestii²⁵.

Przyjęta następnie strategia wygaszania protestów zawierała następujące rozwiązania: wstrzymanie do odwołania wydawania przepustek w zakładach karnych typu zamkniętego, oddzielenie więźniów głodujących od reszty społeczności więziennej, izolowanie inicjatorów protestów, którzy nadal dążyli do wywoływania zamieszek, oraz jeszcze większe wzmocnienie nadzoru nad więźniami²⁶. W praktyce rozwiązywanie tego typu sytuacji

²⁴ Lista protestów występujących w każdej z opisanych faz oraz wyczerpująca analiza cech charakterystycznych dla każdego z nich w: P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Protesty zbiorowe...*, s. 74–94.

²⁵ Obraz sytuacji w zakładach karnych zob. Aneks, dokument nr 1.

²⁶ *Ibidem*.

wyglądało następująco: „Izoluje się przywódców, a pozostałych wyciąga na korytarz i każe stać godzinami w niewygodnej pozycji. Wielu mdleje, leżących bije się i zmusza do powstania”²⁷. 2 sierpnia 1981 r. Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku z kilku źródeł otrzymał informacje o sytuacji w Zakładzie Karnym w Czarnem: „Od kilku dni SW wyprowadza więźniów z cel, każe im klękać, a następnie bestialsko bije po głowach i całym ciele. W przypadku oporu stosowane są miotacze gazowe. Pobici bez pomocy lekarskiej zamykani są w celach izolacyjnych. Zarząd Regionu jest w posiadaniu oświadczeń podpisanych przez skazanych”²⁸.

Druga faza, trwająca od połowy sierpnia, charakteryzowała się znacznie rzadszymi i dość chaotycznymi protestami. Ich powodem było przede wszystkim uświadomienie sobie przez osadzonych, że władze więzienne nie zamierzają dotrzymać złożonych obietnic. Ten kolejny wzrost napięcia osiągnął swój szczyt w listopadzie. Doszło wtedy do buntu w Kamińsku, który został stłumiony przez SW i zakończony bilansem dwóch zabitych i wielu rannych. Wydarzenie to uświadomiło decydentom z CZZK i Ministerstwa Sprawiedliwości, że system wymaga gruntownej przebudowy, a nie tylko drobnych korekt. Przed nieuniknioną, jak się wydawało, reformą więziennictwa rządzących „uratowało” wprowadzenie stanu wojennego, który w dużym stopniu wygasił protesty.

Niepokoje w zakładach karnych są swego rodzaju barometrem sytuacji społecznej i pojawiają się zazwyczaj w momentach przełomów. Zjawisko takie wystąpiło w 1971 r. w reakcji na protesty grudniowe i ich krwawe stłumienie (choć wywołana wtedy fala utrzymała się do 1972 r., m.in. wskutek wzrostu liczby więźniów), w 1981 r. jako przejaw rozbudzonych nadziei na zmiany społeczno-polityczne i w roku 1989 jako reakcja na upadek komunizmu. Nie było to jednak regułą – ze źródeł wynika, że z kolei wydarzenia z 1976 r. nie wpłynęły na sytuację w więzieniach. Materiały CZZK z 1972 r. podają: „W roku ubiegłym zanotowano 32 wypadki grupowych zakłóceń porządku i bezpieczeństwa w zakładach i aresztach. Spośród nich 3 przypadki zbiorowych wystąpień (Białystok, Sztum, Warszawa), w których brała udział większa liczba skazanych. Polegały one głównie na ba-

²⁷ J. Pelc, *Karmić sikorki*, „Tygodnik Solidarność”, 22 V 1981.

²⁸ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/578, Przepisany teleks podpisany przez Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku w sprawie zajść w ZK w Czarnem, [po 2 VIII 1981 r.], k. 19.

rykadowaniu się w celach, niszczeniu znajdujących się w nich sprzętów i aktach agresji w stosunku do funkcjonariuszy²⁹.

Według informacji CZZK, „w latach 1972–1975 nastąpiło istotne ograniczenie wypadków nadzwyczajnych, godzących w stan porządku i bezpieczeństwa zakładów karnych i aresztów śledczych. Jeszcze w 1971 r. w zakładach karnych i aresztach śledczych odnotowano 32 wypadki grupowych zaburzeń, przy czym piętnaście z nich miało charakter masowy, a ich pacyfikacja wymagała wsparcia współdziałających jednostek MO”³⁰. Pojawiają się jednak także inne rachunki, z których wynika, że w 1971 r. odnotowano 104 bunt, 58 zbiorowych głódówek i prawie 700 innych wystąpień i zakłóceń porządku, a w 1972 r. – 132 bunt, 135 zbiorowych głódówek i ponad 600 innych wystąpień³¹.

Jeżeli chodzi o protesty w 1989 r., to – jak podaje Paweł Moczydłowski – ich liczbę szacuje się na mniej więcej pięćset, w ich wyniku osiem osób straciło życie, a ponad sto było rannych. Problem rozwiązała ogłoszona w grudniu 1989 r. amnestia³².

Negatywne zjawiska w funkcjonowaniu Służby Więziennej

W jednym z postulatów wysuniętych przez Komitet Protestacyjny z Aresztu Śledczego w Bydgoszczy więźniowie domagali się ustąpienia ze stanowisk funkcjonariuszy skompromitowanych – zdaniem osadzonych – swoim postępowaniem³³. Kwestia stosowanych przez strażników metod dręczenia pojawiała się jednak w kontekście buntu w areszcie

²⁹ AAN, CZZK, 23, Realizacja zadań zmierzających do zapewnienia jedności polityki karnej i penitencjarnej (referat zastępcy dyrektora CZZK na radę naczelników wojewódzkich zarządów, zakładów karnych i aresztów śledczych z udziałem prezesów sądów wojewódzkich), 23 II 1972 r., k. 239. Przy analizie źródła należy jednak pamiętać o problemach związanych z wiarygodnością dokumentów proveniencji CZZK.

³⁰ AAN, CZZK, 134, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w latach 1971–1975, wrzesień 1976 r., k. 6.

³¹ P. Moczydłowski, *Odpowiedź Jerzemu Rybarczykowi*, „Res Publica” 1989, nr 1, s. 143–149.

³² DzU 1989, nr 64, poz. 390, Ustawa z dnia 7 grudnia 1989 r. o amnestii; P. Moczydłowski, *Więziennictwo...*, s. 91–93.

³³ „Natychniaś zawiesić w czynnościach służbowych funkcjonariuszy wyróżniających się sadyzmem: Jana Woźniaka – kierownika ochrony; porucznika Piszczka – komendanta pawilonu; Tadeusza Bartosza – naczelnika aresztu śledczego; dowódcę zmiany, który w dniu 5 IX 1981 od godz. 6.00 do 18.00 pełnił służbę; funkcjonariuszy, którzy prowadzili spacer w dniu 5 IX 1981”.

wielokrotnie. Szczególnie napiętnowano funkcjonariusza, który jakoby miał być odpowiedzialny za sprowokowanie Jacka Cieślewicza do ucieczki³⁴. Jego dymisji lub zawieszenia żądał także Komitet Protestacyjny, mimo że nie wymieniono go z nazwiska, lecz podano jedynie, iż feralnego dnia był on dowódcą zmiany. Chodzi tu o por. Zdzisława Czekałowskiego o pseudonimie „Szyjka”, przez więźniów nazywanego także „Sadystą”. Ciągnęła się za nim szczególnie mroczna legenda. Według informacji zdobytych przez „Solidarność” od więźniów, Czekałowski przeniósł się do aresztu w Bydgoszczy z więzienia w Potulicach po tym, jak w 1979 r. został dyscyplinarnie zawieszony w pełnieniu obowiązków za znęcanie się nad więźniem Ryszardem Kupczyńskim. Jednak gdy sprawa przycichła, przeniesiono go do Bydgoszczy³⁵.

Zweryfikowanie tych informacji jest bardzo trudne. Czekałowski szybko zyskał w Bydgoszczy miano specjalisty od stosowania kary tzw. pasów. Krążyły opowieści o tym, jak w Potulicach miał skępowanego więźnia bić w stopy kluczami. Kiedy pokrzywdzony poskarżył się, pokazując lekarzowi więziennemu rany, ten stwierdził, że więzień dokonał samookaleczenia żyletką, być może w celu oskarżenia niewinnego strażnika. W zeznaniach złożonych na potrzeby raportu z zajęć w Bydgoszczy Czekałowski ani sam nie odniósł się do stawianych mu przez więźniów zarzutów, ani nie był poproszony o ich wyjaśnienie. Opisał tylko sytuację, w której doszło do ucieczki Cieślewicza, wskazując jednoznacznie na decydującą rolę, jaką odegrali koledzy uciekiniera.

W zeznaniach tego funkcjonariusza uderza wyjątkowo negatywny stosunek do więźniów. Strażnik nie ograniczał się do wyrażenia swojej niechęci, ale także kreował obraz aresztu, który nie miał pokrycia w rzeczywistości. Odczuwalne było również jego rozczarowanie życiem zawodowym. Na tle innych zeznań, składanych przez pracujących w Bydgoszczy funkcjonariuszy, jego wypowiedzi zwracają uwagę wyjątkowym nacechowaniem emocjonalnym. Złość tego człowieka była ogromna, zwłaszcza jeżeli przeanalizujemy ją pod kątem przydatności funkcjonariusza do wykonywanej pracy. Zeznając na temat przyczyn buntu, powiedział on: „wypaśliśmy i wytuczaliśmy osadzonych paczkami, niektórzy otrzymywali nawet po trzy dziennie. Osadzeni wprost leżakowali jak w sanatorium, leżeli na łóż-

³⁴ O tej wersji wydarzeń pisałem w poprzednim rozdziale.

³⁵ „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981, s. 6.

kach całe dnie i noce, z nudów ćwiczyli kulturystykę. Na śniadanie dostali pasztet, piękny obiad z dwu dań z mięsem, na kolację zwyczajną kielbasę. Ze łzami w oczach patrzyłem, jak wydawano osadzonemu śniadanie, obiad i kolację. Ja przed godziną 6.00 kupiłem w piekarni obok aresztu 5 suchych bułek i tym żyłem przez 12 godzin służby. Osadzony nic nie robił i tuczony był przez państwo i własne rodziny, że potem rady nie można było dać. Powyrywali najgrubsze kraty, rozbijali najmocniejsze drzwi i mury. Po służbie przyjechałem do domu i też nie miałem kielbasy, nie było komu stać w kolejce lub stało się od 6.00 po nocy przed sklepem do 12.00 i nic nie kupiłem”³⁶. Aresztowani jawią się w tym zeznaniu wręcz jako potwory, które SW powinna zwalczać.

Ludzie z „Solidarności” rozmawiali zarówno z osadzonymi, którzy uciekli, jak i z tymi pozostającymi w areszcie. Dzięki temu znamy ich wersję dotyczącą metod karania, jakie funkcjonariusze stosowali wobec osadzonych. W tymczasowym regulaminie wykonywania kary pozbawienia wolności istnieje kilka rozwiązań zapewniających SW możliwość kontroli nad osadzonymi sprawiającymi problemy agresywnym zachowaniem, np. tym, którzy dostali ataku szału. Jedną z takich metod były wspomniane już pasy. Metoda ta polegała na umieszczeniu więźnia stwarzającego problemy na czymś w rodzaju łóżka z zamocowanymi trzema pasami, w które zapinało się taką osobę, aby skrzępować jej ruchy.

W celu wyjaśnienia niuansów tej techniki, przytoczę fragmenty opowieści więźniów z Aresztu Śledczego w Bydgoszczy, wydrukowane przez bydgoską „Solidarność”: „Pomieszczenie to [w żargonie więziennym otrzymało nazwę „pasownia” – przyp. T.K.] ma powierzchnię ok. 7–8 m kw., zaopatrzone jest w podwójne drzwi i okno z grubą, pleksiglasową szybą. Grube mury i przedsionek mają zapewnić dźwiękoszczelność. Pośrodku stoi drewniany podest wielkości dużego łóżka, z 6 metalowymi uchwyta-
mi do zamocowania pasów. Według relacji więźniów, ukaranego kładzie się na podeście, nogi, ręce oraz klatkę piersiową krepuje się w ten sposób, że łopatki się stykają. Ręce złożone są do tyłu. Oprawca dociska klatkę piersiową więźnia kolanem, aby ten wypuścił powietrze, i maksymalnie ściska pasem. Pod kręgosłup wsuwa się pudełko zapalek lub mydło (ucisk

³⁶ AAN, CZZZK, 139, Wyjaśnienie por. Zdzisława Czekalowskiego, dowódcy zmiany, z przebiegu wydarzeń, jakie miały miejsce w dniu 5 IX 1981 r. na terenie AŚ w Bydgoszczy, 11 IX 1981 r., k. 88.

powoduje ból, a mydło dodatkowo pozostawia odparzenia), w tej pozycji więzień przebywa 6, 12 do 24 godzin. Już po 6 godzinach pasów nie jest on w stanie przez najbliższe dwa tygodnie utrzymać niczego w rękach. Jeden z więźniów, który trzydzieści razy przechodził tę karę, pokazywał grube blizny na ramionach i pod pachami. Wyglądało to, jak gdyby doszyto mu ręce. Mówił, że grozi mu niedowład rąk (tortura ta powoduje zaburzenia w krążeniu krwi i zdarza się, że pozostawia trwale kalectwo). Decyzję o zastosowaniu pasów wydaje naczelnik więzienia. Lekarz więzienny natomiast orzeka, czy stan zdrowia więźnia na to pozwala. Więźniowie skarżyli się, że przedstawiciele więziennej »służby zdrowia« bez różnicy traktują tu zdrowych i chorych. Jeden z więźniów pokazywał blizny na rękach. Chcąc, jako chory, uniknąć pasów – pociął sobie ręce. Bezskutecznie... Wypadki samookaleczenia ze strachu przed pasami są zrozumiałe, jeżeli zauważyć, że jest to najokrutniejsza ze stosowanych kar. Jak powiedział jeden z więźniów, »na pasy nie ma kozaka. Nawet tur by się złamał«. Inny więzień o długim stażu mówił, że dawniej delikwent, wchodząc do pasowni, rozpędzał się i aby stracić przytomność, walił z całej siły głową w ścianę. Obecnie taka ucieczka w chorobę jest niemożliwa: pierwsi wchodzi strażnicy i jeden celny cios w szczęk pozbawia zdolności tego rodzaju sztuczek... Więźniowie starali się jak najdokładniej zaznajomić gości [negocjatorów z „Solidarności” – przyp. T.K.] z technologią zadawania cierpień. Pokazywali dodatkowe wyposażenie pasowni w postaci wlotu nagrzanego powietrza. Dla zwiększenia cierpień czasami narzuca się na skrępowanego pasami mokry koc. Człowiek, którego to spotkało, mówił, że czuł klucie tysięcy igieł. Inne, dodatkowe formy znęcania: wykręcanie jąder, bicie pałkami, zwłaszcza jeśli więzień za głośno krzyczy. Bezbronny jest całkowicie do dyspozycji strażników»³⁷.

Stosowanie pasów było od maja 1981 r. formalnie zawieszone, ale zeznania świadków mówią o tym, że nie zaprzestano stosowania tej metody. W świetle obowiązujących przepisów administracja mogła ukarać osadzonego kilkoma rodzajami kar: pozbawieniem wypiski, zakazem otrzymywania korespondencji, paczek, tzw. twardym łóżem, izolatką. Jednak to kara pasów budziła wśród więźniów największą trwogę. Niektórzy strażnicy mieli nie ograniczać się tylko do środków nacisku ujętych w regulaminie, ale także dręczyć osadzonych biciem bądź innymi formami przemocy fizycznej. Nieraz

³⁷ „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981, s. 4–5.

karali za błahe przewinienia, które przy złej woli zawsze można było znaleźć: „Karze się za podanie papierosa, siedzenie na łóżku, za rzucenie śmiecia, brak meldunku o pozwoleniu przejścia”³⁸. Skazani z Aresztu Śledczego w Bydgoszczy domagali się zaprzestania praktyki nadużywania szczególnych środków bezpieczeństwa i kar w 21. punkcie swoich postulatów: „Natychmiast znieść sadystyczne kary, jak na przykład pasy, kaftany, bicie”³⁹.

Nadużywanie pasów było praktyką powszechną nie tylko w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy, ale występowało w większości zakładów karnych. W przemówieniu wygłoszonym na ogólnopolskim zjeździe adwokatów w Poznaniu w 1981 r. poruszył tę kwestię Jacek Taylor: „w rzeczywistości jednak jest to [pasy] często stosowane narzędzie tortur. Więzień krępowany jest przez specjalną ekipę funkcjonariuszy, jest bity, uciska się mu pasami klatkę piersiową i kończyny, aż do częściowego zahamowania krążenia. W pasach trzyma się ofiarę od kilku do kilkunastu godzin. Po oswobodzeniu więzień nie jest w stanie poruszać się o własnych siłach. Często następują trwałe uszkodzenia kończyn (niedowłady), będące skutkiem długotrwałego zahamowania krążenia, oraz przypadki zgonu na serce. Aby torturę uczynić jeszcze bardziej uciążliwą, pod plecy więźnia podkłada się twarde przedmioty. Władze więzienne nie wstydzą się tych praktyk. Biorą w nich udział lekarze więzienni badający ofiary przed [torturą] i po torturze. Znam przypadek stosowania pasów wobec 69-letniego więźnia we Wronkach, który w trzy tygodnie później zmarł. Lekarz więzienny stwierdził, że przyczyną zgonu była ostra niewydolność krążeniowo-oddechowa (tak brzmi karta zgonu), jednak przeprowadzona w szpitalu pozawięziennym sekcja pozwoliła lekarzowi spoza więzienia ustalić, że przyczyną zgonu były tępe urazy głowy, klatki piersiowej i jamy brzusznej. W sprawie tej toczy się śledztwo i nie można przesądzać jego wyniku”⁴⁰.

Z relacji wynika, że środek szczególnie, jakim miały być pasy, był przez funkcjonariuszy SW nadużywany. Teoretycznie miał on służyć strażnikom w sytuacjach, gdy więzień może targnąć się na życie własne lub innych osób, nawoływać do buntu, zbiorowej ucieczki czy gwałtownego niszczenia mienia⁴¹. W praktyce ten środek stosowano nie tylko zgodnie z jego

³⁸ *Ibidem*, s. 5.

³⁹ Załącznik nr 3.

⁴⁰ J. Taylor, *Więzienia PRL 1980*, Warszawa 1981, s. 6.

⁴¹ J. Śliwowski, *Prawo i polityka...*, s. 124.

pierwotnym przeznaczeniem, ale także nagminnie do wymuszania wśród opornych więźniów posłuchu i dyscypliny. Nie dbano przy tym o zachowanie procedur mówiących o lekarskim nadzorze nad wykonywaniem tego środka, dochodziło też do przypadków, gdy poproszony o wydanie opinii lekarz nie wywiązywał się właściwie ze swoich obowiązków, czy to na skutek niedbalstwa, czy zmywy z funkcjonariuszami. Co więcej – praktyka nadużywania pasów była dla ludzi mających kontakt z polskim systemem więziennictwa tajemnicą poliszynela. Autorzy tzw. „Raportu madryckiego” twierdzili, że opisanie tej patologii systemu nie było dla nich trudne. „Władze więzienne nie wstydzą się tych praktyk – wszystkie osoby, które odwiedzały więzienia, stwierdzają, że za każdym razem personel [...] demonstrował im to urządzenie i z lubością opowiadał o skutkach jego praktycznego zastosowania”⁴². Wspominają oni także o tym, że powszechne było niepokojące zjawisko współdziałania lekarzy i strażników.

Równie nagminną praktyką było bicie więźniów i wymierzanie kar na własną rękę. Przypomnijmy, że Jacek Cieślewicz skarżył się na to, że po jego pierwszej nieudanej próbie ucieczki funkcjonariusze nie nadali oficjalnego biegu sprawie, tylko po prostu pobili niedoszłego uciekiniera. Stosowanie przemocy w większości wypadków nie miało już nawet charakteru nadużycia, ale było ewidentnym znęcaniem się i przestępstwem. Katalog kar nieformalnych zawierał takie środki, jak przeniesienie więźnia do zimnej, wilgotnej celi, w której znajdowały się gryzonie i insekty, czy też przydzielenie do celi zajmowanej przez szczególnie agresywnych skazanych, których podjudzano i upewniano o bezkarności w razie znęcania się nad przeniesionym współosadzonym⁴³. Do najprymitywniejszych sposobów znęcania się należało oczywiście bicie, począwszy od uderzeń dłońmi, przez bicie kluczami, pasami, aż do używania pałek⁴⁴.

Wstrząsający opis dręczenia zamieszczono w jednym z numerów „Tygodnika Solidarność”: „Powiedzmy, że chcemy pobić skazanego, i to tak, aby nie zostawić na ciele śladów, a on nie mógł się ubiegać o obdukcję. Można go zbombardować, to znaczy bić w kilku po całym ciele, ale nie w twarz. Więzień może oberwać bęcki czy też obskoczyć po nerach

⁴² *O przestrzeganiu praw człowieka i obywatela w PRL*, oprac. L. Cohn i in., Warszawa 1980, s. 167.

⁴³ P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Protesty zbiorowe...*, s. 41.

⁴⁴ *O przestrzeganiu praw człowieka...*, s. 168.

– to boli, lecz śladów nie zostawia, chyba że ktoś przesadził. Więzień może przejść klepkowanie – we czterech trzyma się go za kończyny, kładzie podbrzuszem na taborecie i płaską klepką, dość szeroką, bije po tyłku. Śladów nie ma, co najwyżej nikle. [...] A wykruszanko – bicie pałką w więzadła odbytu śladów nie zostawia – wiedział Bóg, po co dupę dał. Więzadła puszczają i jeśli jest po czym, to wydała kał – to znaczy wykrusza gównem z dupy. Oczywiście, aby pobić więźnia, trzeba go zaciągnąć w jakiś ustronny kąt – świadkowie czy też ewentualni obrońcy są niepożądani. Nie należy przy tym używać siły, bo narobi hałasu i inni to zobaczą. Trzeba podstępem. [...] Dlaczego tak, ni z tego, ni z owego, zwabia się i bije więźnia? Otóż dlatego, że w momencie, w którym sobie na to zasłużył, nie było korzystnych okoliczności. Sprawę rozliczenia musieliśmy zawiesić i dopiero po pewnym czasie spłacamy dług”⁴⁵.

Uświadomienie sobie skali przemocy ze strony funkcjonariuszy w stosunku do więźniów skłania do postawienia pytania o przyczyny takiego stanu rzeczy. Przede wszystkim należy tu rozważyć wpływ samej instytucji więzienia na psychikę grupy zawodowej strażników. Agresja, jaka rodzi się między więźniami i funkcjonariuszami, jest zjawiskiem powszechnym oraz dobrze opisanym. Warto przypomnieć klasyczny już eksperyment „więzienie stanfordzkie”, przeprowadzony w 1971 r. przez psychologa Philipa G. Zimbardo. Na jego potrzeby w piwnicach uniwersytetu urządzono prowizoryczne więzienie. Do pełnienia roli strażników i więźniów zatrudniono studentów uniwersytetu. Wszyscy uczestnicy zostali najpierw przebadani – nie przejawiali cech żadnych patologii psychicznych, byli przeciętnymi studentami z dobrych domów, bez historii zachowań agresywnych. Eksperyment, zaplanowany na dwa tygodnie, trzeba było przerwać po sześciu dniach ze względu na bezpieczeństwo uczestników. Mimo że wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że cała sytuacja odbywa się „na niby”, to zaczęli się wczuwać w swoje role. Strażnicy żądali od więźniów posłuchu, a początkowe opory w wykonywaniu ich poleceń skłoniły ich do wywierania większej presji na grupę więźniów. Po stłumionej próbie buntu sytuacja osiągnęła kolejny etap – nie dość, że strażnicy stawali się coraz bardziej agresywni, to dodatkowo grupa osadzonych przyjęła na siebie rolę biernych i zdyscyplinowanych więźniów. Doszło do tego, że strażnicy z nocnych zmian, przekonani o swojej anonimowości (zapewniono

⁴⁵ J. Pelc, *Karmić sikorki...*

ich o tym, że nie są obserwowani), dopuścili się nawet zrzucenia ze schodów skutego kajdankami więźnia. Zaobserwowano coś, co Zimbardo określił jako „schodzenie do piekła”, czyli stopniową eskalację agresji ze strony grupy nadzorców⁴⁶.

Zimbardo tak skomentował wyniki eksperymentu: „Zaczęliśmy z samymi zdrowymi jabłkami, a na koniec zostały nam same robaczywe. Chłopcy, o których wiedzieliśmy, że psychicznie są absolutnie zdrowi, musieli być wypuszczeni z naszego więzienia, bo przeżywali załamania i histerię. Pierwszego zwolniliśmy już po 36 godzinach, a potem codziennie kogoś następnego. Dlaczego się załamywali? Bo czuli się zastraszeni, bezbronni, opuszczeni. Wszystko przez strażników, którzy wytworzyli ten totalitarny, opresyjny klimat. Pamiętajmy, że był to rok 1971. Wielu z tych młodzieńców – zarówno więźniów, jak i strażników – było działaczami walczącymi o prawa człowieka, protestującymi przeciwko wojnie w Wietnamie. To byli kochający pokój hipisi!”⁴⁷. Po zakończeniu eksperymentu studenci, którzy odgrywali strażników, wskazywali na żywione przez nich poczucie wyższości nad kolegami. W ich psychice dokonało się zjawisko odhumanizowania więźniów (padało porównanie do bydła), a także pojawiło się poczucie przyjemności płynące ze sprawowania władzy.

Drugi eksperyment przytaczany często w kontekście więziennictwa to badania Stanleya Milgrama, który udowodnił, jak daleko mogą posunąć się ludzie działający pod wpływem rozkazów osoby o dużym autorytecie. Skrajne posłuszeństwo rozkazom jest nazywane kapitanozą⁴⁸. Nazwa pochodzi od zjawiska zaobserwowanego przez Federalną Administrację Lotnictwa USA w latach osiemdziesiątych XX w. Spostrzeżono mianowicie, że załoga samolotu jest w stanie wykonać nawet najbardziej niebezpieczne i głupie polecenie, jeśli wydaje je kapitan, którego autorytet na pokładzie maszyny jest niekwestionowany. Dowiedziono, że takie zachowanie już nieraz doprowadziło do katastrofy. Kapitanoza to zjawisko typowe dla hierarchicznie dowodzonych zmilitaryzowanych formacji, a taka była w opisywanym przeze mnie okresie Służba Więzienna.

⁴⁶ P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera*, Warszawa 2008. Zob. także: *Jabłko było zdrowe*, wywiad Marcina Gadzińskiego z prof. Philipem Zimbardo, „Duży Format”, dodatek do „Gazety Wyborczej”, 24 V 2004; www.prisonexperiment.org.

⁴⁷ *Jabłko było zdrowe...*

⁴⁸ P. Zimbardo, *Efekt...*; O. Woźniak, *Jak zostać bestią?*, „Przekrój”, 23 V 2004.

Gdy nie udawało się wymusić posłuchu metodami dozwolonymi, posuwano się do bicia i znęcania. Zjawiska tego typu znacznie się nasilały wobec bezkarności, którą gwarantowała pracownikom zмова milczenia. Jednostki wykazujące skłonność do agresji lub wręcz do zachowań patologicznych posuwały się do najgorszych przestępstw oraz przejawiały skłonność do sadyzmu. Zresztą pozostali funkcjonariusze także korzystali z bezprawnych metod, a prawie wszyscy akceptowali tego typu zachowanie u innych, utrzymując to w tajemnicy w imię źle pojmowanej solidarności zawodowej. Faktem jest, że bez użycia nielegalnych środków w wielu wypadkach funkcjonariusze nie mogliby sobie poradzić. Wskutek wielkiego przełudnienia zakładów i rozwoju wśród więźniów „drugiego życia” SW musiała uciekać się do stosowania drastycznych metod. Granica ciągle się przesuwiała, dlatego napięcie między strażnikami i więźniami zawierało coraz większy ładunek wzajemnej agresji, który nakręcał sprężynę nienawiści.

Czerpiąc wiedzę o psychice ludzkiej z eksperymentów i analiz psychologów (np. z eksperymentu Zimbardo), możemy stwierdzić, że w takich okolicznościach, jakie występowały w więzieniach PRL, ogólny obraz Służby Więziennej nie mógł się prezentować inaczej. Na poziomie jednostki – pojedynczego funkcjonariusza SW – można poddawać czyny osądowi moralnemu. Jeżeli jednak spojrzymy na system więziennictwa pod kątem panujących w nim warunków i skoncentrujemy się na funkcjonariuszach jako zbiorowości, dojdziemy do ogólniejszych wniosków. Ponieważ kładziono głównie nacisk na wyniki i statystyki, w systemie przestał się liczyć człowiek i idea resocjalizacji. Kiepsko opłacani pracownicy nielegalnie dorabiali i kradli. Z poczuciem bezsilności w obliczu zachowań więźniów strażnicy radzili sobie, uruchamiając podświadomie mechanizm ich odhumanizowania. Skutkowało to stosowaniem coraz brutalniejszych metod⁴⁹. Łatwiej wówczas zrozumieć, skąd brały się krążące wśród strażników

⁴⁹ Zimbardo opisywał, jak normalni, zdrowi ludzie, postawieni w obliczu nowej, generującej patologie sytuacji, zmieniają swoje zachowanie: „Z moim zespołem badawczym pojechałem do Brazylii. Zajmowałem się tam funkcjonariuszami junty wojskowej z lat 60. i 70. Tacy ludzie rządzą wtedy w całej Ameryce Łacińskiej. Szwadrony śmierci, strażnicy z więzień, gdzie torturowano i mordowano, ludzie mający na koncie dziesiątki ofiar. Też chcieliśmy sprawdzić, kim są te potwory. Z badań wyszło nam, że żaden z nich nie miał patologicznej przeszłości, a gdy nastały demokratyczne rządy, po prostu zaczęli normalne życie” (*Jabłko było zdrowe...*). Podobnemu procesowi zostali poddani chociażby strażnicy z irackiego więzienia Abu Ghraib.

więziennych opinie, że „społeczeństwo żąda biologicznego wyniszczenia przestępców”⁵⁰. Można podejrzewać, iż zdaniem wielu funkcjonariuszy, brutalne traktowanie skazanych i złe warunki panujące w zakładach były sprawiedliwą karą za ich przewiny. Mogli oni żyć w przeświadczeniu, niekoniecznie błędnym, że społeczeństwo żąda, aby przestępców traktować z całą brutalnością. Część opinii publicznej zawsze stoi na stanowisku, że więzienie to nie wakacje, a przestępców należy przymuszać do ciężkiej fizycznej pracy i uczyć dyscypliny wszystkimi dostępnymi środkami.

Przypadki przemocy i nadużyć mnożyły się, ponieważ funkcjonariusze SW czuli, że do pewnego stopnia są bezkarni. Najczęściej sprawy pobić i złego traktowania więźniów wychodziły na światło dzienne tylko w nadzwyczajnych sytuacjach, jak w przypadku funkcjonariusza ukaranego za swoje zachowanie zdegradowaniem o jeden stopień. W oficjalnym raporcie czytamy: „inspektor Leszek Koszczyński [...] pełnił dyżur funkcjonariusza starszego w Zakładzie Karnym w Nowej Hucie. Dyżur swój pełnił niewłaściwie, co wyrażało się tym, że przebywając w salach mieszkalnych skazanych, używał wobec nich słów wulgarnych uwłaczających godności, chwycił skazanych za uszy, a nawet poszturchiwał ich, a jednego z nich oparzył papierosem. Takie postępowanie wobec skazanych spowodowało naruszenie ładu i porządku w zakładzie. Ponadto pełniący dyżur nie interesował się w ogóle przebiegiem służby i w związku z zaistniałą ucieczką nie włączył się do organizacji pościgu, dopuścił do zdjęcia funkcjonariusza z posterunku zewnętrznego, naruszając w poważnym stopniu stan zabezpieczenia zakładu”⁵¹.

Po lekturze tego raportu nasuwa się pytanie – jak długo strażnik mógłby w ten sposób bezkarnie dręczyć osadzonych, gdyby podczas jego służby nie doszło do ucieczki? Większość przypadków nadużywania władzy przez funkcjonariuszy pozostawała bez żadnej reakcji, a informacje o tego typu praktykach można odnaleźć tylko w raportach o pewnych szczególnych wydarzeniach i w relacjach samych poszkodowanych.

Swoistej gradacji postaw funkcjonariuszy dokonywali sami więźniowie. W więziennym slangu pojawiają się określenia „gady”, „nygusy” czy

⁵⁰ J. Zmarzlik, *Życie codzienne skazanego*, „Tygodnik Solidarność”, 22 V 1981, opinia wyrażona przez anonimowego strażnika więziennego.

⁵¹ AAN, CZZK, 24, Zagadnienia do omówienia na naradzie z naczelnikami WZZK, Warszawa, 10 VI 1972 r., k. 173. Wypadek miał miejsce w 1972 r.

„sępy”⁵². „Gadami” nazywano strażników najbardziej agresywnych i chętnych do demonstrowania swojej władzy nad więźniami. Szukali oni często zaczepki i byli skłonni do używania przemocy pod byle pretekstem. Mówiło się o nich, że „jak kogoś na swojej zmianie nie walnie, to jest chory”⁵³. „Gady” wzbudzały wśród więźniów największy postrach. Krążyły legendy opisujące ich brutalność, a ich pseudonimy były powszechnie znane. Po przeniesieniu do innego zakładu karnego więźniowie dokonywali nieraz porównań „gadów” miejscowych i tych z poprzedniego więzienia. Opowiadali o ich „dokonaniach”, przez co najbardziej brutalni strażnicy stawali się znani także poza swoim miejscem pracy. „Nygusy” to kategoria funkcjonariuszy wyróżniająca się lekceważącym stosunkiem do pracy i skłonnością do częstego wyręczania się więźniami. Kazali sobie przypalać papierosy, nosić różne rzeczy, przywoływać do siebie osadzonych. Swoje obowiązki wykonywali z minimalnym zaangażowaniem, okazując przy tym ostentacyjne lekceważenie dla przepisów i praw więźnia. Często, aby sobie dorobić, nawiązywali nielegalne układy handlowe ze skazanymi zatrudnionymi w warsztatach i zakładach pracy. „Sępy” nie handlowały ze skazanymi, lecz wzbogacały się przez konfiskowanie nielegalnie posiadanych przedmiotów, znalezionych w celach przy okazji kipsizów lub u więźniów w czasie rewizji.

Na podstawie różnych badań można stwierdzić, że wykonywanie zawodu strażnika więziennego wiąże się z ryzykiem negatywnych zmian w zachowaniu człowieka. Jednak organizacja SW i pewne specyficzne problemy, jakie w niej występowały w opisywanym okresie, w sposób szczególny sprzyjały patologii. 31 grudnia 1980 r. w szeregach SW pełniło służbę 17 290 funkcjonariuszy oraz, w przeliczeniu na pełne etaty, 1046 pracowników cywilnych. Statystyki podają, że 69,7 proc. funkcjonariuszy nie ukończyło 40. roku życia, a 5,1 proc. przekroczyło 50 lat. W większości mieli oni dość niski staż pracy, ponieważ aż 76 proc. z nich nie pracowało dłużej niż 5 lat.

Służba Więzienna była silnie zmaskulinizowana (84,7 proc. stanu osobowego stanowili mężczyźni). Kobiety zatrudniano głównie na stanowiskach administracyjnych i tylko w rzadkich przypadkach miały one kontakt

⁵² P. Moczydłowski, *Drugie życie...*, s. 268–269. Określenia slangowe ulegają przekształceniom i ewolucji. Przytoczone tu przykłady mają na celu ukazanie postaw występujących w społeczności strażników.

⁵³ *Ibidem*.

z więźniami⁵⁴. Około 55 proc. funkcjonariuszy legitymowało się pochodzeniem robotniczym, 35 proc. chłopskim, a 10 proc. kwalifikowano jako inteligencję pracującą. Jeżeli chodzi o przynależność partyjną, to członkami i kandydatami do PZPR było 52 proc. funkcjonariuszy, przy czym wśród oficerów współczynnik ten wynosił 70 proc. Około 150 funkcjonariuszy było członkami Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego, a około tysiąca – Związku Młodzieży Socjalistycznej⁵⁵.

Kadra oficerska liczyła 4686 funkcjonariuszy, z czego 32,3 proc. z wyższym wykształceniem, 11,7 proc. było w trakcie studiów, pozostali mieli wykształcenie średnie. Wśród kadry podoficerskiej 68 proc. funkcjonariuszy miało wykształcenie podstawowe i ponadpodstawowe, a 32 proc. – średnie⁵⁶. W celu wykształcenia kadry i rozwijania jej umiejętności prowadzono kilka ośrodków szkoleniowych. System szkolenia podlegał dość częstym zmianom, jednak najczęściej stosowano trójstopniowy podział na roczną szkołę oficerską, miesięczną szkołę podoficerską i zaoczne liceum penitencjarne. Szczególna rola przypadała absolwentom Akademii Spraw Wewnętrznych, których nagradzano, „awansując ich na stanowiska kierownicze o kilka szczebli wyżej od ostatnio zajmowanego stanowiska przed podjęciem nauki”⁵⁷. Ponieważ zajmowali oni głównie stanowiska oficerskie, wywierali duży wpływ na podejmowane działania i metody pracy, co skutkowało m.in. podniesieniem statusu tzw. pracy operacyjnej oraz współpracy z MO i SB.

W teorii najważniejszym pionem SW był dział penitencjarny. Wynika to pośrednio z art. 37 kkw, którego pierwszy paragraf stanowił: „wykonanie kary pozbawienia wolności ma na celu kształtowanie społecznie pożądaną

⁵⁴ Niski udział kobiet w SW wynikał przede wszystkim z polityki kadrowej SW, która dopuszczała zatrudnienie kobiety tylko wtedy, gdy miała ona kwalifikacje wyraźnie przewyższające konkurentów. Na naradzie kierownictwa ta kwestia była stawiana jasno: „Kolejnym istotnym problemem stojącym przed służbą kadrową jest ograniczenie do minimum zatrudnienia kobiet na stanowiskach wymagających kontaktu ze skazanymi – mężczyznami. Poza personelem medycznym na stanowiskach takich mogą pracować kobiety jedynie indywidualnie dobrane, posiadające wysokie kwalifikacje, specjalne, dające gwarancję właściwego pełnienia obowiązków” (AAN, CZZK, 26, Protokół z narady aktywu kierowniczego i partyjnego CZZK, 14 IX 1976 r., k. 140).

⁵⁵ AAN, CZZK, 180, Informacja o stanie więziennictwa, 1 VI 1982 r., k. 191.

⁵⁶ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/121, Pierwsza wersja „Raportu o stanie więziennictwa”, 10 IV 1981 r., k. 29.

⁵⁷ AAN, CZZK, 31, Protokół z narady z dyrektorami i I sekretarzami POP OZZK, 17 VI 1977 r., k. 33.

postawy skazanego, a zwłaszcza powinno wdrażać go do społecznie użytecznej pracy oraz przestrzegania porządku prawnego i tym samym przeciwdziałać powrotowi do przestępstwa”. Drugi paragraf uzupełniał, że „dla osiągnięcia celu określonego w paragrafie 1 prowadzi się działalność resocjalizacyjną, polegającą na poddaniu skazanego dyscyplinie i porządkowi w odpowiednim zakładzie oraz na oddziaływaniu, zwłaszcza przez pracę, naukę i zajęcia kulturalno-oświatowe”⁵⁸.

Ciężar tych zadań spoczywał właśnie na funkcjonariuszach działu penitencyjnego. W praktyce jednak jakakolwiek resocjalizacja w systemie polskiego więziennictwa była czystą fikcją. Pod koniec 1980 r. w działach penitencyjnych zatrudnionych było 1314 funkcjonariuszy, z czego zaledwie 558 z wyższym wykształceniem (333 pedagogów, 80 prawników, 78 psychologów, 29 socjologów i 38 pracowników innych specjalności)⁵⁹. Na jednego wychowawcę średnio przypadało 150 więźniów, jednak w niektórych zakładach proporcja ta była większa i wychowawca miał około dwustu podopiecznych. Można szacować, biorąc pod uwagę rotację skazanych, że w czasie kilku miesięcy jeden wychowawca obejmował swoją opieką nawet pięciuset więźniów⁶⁰. Wskutek rzadkich kontaktów osadzonych ze specjalistami praca resocjalizacyjna była pobieżna i nieskuteczna.

W realiach życia codziennego polskich więzień tamtego okresu najważniejszy był dział ochrony. Jego pracownicy odpowiadali za utrzymanie porządku i wykonanie planu pracy wyznaczonego dla więźniów. Oni też zapobiegali ucieczkom i aktom agresji wśród więźniów. Właśnie te zadania postrzegano jako kluczowe, co w sytuacji permanentnego przepełnienia więzień było założeniem słusznym. Dlatego też proporcje funkcjonariuszy zajmujących się ochroną do łącznej liczby pracowników wszystkich pozostałych działów kształtowały się jak sześć do czterech. Joachim Pelc tak opisuje pozycję pionu ochrony: „Nie lubi się tych z ochrony, mają prawo kontrolować pracowników wchodzących [na teren] i wychodzących z terenu zakładu. Sprawują nadzór nad pracą więźniów, służby penitencjarnej i pozostałych służb. Kontrolę ową wzbogaca sieć donosicieli naczelnika”⁶¹.

⁵⁸ Kodeks karny wykonawczy, art. 37.

⁵⁹ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/121, Pierwsza wersja „Raportu o stanie więziennictwa”, 10 IV 1981 r., k. 30.

⁶⁰ *Studencki raport...*, s. 17.

⁶¹ J. Pelc, *Karmić sikorki...*

Pracownicy działu ochrony także nie darzyli kolegów z działu penitencyjnego szczególną estymą – powszechna była wśród nich opinia, że praca resocjalizacyjna jest nie dość, że bezcelowa, to jeszcze dużo łatwiejsza niż wykonywana przez ochronę. Wychowawcom przypisywano zbyt łagodny i pobłażliwy stosunek do osadzonych, co miało zachęcać więźniów do stawiania się. Pracownicy działu penitencyjnego, legitymujący się lepszym wykształceniem od kolegów z ochrony, wytykali im prymitywną agresję i brutalne traktowanie więźniów. Konflikty te sprzyjały atomizowaniu się poszczególnych grup funkcjonariuszy i osłabianiu współpracy między poszczególnymi działami, a nawet celowemu działaniu na szkodę kolegów.

Jednym z podstawowych problemów SW były notoryczne braki kadrowe. Praca ta była postrzegana jako nieatrakcyjna ze względu na niski prestiż społeczny, a dodatkowo nie była konkurencyjna pod względem zarobków i warunków socjalnych; przegrywała w porównaniu np. z MO. Problem niedoborów kadrowych występował chronicznie przez całe lata siedemdziesiąte. W takiej sytuacji władze miały do wyboru albo poprawienie warunków pracy przez zwiększenie pensji i rozbudowę zaplecza socjalnego, albo też obniżenie standardów dla kandydatów. W wypadku SW przez całe lata siedemdziesiąte dominowało drugie rozwiązanie, co zdecydowanie negatywnie wpływało na funkcjonowanie tej formacji. Według wewnętrznych analiz prowadzonych przez CZKK nawet 50 proc. osób przyjmowanych do pracy było „z polecenia”⁶².

Zwracają na to uwagę autorzy *Studenckiego raportu o więziennictwie*, którzy donoszą o często występujących koligacjach rodzinnych między pracownikami różnych działów. Niewątpliwie sprzyjało to wzajemnemu kryciu różnych nieprawidłowości oraz korupcji⁶³. Zanikał system wewnętrznej kontroli, co dodatkowo wzmacniało zмовę milczenia. W większości ludzie przyjmowani do więziennictwa mieli niskie kwalifikacje, które utrudniały im zdobycie pracy gdzie indziej. Problemem było znalezienie chętnych do służby osób z wykształceniem wyższym, mimo że ich kariera rozpoczynałaby się od razu od stanowisk oficerskich. Dodatkowo zauważono, że „bezpośredni nabór absolwentów wyższych uczelni utrudniany jest znaczną feminizacją takich kierunków studiów, jak psychologia, pedagogika, studia

⁶² AAN, CZKK, 5, Informacja o adaptacji społeczno-zawodowej kadry Służby Więziennej w latach 1975–1978, wrzesień 1979 r., k. 14.

⁶³ *Studencki raport...*, s. 20.

resocjalizacyjne. Nabór mężczyzn absolwentów wyższych uczelni komplikuje obowiązujący system szkolenia wojskowego w S[zkolach] O[ficerów] R[ezerwy]⁶⁴. Równie poważne niedobory dotyczyły stanowisk podoficerских. Było to szczególnie widoczne w dużych ośrodkach miejskich, gdzie łatwiej było o atrakcyjną pracę, a kariera w SW nie mogła skusić młodych ludzi wychowanych w miastach. Było to częste zarzewie konfliktów między więźniami a strażnikami, ponieważ ci pierwsi wywodzili się przeważnie ze środowisk miejskich lub wielkomiejskich, a ci drudzy częściej z wiejskich. Jak stwierdzili na podstawie własnych obserwacji autorzy raportu, między tymi dwiema grupami panowała dysproporcja w poziomie intelektualnym. Niekiedy osadzeni, chcąc się odegrać na funkcjonariuszach lub im dokuńczyć, wytykali strażnikom niższą intelektualną lub brak wykształcenia. Spotykało się to oczywiście z agresywną reakcją, która wobec braku argumentów polegała najczęściej na nadużyciu władzy wynikającej z pełnionej funkcji lub na zastosowaniu przemocy fizycznej⁶⁵.

Trzeba podkreślić, że warunki pełnienia służby przez funkcjonariuszy SW na pewno nie były komfortowe, nie tylko pod względem fizycznym i psychicznym, ale także społecznym. W 1972 r. naczelnik Zakładu Karnego w Nysie Stanisław Wrona wygłosił krótkie oświadczenie na konferencji, na której zgromadzili się naczelnicy i sędziowie wojewódzcy, a także politycy. Oto jego fragment, oddający uczucia wielu funkcjonariuszy w tamtym czasie: „Korzystając z tego, że jest tu na naradzie tow. Kania, chciałbym się podzielić spostrzeżeniem: [wszyscy, którzy] jesteśmy tu na sali, reprezentujemy wobec społeczeństwa zjawisko bardzo niekorzystne, pewną chorobę społeczną, bo przecież przestępczość jest chorobą społeczną wynikającą z wadliwych stosunków międzyludzkich. Społeczeństwo o tej chorobie wołałoby nie słyszeć, tymczasem nam potrzebne jest jak powietrze podzielenie się spostrzeżeniami i uwagami, potrzebne jest nam pewne uznanie społeczne. Zakład karny jak żaden inny jest instytucją hermetycznie zamkniętą, gdzie stosunki międzyludzkie i otoczenie jest tego typu, że funkcjonariusz

⁶⁴ AAN, CZKK, 5, Informacja o adaptacji społeczno-zawodowej kadry Służby Więziennej w latach 1975–1978, wrzesień 1979 r., k. 15.

⁶⁵ Warto przytoczyć tu obserwacje płynące z eksperymentu Zimbardo – w jego trakcie okazało się, że jednym z zachowań „więźniów”, które najbardziej dotyczyło „strażników”, było okazanie przewagi intelektualnej lub wyśmianie. Ukazanie przez osadzonych własnej niezależności czy wyższości oraz naruszenie autorytetu funkcjonariuszy zawsze wiąże się z silną potrzebą odwetu z ich strony.

przez osiem czy często więcej godzin żyje wyłącznie atmosferą pracy, bo i mundur, i kraty, i skazani, i klucze – wszystko to nastraja do tego, żeby o swojej pracy myśleć. To rodzi bardzo często różne sytuacje napięć, to bardzo niekorzystnie wpływa na zdrowie psychiczne funkcjonariuszy, jest bardzo wiele przypadków, że ludzie młodzi chorują na układ krążenia, na choroby wieńcowe, zawały serca. Dla psychicznego odprężenia potrzebne jest czasem wyjście z tego zamkniętego kręgu, tym wyjściem jest uznanie społeczne”⁶⁶.

Za wykonywanie zawodu strażnika więziennego często płacono się wysoką cenę. Choroby zawodowe najczęściej spotykane wśród funkcjonariuszy to nerwice, wrzody żołądka, nadciśnienie tętnicze, żylaki kończyn dolnych, schorzenia układu kostno-stawowego (gościec). W 1970 r. choroby tego rodzaju dotyczyły 20,7 proc. ogólnego stanu funkcjonariuszy, a w 1975 r. – około 15,1 proc. „Rekordowy” był okręg warszawski, gdzie współczynnik zachorowań wynosił ponad 40 proc.⁶⁷ Na wymienione schorzenia cierpieli przede wszystkim funkcjonariusze pracujący w działach ochrony, mający stały kontakt z więźniami. Przekładało się to na problemy ze znalezieniem doświadczonych pracowników tego działu. Funkcjonariusze po odejściu ze służby zazwyczaj nie cieszyli się długo dobrym zdrowiem, ponieważ praca ta pozostawiała trwałe ślady nie tylko w psychice, ale także w postaci dolegliwości fizycznych. Dla wielu praca w takich warunkach była nie do zniesienia.

Joachim Pelc pisał: „W pamięci pracowników administracji tkwią doświadczenia, które złożyły się na ich nieczułość i brak wrażliwości. Pierwsze chwile pracy w zakładzie, widok okaleczonego więźnia, bójka między skazanymi, pobicie skazanego przez administrację – to robi wrażenie, ale jeszcze nie uodparnia. Kiedy jednak wchodzi się do celi, gdzie na łózkach leży ośmiu nagich skazanych z podciętymi żyłami – wcześniej, zaciskając pięści, pompowali krew i pomalowali siebie i ściany na czerwono – stoi w kałuży krwi, czuje jej smród, to można zemdleć. Ale potem, więzień, który stojąc przed biurkiem wychowawcy rękami rozrywa szwy na brzuchu i wyrzuca wnętrzności na blat, nie robi już wrażenia, [funkcjonariusz] stwierdza tylko, że flaki jednak śmierdzą. Z uśmiechem politowa-

⁶⁶ AAN, CZZK, 23, Protokół z krajowej narady prezesów sądów wojewódzkich i naczelników zakładów karnych w dniach 23–24 II 1972 r., k. 22–23.

⁶⁷ AAN, CZZK, 134, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w latach 1971–1975, wrzesień 1976 r., k. 39.

nia patrzy na więźnia, jak siedzi w celi i odcinając żyłką małe, cienkie kawałki skóry z brzucha, kładzie je na parapecie okna. Zapytany, co robi, odpowiada: »Karmię sikorki«⁶⁸.

Pod koniec lat siedemdziesiątych pojawiły się pierwsze symptomy nowych groźnych zjawisk. W 1979 r. po raz pierwszy od lat zanotowano śmierć funkcjonariuszy na służbie. Łącznie zginęło ich trzech, z czego dwóch zostało zabitych przez skazanych używających prowizorycznej broni palnej wyprodukowanej w zakładzie karnym⁶⁹. Analizy ilościowej ataków na funkcjonariuszy nie ma sensu przeprowadzać, jako że wiele takich zdarzeń wyciszano i kamuflowano na polecenie przełożonych, którzy niechętnie patrzyli na „psucie” statystyk.

Praca ta należała do szczególnie niewdzięcznych z uwagi na codzienne obcowanie z przestępcami, z których wielu było psychopatami, a także ciągłe narażanie życia. Czasami funkcjonariusze nie otrzymywali odpowiedniego wsparcia ze strony innych instytucji. Pojawiały się skargi na powolne rozpatrywanie spraw o naruszenie godności lub nietykalności strażników. Temat ten był poruszany na odprawach naczelników: „Dysponujemy dostadną ilością przykładów świadczących o niezapewnianiu ochrony prawnej funkcjonariuszom Służby Więziennej atakowanym przez skazanych. Postępowania karne zaś z doniesień zakładów karnych prowadzone są wyjątkowo ślamazarnie i przewlekłe”⁷⁰. Powyższy cytat pochodzi z 1971 r., jednak wydaje się, że później sytuacja niewiele się zmieniła.

W 1972 r., w czasie rutynowego sporządzania statystyk, CZKK wysłał do podległych jednostek zapytanie o liczbę skarg wniesionych przez funkcjonariuszy SW przeciw więźniom, które zakończyły się ich skazaniem. Nadeszła odpowiedź, że zdobycie takich danych jest niemożliwe. Sygnały dochodzące m.in. z Gdańska, Wrocławia, Katowic czy Poznania świadczyły o tym, że funkcjonariusze skarżyli się na brak kontaktu z prokuraturą i jej powolność⁷¹. Nie wiedzieli, czy akty oskarżenia są szykowane, a jeżeli nie,

⁶⁸ J. Pelc, *Karmić sikorki...*

⁶⁹ P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Protesty zbiorowe...*, s. 52.

⁷⁰ AAN, CZKK, 16, Protokół z narady dotyczącej omówienia wniosków zespołu w zakresie poprawy sytuacji w zakładach karnych, 23 VI 1971 r., k. 145.

⁷¹ AAN, CZKK, 183, Zawiadomienie o występach skazanych w jednostkach organizacyjnych więziennictwa podlegających WZZK we Wrocławiu, 14 IX 1972 r., k. 167; *ibidem*, Zawiadomienie o występach skazanych w jednostkach organizacyjnych więziennictwa podlegających WZZK w Gdańsku, 15 IX 1972 r., k. 181; *ibidem*, Zawiadomienie o występach skazanych w jednostkach organizacyjnych więziennictwa podlegających WZZK w Katowicach, 23 IX 1972 r., k. 239;

to dlaczego. Nikt nie informował ich, czy skargi składane do prokuratury są odpowiednio sporządzone, czy może zawierają jakieś uchybienia. Nie mieli żadnej informacji zwrotnej, dlatego w niektórych okręgach występowało tak wiele umorzeń. Taka sytuacja powodowała pewnego rodzaju rozpręczenie wśród więźniów. Najczęstsze zawiadomienia o przestępstwie opierały się na następujących artykułach kodeksu karnego z 1969 r.: 156 (kto powoduje uszkodzenie ciała lub rozstrój zdrowia człowieka...), 167 (kto używa przemocy lub groźby bezprawnej w celu zmuszenia innej osoby do określonego zachowania się...), 168 (kto przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem doprowadza inną osobę do poddania się czynowi niezgodnemu lub do wykonania takiego czynu...), 237 (kto znieważa organ państwowy lub organizację polityczną...). Dotyczyły one nie tylko przemocy w stosunku do strażników, ale także agresji występującej między więźniami. W pierwszej połowie 1971 r. Prokuratura Generalna zaleciła prokuratorom terenowym powiadamianie naczelników zakładów karnych i aresztów śledczych o wynikach postępowań przygotowawczych, rozpoczętych na podstawie zawiadomień z ich jednostek⁷². Jednak w dalszym ciągu współpraca nie układała się dobrze.

Po reformie administracyjnej w 1975 r. jakość pracy sędziów i prokuratorów penitencjarnych jeszcze się pogorszyła. W latach siedemdziesiątych notowano przypadki, że więźniowie winni przestępstwa, w wyniku opóźnień i przewlekłego postępowania, stawali przed sądem już po wyjściu na wolność, co z punktu widzenia SW było bezcelowe⁷³. Wskutek opieszałości wymiaru sprawiedliwości więźniowie czuli się do pewnego stopnia bezkarni. Funkcjonariusze SW, przeświadczeni o nieskuteczności drogi prawnej, często decydowali się na własnoręczne wymierzanie sprawiedliwości i utrzymanie porządku przemocą.

Nie bez znaczenia dla komfortu pracy funkcjonariuszy więziennictwa były też: system zmianowy, częste dyżury nocne, a także kiepskie warunki sanitarne panujące w więzieniach i niski poziom świadczeń socjalnych.

ibidem, Zawiadomienie o występkach skazanych w jednostkach organizacyjnych więziennictwa podlegających WZZK w Poznaniu, 14 IX 1972 r., k. 315.

⁷² *Ibidem*, Zawiadomienie o występkach skazanych w jednostkach organizacyjnych więziennictwa podlegających WZZK w Katowicach, 23 IX 1972 r., k. 239.

⁷³ AAN, CZKK, 16, Zadania wymiaru sprawiedliwości w świetle uchwał VIII Plenum KC PZPR (materiały na naradę prezesów sądów wojewódzkich i naczelników wojewódzkich aresztów śledczych), kwiecień 1971 r., k. 105.

W efekcie tych problemów w kadrach SW panowała duża fluktuacja pracowników. Na początku lat siedemdziesiątych w polskich zakładach karnych gwałtownie zaczęła się zwiększać liczba więźniów. Formacja, która w 1970 r. liczyła 14 542 funkcjonariuszy, nie mogła sprostać temu zadaniu. Zwiększono limity zatrudnienia, starano się przyjmować nowych pracowników i pod koniec 1975 r. osiągnięto stan 19 232 osób⁷⁴. Lata 1970–1975 były dla SW ciężką próbą. W wyniku wprowadzenia w życie nowego kodeksu karnego liczba uwięzionych zaczęła od 1970 r. gwałtownie rosnąć. Na koniec 1971 r. pozbawionych wolności było 102 tys. osób, pod koniec 1972 już 115 tys., aby w 1973 osiągnąć rekordową liczbę 124 tys. Sytuację rozwiązała amnestia przeprowadzona w 1974 r., liczba więźniów spadła wtedy do 81 tys., dalej jednak utrzymywała się tendencja wzrostowa. Zapanowanie nad taką liczbą osadzonych było zadaniem trudnym, tym bardziej że warunki lokalowe się nie poprawiły. W tym czasie odnotowano w SW dużą rotację kadrową, ponieważ wiele osób nie wytrzymało ciężkich warunków pracy. Niektórzy przechodzili na emeryturę lub się po prostu zwalniali. Sporo funkcjonariuszy z nowego naboru po zapoznaniu się z realiami codziennej pracy także rezygnowało z kariery w więziennictwie. W latach 1971–1975 pracę opuściło 5880 osób:

- 2011 na własną prośbę,
- 1568 z powodu trwałej niezdolności do służby,
- 546 osiągnęło pełną służbę lat,
- 1139 zostało ukaranych dyscyplinarnie⁷⁵,
- 154 z powodu śmierci,
- 462 z innych przyczyn⁷⁶.

Z powodu złych warunków pracy w SW proporcjonalnie mało było pracowników z długim stażem i doświadczeniem. W okresie 1971–1973

⁷⁴ *Ibidem*.

⁷⁵ Rocznie karano około 2 tys. funkcjonariuszy (w 1972 r. – 2264, a w 1973 – 2458), najczęściej za naruszenie dyscypliny pracy i niedopełnienie obowiązków służbowych (AAN, CZKK, 25, Ocena działalności więziennictwa w 1973 r., luty 1974 r., k. 252). W latach 1975–1978 ukarano ogółem 1399 funkcjonariuszy (AAN, CZKK, 5, Informacja o adaptacji społeczno-zawodowej kadry Służby Więziennej w latach 1975–1978, wrzesień 1979 r., k. 24). Można przypuszczać, że na wysoki wskaźnik karalności wpływały dwa czynniki: trudne warunki wynikające z przepełnienia więzień (przepracowanie, stres) oraz duża liczba nowo przyjętych i niedoświadczonych pracowników.

⁷⁶ AAN, CZKK, 134, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w latach 1971–1975, wrzesień 1976 r., k. 36.

przyjęto łącznie w celu obsady nowych etatów i uzupełnienia bieżącej rotacji 7282 funkcjonariuszy, co stanowiło prawie 44 proc. ogólnego stanu kadry⁷⁷. Problem przybierał takie rozmiary, że powszechnie stosowano rozwiązanie polegające na zatrudnianiu do konwojowania więźniów emerytów pracujących kiedyś w SW czy MO⁷⁸.

Kolejne lata nie były lepsze, ponieważ nad SW stał problem odpływu kadry. Szczególną konkurencją w walce o pracowników była MO. Na przykład, kiedy w 1975 r. pracownikom milicji przyznano podwyżki (zaczęli zarabiać średnio o 1500 zł więcej), nastąpił masowy odpływ funkcjonariuszy z SW do MO⁷⁹. Raport opracowany w 1979 r. podaje, że nawet 22,9 proc. nowo przyjętych funkcjonariuszy porzucało służbę, najczęściej z powodu negatywnego stanowiska rodziny, niedopasowania do dyscypliny czy trudnych warunków pracy⁸⁰. Pracownicy z większym stażem, bardziej mobilni lub zdolni, dość szybko opuszczali szeregi SW, co źle wpływało na ogólny poziom wykonywanej pracy. Było to odczuwalne szczególnie w pionach pracujących bezpośrednio z więźniami. Przeprowadzone w 1979 r. wywiady z funkcjonariuszami SW (oddziałowymi i wychowawcami) dawały ponury obraz codzienności. Prawie wszyscy uważali swoją pracę za niebezpieczną i szkodliwą dla psychiki. Według ich opinii, służba w tej formacji znajdowała się na samym dole w hierarchii zawodów pod względem uznania społecznego. Uważali, że w społeczności funkcjonariuszy często występują takie zjawiska, jak bierność, obojętność, kumoterstwo, pijaństwo⁸¹.

⁷⁷ AAN, CZZK, 25, Ocena wykonania programu więziennictwa zatwierdzona przez Biuro Polityczne KC PZPR z dnia 8 II 1972 r. i dalsze zadania w zakresie doskonalenia efektywności wykonania kary pozbawienia wolności i tymczasowego aresztowania (referat dyrektora generalnego ds. więziennictwa wygłoszony na naradzie prezesów sądów wojewódzkich i naczelników WZZK 25–26 II 1974 r.), k. 176.

⁷⁸ AAN, CZZK, 183, Informacja o przestępstwach popełnionych przez osoby pozbawione wolności na terenie jednostek organizacyjnych więziennictwa woj. białostockiego w okresie 1 I–31 XII 1972 r., b.d., k. 105; AAN, CZZK, 377, Zestawienie zbiorcze ustaleń dokonanych w toku lustracji zakładów karnych przeprowadzonej w dniach 1–10 VI 1971 r. i sformułowanych w związku z tym wniosków, k. 13; AAN, CZZK, 398, Informacja o stanie ochrony i obrony w zakładach karnych i aresztach śledczych za 1972 r., 27 III 1973 r., k. 35.

⁷⁹ AAN, CZZK, 134, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w latach 1971–1975, wrzesień 1976 r., k. 38.

⁸⁰ AAN, CZZK, 5, Informacja o adaptacji społeczno-zawodowej kadry Służby Więziennej w latach 1975–1978, wrzesień 1979 r., k. 25–28.

⁸¹ P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Protesty zbiorowe...*, s. 35.

Dużym problemem nagminnie występującym wśród funkcjonariuszy było nadużywanie alkoholu. Wiązało się to przede wszystkim z niezwykle wysokim narażeniem na stres⁸². Trudno jest określić dokładną skalę tego zjawiska z powodów, o których już wcześniej wspominałem. Podczas lektury akt uwagę zwraca to, że prawie za każdym razem, gdy jakieś szczególne wypadki wymuszały na administracji więzienia sporządzenie raportów wyjaśniających, pojawiał się motyw nadużycia alkoholu. Prawdopodobnie pijaństwo było powszechne. Z jednej strony ukrywali je podwładni, z drugiej – tolerowali przełożeni. Alkohol był nie tylko czynnikiem obniżającym sprawność działania funkcjonariuszy, ale mógł się także przyczyniać do nasilenia agresji w stosunku do więźniów. Prasa solidarnościowa o warunkach panujących w areszcie śledczym w Bydgoszczy pisała: „Więźniowie skarżyli się, że najtrudniejsze są wolne soboty i niedziele, gdy nie ma administracji więziennej, a klawisze popijają. Wtedy szczególnie łatwo o pobicie i inne formy znęcania się”⁸³.

Więziennictwo PRL w latach 1970–1980 notowało jednak o wiele tragiczniejsze skutki plagi alkoholizmu wśród funkcjonariuszy SW, opis niektórych z nich znajduje się w aktach CZZK. W 1972 r. „funkcjonariusz Zakładu Karnego w Kłodzku, podczas dozoru skazanych w miejscu pracy, pod wpływem zamroczenia alkoholowego wystrzelił serię 6 wystrzałów z pistoletu maszynowego, ciężko raniąc kobietę. Sprawca został skazany na 8 lat pozbawienia wolności”⁸⁴. W tym samym roku „funkcjonariusz ZK w Czarnem podczas pościgu za skazanymi wprowadził się w stan zamroczenia alkoholowego i w czasie wywołanej awantury postrzelił mieszkańca wsi”⁸⁵. Wypadki te zostały ujawnione, ponieważ następstwa spożycia alkoholu były szczególnie tragiczne. Niekiedy libacje alkoholowe wychodziły na światło dzienne w wyniku zwyczajnej głupoty lub interwencji osób niezwiązanych z systemem więziennym. Na przykład w Białymstoku oddziałowy i wychowawca w czasie spożywania alkoholu dręczyli osadzonych, a następnie, „będąc w stanie nietrzeźwym, wezwali MO i dopuścili

⁸² Wpisywało się to także w typową dla tamtych czasów plagę pijaństwa w miejscu pracy lub też przychodzenia do niej już „na gazie” (K. Kosiński, *Historia pijaństwa w czasach PRL*, Warszawa 2008, s. 488–497).

⁸³ „Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981, s. 5.

⁸⁴ AAN, CZZK, 398, Informacja o stanie ochrony i obrony w zakładach karnych i aresztach śledczych za 1972 r., 27 III 1973 r., k. 30.

⁸⁵ *Ibidem*.

się nieuzasadnionego użycia wobec trzech skazanych pałek”⁸⁶. Ponieważ milicjanci nadali bieg tej sprawie, funkcjonariuszy SW zwolniono z pracy. A w ilu podobnych przypadkach winnych nie spotkała żadna kara, bo sprawa nie wydostała się poza mury więzienia?

Kolejną patologią, która panowała w środowisku więziennym, była korupcja. Najczęściej przyjmowała ona formę handlu wymiennego między strażnikami a więźniami. Funkcjonariusze dostarczali z zewnątrz przedmioty, takie jak herbata, alkohol czy papierosy. Osadzeni odkupywali je po odpowiednio wyśrubowanych cenach lub w razie braku gotówki odwiedzali się wykonanymi własnoręcznie przedmiotami lub drobnymi usługami świadczonymi na rzecz sprzedającego⁸⁷. Czasem rodzina więźnia opłacała odpowiednio danego funkcjonariusza, aby dbał o to, żeby skazanemu nie nie brakowało. Na przykład funkcjonariusz Bartłomiej Kafel handlował herbatą (pięć paczek po 7 zł sprzedawał za 100 zł) i wódką. Jak napisano w aktach sprawy, kontaktował się z rodzinami więźniów, „od których otrzymywał pieniądze za pośrednictwem poczty (załączone odcinki przekazów)”⁸⁸. Opisana sprawa jest jedną z nielicznych opisanych w dokumentach CZZK. Wykrywalność tego typu nadużyć była, jak się wydaje, znikoma, można podejrzewać, że w procederze tego typu uczestniczyły całe grupy funkcjonariuszy, zapewniając sobie wzajemnie bezpieczeństwo.

Waldemar Kowalski, pisząc o korupcji toczącej polskie więziennictwo w latach 1995–2004, zauważył, że to zjawisko jest ściśle związane z niskimi zarobkami funkcjonariuszy i kiepską sytuacją socjalną, co w konsekwencji przekłada się na stres i strach o sytuację swoją i swojej rodziny⁸⁹. Nie negując odpowiedzialności moralnej za popełnione czyny, należy zauważyć, że zła sytuacja materialna strażników więziennych jest silnym bodźcem korupcjogennym. Jako czynniki szczególnie sprzyjające powstawaniu układów ukierunkowanych na gromadzenie nielegalnych zysków w systemie więziennictwa wymienia się:

- fatalny stan bazy materialnej, niedoinwestowanie techniczno-ochronne służby, złe warunki bytowania więźniów;

⁸⁶ AAN, CZZK, 18, Analiza rozpatrywania i załatwiania skarg, próśb i wniosków przez jednostki organizacyjne SW za 1972 r., luty 1973 r., k. 10.

⁸⁷ *O przestrzeganiu praw człowieka...*, s. 172.

⁸⁸ AAN, CZZK, 183, Zawiadomienie o przestępstwie Bartłomieja Kafli, 24 XI 1973 r., k. 136–137.

⁸⁹ W. Kowalski, *Korupcja w SW w świetle doświadczeń lat 1995–2004*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego” 2004, nr 43, s. 38–41.

- złe rozwiązania wprowadzone w sferze gospodarowania jednostką, związane np. z kupowaniem żywności, usług czy materiałów trwałych;
- niski autorytet przełożonych;
- nieskuteczność kontroli wewnętrznej;
- rozbudowaną biurokrację;
- niski poziom etyczny funkcjonariuszy oraz błędy w ich naborze i szkoleniu⁹⁰.

Tymi wadami była obciążona większość zakładów karnych w opisywanym okresie. Można powiedzieć, że były one poniekąd wpisane w cały system komunistycznego zarządzania państwem. Poza korupcją do typowych nadużyć władzy występujących w więziennictwie lat 1970–1981 należy zaliczyć wykorzystywanie materiałów oraz pracy więźniów do osobistych korzyści oraz drobne kradzieże⁹¹. Dyrektor generalny SW w swoim referacie wspominał, że „występują też przypadki naruszenia dyscypliny budżetowej polegające na wydatkowaniu środków wbrew klasyfikacji budżetowej, jak i wydatki gospodarczo nieuzasadnione, w wyniku których powstają nadmierne bądź zbędne zapasy różnego rodzaju przedmiotów i materiałów [...] Kontrole nadal stwierdzają wiele zastrzeżeń w niektórych jednostkach w działalności kuchni, pralni, warsztatów naprawczych, gospodarce depozytowej i magazynowej, eksploatacji środków transportowych”⁹². Wspomina też o pladze drobnych kradzieży i nadużyciach pieniężnych w stosunku do skazanych: „Zwrócić należy większą uwagę i zaostrzyć kontrolę depozytów. W ich pracy stwierdza się jeszcze szereg nieprawidłowości w zakresie rozliczania należności za pracę skazanych, potrącania wierzytelności egzekwowanych z należności za pracę oraz innych wpływów osadzonych, ewidencji i zabezpieczenia depozytów wartościowych”⁹³.

⁹⁰ W. Kowalski, *Korupcja w SW...*, s. 50–51.

⁹¹ Anonimowy więzień w liście do „Tygodnika Solidarność” opisał zjawiska korupcji i nadużyć w swoim zakładzie karnym: „Prawie pół administracji zakładu karnego wybudowało sobie domy z materiałów przeznaczonych na remonty zakładu karnego. Najlepszym przykładem kradzieży cementu i innych materiałów niech będzie sprawdzenie tynków, które miały być zrywane, a nikt ich nie dotknął, kradzione były płytki glazurowe, szyby i materiały hydrauliczne” (*Listy z więzienia*, „Tygodnik Solidarność”, 22 V 1981).

⁹² AAN, CZKK, 20, O większą efektywność wyników pracy więziennictwa w 1975 r. (referat dyrektora generalnego ds. więziennictwa na naradę z naczelnikami WZZK i sekretarzami POP WZZK w dniu 20 I 1975 r.), k. 62.

⁹³ *Ibidem*.

Specjalna rewizja przeprowadzona w 1981 r. ujawniła aktualną dla tamtego okresu skalę nadużyć, które obciążały rachunek administracji więziennej. Ujawniono niedobory i straty na sumę 2 223 tys. zł. Dwie z tych spraw, w których w grę wchodziły kilkuset tysięcy straty, skierowano do organów ścigania. Ukarano dyscyplinarnie jedenaście osób, w tym dwie zwolnieniem ze służby. Spostrzeżenia na temat nadużyć w zakładach karnych poczynili także niezależni obserwatorzy: „Nietrudno dostrzegalnym zjawiskiem [...] była wzajemna korupcja niższych funkcjonariuszy i skazanych oraz wykorzystywanie siły roboczej dla celów osobistych przez wyższych oficerów”⁹⁴. Wśród nielegalnych praktyk nagminnie stosowanych przez funkcjonariuszy Rzepliński i Moczydłowski wymieniają m.in. wykorzystywanie więźniów do napraw sprzętu domowego i samochodów prywatnych, kradzież narzędzi i materiałów budowlano-remontowych oraz organizację nielegalnej produkcji drobnych przedmiotów przeznaczonych na handel⁹⁵.

W podsumowaniu należy stwierdzić, że pracownicy SW nie reprezentowali wysokiego poziomu zawodowego i moralnego⁹⁶. Oczywiście nie wszyscy funkcjonariusze odnosili się lekceważąco do przepisów prawa i dręczyli więźniów, okradali własny zakład pracy czy notorycznie się upijali. Nie wszyscy naczelnicy zakładów karnych ukrywali patologie toczące ich jednostki, aby uniknąć odpowiedzialności lub w celu czerpania zysków z nielegalnych praktyk podwładnych. Jednak zachowania tego typu były w tamtych czasach bardziej normą niż wyjątkiem. Nie lekceważąc odpowiedzialności pojedynczych funkcjonariuszy, trzeba podkreślić, że konstrukcja i funkcjonowanie systemu były wręcz nastawione na kształtowanie takich postaw u pracowników. Wskutek niskiego prestiżu społecznego tego zawodu w połączeniu z mało atrakcyjnymi zarobkami w SW na niższych stanowiskach pozostawały osoby, które nie miały innych perspektyw pracy oraz ci, którzy byli psychicznie predysponowani do pełnienia funkcji w podobnym środowisku i potrafili się dostosować do panujących warunków.

⁹⁴ P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Protesty zbiorowe...*, s. 33.

⁹⁵ P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Warunki i problemy resocjalizacji więźniów pracujących jako robotnicy w zakładach karnych w latach siedemdziesiątych [w:] Położenie klasy robotniczej w Polsce. Problemy patologii i przestępczości*, red. P. Wójcik, Warszawa 1985, s. 462–463.

⁹⁶ W ramach uzupełnienia można dodać, że kiedy w 1977 r. rozesłano do zakładów karnych kodeks etyczny mający być podstawą pracy funkcjonariuszy SW, nie zadano sobie nawet trudu napisania go od nowa, ale rozesłano broszurę *Zasady etyki i obyczaje żołnierzy zawodowych LWP* (AAN, CZZK, 27, k. 17).

Złe warunki pracy, ciągły stres, przepracowanie i wrażenie osamotnienia funkcjonariuszy SW prowadziły do narastania patologii.

Jesienią 1980 r. do kierownictwa CZZK zaczęły docierać coraz głośniejsze artykułowane postulaty funkcjonariuszy i pracowników SW, upominających się o wyższe płace, lepsze warunki pracy i zmiany w systemie zarządzania. Postulaty te zgłaszane na naradach partyjnych w zakładach karnych i aresztach śledczych, w liczbie ponad dwustu, zostały zebrane razem i przeanalizowane przez specjalnie powołany zespół. Rozpatrywano je pod kątem zasadności oraz ewentualnych możliwości spełnienia⁹⁷. Powołano zespół, pod kierownictwem zastępcy dyrektora CZZK płk. Juliusza Petrykowskiego, do rozpatrzenia wniosków oraz postulatów dotyczących organizacji pracy jednostek więziennictwa. Komisja ta sporządziła 4 października 1980 r. raport, w którym wprowadzono podział merytoryczny na kwestie dotyczące ogólnej organizacji, gospodarności i oszczędności, polityki kadrowej, warunków pracy i płacy oraz spraw socjalnych i komisji pracowniczej. Stwierdzono jednocześnie, że większość postawionych żądań jest zasadna, a tylko niewielka ich część nie może być uwzględniona z uwagi na specyfikę służby, a w szczególności bezpieczeństwo zakładów karnych⁹⁸. Przytoczenie niektórych, najczęściej powtarzających się postulatów, może rzucić światło na to, co sami pracownicy SW myśleli o swojej pracy i panujących w niej stosunkach. Poniżej podaję kilka wybranych przykładów postulatów wraz z komentarzem dodanym przez członków komisji.

- Zlikwidować OZZK i reaktywować centralne więzienia, nie powiększając administracji. (Reaktywowanie centralnych więzień, ze względu na zmiany, jakie zaszły w strukturze organizacyjnej państwa, oraz rozszerzenie działalności więziennictwa, w szczególności w dziedzinie gospodarczej, takiej jak zatrudnienie skazanych na zewnątrz i wewnątrz, systemu zaopatrzenia materiałowego, działalności inwestycyjnej uznaje się za niemożliwe. Pozostaje w dalszym ciągu problem doskonalenia funkcji i struktury istniejących OZZK. Z uwagi na aktualną sytuację w państwie dokonywanie jakichkolwiek zmian organizacyjnych więziennictwa może ujemnie wpłynąć na stan porządku i bezpieczeństwa zakładów karnych).

⁹⁷ J. Majer, *Postulaty*, „Gazeta Penitencjarna”, 16 I 1981.

⁹⁸ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/275, Sprawozdanie z pracy zespołu powołanego do rozpatrzenia wniosków i postulatów dotyczących CZZK i innych jednostek organizacyjnych więziennictwa, 4 X 1980 r. (wraz z załącznikami), k. 1.

- Rzeczywiste konsultowanie z zainteresowanymi wydziałami wydawanych przepisów. (Jest to zasada, która obowiązuje, jeśli były przypadki odstępstw, to należy je potępić).

- Przywrócić statutowe formy pracy partyjnej w CZKK, a w szczególności: demokracji wewnątrzpartyjnej przez stworzenie warunków do nieskrępowanej i szczerzej dyskusji, odformalizowania i odbiurokratyzowania pracy partyjnej oraz odstąpienie od reżyserowania dyskusji, podejmowanie przez organizację partyjną tematów najistotniejszych w działalności CZKK, przywrócenia właściwej rangi uchwałom i decyzjom podstawowych organizacji partyjnych i ich egzekutyw.

- Stworzyć klimat do szczerych dyskusji i wypowiedzi. Nie tłumić krytyki, ale zachęcać ludzi do szczerych dyskusji i wypowiedzi przez odpowiedni dobór tematyki na zebraniach partyjnych, niepodawanie informacji o podjętych decyzjach, tylko propozycje; nieprzygotowywanie z góry dyskutantów. Przełożeni służbowi nie powinni zabierać na zebraniu głosu jako przełożeni, tylko jako równorzędni członkowie partii. Krytykujący nie mogą spotykać się z żadnymi szykanami ze strony przełożonych. (Postulaty tak oczywiste, że jest sprawą żenującą, iż musiały być postawione. Są to fundamentalne podstawy funkcjonowania naszego ustroju i muszą być przestrzegane w codziennej działalności).

- Zastrzeżenia budzi zbyt wiele bodźców uznaniowych w SW, takich jak wysokość dodatków, premii, możliwość awansu, odznaczeń „rozdzielanych” przez przełożonych. Powoduje to zamykanie ludziom ust w obawie przed narażaniem się.

- Skutecznie przeciwdziałać tendencji do nadmiernego i rozrzutnego wydatkowania środków na urządzenie i wyposażanie gabinetów służbowych oraz apartamentów w ośrodkach wypoczynkowych, z uwzględnieniem również odpowiedniego, szerszego wykorzystania pałacu w Olszanicy [ośrodek doskonalenia kadr; w związku z ośrodkami czasowymi pojawiają się także pytania o to, czemu są dostępne one dla wysokich urzędników CZKK, a nie dla pracowników liniowych, którzy bardziej zasługują na urlop – przyp. T.K.].

- Nie wykorzystywać stanowisk służbowych dla celów prywatnych. Nadużywane są samochody służbowe, garaże, usługi, wymuszanie usług i świadczeń w terenie, takie jak bankiety czy prezenty.

- Zapewnić znaczne zwiększenie troski o socjalne i sanitarne warunki pracy funkcjonariuszy, z uwzględnieniem m.in. utrzymania systematycznej

czystości we wszystkich pomieszczeniach, wyposażenia w środki higieniczne toalet, jak również przydzielenia wielokrotnie już postulowanego pomieszczenia na szatnie dla funkcjonariuszy ochrony gmachu. Ponadto zagwarantować prawidłowe zaopatrzenie i działalność bufetu⁹⁹.

Wymienione przypadki sygnalizują zjawiska typowe dla działania terenowych jednostek więziennictwa. Wyraźnie rysuje się podział między poszczególnymi szczeblami pracowników SW. Wyżej sytuowani funkcjonariusze dążyli do wykorzystywania państwowych środków do realizacji swoich prywatnych celów. Starali się też blokować jakąkolwiek krytykę i propozycje zmian wysuwane przez szeregowych pracowników. Używali w tym celu kontroli nad systemem nagród uznaniowych, który służył do tego, by całkowicie podporządkować sobie podwładnych. Wskutek rozwijania formalnych i nieformalnych metod kontroli, jednostki więziennictwa stawały się do pewnego stopnia prywatnymi folwarkami. Efektem ubocznym było zjawisko frustracji szeregowych funkcjonariuszy SW, spowodowanej nie tylko niskimi zarobkami, świadczeniami socjalnymi, ale także nieprzyjawnymi warunkami pracy.

Protest funkcjonariuszy SW stanowił dla władz CZZK i Ministerstwa Sprawiedliwości twardy orzech do zgryzienia, bo sygnalizował groźbę pojawienia się nowych niezależnych związków zawodowych. Był to zresztą element szerszego obrazu, gdyż w tym samym czasie zaczęły się rysować zręby ruchu związkowego w wielu organach ochrony porządku publicznego. Na posiedzeniu kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości 30 września 1980 r. wicedyrektor Macias z CZZK informował: „w kierownictwie CZZK uznano, że z uwagi na specyfikę służby trzeba chronić legalnie istniejące związki. Wprowadzenie nowych związków na teren zakładów dezintegruje pracowników i niekorzystnie wpływa na postępowanie ze skazanymi. Co do oficjalnego wystąpienia w tej sprawie, kierownictwo CZZK uznało, że mogłoby to być szkodliwe. Z kadrą kierowniczą trzeba rozmawiać, informować ją, ale bez oficjalnych wystąpień na piśmie”, natomiast minister Bafia przypominał o odpowiedzialności politycznej za podejmowanie działań, które mogą prowadzić do nielegalnych inicjatyw¹⁰⁰.

⁹⁹ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/275, Sprawozdanie z pracy zespołu powołanego do rozpatrzenia wniosków i postulatów dotyczących CZZK i innych jednostek organizacyjnych więziennictwa (wraz z załącznikami), 4 X 1980 r., k. 2–17.

¹⁰⁰ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/111, Protokół z posiedzenia kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości, 30 IX 1980 r., k. 2.

Dodatkowo w 1981 r. zaczęły się pojawiać nowe problemy związane z protestami skazanych i projektami reformy więziennictwa. Reakcja władz centralnych na falę zbiorowych zaburzeń – negocjacje, a także pewne ustępstwa na rzecz więźniów, jak np. zmiana części przepisów w regulaminie wykonywania kary pozbawienia wolności w maju – wywołała niezadowolenie pracowników SW. Uważali oni, że liberalizacja ogranicza zakres ich działania i daje zbyt duże prawa skazanym. Nałożyło się na siebie kilka bolesnych dla funkcjonariuszy zjawisk. Nasiliła się agresja skazanych, od społeczeństwa płynęły negatywne opinie o pracy SW. Poczucie osamotnienia personelu więziennego wzmogło jeszcze przekonanie, że oto również władza stanęła po stronie osadzonych, realizując ich niektóre postulaty.

Do tego doszedł problem stanu ciągłego napięcia związanego z powtarzającymi się protestami. Już w sierpniu kadra SW była na skraju wytrzymałości fizycznej i psychicznej. Szef SW, gen. Jabłonowski, 6 sierpnia wysłał do ministra sprawiedliwości alarmującą notatkę: „Od wielu miesięcy funkcjonariusze pełnią służbę w warunkach napięcia psychicznego i wzmózonego wysiłku fizycznego, ponad normatywny czas pracy (do 300 godzin miesięcznie zamiast 160) – bez jakiegokolwiek rekompensaty. Znaczna ilość wakatów uniemożliwia wydzielanie czasu wolnego w zamian za dodatkową służbę, natomiast obowiązujące przepisy nie przewidują wypłacania ekwiwalentu za tę służbę w czasie ostrego pogotowia i wzmózonej czujności. Obecnie funkcjonariusze wykazują oznaki dużego wyczerpania fizycznego i psychicznego, a w nielicznych przypadkach nawet oznaki zubożenia”¹⁰¹. Atmosfera, jaka panowała w zakładach karnych w 1981 r., groziła ciągłymi wybuchami protestów, gdyż zarówno skazani, jak i żyjący w ciągłym napięciu i strachu o własne bezpieczeństwo przepracowani strażnicy byli nastawieni bardzo konfrontacyjnie.

Takie było tło najtragiczniejszego buntu w 1981 r., do którego doszło 5 listopada w Zakładzie Karnym w Kamińsku w województwie olsztyńskim, gdzie zbuntowało się ponad 1200 skazanych. Był to zakład karny przeznaczony dla recydywistów, którzy dostali wyrok co najmniej 5 lat pozbawienia wolności lub tyle pozostało im do końca kary. Kolejnym kryterium kierowania do Kamińska była negatywna opinia świadcząca

¹⁰¹ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/578, Notatka służbowa o sytuacji w jednostkach penitencjarnych sygnowana przez gen. Jabłonowskiego, 6 VIII 1981 r., k. 20–21.

o tym, że skazany prowadził na wolności pasożytniczy tryb życia, obracał się w środowisku przestępczym albo też stwarzał problemy w poprzednim zakładzie karnym. Jak zauważył Janusz Kołodziejski, znajdowali się tam „absolutni degeneraci, margines marginesu społecznego, dzieci alkoholików, ze wszystkimi możliwymi zaburzeniami osobowości (o ile nie chorzy psychicznie – w sprawach o takie czyny [o niskiej szkodliwości społecznej – przyp. T.K.] z opinii psychiatrów rzadko się korzysta)”¹⁰².

5 listopada więźniowie najpierw odmówili wyjścia do pracy, a następnie wydostali się z cel i rozpoczęli zamieszki – wzniciali pożary (m.in. podpálili halę produkcyjną i budynek mieszkalny). Szturmowali bramę główną, powstrzymywani przez funkcjonariuszy SW i MO. Do walki używali prętów i innych narzędzi, a przed atakiem zabezpieczali się, m.in. pułapkami z przygotowanymi do podpalenia butlami z tlenem i acetylenem. Bunt zakończył się bilansem dwóch zabitych i kilku rannych, zarówno wśród funkcjonariuszy, jak i skazanych. Według zebranych informacji, jedną z przyczyn wybuchu zamieszek była agresja funkcjonariuszy względem skazanych. Na posiedzeniu kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości wice-minister Tadeusz Skóra, referując wstępne ustalenia, nie miał wątpliwości: „Komisja uważa, że nastąpiło przesunięcie ciężkości z działów penitencjarnych na dział ochrony. Decydującym czynnikiem na oddziale ma być wychowawca. Członkowie komisji zwrócili uwagę na wulgarny język SW ubliżającej więźniom. Używane środki ochrony przekraczają obowiązujące ramy – odizolowania, pasy”¹⁰³.

Jednak stosunki panujące między skazanymi i strażnikami z całą brutalnością ujawniły się dopiero po zajściach. Członkowie komisji Ministerstwa Sprawiedliwości, którzy przybyli na miejsce, zaobserwowali u funkcjonariuszy nasiloną agresję i chęć odwetu. Wiceminister Skóra: „W czasie kiedy pracowała komisja nad ustaleniem przyczyn, w celach bito więźniów za to, co zrobili. Dzisiaj zdają sobie sprawę z tolerancyjności naszych

¹⁰² J. Kołodziejski, *Zabić aniola*, „Prawo i Życie”, 6 XII 1981. Zwraca on także uwagę, że w zakładach tego typu sporą część osadzonych stanowią „niby-recydywiści”: „w żargonie marginesów społecznych takich »bandytów« i takich »włamywaczy« nazywają »łazikami«. Są kraje, w których prawo nazywa ich włóczęgami. I tam, i u nas wielu z nich na zimę, albo podczas choroby, np. grypa lub syfilis, popelnia przestępstwa tylko po to, by trafić za kraty, gdzie jest ani chłodno, ani głodno i wyleczą nawet z »bombowa« (zaniedbanej kiły)”.

¹⁰³ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/130, Protokół z posiedzenia kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości, 14 XI 1981 r., k. 2.

reakcji na ten temat”¹⁰⁴. Jeszcze mocniejszy sąd wygłosił dyrektor Ziembiński: „Zakład Karny w Kamińsku znam dobrze, uderzył mnie tam przede wszystkim rygorystyczny SW – kadry do więźniów. Więźniów traktuje się jak wrogów. Ja byłem przerażony. Tam kadra więzienna wymaga reedukacji. Kadra widzi tylko dwie przyczyny zająć: regulamin i solidarność, w sobie winy nie widzą. Dezintegracja wewnętrzna kadry, zły stosunek również do kadry podoficerskiej. Walka związkowa nie powinna być przenoszona na więźniów”¹⁰⁵.

Wiceminister Tadeusz Skóra pozwolił sobie nawet na wyrażenie w wywiadzie dla Dziennika Telewizyjnego swojej negatywnej opinii o postawie funkcjonariuszy w Kamińsku, czym sprowokował ataki ze strony środowiska i organizacji partyjnej SW. Musiał się publicznie tłumaczyć, że jego słowa zostały wyrwane z kontekstu, i oficjalnie przepraszać¹⁰⁶. Po tym incydencie przepaść między kadrą SW a władzami Ministerstwa Sprawiedliwości jeszcze się pogłębiła. Na forum kolegium resortu swoich podwładnych bronił gen. Jabłonowski: „Mówimy o agresywności pracowników SW, nie mówimy o więźniach. Gdy tylko udowodniono pracownikom SW naruszenie praworządności – wyciągnęliśmy konsekwencje. Niewyjaśniona jest sprawa amnestii. Napięcie w zakładach karnych rośnie. SW musi przeciwdziałać tym zjawiskom, musi przeciwstawiać się agresji. SW dźwiga największy ciężar. Dlaczego mówi się o niesubordynacji kadry więziennej, a nie mówi się o więźniach? Dyrektor poruszył również sprawę weryfikacji do SW. Kto zapełni wakaty, są wolne etaty, w jaki sposób zaostrzać kryteria?”¹⁰⁷.

Warunki życia więźniów

Jedną z przyczyn protestów było niewątpliwie niezadowolenie więźniów z warunków bytowych w polskich zakładach karnych. Na problemy

¹⁰⁴ *Ibidem*, k. 2.

¹⁰⁵ *Ibidem*, k. 5.

¹⁰⁶ Do Ministerstwa Sprawiedliwości spłynęła istna lawina notatek i listów od POP i załóg SW z całej Polski; por. AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/578, List do ministra sprawiedliwości profesora Sylwestra Zawadzkiego od I sekretarza POP PZPR Aresztu Śledczego we Wrocławiu, 26 XI 1981 r., k. 51–53.

¹⁰⁷ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/131, Protokół z posiedzenia kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości, 21 XI 1981 r., k. 2.

te składały się: zły stan obiektów więziennych, niski standard żywienia i higieny oraz niewystarczająca opieka lekarska. Większość używanych w 1980 r. obiektów więziennych zbudowano w XIX i na początku XX w. Zdarzały się jednak budowle jeszcze z XVIII w., jak np. obiekt w Łęczycy czy w Rzeszowie. Część z nich powstała z innym przeznaczeniem, a następnie została zaadaptowana na potrzeby więziennictwa. Były to dawne klasztory, pałace czy też zamki. Użytkowano także dawne obozy jenieckie oraz obiekty wojskowe. W tych zakładach brakowało pomieszczeń do zatrudniania skazanych, świetlic, a także zaplecza gospodarczego¹⁰⁸.

Na dzień 1 stycznia 1981 r. CZKK dysponował 158 jednostkami, w tym 57 aresztami śledczymi, 66 zakładami karnymi, 24 ośrodkami prac, 11 ośrodkami przystosowania społecznego oraz 64 oddziałami zewnętrznymi, stanowiącymi filie zakładów karnych. Większość z nich była nie tylko stara, ale także w fatalnym stanie technicznym. W latach 1945–1980 wybudowano zaledwie kilka nowych obiektów: pięć aresztów śledczych (w Kielcach, Lublinie, Łodzi, Rzeszowie i Warszawie-Białoleńce), trzy ośrodki pracy (w Łupkowie, Moszczańsku i Uhercach) oraz jeden oddział zewnętrzny. Wskutek wieloletnich zaniedbań i niedoinwestowania w większości zakładów karnych panował bardzo niski standard.

W 1981 r. 29 zakładów nie miało kanalizacji, bez centralnego ogrzewania pozostawało ich siedemnaście. Obiekty te, których pojemność szacowano na ponad 19 tys. miejsc, były zakwalifikowane do natychmiastowego remontu kapitalnego. Kolejne zakłady, w których przebywało prawie 8 tys. skazanych, nie kwalifikowały się już nawet do odnowienia, ale do wyburzenia lub całkowitej przebudowy. Dotyczyło to aresztów śledczych w Bytomiu, Piotrkowie Trybunalskim, Pułtusk, Radomiu, Sosnowcu, zakładów karnych w Kamiennej Górze, Łodzi, Łęczycy, Stargardzie Szczecińskim, Warszawie-Służewcu i Wałbrzychu oraz oddziałów zewnętrznych w Naramowicach, Wrocławiu i Zakopanem. W innych zakładach warunki były lepsze, co nie znaczy, że spełniały one standardy sanitarne i wymogi BHP¹⁰⁹. Zakłady karne i areszty śledcze wyglądały jak typowe obiekty więzienne, czyli były otoczone murami i odpowiednio zabezpieczone. Skazani mieli

¹⁰⁸ AAN, CZKK, 33, Informacja o aktualnej sytuacji więziennictwa w zakresie wykonywania kar pozbawienia wolności, zatrudnienia więźniów oraz potrzeb inwestycyjnych i etatowych, 20 X 1971 r., k. 24.

¹⁰⁹ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/121, Pierwsza wersja „Raportu o stanie więziennictwa”, 10 IV 1981 r., k. 11.

minimalną swobodę ruchu. Jeżeli pracowali poza zakładem, to po powrocie przeważnie siedzieli zamknięci w celach. W niektórych zakładach karnych i wszystkich aresztach śledczych, w których skazanych nie można było zatrudniać przy pracach poza obiektem, więźniom przysługiwał w ciągu dnia krótki spacer. Ośrodki pracy przypominały wyglądem raczej osiedla baraków, a po pracy osadzeni mogli się poruszać w granicach obiektu.

Pojemność zakładów liczono w metrach sześciennych na jednego skazańca. Standardowo było to 8 m³ na osadzonego w zakładzie karnym i areszcie śledczym oraz 6 m³ na osadzonego w ośrodku pracy. Przyjęto jako jednostkę miary metry sześciennie, gdyż stosowany normalnie przelicznik w metrach kwadratowych niekorzystnie wpływałby na statystykę. W starych obiektach przeważały wysokie pomieszczenia, lepiej więc było stosować metry sześciennie. Realnie na jednego więźnia przypadało około 4–5 m sześciennych (to jest około 1–2 m²). Duże wahania pod tym względem wiązały się z regularnie ogłaszanymi amnestiami. Ścisk panujący w latach siedemdziesiątych w polskich więzieniach był wynikiem nadmiernej penalizacji prawa, a także wieloletnich zaniedbań w zakresie budowania nowych zakładów karnych i inwestowania w już istniejące. Ciekawą interpretację zagęszczenia w polskich więzieniach przygotował w 1975 r. Instytut Badania Prawa Sądowego na II Kongres ONZ w Kanadzie: „Pomieszczenia, w których osadza się skazanych, są na ogół wieloosobowe, co stanowi świadome odstępstwo od zasady Reguł minimalnych, albowiem zakłada się, że resocjalizacyjny cel kary pozbawienia wolności przemawia za przyjęciem i realizacją zasady wspólnego osadzania skazanych w pomieszczeniach wieloosobowych z zachowaniem zasad klasyfikacji”¹¹⁰.

Przedstawiciele Europejskiego Komitetu Przeciwdziałania Torturom oraz Nieludzkiemu lub Poniżającemu Traktowaniu albo Karaniu (European Committee for the Prevention of Torture and Inhuman or Degrading Treatment or Punishment, CPT), działającego przy Radzie Europy, odnosząc się do sytuacji w polskich więzieniach, w 2000 r. stwierdzili, że minimalna powierzchnia przypadająca na jednego więźnia powinna wynosić 4 m².¹¹¹ W 1981 r. starano się oszacować, jak na wskaźnik przeludnienia

¹¹⁰ AAN, CZKK, 193, Postępowanie z przestępcami przebywającymi w zakładach karnych z uwzględnieniem Reguł minimalnych ONZ (referat na Kongres ONZ), 21 V 1975 r., k. 6.

¹¹¹ J. Kochanowski, *Trzeba ograniczyć czas przebywania więźniów w ciasnych celach*, „Rzeczpospolita”, 22 II 2008.

wpłynęłoby wprowadzenie normy minimum sanitarnego przyjmowanego wówczas w normatywach resortu budownictwa, wynoszącej 10 m sześciennych: „Z uwagi na odrębne wykonywanie kary wobec mężczyzn i kobiet, potrzebę oddzielenia recydywistów i młodocianych oraz niemożność kierowania do ośrodków pracy skazanych o znacznym stopniu zdemoralizowania i z większą pozostałością kary oraz osób niezdolnych do pracy, zaludnienie zakładów nie jest równomierne i wynosi w zakładach zamkniętych 115,0 proc. według normy 8 m³ i 149,3 proc. według normy 10 m³, a w ośrodkach pracy i oddziałach zewnętrznych odpowiednio: 118,2 proc. i 157,6 proc.”¹¹² Wyliczenia te były robione dla liczby około 100 tys. więźniów (stan na marzec 1981 r.).

W większości zakładów wskutek zbyt małej powierzchni skazani przebywali w bardzo dużym zagęszczeniu. Miejsca do spania organizowano na piętrowych lub nawet dwupiętrowych łózkach, a i tak często zdarzało się, że osadzeni spali na podłodze. Z powodu panującego ścisku w celach znajdowały się tylko najbardziej niezbędne sprzęty – łóżka, stolik i kilka taboretów, których nie starczało jednak dla wszystkich¹¹³. Szafki służące do przechowywania żywności stały obok urządzeń sanitarnych. Ponieważ wiele starszych zakładów nie miało kanalizacji, w celach zamiast ustępów znajdowały się kubły na odchody, opróżniane raz dziennie. Ścisk i złe warunki sanitarne przyczyniały się do regularnego występowania ognisk chorób zakaźnych. Plagą w zakładach karnych były szczury i różnego rodzaju robactwo, którego nigdy nie udawało się wytępić ze względu na wszechobecny brud.

Przekleństwem niektórych cel były opisywane już blendy zakładane głównie w celach przeznaczonych do wykonywania kar dyscyplinarnych, w zakładach karnych o charakterze zamkniętym oraz w pomieszczeniach z oknami wychodzącymi na ruchliwe ulice. Najczęściej była to mlecznobiała zbrojona szyba. Odległość płyty szklanej od zewnętrznej powierzchni otworu okiennego wynosiła u góry 50 cm, a u dołu 30 cm, ponieważ szyba była montowana skośnie. Teoretycznie konstrukcja blendy gwarantowała należyty dostęp powietrza i światła, utrudniała jedynie kontakt wzrokowy i częściowo głosowy. W rzeczywistości, szczególnie w lecie, blokowała ona dostęp świeżego powietrza i w nagranych celach panował trudny do

¹¹² AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/121, Pierwsza wersja „Raportu o stanie więznictwa”, 10 IV 1981 r., k. 14.

¹¹³ *Studencki raport...*, s. 22.

zniesienia zaduch. Ponieważ częstą praktyką było opróżnianie kubła na nieczystości raz na dzień, przez całe lato w celach unosił się straszny fetor.

W latach 1970–1981 czterokrotnie podwyższano stawki żywieniowe dla osadzonych. Dla więźniów niepracujących, czyli również dla tymczasowo aresztowanych, podniesiono je z 7,29 do 14,10 zł, a dla pracujących z 8,86 do 17,30 zł dziennie¹¹⁴. Najczęściej dzienny przydział żywności składał się ze śniadania (500 g chleba razowego, 2,5 dag margaryny, 1,5 l czarnej kawy zbożowej), obiadu (litr gęstej zupy z kartoflami, kaszą, jarzynami, kawałkami mięsa) i kolacji. Minimalne dzienne stawki kaloryczne wynosiły 2900 kalorii dla pracujących i 2400 kalorii dla niepracujących¹¹⁵. Stawki żywieniowe dla więziennych psów i koni wynosiły odpowiednio 18 i 21 złotych¹¹⁶.

Problem związany z odpowiednim żywieniem skazanych polegał m.in. na tym, że wyznaczone stawki pieniężne nie dawały gwarancji, że posiłki będą spełniały minimum kaloryczne. Mimo podwyższania ryczałtów, przeznaczone na żywienie fundusze nie były dość wysokie, aby zaspokoić zapotrzebowanie organizmu na białko czy tłuszcze. Często w codziennym jadłospisie nie zapewniano minimalnej ilości warzyw. Zakłady karne starały się uzupełniać w jakimś stopniu te braki produkcją w zakładach przywięziennych, jednak nie mogło to zapewnić odpowiedniej ilości pożywienia. Dodatkowo kalifaktorzy, czyli więźniowie odpowiedzialni za wydawanie pożywienia, częstokroć faworyzowali jednych więźniów kosztem innych. Z powodu braku funduszy i problemów z zaopatrzeniem (być może także wskutek nie do końca legalnych porozumień między kierownictwem zakładu a dostawcami), do więziennych stołówek trafiały czasem produkty z przekroczonym terminem przydatności do spożycia. Według opinii Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, normy żywieniowe wprowadzone w 1981 r. były na granicy minimalnej racji pokarmowej. W praktyce posiłki podawane skazanym rzadko kiedy spełniały te normy.

W rzeczywistości sporą część pożywienia więźniowie kupowali za zarobione pieniądze w kantynach przywięziennych. Korzystali także z tego, co dostawali w paczkach od rodzin. Jednak w 1981 r. zaopatrzenie kantyn

¹¹⁴ Najczęściej jadłospis podobny do tego dla niepracujących, tyle że zwiększony o 0,5 l zupy i małą porcję kaszy z mięsem.

¹¹⁵ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/121, Pierwsza wersja „Raportu o stanie więziennictwa”, 10 IV 1981 r., k. 14.

¹¹⁶ *Studencki raport...*, s. 23.

było dość mizerne i więźniowie pozostawali nieraz bez możliwości dokupienia dodatkowych produktów spożywczych czy papierosów. W opublikowanych przez „Tygodnik Solidarność” listach przysyłanych przez więźniów można znaleźć następujące opisy funkcjonowania kantyn więziennych: „To jest tylko część wykroczeń, które tu wymieniałem, bo jak nazywać zaopatrzenie całych rodzin w magazynie żywnościowym z zapasów przysługujących na wyżywienie więźniów. Kradzież występuje w tutejszej kantynie. Artykuły, które są sprowadzane na wypiskę dla skazanych, rozsprzedaje się pracownikom zakładu karnego” lub też „kiedy przychodzi zaopatrzenie, to natychmiast konserwy mięsne i wędlina zostają wykupione przez pracowników SW, a pozostałość, to znaczy gumę do żucia i inne artykuły, mogą dopiero zakupić skazani”¹¹⁷.

Wiele do życzenia pozostawiały także standardy i jakość ubrań wydawanych więźniom. W raporcie CZZK czytamy: „Ceny odzieży więziennej, bielizny osobistej, pościelowej, kocy oraz materiałów do konserwacji obiektów i urządzeń, a także środków do utrzymania higieny i czystości pomieszczeń ciągle rosły przy nieproporcjonalnym zwiększaniu środków budżetowych”¹¹⁸. Znaczy to mniej więcej tyle, że w poszukiwaniu dalszych oszczędności do dyspozycji więźniów oddawano nie tylko odzież coraz gorszej jakości, ale dodatkowo nakazywano, aby starczała ona na coraz dłuższe okresy użytkowania. Najgorsze efekty przynosiło to zimą, kiedy osadzeni marzli w słabo ogrzewanych zakładach karnych.

Te fatalne warunki odbywania kary pozbawienia wolności przekładały się na wzrost napięcia w zakładach karnych. Ludzie stłoczeni na małej powierzchni, niedożywieni i przebywający w urągających wszelkim normom warunkach sanitarnych kierowali swoją agresję nie tylko przeciwko strażnikom, ale także przeciwko współosadzonym. Liczba problemów, sprzeczek, konfliktów rosła proporcjonalnie do zatłoczenia zakładów karnych i pogarszania się warunków życia.

Sytuację, w jakiej znajdował się więzień w PRL w 1981 r., opisała Jolanta Zmarzlik: „Większość czasu więzień spędza w zamkniętej celi, gdzie na niewielkiej powierzchni 10–15 metrów kwadratowych stłoczonych jest 10 osób. Ta skąpa powierzchnia wykorzystana jest do maksimum, bo

¹¹⁷ *Listy z więzienia...*

¹¹⁸ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/121, Pierwsza wersja „Raportu o stanie więziennictwa”, 10 IV 1981 r., k. 16.

materace do spania układa się również na podłodze, tzw. kącik sanitarny składający się z »kibla« i wiadra na wodę nie zajmuje dużo miejsca. Szafa na ubranie i szafka na rzeczy – są to pojęcia, które tracą swą użyteczność, bo drelichowy mundur starannie złożony w kostkę i dla urody tej kostki wzmocniony przemyślnie układanymi listewkami, wędruje w nocy na korytarz. Niewielki dobytek więźnia składający się z jego prywatnej korespondencji, grzebień, długopisu czy zeszytu z powodzeniem mieści się w kartonowym pudełku. Wszelki nadmiar prywatności jest starannie eliminowany przez administrację więzienną. Każdy naczelnik może według swojego uznania określić, czy więźniowi potrzebne są dwie czy trzy pary skarpet, trzy czy pięć zdjęć rodziny, listy z ostatniego półrocza czy może z ostatnich trzech miesięcy. Na to, aby prowadzić prywatne zapiski czy notatki, należy sobie założyć. Tylko wtedy podanie z uzasadnieniem do naczelnika zaopiniuje wychowawca i aż do odwołania jest się legalnym posiadaczem zeszytu. Oczywiście każda rzecz prywatna musi w każdej chwili być udostępniona do wglądu pracownikowi administracji. Ileż to zdrowego śmiechu wśród strażników wywołują czułe wyznania w listach jakiejś Małgosi do naszego »złodzieja«. Złodziej nie musi być wcale złodziejem, ale wszak taki jednolity zwrot upraszcza szalenie stosunki między oddziałowymi a skazanymi”¹¹⁹.

Na niskim poziomie pozostawała pomoc medyczna udzielana więźniom. Z powodu braków finansowych panował chroniczny niedobór lekarzy i felczerów. *Studencki raport o stanie więziennictwa* podaje przykład Zakładu Karnego w Nysie, gdzie opiekę medyczną nad 1200 więźniami sprawowali jeden lekarz (czasami felczer) i pielęgniarka¹²⁰. Często z powodu tych braków kadrowych przyjmowano do pracy osoby reprezentujące niski poziom zawodowy i moralny. Warto pamiętać, że do obowiązków lekarza więziennego należało nie tylko opiekowanie się chorymi, ale także np. nadzór nad stosowaniem szczególnego środka w postaci „pasów” oraz kontrola warunków sanitarnych w danej jednostce. Powszechną praktyką było nie tylko przymykanie oczu na urągające zdrowiu brud i robactwo pleniące się w niektórych zakładach, ale także wynikające z tego epidemie chorób zakaźnych. Zdarzały się wypadki, że więźniowie wszczynali protest, a jednym z ich głównych postulatów było oddzielenie więźniów

¹¹⁹ J. Zmarzlik, *Życie codzienne...*

¹²⁰ *Studencki raport...*, s. 25.

chorych na gruźlicę od zdrowych. Przypadki pozostawiania osadzonych chorych na gruźlicę samym sobie nie były jednostkowe¹²¹.

Było to związane z problemami, o których już wspominałem – wskutek wszechobecnego brudu i przeludnienia łatwo było o powszechne zakażenie, a leczenie czy izolowanie było niemożliwe ze względu na panujące ograniczenia i braki. Według statystyki na początku 1981 r. więziennictwo dysponowało ambulatoriami we wszystkich jednostkach. Dodatkowo w piętnastu najważniejszych obiektach stworzone zostały szpitale, które na ten czas dysponowały 1926 łózkami na oddziałach: wewnętrznym, chirurgicznym, gruźliczym, obserwacji sądowo-psychiatrycznej, ginekologiczno-położniczym¹²², zakaźnym, psychiatrycznym, laryngologicznym i urologicznym¹²³. W praktyce większość używanego tam sprzętu była przestarzała, a środki przeznaczone na leczenie skazanych nie wystarczały na przeprowadzanie kuracji i zabiegów u wszystkich potrzebujących. Liczba 1926 łóżek była również niewystarczająca.

Jednak podstawowym problemem osadzonego nie było nawet niskiej jakości leczenie, ale już samo dostanie się do lekarza na wizytę. Według obowiązujących przepisów tymczasowego regulaminu wykonywania kary pozbawienia wolności osadzony powinien o chorobie swojej lub towarzysza z celi donieść natychmiast przełożonemu. W praktyce funkcjonariusze SW niechętnie reagowali na żądania czy też prośby skazanych o wizytę u lekarza, gdyż z zasady wszystkim osadzonym przypisywali symulowanie i „leserstwo”. Czasem uznawali, że lekarz nie zna się na leczeniu szczególnej grupy, jaką stanowią więźniowie: „często luźne powiązanie lekarzy z zakładami karnymi są istotną przyczyną liberalnego podchodzenia do spraw bytowych skazanych, a przecież wiemy, iż lekarz może w poważny sposób różnicować te warunki. Lekarz ma możliwość stosowania tak dużej liczby odstępstw od regulaminu, że niekontrolowany doprowadzić może do przekreślenia efektywności wykonywania kary”¹²⁴. Jeden z więźniów tak opisywał status

¹²¹ *Ibidem*, s. 27.

¹²² Kobiety miały oczywiście możliwość rodzenia w izbach porodowych znajdujących się na terenie zakładów karnych dla kobiet. Jedna z nich znajdowała się w Grudziądzu – w zakładzie karnym, w którym nie było kanalizacji.

¹²³ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/121, Pierwsza wersja „Raportu o stanie więziennictwa”, 10 IV 1981 r., k. 16–17.

¹²⁴ AAN, CZKK, 23, Protokół z krajowej narady prezesów sądów wojewódzkich i naczelników zakładów karnych w dniach 23–24 II 1972 r., k. 14.

lekarza więziennego w zakładzie karnym: „tutejsza służba zdrowia z felczerm na czele jest tutaj »Bogiem i carem«. Gdy człowiek naprawdę potrzebuje opieki lekarskiej i zwróci się o podstawowe lekarstwa, wówczas zmienia się twarz felczera i wmawia choremu człowiekowi, że symuluje chorobę, chcąc wyłudzić lekarstwa. Pomimo wysyłanych zażeń przez pacjentów do Ministerstwa Zdrowia, odpowiedzi interwencyjne niestety nie nadchodzą lub [listy] w ogóle nie zostają wysłane z tutejszego zakładu karnego”¹²⁵.

Więźniowie bali się zgłaszać do lekarza, ponieważ niestwierdzenie przez niego żadnej poważnej choroby wiązało się z wystawieniem raportu karnego sporządzonego na podstawie przepisu regulaminu, który mówił o świadomym wprowadzeniu w błąd lekarza co do swego stanu zdrowia. Zakwalifikowanie do leczenia też nie zawsze było końcem męki. Mimo że choremu przysługiwała wyższa stawka żywieniowa i odpoczynek od pracy, to administracja zakładu pilnowała, by takie luksusy nie trwały ani chwili dłużej, niż to konieczne. Jeden z więźniów wspomina, że jego problemy ze zdrowiem zaczęły się po tym, kiedy skierowano go do pracy: „W więzieniu nabawiłem się przepukliny. Z początku byłem zatrudniony w pracy niby lekkiej. Na rok przed końcem kary zostałem skierowany do pracy, która wymagała ciężarów, gdzie nabawiłem się przepukliny obustronnej. Poszedłem do lekarza, który skierował mnie na operację. Po operacji miałem dwa tygodnie wolnego i z powrotem musiałem pracować przy dźwiganiu. Na rezultat nie trzeba było długo czekać. Przepuklina z tej strony operowanej mi się odnowiła już po miesiącu. Dziś, a jestem jeszcze młody, jestem kaleką”¹²⁶.

Trudno odpowiedzieć na pytanie o skalę kooperacji między personelem medycznym a strażnikami przy tuszowaniu niektórych zdarzeń. Wielu pracowników opieki medycznej było zatrudnionych na etatach funkcjonariuszy SW, dlatego mogli się poczuwać do lojalności w stosunku do swojej grupy zawodowej. Problemy związane z medycznym zapleczem zakładów karnych przyczyniały się do fatalnego stanu zdrowia przeciętnego więźnia. Dokumenty odnotowują tylko najdrastyczniejsze przypadki. W 1980 r. nastąpił wzrost zachorowań na gruźlicę o 1010 przypadków (w 1979 o 802 przypadki). W całym systemie polskiego więziennictwa w 1980 r. przebywało około 3133 osadzonych z czynną gruźlicą płuc (w 1979 – 2440 osób)¹²⁷.

¹²⁵ *Listy z więzienia...*

¹²⁶ *Ibidem*.

¹²⁷ AAN, CZZK, 180, „Raport o stanie więziennictwa”, 28 XI 1981 r., k. 84.

Postępowanie z osadzonymi, u których stwierdzono alkoholizm, narkomanię lub upośledzenie umysłowe, nie było dużo lepsze. Chociaż do leczenia alkoholików przeznaczone były odpowiednie oddziały, to nie starczało w nich miejsca dla wszystkich, a w praktyce na oddziały trafiali ludzie z najdrastyczniejszymi objawami głodu alkoholowego. Dane o liczbie miejsc do leczenia przedstawia poniższa tabela.

Tabela 1. Liczba miejsc dla chorych na chorobę alkoholową

Rok	Liczba zakwalifikowanych do leczenia	Leczeni w oddziałach	Leczeni w poradniach	Leczeni w oddziałach dla psychicznie nie zrównoważonych	Ogółem
1979	14 052	1 607	6 720	1 096	9 423
1980	14 720	1 797	7 972	1 069	10 838

Źródło: AAN, CZZK, 175, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w 1980 r., [1981 r.], k. 13.

Mimo że w oficjalnych wypowiedziach podkreślano potrzebę działania na rzecz resocjalizacji i pomocy w zwalczaniu nałogów więźniów, to wydaje się, że w praktyce nie podejmowano w tym kierunku zbyt wielkich starań. Pokutowała stara opinia wyrażona przez wysokiego stopniem funkcjonariusza na naradzie naczelników: „W referacie [...] zamieszczono dyskusje, że alkoholików należy obejmować jak najwcześniej odwykowym leczeniem. Wedle naszego zdania założenie to, całkowicie słuszne w warunkach wolnościowych, nie jest celowe do wprowadzenia w zakładach karnych. Każdy bowiem skazany z chwilą osadzenia go w zakładzie karnym nie ma możliwości spożywania alkoholu. Dlatego też podawanie mu w takiej sytuacji środków uczulających (mają one działanie krótkotrwałe) jest zbędne”¹²⁸.

¹²⁸ AAN, CZZK, 16, Uwagi do materiałów na radę prezesów sądów wojewódzkich i naczelników aresztów śledczych dotyczące zadań wymiaru sprawiedliwości w świetle uchwał VIII Plenum KC PZPR, zgłoszone na posiedzeniu kolektywu kierowniczego Wojewódzkiego Aresztu Śledczego w Bydgoszczy w dniu 22 IV 1971 r., k. 18–19. Podobną postawę prezentowali także inni wysocy stopniem pracownicy. Jeden z naczelników CZZK wyraził opinię, że „wnioski co do tworzenia nowych zakładów karnych dla skazanych wymagających stosunkowo szczególnych środków leczniczo-odwykowych wydają się chybione. Dla szeregu psychopatów lepszym środkiem byłaby zwiększona dyscyplina niż zakłady specjalne” (*ibidem*, Protokół z narady dotyczącej omówienia wniosków zespołu w zakresie poprawy sytuacji w zakładach karnych, 23 VI 1971 r., k. 145).

Nawet przy założeniu, że więzienia rzeczywiście byłyby szczelne pod względem przemytu alkoholu, takie stwierdzenie nie jest przejawem szczególnego humanizmu. Tego typu postawy nie tylko nie przeciwdziałały alkoholizmowi, ale stwarzały dodatkowe problemy. Popyt na alkohol, napędzany przez więźniów uzależnionych, dodatkowo wzmacniał pokusę korupcji. Ci, którzy nie byli leczeni, a nie mogli zdobyć alkoholu, często popadali w stany typowe dla głodu alkoholowego. W bezsilności posuwali się nieraz do różnych drastycznych czynów, żeby tylko wymusić jakąś reakcję władz więziennych. Problem narkomanii, powoli przebijający się do świadomości opinii publicznej i władz, nie był na tyle rozpowszechniony, żeby skupić na sobie szczególną uwagę decydentów więziennictwa.

Podobnie źle wyglądała sytuacja osób chorych psychicznie. Z powodu braku wystarczającej liczby miejsc w ośrodkach przystosowanych do leczenia takich skazanych, przez długi czas przebywali oni w normalnych zakładach karnych. Ponieważ sprawiali przeważnie większe kłopoty niż zdrowi skazani, skupiali na sobie agresję funkcjonariuszy, którzy nie wiedzieli, jak sobie radzić z takimi osobami. Najczęściej starano się je dyscyplinować karami lub na długi czas izolowano¹²⁹. Najcięższe przypadki chorób umysłowych, kwalifikujące się do natychmiastowego specjalistycznego leczenia, zdiagnozowano, według CZZK, u 6,5 proc. skazanych. Dla nich przeznaczono jedenaście oddziałów, o łącznej pojemności 1330 miejsc, co nie było jednak wystarczające. Jednocześnie sygnalizowano, że „według wstępnych badań naukowych 36 proc. skazanych wykazuje odchylenia od normy psychicznej”¹³⁰.

W myśl art. 47 kkw skazany miał obowiązek wykonywania pracy lub pobierania nauki w celu, jak stanowił art. 49, przygotowania do uczciwego życia na wolności, a także zabezpieczenia prawidłowego rozwoju sił fizycznych oraz umysłowych. W 1980 r. w zakładach karnych zamkniętych, w których przebywało wtedy około 49 tys. osób, istniało 31 tys. stanowisk

Chociaż cytowane opinie pochodzą z początku lat siedemdziesiątych, to można przypuszczać, że mentalność funkcjonariuszy SW nie uległa radykalnej przemianie w późniejszych latach.

¹²⁹ Z tymi praktykami wiązały się szokujące historie, jak np. ta przytoczona w „Raporcie madryckim”. Więzień chory psychicznie przebywający w zakładzie karnym w Łodzi, sprawiający problemy funkcjonariuszom, miał być bity, a następnie umieszczony w celi, z której usunięto kubek na nieczystości. Osadzony mieszkał przez kilka dni w celi, której podłoga stopniowo pokrywała się moczem i kałem. Strażnicy mieli się z niego naśmiewać i zmuszać go do wchodzenia na łóżko i szczekania (*O przestrzeganiu praw człowieka...*, s. 165).

¹³⁰ AAN, CZZK, 180, „Raport o stanie więziennictwa”, 28 XI 1981 r., k. 98.

pracy odpłatnej, w tym 15 tys. w 27 przywieziennych przedsiębiorstwach przemysłowych, 10 tys. w 35 gospodarstwach pomocniczych, a 6 tys. przy produkcji nakładczej. Kolejne 5 tys. osób zatrudnianych było nieodpłatnie przy pracach administracyjnych, jak obsługa stołówki więziennej, pralni, kotłowni i innych¹³¹. Ta gałąź działalności więziennictwa przynosiła znaczne zyski. Jak podaje raport CZZK, „w 1980 r. sprzedaż wyrobów, robót i usług własnej produkcji, liczona w cenach zbytu, wyniosła w przedsiębiorstwach przemysłowych 6 144 milionów złotych (w tym 1 293 miliony złotych na cele rynkowe – w cenach detalicznych), a w gospodarstwach pomocniczych 2 542 miliony złotych”¹³².

Zyski te mogłyby być jeszcze większe, gdyby nie pewne ograniczenia: „Na skutek ograniczeń inwestycyjnych wiele przedsiębiorstw i gospodarstw pracuje w bardzo trudnych warunkach pomieszczeniowych uniemożliwiających niekiedy zapewnienie niezbędnych wymogów BHP i socjalnych. Poważną trudność stanowią też niewystarczające przydziały materiałów (zwłaszcza takich, jak cement, wyroby hutnicze, drewno, papier i tektura), maszyn i urządzeń. Powoduje to niewykorzystywanie już od lat wszystkich zdolności produkcyjnych (głównie w prefabrykacji) oraz związane z tym okresowe niezatrudnianie skazanych. Zatrudnienie przy produkcji nakładczej ma charakter uzupełniający. Jest ono organizowane najczęściej w pomieszczeniach zastępczych, na korytarzach, w suterrenach, na placach spacerowych oraz w celach mieszkalnych. Obejmuje się nimi z reguły skazanych o niepełnej sprawności psychofizycznej, a także osoby tymczasowo aresztowane (około 2000 osób) zobowiązane do świadczeń alimentacyjnych”¹³³.

Dużą część skazanych (35,5 tys. w 1980 r.) zatrudniona była poza zakładem karnym na podstawie zbiorowych umów o pracę w społecznie używanych zakładach pracy. Z powodu procedur dotyczących zatrudnienia „zakłady karne miały bardzo ograniczoną możliwość doboru kontrahentów, gdyż obligowane były do zatrudniania skazanych na rzecz przedsiębiorstw: będących właścicielami obiektów użytkowanych przez więziennictwo, wskazanych decyzjami terenowych władz, wyznaczonych

¹³¹ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/121, Pierwsza wersja „Raportu o stanie więziennictwa”, 10 IV 1981 r., k. 18.

¹³² *Ibidem*, k. 19.

¹³³ *Ibidem*.

porozumieniami zawieranymi między CZŻK a poszczególnymi resortami (najczęściej resortami budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych oraz komunikacji)¹³⁴.

Więźniowie pracowali m.in. przy budowie Rybnickiego Okręgu Węglowego, Portu Północnego i Rafinerii Ropy w Gdańsku, Huty „Katowice”, elektrowni w Żarnowcu, Łaziskach i Łagiszy, Zakładów Chemicznych „Police”, Dworca Centralnego w Warszawie, a także przy rozbudowie FSO w Warszawie, hut „Bieruta” i „Lenina”, zakładów „Elana” w Toruniu. W latach 1971–1975 brali udział w programie przyspieszonego zagospodarowania rolniczego terenów w Bieszczadach¹³⁵ (rocznie 3,5–5 tys. osadzonych)¹³⁶. Aby sprostać podjętym zobowiązaniom i zleceniom, więźniów transportowano w miarę potrzeb z jednego zakładu do drugiego (zwłaszcza w okolicę Katowic i Warszawy). Powodowało to okresowe przeludnienie obiektów i pogorszenie warunków życia skazanych. Dodatkowo konwojowanie osadzonych do pracy wymagało sporej ochrony ze strony funkcjonariuszy SW, a także zatrudniania specjalnie w tym celu emerytów z SW, MO czy WP. Więziennictwo dysponowało rozbudowanym zapleczem gospodarczym. Podlegało mu 27 przedsiębiorstw więziennych (w tym osiem odzieżowych, pięć meblarskich, siedem metalowych, trzy obuwnicze i jeden poligraficzny). Dodatkowo zarządzało sześcioma gospodarstwami rolniczymi (łącznie ponad 34 tys. ha) oraz 23 gospodarstwami pomocniczymi¹³⁷.

W miejscach pracy poza zakładami karnymi więźniowie nawiązywali kontakty ze światem zewnętrznym. Często korzystali z pośrednictwa ludzi wolnych przy zakupie towarów deficytowych w więzieniu, takich jak wódka czy papierosy. Dopuszczali się także kradzieży. Praca poza zakładem karnym ułatwiała również realizację zamiaru ucieczki. W raporcie CZŻK podawano dane świadczące, że „w 1980 r. zbiegło z miejsc pracy 1023 skazanych, w tym 83 spod dozoru zasadniczego, 726 spod dozoru zmniejszonego i 178 z zatrudnienia bez stałego dozoru funkcjonariuszy. Stanowi to niewielki wskaźnik, jeżeli zważyć codzienne wyprowadzanie tak dużej

¹³⁴ *Ibidem*.

¹³⁵ Jak skarżył się jeden z wysokich funkcjonariuszy w Bieszczadach i w Beskidzie Niskim, „własnymi siłami musimy prowadzić hodowlę bydła i uprawy rolne na ponad 26 tysiącach ha” (AAN, CZŻK, 31, Protokół z narady z dyrektorami i I sekretarzami POP OZZK, 17 VI 1977 r., k. 56).

¹³⁶ AAN, CZŻK, 134, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w latach 1971–1975, wrzesień 1976 r., k. 16–17.

¹³⁷ P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Warunki i problemy resocjalizacji więźniów...*, s. 488.

liczby skazanych poza obręb zakładu karnego”¹³⁸. W 1981 r. zatrudnienie poza zakładami karnymi zaczęło spadać w wyniku tzw. małej reformy gospodarczej¹³⁹.

W CZZK dużą wagę przywiązywano do wskaźnika zatrudnienia więźniów, który nigdy nie spadał poniżej 80 proc. osadzonych zdolnych do pracy. Więźniów wynagradzano na następujących zasadach – 5 proc. należnej za pracę sumy automatycznie przekazywano na fundusz pomocy postpenitencjarnej, z pozostałej kwoty skazany otrzymywał nie mniej niż 20 proc., reszta wracała do budżetu państwa¹⁴⁰. W 1979 r. średnie wynagrodzenie za pracę wykonywaną przez skazanego oscylowało w okolicach 2600 zł, podczas gdy za podobną pracę w uspołecznionym zakładzie pracy płacono około 5100 zł¹⁴¹.

W praktyce SW dążyła do jak największej eksploatacji pracy skazanych. Zadania, do jakich najczęściej ich kierowano, były ciężkie, a warunki pracy nie spełniały standardów BHP. Osadzeni nie mogli się odwoływać od skierowania do konkretnego miejsca, ponieważ w myśl zarządzenia tymczasowego regulaminu skazany zdolny do pracy musiał wykonywać odpłatne lub nieodpłatne prace wskazane przez administrację zakładu. Za odmowę wykonania zleconych zadań skazanych można było ukarać zmniejszeniem racji żywnościowych i ograniczeniem dostępu do zakupów w kantynie, jednak w praktyce funkcjonariusze mieli swoje własne sposoby na wyegzekwowanie obowiązków. Na niski standard pracy rzutowała zła jakość posiłków

¹³⁸ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/121, Pierwsza wersja „Raportu o stanie więziennictwa”, 10 IV 1981 r., k. 22.

¹³⁹ Koniec lat siedemdziesiątych błędnie jednak przy praktykach stosowanych w okresie największego przełudnienia na początku lat siedemdziesiątych, kiedy za jednym zamachem rozwiązywano problemy zarówno braku miejsca w zakładach karnych, jak i potrzebę zatrudniania więźniów. Skazanym na niskie wyroki organizowano pracę, lokując ich „poza zakładami karnymi w okresie wiosenno-letnim, miesiące maj–październik, pod namiotami i w barakowozach przy pracach sezonowych, budowlanych, drogowych, melioracyjnych”. Plan ten ochrzczono „sezonowym frontem pracy” (AAN, CZZK, 23, Ocena aktualnej działalności więziennictwa i dalsze zadania zmierzające do poprawy efektywności wykonania kary pozbawienia wolności, 18 II 1972 r., k. 216–217). Przymierzano się także do realizacji projektu przejmowania starych i zapuszczonych obiektów i przekształcania ich w obozy pracy. Generał Filipiak w opracowaniu z 1972 r. wspominał o pomysłach „przekazania więziennictwu niektórych zakładów produkcyjnych, na przykład ceramiki budowlanej, kamieniołomów itp., gdzie w miejsce pracowników wolnościowych, często dowożonych, zatrudniono by więźniów z przejściem pełnego zarządzania przedsiębiorstwami. Chodzi tu o takie przedsiębiorstwa, które mają przestarzałą architekturę, uciążliwe warunki pracy itp., a które odpowiadałyby dla tych naszych wymogów zatrudnienia więźniów” (*ibidem*, k. 222).

¹⁴⁰ Kodeks karny wykonawczy, art. 52.

¹⁴¹ P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Protesty zbiorowe...*, s. 44.

serwowanych więźniom, ponieważ normalna praca była dla nich wycieńczająca. Wskutek niskiego poziomu opieki medycznej (brak możliwości uzyskania przysługującego zwolnienia) ludzi chorych kierowano do wykonywania różnych zadań, mimo że powinni oni być z tego obowiązku zwolnieni. Dążono do maksymalnej, przekraczającej wszelkie normy eksploatacji prawie darmowej pracy więźniów. Jeden z recydywistów tak opisywał realia codziennej pracy więźniów: „Nikt nigdy nie ma płacone za godziny nadliczbowe, pracę tę wykonuje się pod przymusem. Poza ośmioma godzinami zatrudnieni jesteśmy dodatkowo na 3 godziny w tym samym przedsiębiorstwie. Zarobki nasze są poniżej minimum socjalnego. Pomimo wykonywania norm miesięcznych, większość z nas nie ma nigdy wykonywanej normy. Warunki BHP okropne, żadnej odzieży ochronnej, w tym, w czym pracujemy, chodzimy spać i odwrotnie. Ciepła woda tylko w czasie wizytacji zjednoczeń, o napojach chłodzących nikt nie słyszał, park maszynowy w okropnym stanie, bo części zamienne idą na pracowników nadzoru lub są wynoszone”¹⁴². W *Studenckim raporcie o stanie więziennictwa* przytacza się przykład skazanych zatrudnionych w kopalni miedzi w Iwinach, gdzie pracowali oni w systemie dwunastogodzinnych zmian bez posiłku¹⁴³.

Zdarzały się także przypadki wchodzenia w przestępcze spółki więźniów ze strażnikami – jedni okradali zakłady pracy, drudzy zajmowali się upłynnianiem łupów. Skazani zatrudnieni w warsztatach wykonywali określone przedmioty, które następnie dostarczali strażnikom. Ci sprzedawali je wśród swoich znajomych, rodziny lub na innych rynkach zbytu, a w zamian zapewniali swoim protegowanym więźniom pewne przywileje.

Bezsilność i poczucie niesprawiedliwości szerzące się wśród skazanych w więzieniach w całym kraju wpływały na nasilenie się zjawiska samoagresji wśród więźniów. Do najczęstszych przyczyn samookaleczenia według CZZK zaliczano:

1) próby wymuszenia:

- transportu do szpitala lub innego zakładu karnego,
- lepszych warunków odbywania kary,
- odstąpienia od obowiązku pracy lub nauki;

2) protesty:

- przeciwko tymczasowemu aresztowaniu i wymiarowi kary,

¹⁴² *Listy z więzienia...*

¹⁴³ *Studencki raport...*, s. 33.

- ukaraniu dyscyplinarnemu,
 - nieuwzględnieniu prośby lub skargi;
- 3) odchylenia psychiczne od normy;
 - 4) funkcjonowanie „drugiego życia”.

Zjawisko samoagresji występowało w zakładach karnych od zawsze, jednak w wyniku skumulowania się negatywnych zjawisk w więziennictwie (złe warunki pracy i bytowania, przeludnienie zakładów karnych, kiepska opieka medyczna, brak kadry psychologów i wychowawców, agresja ze strony strażników) skazani coraz częściej sięgali po ten środek nacisku na administrację. Metody stosowane przez skazanych były różnorodne. Należały do nich głodówki, kaleczenie się ostrymi przedmiotami, cięcie ciała, tzw. połyk (połykanie ostrego przedmiotu w celu spowodowania uszkodzeń wewnętrznych)¹⁴⁴, przebitka (przebicie płuca połączone często z wstrzykiwaniem do niego płynu, co skutkowało ciężkimi zakażeniami i powikłaniami), upuszczanie krwi (symulowano w ten sposób anemię), samopodpalenia, a nawet wbijanie sobie gwoździ między półkule mózgowe.

Analizy przeprowadzone na początku lat siedemdziesiątych wskazywały, że pod względem liczby popełnionych samouszkodzeń przodowali recydywiści, oni także najczęściej używali tego typu zachowania jako środka nacisku na administrację zakładu karnego. Inaczej miała się sprawa z aresztowanymi tymczasowo, którzy – jak się wydaje – popełniali tego typu czyny z powodu obciążenia psychicznego w obliczu nowej sytuacji życiowej: „Poważna część powyższych aktów samoagresji dokonywana jest przez tymczasowo aresztowanych: [...] 65 proc. usiłowań samobójstw, 34 proc. samouszkodzeń. Tak na przykład 2/3 samouszkodzeń wśród młodocianych popełniane jest w czasie tymczasowego aresztowania i po wyroku I instancji. Motywem aktów samoagresji w okresie tymczasowego aresztowania są, według wyjaśnień, niesłuszne aresztowanie lub niesprawiedliwy wymiar kary”¹⁴⁵. Można

¹⁴⁴ Do tego celu używano wszelkich możliwych przedmiotów, można tu przytoczyć jako przykład sprawę z Wrocławia, gdzie „Skazany T.M. skarżył się na niesłuszne obciążenie go kwotą 110 zł za zgubienie brzytwy. Po zbadaniu sprawy ustalono, że kwestionowana brzytwa została T.M. ukradzioną w czasie wykonywania przez niego obowiązków fryzjera, przez skazanego J.K., który następnie brzytwę tę połknął. Skargę uznano za zasadną, a równoważnością brzytwy obciążono skazanego J.K.” (AAN, CZZK, 1, Analiza skarg, próśb i wniosków rozpatrywanych i załatwianych przez jednostki organizacyjne SW za 1970 r., k. 92).

¹⁴⁵ AAN, CZZK, 16, Zadania wymiaru sprawiedliwości w świetle uchwał VIII Plenum KC PZPR (materiały na naradę prezesów sądów wojewódzkich i naczelników wojewódzkich areztów śledczych), kwiecień 1971 r., k. 103.

przypuszczać, że skazani obeznani już z życiem więziennym używali samouszkodzenia instrumentalnie, jako środka nacisku, a z kolei u osób mających pierwszy kontakt z więzieniem był to raczej krzyk rozpaczny.

Dane na temat częstotliwości występowania tego zjawiska podawane w statystykach CZZZK z tamtych lat należy traktować z dużą ostrożnością. W świetle opisanych zachowań występujących wśród funkcjonariuszy SW oraz personelu medycznego można domniemywać, że wiele tego typu przypadków tuszowano, aby nie psuć statystyki¹⁴⁶. Niektórzy autorzy wskazują, że w celu poprawiania statystyk zrezygnowano z liczenia wszystkich samouszkodzeń, a zaznaczano tylko te, które powodowały niezdolność do pracy dłuższą niż siedem dni. Podobnie traktowano głodówki więźniów, które odnotowywane były dopiero od momentu rozpoczęcia przymusowego karmienia¹⁴⁷. Przepisy prawa dawały możliwość walki z samookaleczającymi się więźniami poprzez wyciąganie wobec nich konsekwencji z art. 60 kkw: „W razie dokonania przez skazanego samouszkodzenia można nie zaliczyć mu na poczet odbywanej kary okresu leczenia w szpitalu lub izbie chorych, a kosztami leczenia w całości lub w części obciążyć skazanego”. Jednak w praktyce tego typu konsekwencje okazywały się nieskuteczne i nie odwoływały skazanych od dalszych działań tego typu. Samookaleczenie było także w pewnym stopniu sprzeciwem wobec niesprawiedliwości, jakie spotykały skazanych ze strony administracji.

Problemy związane z „drugim życiem” więzienia i grypsera

Jak pisze Jan Zieleniewski¹⁴⁸, każda instytucja ma swoją formalną i nieformalną organizację. Ta pierwsza określana jest jako międzyludzkie interakcje rządzące daną instytucją, wynikające z obowiązujących przepisów, regulaminów czy autoryzowanych zasad. Na organizację nieformalną skła-

¹⁴⁶ Niektórzy funkcjonariusze wypracowali swój własny pogląd na tę sprawę, np. jeden z naczelników CZZZK wyraził swoją opinię w następujących słowach: „Uważam, że wielu skazanych dokonuje samouszkodzeń po to, żeby stać się centralną postacią w więzieniu, żeby uzyskiwać możliwość rozmawiania ze wszystkimi – od oddziałowego do naczelnika. Z niektórymi, wybitnie zdemoralizowanymi, nikt nie powinien rozmawiać” (*ibidem*, Protokół z narady dotyczącej omówienia wniosków zespołu w zakresie poprawy sytuacji w zakładach karnych, 23 VI 1971 r., Wypowiedź naczelnika wydziału CZZZK H. Kity, k. 145).

¹⁴⁷ P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Warunki i problemy resocjalizacji więźniów...*, s. 502–503.

¹⁴⁸ J. Zieleniewski, *Organizacja zespołów ludzkich. Wstęp do teorii organizacji i kierowania*, Warszawa 1978, s. 163–182.

dają się elementy występujące w życiu danej instytucji, które nie są regulowane przez przepisy, ale przez nieformalne układy i sieci kontaktów między poszczególnymi jednostkami i grupami jednostek. Można powiedzieć, że obie te organizacje nałożone na siebie stanowią organizację całkowitą. Podstawowym warunkiem organizacji nieformalnej jest występowanie nieformalnych grup cechujących się koleżeństwem, poczuciem wspólnoty, chęcią niesienia sobie wzajemnej pomocy. Takie grupy, zorganizowane najczęściej wokół charyzmatycznego przywódcy lub grupy sprawującej funkcje kierownicze, stwarzają społeczne oparcie dla swoich członków¹⁴⁹, a także regulują zasady rządzące między poszczególnymi członkami oraz ich opinie o otaczającej rzeczywistości. Paweł Moczydłowski w pracy opisującej „drugie życie” zakładów karnych mówi o istnieniu dwóch ośrodków władzy – tej legalnej, opartej na obowiązującym prawie, i „drugiej władzy”¹⁵⁰, która pojawia się w miejsce próżni wynikającej z nieobecności czy też nieskuteczności władzy legalnej.

W okresie PRL zjawisko „drugiego życia” bardzo się rozwinęło. W wyniku braku lub ograniczenia kontroli administracji zakładu karnego więźniowie przejmowali na siebie pewne funkcje zastrzeżone do tej pory dla SW, np. formułowanie własnych przepisów i zasad regulujących interakcje między więźniami, wymiar sprawiedliwości czy też wewnętrzną dystrybucję dóbr. Drugą przyczyną nieformalnego organizowania się więźniów w grupy była chęć wzajemnego wspierania się jej członków w zapewnieniu sobie lepszego statusu materialnego. Zorganizowana grupa mogła stosować zastraszanie lub brutalne kradzieże w stosunku do „obcych”, aby zapewnić sobie korzyści. Pozyskiwanie dóbr mogło się też odbywać np. w drodze umieszczenia członka grupy jako kalifaktora (odpowiedzialnego za sporządzanie i dystrybuowanie posiłków), by faworyzował swoich kolegów, w zamian za co grupa odpowiednio odpłacała.

Taka nieformalna organizacja więźniów nazywana była grypską. Opierała się zawsze na pewnych podstawowych zasadach, takich jak grupowa solidarność, gotowość niesienia sobie pomocy, niechęć do administracji więziennej. Z biegiem lat zmieniały się jej cechy szczególne. Podstawowym zadaniem zorganizowanej grupy więźniów była samopomoc oraz zapewnienie bezpieczeństwa jej członkom. W zamian za świadczenie

¹⁴⁹ *Ibidem*, s. 176.

¹⁵⁰ P. Moczydłowski, *Drugie życie...*, s. 19.

usług na rzecz kolegów jednostka miała zagwarantowane pewnego rodzaju świadczenia. Członkowie takiej grupy mieli obowiązek dzielenia się swoją żywnością i innymi dobrami. Tych, którzy nie chcieli się dzielić, piętnowano jako nielojalnych egoistów, co mogło doprowadzić do wykluczenia z grupy.

Grypsera była zjawiskiem podlegającym ciągłej ewolucji i przekształcaniom. Więźniowie dostosowywali się do zmian w warunkach życia więziennego oraz nowych metod zwalczania tego zjawiska stosowanych przez SW. Na przemiany podkultury więziennej wpływ miały także charyzmatyczne jednostki, które formowały wokół siebie nowe grupy, a także przekształcenia wynikające z konfrontacji między poszczególnymi grupami. Należy sobie bowiem zdawać sprawę, że grypsera nie była zjawiskiem jednorodnym. Na początku lat siedemdziesiątych istniały np. dwie silne odmiany grypsery: warszawska i łódzka, które mimo niewielkich w gruncie rzeczy różnic toczyły ze sobą ciągłą wojnę. Jej wyniki zależały od proporcji kształtujących się między ich przedstawicielami w danym zakładzie karnym¹⁵¹. W placówce mogło przebywać obok siebie kilka rodzajów grup, a stosunki między nimi oraz wzajemne relacje grypsujących i niegrypsujących (należy pamiętać, że nie wszyscy więźniowie aktywnie włączali się w „drugie życie”) zależały przeważnie od liczebności danej podgrupy w zakładzie karnym.

Formy, występowanie i kultura „drugiego życia” to zagadnienia pojemne i złożone, opisywane przez literaturę fachową¹⁵². Skupię się więc wyłącznie na kwestii wpływu grup grypsujących na występowanie protestów w zakładach karnych. Przez długie lata uniwersalnym zjawiskiem wśród grypsujących były pogarda i nienawiść wobec funkcjonariuszy SW oraz, szerzej – w stosunku do całego ustroju PRL i ludzi służących w jego aparacie. Znajdowali się oni na samym dole hierarchii społecznej więźniów. Na jednym poziomie stawiani byli więźniowie będący na wolności członkami Związku Młodzieży Socjalistycznej, Związku Młodzieży Wiejskiej, PZPR, Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, MO, bramowi (więźniowie funkcjni), cwele, czyli więźniowie zgwałceni, kapusie i grupa przecwe-

¹⁵¹ AAN, CZZK, 18, Referat Jerzego Rybarczyka do dyskusji na sympozjum pt. „»Drugie życie« osadzonych oraz metody jego zwalczania”, 1972 r., k. 98–99.

¹⁵² Zob. P. Moczydłowski, *Drugie życie...*; M. Szaszkiewicz, *Tajemnice grypserki*, Kraków 1997; M. Kamiński, *Gry więzienne...*

lonych (takich, którzy mieli kontakt z cwelem)¹⁵³. Żołnierze także byli postrzegani jako wrogowie: „Gity twierdziły, że ta armia jest szkolona przede wszystkim do walki z wrogiem wewnętrznym, a zwłaszcza do tłumienia buntów w więzieniach, gdy milicja i klawisze nie mogli sobie poradzić¹⁵⁴. Wyczuwali to swoim więziennym sprytem i dlatego na wszelki wypadek jechali też wojsku. Powtarzali, że oczywiście wojsko jest lepsze od milicji, ORMO [...], ale też do niczego się nie przyda, może z wyjątkiem pomocy dla powodzian, ale to było dobre w telewizji”¹⁵⁵. Swoją postawę do administracji zakładu oraz ludzi aktywnie uczestniczących w umacnianiu systemu komunistycznego prezentowali na różne sposoby. Tak zwani urkowie¹⁵⁶, którzy dominowali w więzieniach we wczesnych latach sześćdziesiątych, wyróżniali się m.in. tatuażami USA, OAS¹⁵⁷ (uznawana była przez nich za organizację antykomunistyczną) czy NATO. Grupa ta była szczególnie agresywna, zarówno w stosunku do współwięźniów, jak i funkcjonariuszy.

Standardem było wyrażanie negatywnego stosunku do administracji więziennej poprzez komunikację werbalną: „grypsujący mają w głębokiej pogardzie pozostałe grupy i przedstawiciele administracji, używając słów takich, jak: »zgred«, »klawisz«, »czerwony pajak«, »chuj«, »kurwa«. Słowa te automatycznie określają pozycje osób i grup, których dotyczą, wskazując, jaki stosunek winien żywić do nich przedstawiciel grupy”¹⁵⁸. Paweł Moczydłowski tak charakteryzuje postawę społeczną badanej przez siebie grupy git-ludzi: „»Ludzie« traktowali ustrój społeczny jako zły. Prawo, ich zdaniem, było zbyt surowe i samo w sobie niesprawiedliwe. Mówili, że gdyby to było możliwe, służyliby innym państwom i działali na szkodę obecnego ustroju PRL – obmyślali plany zamachów czy sabotaży. [...] Służba Więzienna to wróg, poza tym to nie ludzie, to po prostu »klawisze«”¹⁵⁹. Ponieważ w środowisku grypsery uznanie i prestiż poszczególnych

¹⁵³ AAN, CZZZK, 18, Referat Jerzego Rybarczyka do dyskusji na sympozjum pt. „»Drugie życie« osadzonych oraz metody jego zwalczania”, 1972 r., k. 103–104.

¹⁵⁴ Było w tym ziarno prawdy. W zabezpieczaniu akcji podczas opisywanego przeze mnie buntu w Bydgoszczy, a także w innych, brały udział jednostki WSW.

¹⁵⁵ S. Niesiołowski, *Wysoki brzeg*, Poznań 1989, s. 43.

¹⁵⁶ Jedną z więziennych subkultur.

¹⁵⁷ OAS – Organisation de l’Armée Secrète (Organizacja Tajnej Armii), założona w 1961 r. francuska prawicowa grupa terrorystyczna zwalczająca ideę niepodległości Algierii.

¹⁵⁸ AAN, CZZZK, 18, Referat Jerzego Rybarczyka do dyskusji na sympozjum pt. „»Drugie życie« osadzonych oraz metody jego zwalczania”, 1972 r., k. 58–59.

¹⁵⁹ P. Moczydłowski, *Drugie życie...*, s. 120.

więźniów były nieodłącznie związane z ich zasługami przestępczymi, zdarzały się przypadki opierania się poleceniom strażników (np. sabotowanie pracy, niszczenie maszyn w miejscu pracy) lub nawet wchodzenie z nimi w otwarty konflikt, tylko po to, aby podwyższyć swój status w grupie. Tego typu zachowania przyczyniały się do generowania napięć i konfliktów w danym zakładzie, ponieważ reakcją funkcjonariuszy SW były agresywniejsze zachowania i „dokręcanie śruby” osadzonemu. To nakręcało spiralę nienawiści, której kulminacyjnym punktem mógł być bunt.

Służba Więzienna starała się oczywiście zwalczać przejawy subkultury. W tym celu opracowano następujące wytyczne: „Pogłębiać rozpoznanie prowadzących i mechanizmów działania przez wychowawców, przez komendantów pawilonów, wypracować środki przeciwdziałania. Podejmować przedsięwzięcia zmierzające do blokowania destrukcyjnych działań drogą właściwego rozmieszczenia, negacji ich zachowań wyrażającej się w piętnowaniu, ośmieszaniu przez radiowęzeł, w czasie spotkań wychowawczych, wykorzystania polityki warunkowych zwolnień, karania dyscyplinarnego, kierowania spraw do organów ścigania przeciwko organizatorom drastycznych przejawów »drugiego życia«”¹⁶⁰. Oczywiście stosowanie tych metod nie likwidowało problemu, ponieważ jego przyczyną było przełudnienie, złe warunki bytowe i inne kwestie, na które funkcjonariusze SW mieli mały wpływ. W wielu zakładach karnych administracja dochodziła do wniosku, że „drugiego życia” nie da się zwalczyć, i szła na swego rodzaju układ z więźniami. Funkcjonariusze nie atakowali społeczności grypsujących i przyzymkali oko na ich agresję w stosunku do współwięźniów, w zamian oczekując spokoju w więzieniu.

Można postawić hipotezę, że w społeczności więźniów uczestnictwo w buncie dodawało prestiżu, a historie o masowych wystąpieniach skazanych przeciwko administracji zakładu stawały się częścią swoistej kultury więziennej. Stefan Niesiołowski przytacza w swoich wspomnieniach następującą sytuację: „Trzech obdzierganych małych spacerowało po celi, a ja dyskutowałem z Neronem o jego rewizji nadzwyczajnej, którą na prośbę rodziny miał zakładać adwokat. Neron dorobił sobie kilka lat za bunt w Białymstoku, pierwszy wyrok już mu się zakończył i teraz opowia-

¹⁶⁰ AAN, CZKK, 20, O większą efektywność wyników pracy więziennictwa w 1975 r. (referat dyrektora generalnego ds. więziennictwa na naradę z naczelnikami WZZK i sekretarzami POP WZZK w dniu 20 I 1975 r.), k. 49.

dał wszystkim, jak byliby na wolce [na wolności – przyp. T.K.], gdyby nie ten bunt. Miał trochę żalu do nas, że bunty nie wybuchły i w innych więzieniach, bo tylko wtedy nie pofarciłoby się gadom. Te pretensje były o tyle nieuzasadnione, że nie istniała szybka łączność pomiędzy więzieniami i o buncie w Białymstoku wszyscy dowiedzieli się, gdy już dawno został stłumiony. Neron słusznie twierdził, że ten drugi wyrok to cierpi za wszystkich ludzi i że więźniowie są niesolidarni. Nikt nie potrafił mu nic odpowiedzieć, z wyjątkiem skazanych za bunt w Sztumie, którzy kłócili się z Neronem o to, który bunt był ważniejszy”¹⁶¹. Na marginesie warto zauważyć, że autor opisuje rzeczywistość początku lat siedemdziesiątych – w latach 1980–1981 przepływ informacji między zakładami karnymi stanie się znacznie łatwiejszy i często będą wybuchać protesty solidarnościowe z innymi zakładami.

Interesująca jest kwestia uczestnictwa prowodyrów „drugiego życia” we wzniecaniu protestów więziennych. Stefan Niesiołowski w swojej książce tak pisze o wewnętrznych konfliktach między więźniami grypsującymi a niegrypsującymi: „Spór o określenie, czym jest grypsera, oraz wynajdywanie zarzutów przeciwko obozowi niegrypsującemu wypełniał większość czasu na odbywających się podczas spacerów naradach wódzów. Przypominało to spory zielonych i błękitnych w Bizancjum za panowania Justyniana. Wtedy czasowe zawieszenie sporu i nieudolność hipodromowej polityki cesarza doprowadziły do powstania Nika, z trudem stłumionego przez Belizariusza. Zastanawiałem się, czy pogodzenie się grypsujących i niegrypsujących mogłoby doprowadzić do opanowania więzienia i masowej ucieczki. Polityka hipodromowa tutejszego Justyniana, czyli naczelnika, polegająca na totalnej represji, doprowadziła do powszechnej nienawiści, ale pogodzenie się w Barczewie zielonych i błękitnych było niemożliwe. Prędzej i jedni, i drudzy pogodziliby się z klawiszami. Justynian mógł spokojnie oddawać się rozmyślaniam nad chlubną przeszłością i przyszłością PRL-u. Stary ubek był sentymentalny”¹⁶².

Refleksja ta wskazuje, że podziały wśród więźniów stanowiły przeszkodę przed planowym i skutecznym protestem wszystkich osadzonych. W łonie grupy grypsujących także pojawiały się wątpliwości – zastanawiano się, czy zbytnim separatyzmem i przekształcaniem społeczności gitów

¹⁶¹ S. Niesiołowski, *Wysoki brzeg...*, s. 38–39.

¹⁶² *Ibidem*, s. 107–108.

w enklawę wrogo nastawioną do innych osadzonych nie idą oni przypadkiem na rękę administracji zakładu karnego. Agresja i przemoc w stosunku do innych były przyczyną marginalizacji tej grupy w wielu zakładach, ponieważ nieobce jej były zarówno rabunki, jak i gwałty na osadzonych, uważanych przez grypsujących za podludzi. Było to zjawisko korzystne dla administracji zakładu, która łatwiej mogła sprostać ewentualnemu wyzwaniu rzuconemu przez osamotnioną grupę gitów, pozbawionych poparcia ze strony współwięźniów.

Interesujące jest spostrzeżenie, że wzajemna nienawiść między więźniami mogła być silniejsza od negatywnych emocji skierowanych przeciwko naczelnikowi zakładu, który był dla nich ucieleśnieniem całego aparatu opresji. Można domniemywać, że szanse na udane rozpoczęcie zamieszek były większe w zakładach karnych o większym odsetku grypsujących. Wnioski płynące z analizy prawidłowości rządzących „drugim życiem” skłaniają do postawienia pytania, kto jest prowodyrem protestów oraz kto obejmuje kontrolę nad działaniami więźniów oraz negocjacjami z władzami więziennictwa. Wydaje się, że role przywódcze obejmują w tych szczególnych wypadkach więźniowie związani z subkulturą. Grupy te mają bowiem nie tylko duży stopień wysoce zhierarchizowanej organizacji wewnętrznej, ale cechują się także dużym potencjałem agresji u jej członków. Prestiż i poparcie w takich grupach zyskują jednostki obdarzone największą charyzmą, sprytem i inteligencją, lecz także bezwzględnością oraz graniczącą z szaleństwem odwagą. Cechy te ujawniają się nie tylko w postępowaniu z współwięźniami, ale także w walce z administracją więzienną.

W czasie buntu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy pierwszy skład Komitetu Protestacyjnego więźniów uciekł przed rozpoczęciem negocjacji. Osoby te wchodziły w skład grupy negocjującej warunki zakończenia protestu w czerwcu 1981 r. Można także domniemywać, że to one stały na czele osadzonych w początkowej fazie buntu. Kiedy jednak nadarzyła się okazja, wszyscy uciekli. To może być pewną wskazówką – ucieczka, mimo że była silną pokusą dla człowieka pozbawionego wolności, nie dla każdego była opłacalna. Uciekinierów wyłapywano dość szybko. Motywem ucieczki był najczęściej impuls, niemożność psychicznego zniesienia dalszego uwięzienia (tęsknota za rodziną, potrzeba spożycia alkoholu), niektórzy liczyli na uniknięcie przyszłego skazania i długiego wyroku. Inicjatorzy protestu mieli silną pozycję w grupie, którą zawdzięczali swoim „dokonaniom” przestępczym w zakładzie karnym lub poza nim. Właśnie ci ludzie – silni, agresywni

i zdeterminowani, poprowadzili innych do ucieczki. W zeznaniach niektórych strażników i więźniów pojawia się obraz aresztu ogarniętego w pierwszych chwilach buntu falą przemocy. Zorganizowane grupy miały dokonywać nie tylko dewastacji budynku, ale także kradzieży własności innych więźniów. Pojawia się też wzmianka o „popychaczach” – osadzonych, którzy nożami oraz inną prowizoryczną bronią terroryzowali grupy więźniów i zmuszali ich do opuszczenia zakładu¹⁶³. Sterroryzowani więźniowie mieli osłaniać uciekających git-ludzi, zwiększając w ten sposób szanse ich ucieczki. W jednym z wywiadów ppłk Jasiecki stwierdził: „Nie wszyscy aresztanci brali czynny udział w buncie – wielu zostało zmuszonych siłą, niektórych, opierających się, sami więźniowie odizolowali w celach. Ze wstępnych ustaleń wynika, że prowadzonymi zorganizowanej zbiorowej ucieczki byli skazani i podejrzani o najcięższe przestępstwa kryminalne”¹⁶⁴.

Przyjęcie tej hipotezy mogłoby tłumaczyć pewne zjawiska. Po czerwcowym proteście więźniowie mimo pewnych ustępstw nadal nie chcieli podporządkować się nakazom administracji. W areszcie panowała atmosfera rozprężenia, ale i pewnego zdenerwowania. Wystarczyła iskra w postaci postrzelenia uciekiniera, aby wybuchł bunt. Pierwszy sukces w sporze z administracją z jednej strony umocnił stojących na czele Komitetu Protestacyjnego więźniów związanych z „drugim życiem” w postanowieniu dalszej walki, a z drugiej – przyczynił się do wzmocnienia ich autorytetu. Wskutek bierności strażników i postępującego upadku dyscypliny więźniowie poczuli się silni jako grupa, a z kolei przekonanie o sile i determinacji SW zmalało. Po ucieczce najagresywniejszego elementu więźniowie, którzy pozostali w areszcie, byli bardziej skłonni do negocjacji i pokojowego zakończenia konfliktu.

Praca operacyjna i rozpoznawcza

W sprawozdaniu z działalności OZZK w Bydgoszczy za rok 1981 znajduje się fragment zawierający zarzut, że administracja Aresztu Śledczego w Bydgoszczy popełniła błędy w prowadzeniu działalności rozpoznawczej¹⁶⁵.

¹⁶³ Może to wyjaśniać zachowanie więźniów, którzy w chwilę po ucieczce wracali do zakładu karnego, co zdziwiło zebrany przed aresztem tłum.

¹⁶⁴ PAP, *Skuteczne poszukiwania zbiegów z aresztu śledczego*, „Słowo Powszechne”, 10 IX 1981.

¹⁶⁵ AAN, CZKK, 220, Sprawozdanie z działalności OZZK w Bydgoszczy w 1981 r., luty 1982 r., k. 62.

Podkreśla się jednocześnie, że w innych jednostkach tego okręgu zadania te realizowano dobrze, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę napięcia społeczno-polityczne i złą atmosferę panującą w zakładach karnych w 1981 r. W okręgu udało się, dzięki pracy operacyjnej, zapobiec 145 planowanym ucieczkom oraz nie dopuścić do 450 zbiorowych zaburzeń planowanych przez więźniów. W raporcie zwrócono także uwagę na utrzymywanie współpracy informacyjnej z MO i SB na dobrym poziomie. Z tych dokumentów można wnioskować, że protesty i masowa ucieczka więźniów z Aresztu Śledczego w Bydgoszczy były po części skutkiem błędów popełnionych przez administrację tej placówki na polu pracy operacyjnej wśród więźniów.

Praca operacyjna w zakładzie karnym to „część działalności ochronnej polegająca na rozpoznawaniu planów, zamierzeń, zachowań i poglądów środowiska skazanych, tymczasowo aresztowanych, ukaranych i umieszczonych, w drodze tajnego uzyskiwania informacji od niektórych osadzonych oraz na zapobieganiu i przeciwdziałaniu negatywnej lub przestępczej działalności osób pozbawionych wolności”¹⁶⁶. Za wykonywanie tych zadań odpowiedzialni byli wytypowani pracownicy działu ochrony. Przeważnie pełnili oni służbę w bezpośrednim kontakcie z więźniami. Wypełniali typowe obowiązki, co miało ukryć przed społecznością więźniów ich właściwą, tajną działalność. Funkcjonariuszom służby operacyjnej zapewniało się legendę, czyli odpowiednią przykrywkę, a ich zakres obowiązków pozwalał na częste kontakty ze skazanymi bez wzbudzania podejrzeń. Osoby zajmujące się pracą rozpoznawczą podlegały jako pracownicy ochrony kierownikowi tego działu w danym zakładzie. Najczęściej jednak jeden funkcjonariusz zajmował stanowisko zastępcy kierownika działu ochrony do spraw operacyjnych i to on odpowiadał za codzienną organizację pracy. Osobą nadzorującą i dowodzącą pracą operacyjną był sam naczelnik jednostki. Co więcej, to on powinien zadbać o to, by „pracę operacyjną rozdzielić między parę osób działających w różnych miejscach, żeby naczelnik miał źródła konkurujące i możliwość wzajemnej kontroli pracowników”¹⁶⁷.

¹⁶⁶ AAN, CZZK, 637, Wiesław Adamczak, „Praca operacyjna w zakładach penitencjarnych”, 1980 r., k. 5. Jest to opracowanie na wewnętrzne potrzeby CZZK. Do 1980 r. metody pracy operacyjnej starano się, przynajmniej formalnie, trzymać w tajemnicy nawet przed funkcjonariuszami SW niezaangażowanymi w nią bezpośrednio. Sytuacja zmieniła się po 9 I 1980 r., kiedy gen. Frydel zezwolił wszystkim oficerom na zapoznanie się z aspektami tej działalności. W tym właśnie celu powstało opracowanie Adamczaka.

¹⁶⁷ *Ibidem*, k. 20.

Celem pracy operacyjnej było pozyskiwanie informacji na temat planowanych przestępstw przeciw zakładowi (ucieczki, bunt), współosadzonym (terror, szantaż), pracy (szkodnictwo, sabotaż). Zbierano także wiadomości o nielegalnych kontaktach osadzonych między sobą lub ze światem zewnętrznym. Służba Więzienna współpracowała także ściśle z MO i SB. Właśnie na potrzeby tych służb funkcjonariusze pracy operacyjnej zbierali informacje o przestępstwach popełnionych przez skazanych na wolności oraz o planach łamania prawa po opuszczeniu zakładu karnego, a niektórych skazanych obejmowano ciągłą inwigilacją w czasie odbywania wyroku.

Kontakty i przepływ *know-how* między MSW a CZZK były bardzo widoczne. Wiązało się to z polityką kadrową SW, w której silnie lansowano funkcjonariuszy kończących kursy i szkolenia w Akademii Spraw Wewnętrznych, a także z doświadczeniami zawodowymi kierownictwa (duża część kadry kierowniczej miała za sobą pracę w organach bezpieczeństwa). Związki między organami bezpieczeństwa a SW miały jednak długą tradycję – w latach 1945–1954 więziennictwo znajdowało się w gestii MBP. W tamtych latach działalność operacyjna należała do kluczowych zadań więziennictwa, przy czym zgodnie z duchem stalinowskiej paranoi była nakierowana zarówno na więźniów, jak i na strażników¹⁶⁸. Między innymi z tego powodu praca operacyjna została napiętnowana na fali odwilży jako nieetyczna z punktu widzenia „humanizmu socjalistycznego”¹⁶⁹ i zniesiona w 1957 r. Był to poważny błąd, ponieważ specyfika funkcjonowania instytucji więzienia wymaga prowadzenia tego typu działań w celu zapewnienia bezpieczeństwa zarówno personelowi, jak i ogółowi osadzonych. Pracę operacyjną przywrócono więc oficjalnie już po kilku miesiącach.

Pewne podobieństwa między działaniami SB i SW można także dostrzec, analizując metodykę pracy operacyjnej i język, używany do opisu tejże działalności. Przytoczę tu podstawowe kategorie występujące w *lingua securitatis*¹⁷⁰:

¹⁶⁸ W regulaminie więziennictwa w art. 26 zaznaczono: „Do obowiązków kierownika działu specjalnego należy [...] prowadzenie pracy informacyjno-wywiadowczej w celu przeciwdziałania zgomom do ucieczek, buntów itp. oraz niedozwolonym kontaktom ze światem zewnętrznym [...] czuwanie nad właściwym zachowaniem się personelu w służbie i poza służbą”.

¹⁶⁹ AAN, CZZK, 637, Wiesław Adamczak, „Praca operacyjna w zakładach penitencjarnych”, 1980 r., k. 6.

¹⁷⁰ O żargonie zawodowym stosowanym przez SB patrz: Ł. Kamiński, *Lingua securitatis* [w:] *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006, s. 393–399.

- obiekt operacyjny to wyodrębniona umownie część oddziału lub pawilonu, względnie rejon miejsca zatrudnienia lub nauczania;
- pomocnicze źródło informacji to każdy osadzony, poza tajnym współpracownikiem celnym, który w toku prowadzonych z nim rozmów indywidualnych informuje o sytuacji w swoim środowisku;
- rozpracowanie operacyjne to tajny proces wykrywania, dokumentowania, zapobiegania i likwidowania przestępczej działalności osadzonych, poprzez celową i planowaną realizację niezbędnych przedsięwzięć operacyjnych i administracyjnych;
- tajne źródło informacji to każdy osadzony, który w rozmowach z pracownikiem operacyjnym przekazuje wiadomości o wypowiedziach, zamierzeniach, postawach, sytuacjach i nastrojach z jego środowiska;
- tajny współpracownik celny to osadzony, który dobrowolnie i świadomie współpracuje z pracownikiem operacyjnym, podpisał odpowiednie zobowiązanie i na bieżąco realizuje konkretne, postawione mu zadania operacyjne dotyczące rozpoznawania środowiska osadzonych¹⁷¹.

Wszystkie ludzkie źródła informacji stanowiły siatkę informacyjną. Werbunek przeprowadzano na różne sposoby, obiecywano np. pewne dobra lub przedterminowe zwolnienie. Funkcjonariusz prowadzący miał dostęp do specjalnego pokoju, w którym mógł przesłuchać więźnia (rozmowy często nagrywano ukrytą aparaturą), uprzednio wyprowadzonego z celi pod pozorem innej czynności (tzw. legendowanie, które pozwalało informatorowi na zachowanie jego współpracy w tajemnicy). Jednak w praktyce często kontaktowano się za pomocą innych technik, np. przez tajne i oficjalne skrzynki kontaktowe, a także przy użyciu prywatnej korespondencji. Więzień szyfrował wiadomość w liście do rodziny, który przechodził przez ręce cenzurującego go funkcjonariusza do spraw operacyjnych. W takim wypadku można było użyć atramentu sympatycznego. Współpracowników umieszczano w celach tak, aby nie tylko uzyskać jak najwięcej informacji, ale także by w miarę możliwości źródła wzajemnie się kontrolowały i potwierdzały prawdziwość swoich informacji.

Najbardziej wartościowymi źródłami byli tajni współpracownicy celni. Nie tylko zbierali oni informacje, ale także dostawali pewne zadania i mieli bezpośrednie dojście do funkcjonariuszy. Ustalano metodę porozumiewania się na wypadek sytuacji alarmowej. Kandydat na TWC, po wytypowaniu

¹⁷¹ AAN, CZZK, 637, Wiesław Adameczak, „Praca operacyjna w zakładach penitencjarnych”, 1980 r., k. 18.

z grona pomocniczych źródeł informacji, był sprawdzany przez innych TWC, a jego doniesienia gromadzono w odrębnej teczkę przyszłego TWC razem ze sporządzoną analizą psychologiczną. Przy werbunku nie można było grozić w celu przymuszenia do współpracy – agent musiał przystąpić do pracy dobrowolnie. Warunkiem zakwalifikowania jako TWC było własnoręczne podpisanie w obecności funkcjonariusza zobowiązania własnym imieniem, nazwiskiem oraz pseudonimem. Instrukcja upominała: „Pracownicy operacyjni muszą pamiętać, że ustrój socjalistyczny cechuje między innymi humanitaryzm i poszanowanie godności ludzkiej”¹⁷² i zalecała, żeby dobrze więźnia traktować oraz nie naśmiewać się, np. z jego religijności. Uważano, że współpracownik szczuty i zastraszony jest mniej przydatny niż dobrze traktowany więzień, który współpracuje z własnej woli.

Praktyka często jednak odbiegała od podręcznikowych założeń. Stefan Niesiołowski zanotował spostrzeżenie, że w więzieniu „istniał mit kapowania, demonizacja kapusia i wiara w tajemnicze bóstwo – amnestię. Kapowanie w karniaku [zakładzie karnym – przyp. T.K.] to zupełnie coś innego niż w śledztwie. Donoszenie było tu czymś zwykłym, prawie jawnym, nudnym, a nie tajemniczym i ważnym, jak dla śledztwa na Mokotowie. Po pewnym czasie wiadomo było o wielu więźniach, że mogą zakapować, i nie zwracało się na to uwagi. Czasem trudno było wyrazić stwierdzić, czy to było zakapowanie, czy zwyczajna samoobrona, czy pomoc drugiemu. Na przykład powiadomienie administracji o masakrowaniu pod celą cwela, jak to zrobił Genek; dla jednych było zakapowaniem, dla innych zachowaniem porządku”¹⁷³. Odbieranie tego typu sygnałów: o przemocy szerzącej się wśród więźniów, przygotowaniach do uciezek czy też zamieszek, i reagowanie na nie było chlebem powszednim pracy operacyjnej. Po potwierdzeniu informacji o przygotowaniach więźniów do złamania regulaminu przystępowano do działań zapobiegawczych, które jednocześnie nie zdekonspirowałyby źródła informacji. Do katalogu przedsięwzięć administracyjnych należały takie środki, jak: przeszukania, kontrole, oględziny, przemieszczenia, rozmowy wyjaśniające i ostrzegawcze, ograniczenie ruchu osadzonego, izolacja, postępowanie wyjaśniające, powiadomienie funkcjonariuszy ochrony o planach¹⁷⁴.

¹⁷² AAN, CZZK, 637, Wiesław Adamczak, „Praca operacyjna w zakładach penitencjarnych”, 1980 r., k. 128.

¹⁷³ S. Niesiołowski, *Wysoki brzeg...*, s. 104.

¹⁷⁴ AAN, CZZK, 637, Wiesław Adamczak, „Praca operacyjna w zakładach penitencjarnych”, 1980 r., k. 243–245.

Pracy operacyjnej używano przy zwalczaniu lub też kontrolowaniu przejawów subkultury wewnętrznej i planowanych naruszeń bezpieczeństwa zakładu karnego. Równie ważne było przekazywanie informacji do MO i SB. Oto jak przedstawiał się całokształt tych działań administracji więziennej w 1970 r.: „Pracę taką prowadziło w 1970 r. – 161 funkcjonariuszy w 82 zakładach karnych i aresztach śledczych. Jej wynikiem było wykrycie i zapobiegnięcie w 1970 r. – 1379 planowanym i 79 usiłowanym ucieczkom, przekazanie MO informacji o: 54 wypadkach przestępczej działalności przeciwko bezpieczeństwu i ustrojowi PRL, w tym i działalności szpiegowskiej, 71 napaściach rabunkowych, z których znalazło potwierdzenie 26, o 296 kradzieżach potwierdzonych w 79 wypadkach, oraz o 59 zabójstwach potwierdzonych w osiemnastu wypadkach”¹⁷⁵. Łącznie w tym roku uzyskano 20 351 informacji (6100 dotyczących porządku i bezpieczeństwa; 10 515 – naruszeń regulaminu; 1379 – ucieczek; 64 – zbiorowych wystąpień, reszta dotyczyła innych spraw; 1090 informacji o przestępczej działalności przekazano MO)¹⁷⁶.

Według mojej oceny, to właśnie w 1971 r. podjęto decyzję o dołożeniu szczególnych starań na rzecz dalszej rozbudowy sieci pracowników operacyjnych, a także zwiększeniu nakładów na techniczne i logistyczne wsparcie dla funkcjonariuszy operacyjnych¹⁷⁷. Jak już wspominałem, w 1970 r. pracę operacyjną w 82 zakładach prowadziło 161 funkcjonariuszy (przeciętnie na zakład karny przypadało ich dwóch, trzech), 500 TWC i 2273 pomocnicze źródła informacji. W latach 1972–1973 sieć obejmowała już 119 zakładów karnych i aresztów śledczych. Informacji dostarczało 870 TWC (zapewnili w 1972 r. 14 853 informacji) i 3305 PZI (dostarczyli w tymże roku 25 665 informacji)¹⁷⁸. Tendencja wzrostowa utrzymywała się w kolejnych latach, zwłaszcza pod względem wykrytych i zlikwidowanych w sferze planowania lub przygotowań prób naruszenia dyscypliny i porządku więziennego. W 1970 r. było to 20 tys. potwierdzonych informacji, w 1976 r. już 78 tys. (w tym 2600 dotyczących ucieczek, 800 buntów i grupowych wystąpień, 4200 przemocy między więźniami, pozostałe dotyczyły m.in. dokonywania czynów niemo-

¹⁷⁵ AAN, CZKK, 33, Informacja o aktualnej sytuacji więziennictwa w zakresie wykonywania kar pozbawienia wolności, zatrudnienia więźniów oraz potrzeb inwestycyjnych i etatowych, 20 X 1971 r., k. 12–13.

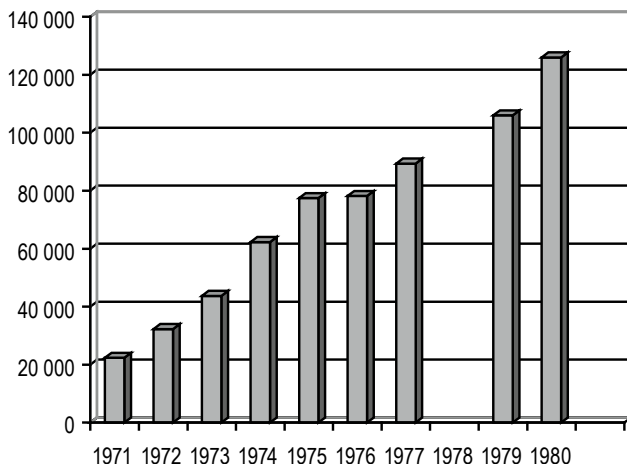
¹⁷⁶ *Ibidem*, Informacja o niektórych problemach więziennictwa, 4 XI 1971 r., k. 67.

¹⁷⁷ *Ibidem*.

¹⁷⁸ AAN, CZKK, 178, Informacja o wynikach pracy operacyjnej prowadzonej w zakładach karnych i aresztach śledczych za okres I I–31 XII 1972 r., 14 III 1973 r., k. 126–127.

ralnych i tatuowania)¹⁷⁹. Kulminacja nastąpiła w 1980 r. (nie odnalazłem niestety danych za 1981 r.), kiedy liczba uzyskanych informacji sięgała 126 tys. (w tym 3500 dotyczyło ucieczek, a 1500 – buntów)¹⁸⁰. Wykres przedstawia masowy i systematyczny wzrost liczby pozyskiwanych informacji.

Wykres 1. Liczba informacji uzyskanych dzięki pracy operacyjnej



Opracowanie własne na podstawie następujących źródeł: AAN, CZKK, 33, Informacja o aktualnej sytuacji więziennictwa w zakresie wykonywania kar pozbawienia wolności, zatrudnienia więźniów oraz potrzeb inwestycyjnych i etatowych, 20 X 1971 r., k. 12–13, 67; AAN, CZKK, 178, Informacja o stanie ochrony i obrony zakładów karnych i aresztów śledczych za 1972 r., k. 81; AAN, CZKK, 178, Informacja o wynikach pracy operacyjnej prowadzonej w zakładach karnych i aresztach śledczych za okres I–31 XII 1972 r., 14 III 1973 r., k. 126–127; AAN, CZKK, 178, Referat kierownictwa CZKK na zebranie POP o działalności więziennictwa w 1973 r., k. 227; AAN, CZKK, 132, Ocena działalności więziennictwa w 1973 r., luty 1974 r., k. 4–5, 61; AAN, CZKK, 133, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w 1974 r., marzec 1975 r., k. 13; AAN, CZKK, 135, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w 1976 r., kwiecień 1977 r., k. 5; AAN, CZKK, 172, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w 1977 r., kwiecień 1978 r., k. 6; AAN, CZKK, 31, Referat dyrektora generalnego CZKK Antoniego Frydla na naradzie z dyrektorami i I sekretarzami POP PZPR OZZK w dniu 17 VI 1977 r., k. 72; AAN, CZKK, 175, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w 1980 r., [1981 r.], k. 5–6.

¹⁷⁹ AAN, CZKK, 31, Referat dyrektora generalnego CZKK Antoniego Frydla na naradzie z dyrektorami i I sekretarzami POP PZPR OZZK w dniu 17 VI 1977 r., k. 72.

¹⁸⁰ AAN, CZKK, 175, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w 1980 r., [1981 r.], k. 5–6.

Tabela 2. Przestępstwa popełnione przez osadzonych w latach 1971–1981

Rok	1971	1972	1973	1974	1975	1976	1977	1978	1979	1980	1981
Ucieczki	873	1 151	1 047	768	747	821	778	896	961	1 087	1 884
Czynna napaść na funkcjonariusza	577	50	49	46	40	36	34	39	38	27	34
Znieważenie funkcjonariusza		131	114	96	87	96	87	76	41	32	47
Uszkodzenie ciała oraz naruszenie nietykalności cielesnej współosadzonego	805	255	235	146	216	290	199	231	205	169	52
Gwałt		48	44	44	31	58	20	33	21	22	19
Inne	532	121	132	149	93	223	112	87	68	43	66
Zgłoszone do prokuratury	2 787	1 756	1 621	1 249	1 214	1 524	1 230	1 362	1 334	1 380	2 212
Wykryte i zlikwidowane w pracy operacyjnej	22 338	32 285	43 713	62 273	77 455	78 170	89 357	b.d.	106 000	126 000	b.d.

Opracowanie własne na podstawie następujących źródeł: AAN, CZZK, 133, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w 1974 r., marzec 1975 r., k. 14; AAN, CZZK, 25, Ocena wykonania programu więziennictwa zatwierdzona przez Biuro Polityczne KC PZPR z dnia 8 II 1972 r. i dalsze zadania w zakresie doskonalenia efektywności wykonania kary pozbawienia wolności i tymczasowego aresztowania (referat dyrektora generalnego ds. więziennictwa ogłoszony na naradzie prezesów sądów wojewódzkich i naczelników WZZK, 25–26 II 1974 r., k. 176, 212; AAN, CZZK, 134, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w latach 1971–1975, wrzesień 1976 r., k. 7; AAN, CZZK, 135, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w 1976 r., kwiecień 1977 r., k. 7; AAN, CZZK, 174, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w 1979 r., marzec 1980 r., k. 6; AAN, CZZK, 175, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w 1980 r., [1981 r.], k. 6.

Dla pełnego obrazu możemy zestawić jeszcze liczbę informacji o planowanych naruszeniach regulaminu i porządku z liczbą zgłoszonych i skierowanych do prokuratury zawiadomień o popełnieniu przestępstw przez więźniów.

Chociaż zakres zainteresowania pracy operacyjnej jest znacznie szerszy niż tylko zapobieganie najcięższemu przestępstwu¹⁸¹, to na podstawie powyższego zestawienia można wyciągnąć pewne wnioski na temat charakteru tej działalności. Zastanawiający jest stosunkowo duży i systematyczny wzrost uzyskiwanych i wykorzystywanych informacji. Można to po części wyjaśniać ciągle zwiększającym się nakładem środków na pracę operacyjną, co chyba jednak nie tłumaczy skali zjawiska. Można domniemywać, że w latach „gorących” (wielkie przeludnienie więzień w latach 1972–1974, okres niepokoїв społecznych 1980–1981) zwiększała się liczba szykowanych naruszeń, jednak wzrost wyników pracy operacyjnej jest dość równomierny i nie notuje odchyłeń. Dużą stratą jest brak danych za rok 1981, których nie udało mi się odnaleźć.

Warto także zwrócić uwagę na stosunkowo niską liczbę przestępstw skierowanych do prokuratora (nie podlegała ona większym wahaniom przez całą dekadę) i skonfrontować ją ze stałym wzrostem naruszeń dyscypliny i porządku więziennego, wykrytych i zlikwidowanych w sferze planowania lub przygotowań. Krzyżują się tu prawdopodobnie tendencje polegające na poprawianiu statystyk. W oficjalnych raportach starano się umieszczać jak najmniej przestępstw popełnionych. Sprawców karała we własnym zakresie administracja zakładu. Przestępczość była zatajana, aby nie psuć obrazu jednostki (działał tu mechanizm zмовы niewiedzy). Praca operacyjna mieściła się dokładnie na drugim biegunie, ponieważ uwzględniała przestępstwa niepopełnione, w porę wyrte i zlikwidowane. Trzeba sobie postawić pytanie, czy funkcjonariusze odpowiedzialni za pracę operacyjną przyczyniali się do wyciągnięcia na światło dzienne nieuwzględnianej dotąd liczby przestępstw, czy też może ulepszały na siłę swoje statystyki. Odpowiedź leży prawdopodobnie pośrodku. Zarówno informatorzy, jak i funkcjonariusze byli nastawieni na współpracę w celu osiągnięcia

¹⁸¹ Oprócz wyszczególnionych wyżej przestępstw monitorowano także nielegalne kontakty między więźniami i cywilami lub funkcjonariuszami SW czy też „wywoływanie negatywnych nastrojów wśród skazanych” (AAN, CZZK, 132, Ocena działalności więziennictwa w 1973 r., luty 1974 r., k. 4–5, 61).

swoich własnych korzyści (funkcjonariusze starali się o dobre wyniki w pracy, więźniowie oczekiwali nagrody w zamian za informacje), co mogło prowadzić do reagowania na doniesienia nie do końca pewne czy też sztucznie napompowane. Ponieważ niepopołnione jeszcze przestępstwa niweczono w fazie przygotowań, nigdy nie można było z całą pewnością stwierdzić, czy informacje znalazłyby swoje potwierdzenie.

Wskazówką może być też kierowanie pracy operacyjnej nie tylko „do wewnątrz” – na przebywających w zakładzie karnym więźniów, ale także „na zewnątrz”, w celu przekazania informacji pozyskanych od osadzonych innym organom. Chodzi tu głównie o współpracę z SB, wymianę informacji i werbowanie TWC na potrzeby tejże.

Żeby ukazać zakres działania pracy operacyjnej, można przywołać sprawy przytaczane w raportach zbiorczych jako szczególne sukcesy. W roku 1972 uzyskano informację, że „R. Nowicki posiada przygotowane ulotki o treści antypaństwowej, które ma rozrzucić w czasie rozprawy sądowej”. Rewizja wykazała 96 ulotek o „treści obrażającej dostojników państwowych i partyjnych, pracowników sądownictwa i prokuratury oraz pochwalającej faszyzm”¹⁸². Nowickiego skazano na 7 lat. Innym razem dowiedziano się, że trzech skazanych utworzyło „nielegalną organizację opartą na ideologii faszystowskiej pod nazwą »Niemcy i Krzyż« [...] Pilnie uczą się języka niemieckiego”¹⁸³, a jeden z nich ma tatuaż SS pod pachą. Wszyscy zostali ukarani degradacją do surowszego rygoru. Do Wojsk Ochrony Pogranicza doniesiono o nowym planie przejścia z Czechosłowacji do Austrii, który ujawnił jeden z osadzonych. W Mielęcinie „w dniu 27 lutego 1970 r. grupa skazanych usiłowała wysłać drogą nielegalną list do redakcji gazety londyńskiej, szkalujący ustrój PRL i stosunki panujące w zakładzie karnym. Ponadto zbierali wiadomości o stanie technicznym jednostek wojskowych”¹⁸⁴.

Współpraca z organami bezpieczeństwa odbywała się jednak nie tylko na poziomie wymiany informacji. „Współpraca i w tym zakresie z organami ścigania – MO i SB – układa się dobrze. Organy te dysponują na terenie jednostek więziennictwa 330 celami wykorzystywanymi dla pracy opera-

¹⁸² AAN, CZZK, 178, Informacja o wynikach pracy operacyjnej prowadzonej w zakładach karnych i aresztach śledczych za okres I I–31 XII 1972 r., 14 III 1973 r., k. 131.

¹⁸³ *Ibidem*, k. 132.

¹⁸⁴ AAN, CZZK, 33, Skrócona informacja o wynikach pracy informacyjnej prowadzonej w zakładach karnych i aresztach śledczych za okres I I–31 XII 1970 r., k. 135.

cyjnej przez funkcjonariuszy tych służb oraz 198 pokojami, w których prowadzone są przesłuchania”¹⁸⁵. Chodziło o specjalne pawilony lub oddziały pawilonów aresztów śledczych Ministerstwa Sprawiedliwości, które organizowano w dużych aresztach. Najstławniejszym obiektem tego typu był pawilon nr 3 Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów. Działalność podobnej jednostki w areszcie krakowskim anonimowy autor opisał w następujący sposób: „Każda cela dwójki posiada zamontowaną aparaturę podsłuchową. Istnieje też specjalna cela dźwiękoszczelna [...] służy ona do przesłuchań i mokrej roboty. Umieszczony w niej więzień zastaje tam prawie zawsze jakiegoś »starego bywalca«. Będzie on wciągał w rozmowę [...] W zależności od osobowości aresztowanego stosować się będzie różne metody w celu złamania go psychicznie. Więzień twardy, unikający rozmów ze »starym bywalcem«, zostanie zmaltretowany i dodatkowo ukarze się go dyscyplinarnie za »ewidentne« pobicie »starego bywalca«. Jeżeli będzie się domagał sprawiedliwości, to decyzją lekarza więziennego, jako osobnik niebezpieczny lub furiat, zostanie skazany na założenie kaftana bezpieczeństwa. Przy okazji ubierania kaftana powybijają mu stawy barkowe albo przez uszkodzenie kręgosłupa doprowadzą do ciężkiego inwalidztwa [...] Agenci celni werbowani są wyłącznie spośród więźniów. Do tego celu dobiera się takich, którzy w więzieniu przebywać będą co najmniej kilka lat. W dużej mierze chodzi o więzienną rutynę. Kryminaliści, spośród których werbuje się agenturę celną, mają psychikę szczególną. Za każdą drobnostkę można pozyskać ich do współpracy, a za iluzję władzy nad innym więźniem gotowi są spełniać nawet najbrudniejszą robotę”¹⁸⁶.

Istniała także możliwość wymiany źródeł informacji – pod koniec odbywania wyroku więźniowie pracujący jako PZI lub TWC dostawali propozycję kontynuowania współpracy, tym razem już dla MO i SB¹⁸⁷. Co więcej, istniały mechanizmy, które pozwalały czasowo przechodzić informatorom spod kurateli SW do MO lub SB. Jak mówi instrukcja, „we współdziałaniu

¹⁸⁵ Stan na rok 1971 (*ibidem*, Informacja o aktualnej sytuacji więziennictwa w zakresie wykonywania kar pozbawienia wolności, zatrudnienia więźniów oraz potrzeb inwestycyjnych i etatowych, 20 X 1971 r., k. 12–13).

¹⁸⁶ W.M. Alexander, *Agentura. Państwo policyjne*, Berlin 1986, s. 56–59, cyt za: T. Bulenda, Z. Holda, A. Rzepliński, *Prawa człowieka a zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie w polskim prawie i praktyce jego stosowania* [w:] *Zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie a prawa człowieka*, red. Z. Holda, A. Rzepliński, Lublin 1992, s. 71.

¹⁸⁷ AAN, CZZK, 637, Wiesław Adamczak, „Praca operacyjna w zakładach penitencjarnych”, 1980 r., k. 289.

z organami MO i SB pracownicy naszej służby są zobowiązani do udzielania pomocy upoważnionym funkcjonariuszom SB lub MO w typowaniu, poszukiwaniu i wymianie TW. Wspomniani kandydaci lub współpracownicy są przetransportowywani na okres kilku miesięcy do aresztów milicyjnych, gdzie uczestniczą w rozpracowywaniu określonych spraw. Po zakończeniu pobytu wracają do jednostki”¹⁸⁸.

Tego typu działania umożliwił jeden z artykułów uchwalonego w 1969 r. kkw. Wedle zapisów tego kodeksu, a konkretnie art. 38 par. 1, karę pozbawienia wolności wykonywało się w zakładach karnych. Przepis stanowił, że kara pozbawienia wolności może być stosowana tylko w miejscach do tego przeznaczonych, nazywanych zakładami karnymi, zorganizowanymi oraz funkcjonującymi według zasad ustalonych w kkw i regulaminie kary wykonywania pozbawienia wolności. Zakłady karne podlegały ministrowi sprawiedliwości, podobnie jak tymczasowe aresztowanie stosowane jako środek zapobiegawczy wykonywany w aresztach śledczych, co regulował art. 83 par. 1 kkw. Odstępstwo od tej zasady było możliwe w drodze stosowania art. 209 kkw: „do czasu utworzenia wystarczającej sieci aresztów śledczych wyposażonych w niezbędną liczbę pomieszczeń do przesłuchiwania, jak również w razie trudności wynikających z konieczności transportowania w celu dokonywania przesłuchań, prokurator prowadzący lub nadzorujący śledztwo lub dochodzenie może zarządzić osadzenie tymczasowo aresztowanego na czas nieprzekraczający trzech miesięcy w areszcie MO, WOP lub WSW”¹⁸⁹. Jednocześnie „przepis paragrafu 1 stosuje się w wyjątkowych szczególnie uzasadnionych wypadkach także wobec osób odbywających karę pozbawienia wolności; w tym jednak wypadku decyzję podejmuje sędzia penitencjarny, a osadzenie nie może przekraczać 6 miesięcy”. Na mocy przepisów wykonawczych z odpowiednim wnioskiem mogli wystąpić: dyrektor Departamentu Nadzoru nad Śledztwem i Dochodzeniem Prokuratury Generalnej, dyrektor Biura Śledczego MSW, dyrektor Biura Dochodzeniowo-Śledczego KG MO, szef Zarządu Zwiadu szefostwa WOP, szef Oddziału V szefostwa WSW i prokurator wojewódzki¹⁹⁰. Zgody na zastosowanie tego środka udzielał przewodniczący Wydziału Penitencjarnego

¹⁸⁸ *Ibidem*, k. 289.

¹⁸⁹ Kodeks karny wykonawczy, art. 208.

¹⁹⁰ AAN, CZZK, 33, Notatka w sprawie stosowania w praktyce art. 209, par. 2 kkw, 25 IX 1971 r., k. 104–105.

Sądu Wojewódzkiego w Warszawie bądź przewodniczący wydziału penitencjarnego w okręgu innego sądu wojewódzkiego, do którego został skierowany wniosek. W praktyce liczył się głównie sąd warszawski, ponieważ siedziby wszystkich podmiotów upoważnionych do składania wniosków podmiotów znajdowały się w Warszawie¹⁹¹.

Raport Ministerstwa Sprawiedliwości z sierpnia 1981 r. stwierdza: „Należy podkreślić, że zarządzenie z 9 lutego 1970 nie przewiduje obowiązku doręczenia decyzji przewodniczącego wydziału penitencjarnego, który wydał decyzję, przewodniczącemu wydziału penitencjarnego sądu wojewódzkiego, na którego obszarze działania znajduje się areszt milicyjny. W rezultacie czego ten ostatni nie orientuje się, ilu aktualnie osadzonych w trybie art. 209 paragraf 2 przebywa na terenie właściwości jego sądu. Taka sytuacja niewątpliwie wpływa neutralizująco na aktywność sędziego penitencjarnego w wykonywaniu obowiązku przewidzianego w art. 8 ust. 1, powołanego zarządzeniem Ministerstwa Sprawiedliwości, które daje sędziemu penitencjarnemu prawo wstępu do pomieszczeń, w których przebywają osoby osadzone na podstawie decyzji sądu, oraz przeprowadzania z nimi rozmów”¹⁹².

Od 1975 do końca 1980 r. w 39 sądach wojewódzkich wydano 505 decyzji w drodze art. 209, podczas gdy w sądzie wojewódzkim w Warszawie decyzji takich było 1318, ale tylko w okresie 1979–1980. Można powiedzieć, że tymczasowo aresztowani po przeniesieniu z zakładów karnych lub aresztów do pewnego stopnia „znikali” z systemu. Znajdowali się we władzy organów ścigania i prokuratora, bez możliwości kontaktu z sędziami penitencjarnymi, którzy mieli dbać o przestrzeganie praw więźnia. Symptomatyczne, że urzędnicy Ministerstwa Sprawiedliwości sami nie potrafili ocenić liczby takich osadzonych. W sierpniu 1980 r. szacowali, że tymczasowo aresztowanych było 745, natomiast skazanych 260, z tym że ta ostatnia informacja, jak sami stwierdzili, nie była ścisła, sąd wojewódzki w Warszawie określił bowiem tę liczbę na 385 osób (jedenaście osób przebywało w Komendzie Głównej i Komendzie Stołecznej MO, natomiast 374 osoby w innych jednostkach MO na terenie całego kraju)¹⁹³.

¹⁹¹ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/13, Praktyka i problemy wynikające na tle stosowania przepisu art. 209, par. 2 kkw, sierpień 1981 r., k. 86.

¹⁹² *Ibidem*.

¹⁹³ *Ibidem*, k. 91.

Mimo że w czasie analizy dokumentów spotkałem się z przypadkami stosowania art. 209 do celów operacyjnych, to otwarte pozostaje pytanie, czy tej samej metody nie można było używać do „wypożyczania” z więzień osadzonych w celu przesłuchań w aktualnie toczących się sprawach. W takim przypadku byłiby oni pozbawieni jakiejkolwiek możliwości złożenia skargi na swoją sytuację i pozostawaliby w gestii organów ścigania. Autorzy artykułu *Prawa człowieka a zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie w polskim prawie i praktyce jego stosowania* otwarcie mówią o tym, że art. 209 kkw był „dobrym przykładem hipokryzji ustawodawcy”, dzięki któremu „milicji, organowi bezpośrednio zainteresowanemu wynikami postępowania karnego [umożliwiono] nieograniczony w czasie dostęp, wpływ i dyspozycje aresztantem”¹⁹⁴.

Trudno jest uzyskać całościowy obraz współpracy między SW a służbami specjalnymi. Akta dokumentujące działalność pionów pracy operacyjnej zostały zniszczone. Od listopada 1989 do marca 1990 r. systematycznie usuwano ślady pracy operacyjnej z lat 1982–1989. Były to m.in. instrukcje, dyrektywy odnoszące się do więźniów politycznych i internowanych, akta TWC oraz raporty z ich pracy. Romuald Soroko, ówczesny szef CZZK, wydał polecenie zniszczenia akt w tajemnicy przez ministrem sprawiedliwości. Dokumenty do wybrakowania wybierała komisja w składzie: ppłk Wiesław Adamczak, ppłk Bogdan Rożnowski i płk Henryk Sokolik¹⁹⁵. Kiedy w kwietniu 1990 r. sprawa wyszła na jaw, Soroko został zdymisjonowany, a na jego miejsce mianowano Pawła Moczydłowskiego. Zawiadomiono prokuraturę, ale w końcu sprawa „umarła śmiercią naturalną”. Wszczęto jedynie postępowanie dyscyplinarne, które zostało zawieszone¹⁹⁶.

W kwestii buntów można przesądzać o bezpośredniej odpowiedzialności pracowników pionu pracy operacyjnej za niezapobieżenie wybuchom protestów. Wskutek nawarstwienia się problemów i splotu pewnych okoliczności rozwiązania, które sprawdzały się do tej pory, okazały się bez-

¹⁹⁴ T. Bulenda, Z. Hołda, A. Rzepliński, *Prawa człowieka a zatrzymanie...*, s. 69.

¹⁹⁵ J. Jachowicz, *Zniszczono tajemnice polskich więzień*, „Gazeta Wyborcza”, 10 IV 1990.

¹⁹⁶ Adam Strzembosz zauważył, że kiedy kilka miesięcy po wykryciu sprawy poinformował o niej Wiesława Chranawskiego, ówczesnego ministra sprawiedliwości, okazało się, że w ramach postępowania dyscyplinarnego nawet nie przesłuchano Romualda Soroki. Jeden z funkcjonariuszy wchodzących w skład komisji kwalifikującej akta do zniszczenia dostał zwolnienie lekarskie (drugi z nich był na emeryturze od marca 1990 r.). Po upływie roku bez skierowania sprawy do sądu dyscyplinarnego cała sprawa została przedawniona (W. Borek, A. Urbański, *Strzembosz – portret rodziny*, Warszawa 1995, s. 188–189).

użyteczne w konfrontacji z falą niezadowolenia w zakładach karnych. W 1981 r. na wadliwe działanie z zakresu pracy operacyjnej nałożyło się kilka czynników. Jednym z nich były występujące od dłuższego czasu animozje między działem penitencjarnym i działem ochrony. Wychowawcy z racji pracy z więźniami często uzyskiwali informacje na temat pewnych zjawisk oraz wydarzeń występujących na terenie danego zakładu karnego. Pracownicy pionów ochrony w pracy operacyjnej uzyskiwali podobne informacje, tyle że ze źródeł poufnych, „co powoduje, iż nie mogą one na ogół być sprawdzane oraz że niemożliwa jest polemika z wnioskami formułowanymi w oparciu o nie. Podejmowane są jednak w ich wyniku decyzje, których motywacja nie jest ujawniana nie tylko skazanym, lecz nawet wychowawcom”¹⁹⁷.

Co więcej, pozycja funkcjonariuszy zajmujących się pracą operacyjną przyczyniła się do powstania zupełnie nieefektywnych metod działania opartych na zasadzie tajności. Nagminnie dochodziło do sytuacji, w których informacje uzyskiwane przez wychowawców (np. o szczególnie drastycznych zachowaniach związanych z „drugim życiem”) i tak trafiały do funkcjonariuszy odpowiedzialnych za pracę operacyjną. W ten sposób wychowawca zostawał ponownie wyłączony z jakiegokolwiek procesu decyzyjnego, a ponadto tracił wpływ na wybór metody rozwiązania problemu. Prowadziło to do sytuacji, w której „z jednej strony nakłada się na wychowawców odpowiedzialność za stan atmosfery wychowawczej wśród osadzonych, z drugiej zaś pozbawia się ich możliwości ingerencji w istotne problemy życia zbiorowego skazanych”¹⁹⁸.

¹⁹⁷ AAN, CZZK, 180, Propozycje usprawnienia działalności resocjalizacyjnej w jednostkach penitencjarnych (rozwińcie „Raportu o stanie więziennictwa”), b.d., k. 50.

¹⁹⁸ *Ibidem*.

ZEWNĘTRZNE PRZYCZYNY BUNTU

Na pojawienie się w 1981 r. fali buntów w polskich więzieniach wpłynęło wiele czynników. W poprzednim rozdziale przedstawiłem analizę w skali mikro, czyli opisałem sytuację w areszcie bydgoskim na tle innych zakładów. Jednak dla polskiego więziennictwa kluczowe były uwarunkowania zewnętrzne: zła polityka karna i penitencjarna, wadliwe zarządzanie więziennictwem, kwestia więźniów politycznych, a także stosunek społeczeństwa do organów porządku publicznego i wymiaru sprawiedliwości. To one determinowały pojawianie się patologii. W tym rozdziale przedstawię problemy finansowe więziennictwa, omówię też wady systemu nadzoru penitencjarnego oraz błędy w zarządzaniu i administrowaniu. Wskażę, jak protesty osadzonych wpłynęły na politykę karną i penitencjarną. Opiszę również rolę „Solidarności” i opinii publicznej w walce o prawa więźniów.

Więzienie jako przedsiębiorstwo – finansowanie zakładów i zatrudnienie skazanych

W poprzednim rozdziale wspominałem o złych warunkach bytowania oraz pracy skazanych wskutek chronicznego niedofinansowania więziennictwa. W latach siedemdziesiątych wbrew oficjalnym zapewnieniom oraz doktrynie prawa penitencjarnego podstawowym kryterium dla zakładów karnych była nie resocjalizacja skazanych, ale dochodowość.

Warto na początek przytoczyć statystyki zaprezentowane w „Raporcie o stanie więziennictwa”. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych kwestie budżetowe przedstawiały się następująco: „Roczny koszt utrzymania jednego osadzonego wynosił w latach 1978–1980 kolejno: 23,7 tys. zł, 25 tys. zł i 27,1 tys. zł. W 1980 r. na koszty te składały się: wyżywienie – 4539, leki – 284, odzież, obuwie, ogrzewanie, woda

– 4633 oraz wydatki na utrzymanie SW (osobowe i świadczenia socjalne) – 17 tys. 606 zł. Koszty utrzymania więziennictwa (bez inwestycji i remontów kapitałnych) wynosiły w 1978 r. – 2 312 mln zł, w 1979 r. – 2 685 mln zł i w 1980 – 2 920 mln zł. Koszty te były w zasadzie rekompensowane przez więziennictwo wpływami budżetowymi z zatrudnienia skazanych, dochodami z przywieźniennych przedsiębiorstw i gospodarstw pomocniczych oraz dochodami z innych tytułów”¹.

Tabela 3. Bilans dochodów i kosztów działalności więziennictwa w latach 1978–1980

Rok	Dochody (w mln zł)	Koszty (w mln zł), bez uwzględnienia inwestycji i remontów kapitałnych
1978	2 353	2 312
1979	2 707	2 685
1980	2 948	2 920

Źródło: AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/121, Pierwsza wersja „Raportu o stanie więziennictwa”, 10 IV 1981 r., k. 18.

Z tego zestawienia wynika, że bieżące wydatki więziennictwa były praktycznie w całości pokrywane przez zyski osiągane z pracy więźniów. Do tego typu wyliczeń należy jednak podchodzić z dużym dystansem. Niemożliwe, aby więziennictwo było sektorem dochodowym, przynoszącym duże zyski. Trudno określić, jakiego typu wyliczenia stały za tymi wynikami, nie mówiąc już o nieprzeliczalności niektórych wskaźników. Z pewnością dla władz priorytetem było utrzymanie co najmniej tak korzystnego bilansu. Warto zwrócić uwagę na jedno sformułowanie w nagłówku przytoczonej tabeli – „Koszty, bez uwzględnienia inwestycji i remontów kapitałnych”. Od razu nasuwa się pytanie: a co z pieniędzmi na remonty? W kontekście niezwykle trudnych warunków bytowych więźniów była to dla skazanych kwestia kluczowa. Sprawa ta została poruszona na naradzie kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości w kwietniu 1981 r., podczas której głos zabral dyrektor Departamentu Budżetowo-Gospodarczego Ignacy Pochwicki: „Co do remontów obiektów więziennych, otrzymaliśmy 200 milionów zł,

¹ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/121, Pierwsza wersja „Raportu o stanie więziennictwa”, 10 IV 1981 r., k. 17.

co nie w pełni zaspokaja potrzeby kontynuacji już rozpoczętych remontów. Potrzeby tylko w tym zakresie wynoszą około 350 milionów”. Generał Jabłonowski z kolei stwierdził, że aby spełnić normy sanitarne i lokalowe, „trzeba by zainwestować 3 mld zł od zaraz. Oczywiście nie można obecnie opróżnić tych wszystkich pomieszczeń dla celów remontowych jednocześnie. Na 160 obiektów podstawowych i 65 oddziałów zewnętrznych zbudowano tylko 6 nowych obiektów”².

Takich pieniędzy polskie więziennictwo nie widziało przez całe lata siedemdziesiąte, a jakiegokolwiek starania o ich uzyskanie z budżetu państwa w dobie trwającego kryzysu gospodarczego były mrzonką. Co ciekawe, w latach siedemdziesiątych więziennictwu wyjątkowo poskąpiono środków. Mimo fatalnego stanu infrastruktury zakładów karnych i aresztów, od 1975 r. Ministerstwo Sprawiedliwości zwracało do budżetu państwa nadwyżki niewykorzystanych środków. W 1978 r. było to 500 mln zł, w 1979 – około 600 mln zł³. Sumy te w pełni wystarczyłyby na poprawienie warunków w większości jednostek penitencjarnych.

W państwie socjalistycznym więźniów traktowano jak pasożyty znajdujące się poza nawiasem społeczeństwa. Nie było mowy o inwestowaniu poważnych sum w poprawę warunków ich bytowania. Wręcz przeciwnie, w powszechnym mniemaniu skazani powinni ciężko pracować, nie tylko by zarobić na swoje utrzymanie, ale także by odpracować szkody, jakie wyrządzili społeczeństwu. Rzepliński i Moczydłowski piszą o „przekształceniu się więziennictwa polskiego w system represyjny, nastawiony na eksploatację siły roboczej więźniów przebywających w coraz gorszych warunkach bytowych i korzystających z nader ograniczonej ochrony prawnej”⁴.

Więziennictwo nie tylko dostarczało przedsiębiorstwom taniej siły roboczej, ale także samo dysponowało zakładami, fabrykami czy stanowiskami pracy nakładczej, których wyroby wprowadzano następnie na rynek. Założenie w swej istocie słuszne – danie skazanym pracy i zawodu – przekształcono w jego karykaturę. Z tej patologii zdawali sobie sprawę decydenci więziennictwa. W jednym z raportów przygotowanym na wewnętrzny użytek jasno stwierdzono, że „mimo deklarowania resocjalizacyjnych

² AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/120, Protokół z posiedzenia kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości, 9 IV 1981 r., k. 4–5.

³ AAN, KC PZPR, LI/119, Uwagi do „Raportu o stanie więziennictwa”, 24 II 1982 r., k. 330.

⁴ P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Protesty zbiorowe...*, s. 37.

aspektów wykonywania kary, więziennictwo stale rozliczane było przede wszystkim z wykonania zadań finansowych, a wpływy z zatrudnienia skazanych objęte zostały Narodowym Planem Społeczno-Gospodarczym⁵. Naczelnicy zakładów karnych bardziej niż o właściwym funkcjonowaniu swoich placówek i resocjalizacji skazanych musieli myśleć o realizacji planów gospodarczych oraz zapewnieniu taniej siły roboczej wytypowanym przedsiębiorstwom. „Starania o wykonanie planu dochodów budżetowych skłaniały naczelników zakładów karnych do zatrudnienia jak największej liczby skazanych. Nie baczono przy tym na warunki tego zatrudnienia i godzono się z jego niekorzystnym wpływem na przebieg procesu resocjalizacji (zatrudnienie w miejscach i warunkach ułatwiających dostęp skazanych do alkoholu, duże odległości od zakładu karnego, niewłaściwa organizacja robót)”⁶.

Jeżeli zwrócimy uwagę na dwa uwarunkowania, o których wspominałem w poprzednim rozdziale: brak funkcjonariuszy do nadzorowania pracy więźniów oraz masowe zatrudnienie osadzonych w systemie bezdзорowym, to okaże się, że nacisk kładziony na utrzymanie wysokiego współczynnika zatrudnienia więźniów bezpośrednio wpływał na zwiększenie liczby ucieczek. Aby uchronić się przed ich plagą, coraz więcej pracowników SW przesuwano do zadań ochronnych kosztem pracy resocjalizacyjnej z więźniami. Przyczyniało się to do dominacji w zakładach karnych funkcjonariuszy pionów ochrony, którzy nadawali agresywny ton życiu więziennemu. Pojawił się „nieprawidłowy stereotyp bardzo silnej reakcji na ewentualne mankamenty w działalności administracji penitencjarnej, w wyniku których nie zapobieżono ucieczce, a przechodzono do porządku dziennego nad ewidentnymi zaniedbaniami w bezpośredniej pracy wychowawczej ze skazanymi, [...] nad nieosiąganiem ustawowych celów kary”⁷.

Tendencja do maksymalnej eksploatacji więźniów jest szeroko spotykana w systemach totalitarnych i autorytarnych. Warto przytoczyć fragment pracy Nilsa Christiego *Dogodna ilość przestępstw*, w której podaje on

⁵ AAN, CZKK, 180, Propozycje usprawnienia działalności resocjalizacyjnej w jednostkach penitencjarnych (rozwiniecie „Raportu o stanie więziennictwa”), b.d., k. 52.

⁶ *Ibidem*, k. 53.

⁷ *Ibidem*. Rzepliński i Moczydłowski zwracają uwagę na ustalanie sprzecznych limitów – z jednej strony „limitów ucieczek”, a z drugiej – „limitów zatrudnienia”, które wzajemnie się znosiły. CZKK nie dostrzegało w tym jednak żadnego problemu (P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Warunki i problemy resocjalizacji więźniów...*, s. 473).

wyniki badań dotyczących syberyjskiego więziennictwa: „[centralna administracja] miała przesłanie jasne i władcze: więźniowie są tu po to, by zmienić ich w praworządnych obywateli. Dlatego też kolonia musi oferować resocjalizację i edukację. Ale w rosyjskich koloniach, podobnie zresztą jak w większości instytucji karnych w całym świecie, to wszystko ograniczało się wyłącznie do słów [...] Lokalne kolonie wyszukiwały prace, jakie są do wykonania w lokalnych społecznościach; mieli głodnych więźniów gotowych zrobić niemal wszystko w zamian za cokolwiek, co kolonia mogła wykorzystać do przetrwania. Stopniowo zmieniło to niektóre kolonie na peryferiach Rosji w efektywnie działające jednostki produkcyjne”⁸. Podobny paradoks dotyczył systemu więziennictwa PRL. Rezygnowano z wychowawczych celów kary i poświęcano je na rzecz osiągnięcia jak najlepszych wyników ekonomicznych. Z jednej strony więzienia były permanentnie przeludnione, ale z drugiej – rozwiązująca ten problem amnestia oznaczała dla naczelników groźbę niewykonania planu produkcyjnego i dezorganizację pracy. Usiłowano zapobiegać ucieczkom, lecz jednocześnie stosowano masowe transporty więźniów do zakładów pracy, gdzie byli pilnowani przez niewystarczającą liczbę przemęczonych strażników. Nikt się nie zastanawiał, jak możliwość konsumpcji alkoholu i drobnych kradzieży w miejscu pracy miała się do idei edukacji przez pracę.

System nadzoru nad wykonywaniem kary

Więzień osadzony w zakładzie karnym teoretycznie mógł złożyć skargę na postępowanie funkcjonariuszy do ich przełożonych. Nikt nie miał jednak złudzeń, że taka skarga może odnieść jakiegokolwiek skutku. Nie mieli ich zresztą ani sami skazani, ani władze więziennictwa. W jednym z raportów CZZK czytamy: „Nieprawidłowości te polegały w dużej mierze na powierzchownym badaniu podnoszonych zarzutów, opieraniu się wyłącznie na wyjaśnieniach zainteresowanych bez analizy akt, dokumentacji osobopoznawczej i lekarskiej, nierozpatrywaniu bezpośrednio przez pracowników skarg o większym ciężarze gatunkowym, uznawania skarg za bezzasadne mimo istnienia dokumentów świadczących o zasadności skarg”⁹.

⁸ N. Christie, *Dogodna ilość przestępstw*, Warszawa 2004, s. 65–66.

⁹ AAN, CZZK, 1, Analiza skarg, próśb i wniosków rozpatrywanych i załatwianych przez jednostki organizacyjne SW za rok 1970, k. 105.

W świetle dotychczasowych ustaleń warto zadać sobie pytanie – czy władze więzienne miały nieograniczoną władzę nad więźniem? Otóż, przynajmniej w teorii, nie miały. Jak podaje Stefan Leleńtal: „Treścią pojęcia nadzór jest działalność podmiotu polegająca na czuwaniu nad zapewnieniem prawidłowości działania innego podmiotu. Działalność nadzorczą, którą można utożsamić z kontrolą, obejmuje czynności polegające na sprawdzaniu prawidłowości działania i stwierdzeniu uchybień, a także wyciągnięcie odpowiednich wniosków i konsekwencji z tych uchybień, ich usuwanie, naprawianie i ewentualne zapobieganie im w przyszłości”¹⁰. Artykuł 27 kkw stanowi: „Nadzór nad legalnością i przebiegiem wykonania kary pozbawienia wolności, kary aresztu, kary aresztu wojskowego, tymczasowego aresztowania oraz nad pobytem w ośrodku przystosowania społecznego sprawują sędzia penitencjarny i prokurator”¹¹.

W celu zwiększenia skuteczności kontroli ustawa upoważniała sędziów i prokuratorów do nieograniczonego dostępu do placówek więziennych, wglądu do dokumentacji oraz do przeprowadzania poufnych wywiadów z dowolnie wytypowanymi osadzonymi. Głównym polem zainteresowania sędziów penitencjarnych powinno być całościowe działanie władz zakładu karnego oraz – w szczególności – resocjalizacja skazanych. Chodzi tu o metody oraz środki oddziaływania na więźnia: prawidłowe skierowanie skazanego do pracy z uwzględnieniem jego stanu zdrowia, wieku i kwalifikacji, stan higieny w zakładzie karnym, organizację pracy kulturalnej i wychowawczej, szkolnictwo, a także całokształt warunków bytowych skazanego, poczynając od jedzenia, a skończywszy na opiece lekarskiej.

Jednak mimo tych szerokich uprawnień kontrola sądowa nie spełniała swoich zadań z kilku powodów. Podstawową przyczyną była ograniczona liczba sędziów skierowanych do wypełniania tych obowiązków. Na początku 1981 r. w całym kraju zanotowano zaledwie 76 sędziów penitencjarnych czynnych zawodowo¹². Przy tak szeroko zakreślonych ramach kontroli nie byli oni w stanie wypełniać swoich zadań z należytą starannością. Co gorsza, obowiązki związane z nadzorem penitencjarnym powierzano niekiedy sędziom bez specjalnego przygotowania do tej pracy ani wiedzy z zakresu

¹⁰ S. Leleńtal, *Prawo karne wykonawcze*, Warszawa 1990, s. 231.

¹¹ Kodeks karny wykonawczy, art. 27.

¹² AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/130, Ocena nadzoru sędziego penitencjarnego nad zakładami karnymi, aresztami śledczymi i ośrodkami przystosowania społecznego (materiał informacyjny), wrzesień 1981 r., k. 44.

nauk penitencjarnych. Był to skutek reformy administracyjnej z 1975 r., która pociągnęła za sobą strukturalną reformę sądownictwa.

W materiale roboczym przygotowanym na potrzeby Ministerstwa Sprawiedliwości „Ocena nadzoru sędziego penitencjarnego nad zakładami karnymi, aresztami śledczymi i ośrodkami przystosowania społecznego” czytamy: „Utworzenie nowych sądów wojewódzkich pociągnęło przecież za sobą konieczność powołania w tych sądach sędziów wykonujących zadania penitencjarne, bowiem nie wszyscy działający w poprzednich wydziałach penitencjarnych podjęli pracę sędziego penitencjarnego w tych nowych sądach wojewódzkich. Powołanych zostało więc wielu nowych sędziów, którzy nie mieli przygotowania do zadań będących specyficzną sferą działalności sądownictwa, łączącą w sobie orzecznictwo i nadzór nad jednostkami penitencjarnymi. Mimo intensywnych działań Ministerstwa Sprawiedliwości, między innymi poprzez coroczne konferencje i narady oraz poprzez wizytacje i lustracje sędziów Departamentu Spraw Karnych, działalność części sędziów penitencjarnych ograniczała się niejednokrotnie i ogranicza się nadal do zagadnień związanych z orzecznictwem z pominięciem nadzoru nad jednostkami penitencjarnymi”¹³. Dodatkowo, w większości wypadków naczelnicy zakładów wiedzieli o planowanych wizytach z dużym wyprzedzeniem, co dawało im możliwość ukrycia lub czasowego zlikwidowania najbardziej rażących braków, tak aby pobieżna kontrola nie wykazała żadnych uchybień. System kontroli działał skutecznie na początku lat siedemdziesiątych. Po zmasowanej fali krytyki, która rozpoczęła się w 1971 r. (kierownictwo SW skarżyło się na znaczne utrudnianie pracy przez sędziów), kontrole z roku na rok stawały się coraz bardziej pobieżne, a sama instytucja była fasadowa¹⁴.

Nieskuteczność zewnętrznej kontroli zakładów karnych była jednym z elementów generujących napiętą sytuację w zakładach penitencjarnych. Właściwie działający system pozwalający więźniom na odwoływanie się od niesprawiedliwych decyzji czy złego traktowania wpływałby pozytywnie na funkcjonowanie więziennictwa. Tymczasem instytucja sędziego penitencjarnego stała się tylko fasadą, rozwiązaniem, które *de facto* po-

¹³ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/130, Ocena nadzoru sędziego penitencjarnego nad zakładami karnymi, aresztami śledczymi i ośrodkami przystosowania społecznego (materiał informacyjny), wrzesień 1981 r., k. 49.

¹⁴ P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Warunki i problemy resocjalizacji więźniów...*, s. 467.

zostało na kartach ustawy. Władze Ministerstwa Sprawiedliwości zajęły się tą sprawą dopiero w obliczu narastających buntów. Przeprowadzone na potrzeby wewnętrznych dochodzeń niezapowiedziane i rzetelne kontrole, mające na celu odnalezienie winnych tych zajęć, ujawniły wiele mankamentów. W raporcie czytamy: „Dokonane ustalenia wykazały, że w niektórych zakładach karnych występował szereg poważnych nieprawidłowości w sposobie wykonywania kary pozbawienia wolności. Nieprawidłowości te, polegające między innymi również na niewłaściwym wykorzystywaniu przewidzianych przepisami środków oddziaływania, były właśnie przyczyną tych zajęć”¹⁵. W wielu wypadkach postulaty i żądania protestujących uznawano za całkowicie zgodne z prawem i, co więcej, za wymagające jak najszybszej realizacji.

Błędy w administrowaniu oraz zarządzaniu CZZK i OZZK

Wydaje się, że – mimo ciągłych braków materialnych i kadrowych w CZZK – wiele spośród pojawiających się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych problemów można było rozwiązać poprzez sprawniejsze zarządzanie strukturami administracyjnymi. Zabrakło jednak dobrej woli. Organizacja pracy zakładów karnych i nadzoru penitencjarnego była do pewnego stopnia fikcją opierającą się na zмовie milczenia. Naczelnicy nie informowali przełożonych z CZZK o pojawiających się problemach w obawie przed ewentualnymi konsekwencjami. Nie znaczy to jednak, że kierownictwu zależało na rzeczywistym zdiagnozowaniu problemów. Wręcz przeciwnie, od swoich podwładnych przełożeni wymagali tylko wypełnienia odpowiednich norm: pełnego zatrudnienia skazanych i prowadzenia ich nauczania, szkolenia kadry, poprawy bezpieczeństwa obiektów oraz leczenia osób dotkniętych chorobą alkoholową¹⁶. Metody, jakich używali naczelnicy do uzyskania odpowiednich wskaźników, nie leżały już w sferze ich zainteresowania, podobnie zresztą jak i nielegalne procedery, z których oficerowie SW czerpali korzyści.

Takie podejście do kierowania zakładami karnymi wyłania się z lektury dokumentów opracowanych przez CZZK. Przeważająca większość raportów stworzonych w latach siedemdziesiątych zawiera analizy wykresów

¹⁵ *Ibidem*, k. 50.

¹⁶ P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Protesty zbiorowe...*, s. 33.

liczbowych, przygotowanych na podstawie danych, których rzetelność budzi poważne wątpliwości. Raporty roczne sporządzano według jednego szablonu. Brak jest jakiegokolwiek analizy poza ilościową. Z drugiej połowy lat siedemdziesiątych nie pozostał żaden dokument sugerujący, że szukano rozwiązań, które w dłuższej perspektywie przyniosłyby poprawę sytuacji w więziennictwie. Przede wszystkim brakuje jednak informacji o jakichkolwiek negatywnych zjawiskach poza niedoborem kadr. A były to przecież opracowania stworzone na potrzeby wewnętrzne CZZK. Do w miarę nieskrępowanej wymiany myśli na temat funkcjonowania więziennictwa dochodziło na naradach naczelników jednostek terenowych więziennictwa. Znamienne, że ostatnia taka narada przed grudniem 1980 r. odbyła się w 1974 r. Dobitnie świadczy to o metodzie sterowania administracją – sygnały i polecenia płynęły tylko z góry na dół, brakowało natomiast jakiegokolwiek informacji zwrotnej. W swoim przemówieniu, wygłoszonym na Ogólnopolskim Zjeździe Adwokatury w Poznaniu w 1981 r., Jacek Taylor ocenił: „Za ten stan rzeczy w więziennictwie odpowiedzialność ponosi kierownictwo resortu. Nie może jej przerzucić na nikogo ani tłumaczyć się niewiedzą o potwornych warunkach odbywania kary w Polsce, bo »kto chce, ten się dowie«”¹⁷.

Pierwsze autentyczne próby zdiagnozowania patologii polskiego więziennictwa i pomysły na jego zreformowanie pojawiają się w latach 1980–1981. Nowe zjawiska społeczne w kraju zmusiły CZZK do działania. Tworzący się w całym społeczeństwie ruch związkowy nie ominął także funkcjonariuszy SW, zwłaszcza niższych szczebli, którzy zaczęli się domagać poprawy swych warunków pracy. Piętnowali panujący w CZZK nepotyzm, korupcję, przerost biurokracji oraz złą organizację i nieznajomość rzeczywistych problemów trapiących więziennictwo. Drugim czynnikiem skłaniającym do podjęcia reform były pojawiające się z coraz większym natężeniem protesty więźniów. W obliczu zagrożenia dla działania całego systemu decydenci zostali zmuszeni do dostrzeżenia i rozwiązywania pewnych problemów, które wcześniej ignorowali.

Na przełomie marca i kwietnia 1981 r. ukończono prace nad „Raportem o stanie więziennictwa”¹⁸, w którym po raz pierwszy otwarcie wskazano

¹⁷ J. Taylor, *Więzienia...*, s. 7.

¹⁸ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/121, Pierwsza wersja „Raportu o stanie więziennictwa”, 10 IV 1981 r., k. 9–36.

problemy polskiego systemu penitencjarnego. Raport był efektem prac zespołu utworzonego w CZZK, a działającego przy wsparciu Instytutu Badań Prawa Sądowego. Przedstawiał aktualny stan więziennictwa, analizował organizację administracji, rozwiązania prawne zawarte w przepisach, a przede wszystkim sugerował kierunek reform. Dokument miał posłużyć do zaplanowania „programu stabilizacji funkcjonowania jednostek penitencjarnych”¹⁹. Raport przekazano prezesowi Rady Ministrów, przewodniczącemu Rady Państwa, I sekretarzowi KC PZPR oraz przewodniczącemu sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości. Pewne informacje o zawartych w nim konkluzjach przedostały się do szerszej wiadomości po prezentacji dokumentu na posiedzeniu sejmowej komisji w czerwcu 1981 r.²⁰

Fala buntów znacznie przyspieszyła pracę nad niektórymi projektami rozwiązań prawnych. Żądanie złagodzenia rygorów więziennych zostało przez władzę częściowo spełnione przez wprowadzenie w 1981 r. zmian w tymczasowym regulaminie wykonywania kary pozbawienia wolności. Gdy wydawało się, że władze zdołały już wygasić falę protestów więziennych, doszło do dwóch największych buntów: w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy i w Zakładzie Karnym w Kamińsku. Gotowość do przeprowadzenia gruntownych i kompleksowych reform zanikła wraz z wprowadzeniem stanu wojennego. Nowa sytuacja postawiła przed władzami więziennictwa dodatkowe wyzwania, ale jednocześnie dała narzędzia do siłowego rozwiązania problemu buntów więziennych bez potrzeby reform.

Jednym z poważnych problemów polskiego więziennictwa drugiej połowy lat siedemdziesiątych i początku osiemdziesiątych było niesprawne kierownictwo. W wyniku protestów funkcjonariuszy SW, które rozpoczęły się w 1980 r., władze Ministerstwa Sprawiedliwości musiały się bliżej przyjrzeć sytuacji w CZZK. „Polecały głowy” – dyrektora generalnego CZZK, dyrektora OZZK w Warszawie i dwóch innych naczelników. Odpowiedzialnością za całą sytuację obarczono przede wszystkim gen. SW Antoniego Frydla, który przez ostatnie lata stał na czele CZZK. Mimo że zarówno przyczyny, jak i kulisy zmiany kierownictwa otaczała tajemnica, w dokumentach zachowały się pewne wzmianki: „Z dyskusji prowadzonych na egzekutywie

¹⁹ AAN, CZZK, 180, Propozycje usprawnienia działalności resocjalizacyjnej w jednostkach penitencjarnych (rozwiniecie „Raportu o stanie więziennictwa”), b.d., k. 43.

²⁰ P. Moczydłowski, A. Rzepliński, *Warunki i problemy resocjalizacji więźniów...*, s. 491.

KC PZPR, wspólnym posiedzeniu egzekutywy i kierownictwa MS, Plenum KC PZPR wypłynęły między innymi sprawy stylu i metod pracy, a także postawy osobistej dyrektora generalnego w MS tow. A. Frydla”²¹.

Zarzuty nie ograniczały się jednak tylko do kwestii arbitralnego systemu zarządzania, nieliczenia się ze zdaniem podwładnych czy zbytniego biurokratyzowania CZZK, ale obejmowały także „kolesiostwo”, alkoholizm oraz złe odnoszenie się do podwładnych: „Błędna i niesprawiedliwa polityka kadrowa wyrażająca się w przyjmowaniu do służby ludzi o wątpliwych walorach zawodowych i preferowanie ich w uposażeniu i awansach; pijaństwo w godzinach pracy, w tym także w okresie, kiedy cała służba znajdowała się w stanie ostrego pogotowia i wzmożonej czujności (co było przyjmowane z oburzeniem i szeroko komentowane); apodyktyczne, wulgarne, uwłaczające godności traktowanie podwładnych”²². Do usunięcia gen. Frydla ze stanowiska wystarczyłoby zarzucenie mu niekompetencji i doprowadzenie do sytuacji wrzenia wśród kadry SW. Przytoczenie oskarżeń odnoszących się do jego zachowania nie wydaje się tylko zabiegiem obliczonym na zdyskredytowanie moralne, ale jest przejawem przekonania, że jego codzienne zachowanie utrudniło skuteczną pracę CZZK.

Metody stosowane przez gen. Frydla przybliżają skargi pisane przez jego podwładnych. Jeden z oficerów SW, płk Kazimierz Parciak, doniósł bezpośrednio do ministra sprawiedliwości o szykanach ze strony przełożonego. Dokument ten powstał w okresie jawnych protestów wśród kadry SW, kiedy po raz pierwszy odważono się nazywać po imieniu negatywne zjawiska masowo występujące w CZZK. Skarga rzuca nowe światło nie tylko na zachowanie gen. Frydla, ale także na pewne patologiczne mechanizmy funkcjonowania więziennictwa. Pułkownik opisuje m.in. następujące zdarzenie: „W czerwcu 1977 r., gdy zameldowałem ob. gen. A. Frydłowi o tym, że aresztowany Lipski²³, przebywający w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów, założył głódówkę, doszło do skandalicznej wymiany zdań, którą w skrócie przytaczam:

²¹ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/443, Notatka z dyskusji prowadzonych na egzekutywie Komitetu Zakładowego PZPR, wspólnym posiedzeniu egzekutywy i kierownictwa Ministerstwa Sprawiedliwości, plenum KZ PZPR, sygnowana przez I sekretarza KZ PZPR Czesława Dominowskiego, 2 X 1980 r., k. 2.

²² *Ibidem*.

²³ Jan Józef Lipski (1926–1991), historyk literatury, prezes Klubu Krzywego Koła, współzałożyciel KOR, członek „Solidarności”, internowany w stanie wojennym.

Ob. gen. Frydel (*wyrażnie pod wpływem alkoholu*) – Jeśli Lipski głoduje, to widocznie ułatwiliście przepływ informacji o tym, że członkowie KOR-u też głodują.

– Obywatelu generale, ja nie sprawuję bezpośredniego kierownictwa Aresztu Śledczego w Warszawie-Mokotowie.

– Kto wam, kurwa, dał legitymację partyjną, bo ja wam ją zabiorę!”²⁴.

Po tym zdarzeniu przeciwko płk. Parciakowi wszczęto postępowanie dyscyplinarne. Był to jednak dopiero początek szykan, jakie go spotkały. Stał się osobą niepożądaną po wypadkach, które wydarzyły się kilka miesięcy później: „Otrzymałem meldunek, że jedna z ukaranych osadzonych w Areszcie Śledczym w Grochowie została przewieziona do szpitala w Mokotowie z utratą przytomności i wstrząsem mózgu. Polecilem kpt. Rybarczykowi – ówczesnemu kierownikowi działu penitencjarnego OZZK, przeprowadzenie postępowania wyjaśniającego. Z notatki kpt. Rybarczyka wynikało jednoznacznie, że ta ukarana w opisanym stanie zdrowia została doprowadzona do aresztu przez konwój MO. W tej sytuacji powiadomiłem zainteresowane władze Komendy Stołecznej MO – podjęto postępowanie wobec konwojentów, a notatkę przekazałem do dyrekcji CZZK, celem ewentualnego podjęcia stosownych środków zapobiegawczych. Ówczesnemu naczelnikowi AŚ w Grochowie, mjr. Zbigniewowi Szalkowi, poleciłem nieprzyjmowanie bez badań lekarskich osób doprowadzonych do aresztu z wyraźnymi oznakami pobicia, bez względu na to, z jakiego powodu i przyczyn te obrażenia powstały. Po tym incydencie w ocenie ob. gen. Frydla stałem się »głównym wrogiem milicji, którego trzeba umiejętnie załatwić«. Tej treści informacje i ostrzeżenia otrzymałem od szeregu funkcjonariuszy Centralnego Zarządu [...] W marcu 1978 r. wezwano mnie do ob. płk. Mieczysława Piotra w celu, bym złożył rezygnację, bo inaczej będzie prowadzone postępowanie dyscyplinarne i »wylecę ze służby«. Oczywiście złożyłem to wymuszone oświadczenie i zrezygnowałem z zajmowanego stanowiska”²⁵.

Szykany nie ograniczały się zresztą tylko do osoby pułkownika, ale dotknęły także jego żonę: „Wspomnieć należy, że będąc zastępcą dyrektora

²⁴ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/443, Skarga płk. Kazimierza Parciaka, naczelnika ZK Warszawa-Służewiec, wysłany do ministra sprawiedliwości bez zachowania drogi służbowej, 25 IX 1980 r., k. 9–10.

²⁵ *Ibidem*, k. 10–11.

OZZK, musiałem podjąć decyzję wymierzenia kary dyscyplinarnej wobec ob. Marii Woźniak – żony płk. Władysława Woźniaka – oddziałowej Aresztu Śledczego w Mokotowie – za dopuszczenie do ucieczki skazanego z terenu aresztu. Rewanż był oczywisty, bowiem w roku następnym ob. Maria Woźniak otrzymała Krzyż Zasługi, a moja żona karę dyscyplinarną, przy czym ob. płk Woźniak poprzednio jednoosobowo odrzucał wnioski naczelnika aresztu w Grochowie w sprawie nadania mojej żonie, por. Barbarze Parciak, odznaczenia za wieloletnią i nienaganną pracę”²⁶. Cytat ten ilustruje problemy, z jakimi stykali się na co dzień funkcjonariusze SW. W systemie, w którym różne patologie były raczej normą niż wyjątkiem, od funkcjonariuszy oczekiwano nie tyle wywiązywania się z obowiązków czy przestrzegania prawa, ile przede wszystkim lojalności wobec przełożonych oraz kolegów. Osoby starające się piętnować popełniane przestępstwa i nadużycia były usuwane poza nawias grupy zawodowej.

W innych dokumentach dotyczących nadużyć popełnianych w otoczeniu gen. Frydla pojawiają się informacje na temat istnienia ściśle powiązanej grupy oficerów SW, którzy wzajemnie tuszowali swoje nadużycia i bezkarnie korzystali z możliwości, jakie dawały im pełnione stanowiska. Zachodzi oczywiście pewne prawdopodobieństwo, że były to donosy spreparowane na potrzeby wewnętrznej „walki frakcyjnej” w SW, jednak wysuwane zarzuty wydają się wiarygodne. Ich lektura pozwala na poznanie rewelacji dotyczących dyrektora warszawskiego OZZK Woźniaka, któremu na działce w Popowie dom wybudowali więźniowie przebierani na czas pracy dla niepoznaki w cywilne ubrania; ich dniówka wynosiła dwie paczki papierosów. Do budowy używali materiałów skradzionych z magazynów więziennych. Aby zgadzały się rozliczenia, Woźniak zachował „pokwitowanie na wygraną w totka załatwione przez Grzelca i Frydla”.

Pracownicy z Mokotowa nie mogli mu z kolei wybaczyć, że jego żona miała „pobory jak kierownik działu i wszystkie nienależne dodatki za to, że przyciska guzik na bramie, a kiedy dopuściła się kompromitującej ucieczki, to zamiast ją ukarać (inny funkcjonariusz byłby zwolniony), dał jej za trzy miesiące podwyżkę, nagrodę i Złoty Krzyż Zasługi; jest ona wyrocznią i o wszystkim decyduje na Mokotowie, a kto jej się narazi, to nie ma życia w areszcie, to wszystko można sprawdzić w dokumentach na Mokotowie”. Wokół tandemu Frydel–Woźniak krążyły także inne osoby: „Kłaskała to

²⁶ *Ibidem*, k. 12.

pupilek Frydla [...] i razem z Piotrakiem tuszowali sprawy z zażeń [...] kiedy w [19]80 r. syn Piotra (naczelnika kadr) popełnił jako funkcjonariusz SW przestępstwo [...], to Woźniak go ukarał tylko upomnieniem, które zaraz zatarł. Inny by wyleciał ze służby i miał sprawę u prokuratora. A Woźniak zaraz po ukaraniu go awansował i dał mu nagrodę”²⁷. Efekt był łatwy do przewidzenia – jakiekolwiek zażenia na pracę czy nadużycia szefa OZZK Woźniaka były blokowane także przez dział kadr. Inny oficer odpowiedzialny za rozpatrywanie skarg w nagrodę za odpowiedni dobór spraw do rozpatrzenia został w krótkim czasie awansowany... na zastępcę Woźniaka.

Analizując tę sytuację, należy zwrócić uwagę na kilka faktów. Po pierwsze, istniała grupa oficerów SW powiązanych wzajemnymi zależnościami, którzy używali swoich stanowisk do czerpania korzyści materialnych. Po drugie – ich zachowanie wpływało negatywnie na morale oraz postawy podwładnych. W skrajnych przypadkach dochodziło do sytuacji, w których osoby kwestionujące ich działania były dręczone i odsuwane na boczny tor w SW. W oświadczeniu płk. Parciaka pojawiają się nazwiska Woźniaka i Piotra jako osób, które odegrały w jego historii negatywną rolę. Po trzecie, jak ujęli to funkcjonariusze z aresztu na Mokotowie, Woźniak „z nikim się nie liczy i nikogo nie boi. OZZK to jego prywatny folwark”²⁸. Cała sytuacja wskazuje na osłabienie czy wręcz brak jakiejkolwiek kontroli w CZZK. Podobnie jest z kontrolami zewnętrznymi, którym zarzucano nierzetelność z powodu zażyłej znajomości gen. Frydla z ówczesnym szefem Najwyższej Izby Kontroli, Mieczysławem Moczarem. Podobnie jak w okręgu warszawskim kształtowały się zapewne stosunki w zakładach karnych w całej Polsce. Negatywny wpływ takiej organizacji pracy na całe więziennictwo jest trudny do oceny, jednak szkodliwość opisanej sytuacji – niezaprzeczalna.

Ponadto administracja więziennictwa miała cechy typowe dla biurokracji PRL, które utrudniały sprawne zarządzanie. W 1980 r., kiedy postanowiono zwalczyć narosły biurokratyzm, podjęto decyzję o zlikwidowaniu z dniem 1 czerwca czterech OZZK oraz uszczupleniu administracji centralnej.

²⁷ Wszystkie cytaty z tego akapitu pochodzą z: AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/654, Skarga funkcjonariuszy SW na nadużycia popełnione przez dyrektora OZZK w Warszawie, 5 I 1981 r., k. 2–3.

²⁸ *Ibidem*, k. 2.

W wyniku tego zabiegu około dwustu funkcjonariuszy miało być przeniesionych do innych jednostek, które cierpiały na największe niedobory personalne. Według notatki Wydziału Administracyjnego KC w rzeczywistości „faktycznie tylko kilka osób przesunięto do pracy merytorycznej”²⁹.

Kryzys roku 1981 – gaszenie pożaru

Po wydarzeniach w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy Jolanta Strzelecka opublikowała w „Tygodniku Solidarność” artykuł *Prawa więźniów*. Odniosła się w nim do recepty na zażegnanie plagi protestów, przedstawionej przez przedstawiciela CZZK na konferencji zwołanej w Ministerstwie Sprawiedliwości. Niedostateczne, jej zdaniem, starania podsumowała: „Czy, jak mamy do czynienia z pożarem, możemy zajmować się tylko i wyłącznie planowaniem, jak uniknąć pożarów w przyszłości, bez gaszenia tego, który już wybuchł i rozprzestrzenia się?”³⁰.

O samym zjawisku masowych buntów była mowa w poprzednim rozdziale, warto jednak przedstawić działania władz dążących do zapanowania nad kryzysem. Pozwoli nam to określić, jaki mieli ogład sytuacji w polskim więziennictwie, ale również i w sądownictwie ludzie bezpośrednio zarządzający zakładami penitencjarnymi. W czasie całego kryzysu można wyróżnić kilka momentów przełomowych. Pierwszy etap jest dość rozciągnięty w czasie – to powolne narastanie fali protestów. Jest to oczywiście sytuacja wyjątkowa, ale nie niespotykana, gdyż fale protestów pojawiały się cyklicznie. Ostatnie masowe wystąpienia odnotowano 10 lat wcześniej, po grudniu 1970 r. Jednak tym razem pojawił się nowy element – zmieniła się sytuacja społeczno-polityczna. Wydarzenia w kraju nie pozostały bez wpływu na sytuację w zakładach karnych, które działają do pewnego stopnia jak barometr nastrojów. Ponadto problem złych warunków w więzieniach oraz kwestia surowego prawa karnego zostały dostrzeżone przez rodzący się ruch związkowy. Kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości i CZZK działały dwutorowo – z jednej strony gaszono protesty, z drugiej zaś – w maju 1981 r. wprowadzono poprawki do tymczasowego regulaminu kary pozbawienia wolności. Zmiany te były efektem nie tylko zaog-

²⁹ AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, LI/119, Uwagi do „Raportu o stanie więziennictwa”, 24 II 1982 r., k. 330.

³⁰ J. Strzelecka, *Prawa więźniów*, „Tygodnik Solidarność”, 25 IX 1981.

nionej sytuacji w zakładach karnych, ale także dyskusji nad konkluzjami zawartymi w „Raporcie o stanie więziennictwa”.

Przy okazji dyskusji nad tym raportem na posiedzeniach kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości pojawiały się głosy o konieczności zmian nie tylko w więziennictwie, ale także w całej polityce karnej. Warto zwrócić uwagę na ten wątek, ponieważ jest on kluczowy dla późniejszej analizy. „Dyr. G. Borkowski: Na podstawie raportu obraz więziennictwa jest bardzo ponury. Najbardziej krytykowany przez społeczeństwo jest sposób wykonywania kary. Jeśli jest to raport, powinien dawać obraz tego, co będzie dalej. Tego raport nie daje. Przecież to raport tajny, wewnętrzny, można powiedzieć prawdę. Patrzę na te sprawy z punktu widzenia naszych problemów w zakładach dla nieletnich. My mamy wypadki bardzo dotkliwych pobić wychowanków. Te sprawy powinny mieć miejsce w raporcie. Następnie dyr. Borkowski zwrócił uwagę na liczbę osób przebywających w zakładach karnych na skutek orzeczeń kolegiów, 1/3 aresztowanych to szokująca liczba [...] Dyr. Mikos: Zastanowimy się, czy istnieje w najbliższych latach możliwość zmiany sytuacji. Ze stanem bazy, jaką dysponuje SW, takiej możliwości nie ma. Duża część skazanych przebywa w uciążliwych warunkach sanitarnych. Nie tracąc z pola widzenia konieczności poprawy, zastanówmy się, czy nie można zmniejszyć zaludnienia. Duży procent odsiaduje kary zastępcze grzywny. Dyskutować trzeba nad kształtem polityki karania. Czy nie są trafne zarzuty pod adresem sądów o nadmierną surowość?”³¹.

Poprawki do regulaminu, które wprowadzone zostały ostatecznie w maju 1981 r., były jednak planowane już od pewnego czasu. Na szybkie wprowadzenie poprawek nalegał m.in. gen. Stanisław Jabłonowski, który w swoim piśmie do ministra sprawiedliwości Jerzego Bafii z 19 lutego informował: „Kierownictwo Centralnego Zarządu Zakładów Karnych reprezentuje stanowisko, iż nowo opracowane regulaminy powinny być wprowadzone w formie rozporządzenia przed nowelizacją przepisów kodeksu karnego wykonawczego, ze względu na to, że prace te mogą potrwać długo. Przemawiają za tym nie tylko względy formalnoprawne, ale przede wszystkim zapotrzebowanie, jakie notujemy wśród funkcjonariuszy Służby Więziennej oraz opinii społecznej, co znajduje swój wyraz w wypowiedziach

³¹ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/121, Protokół z posiedzenia kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości, 15 IV 1981 r., k. 3–4.

osób z różnych środowisk, publikacjach i spotkaniach ze środowiskiem dziennikarskim”³².

Nowe wytyczne były korzystniejsze dla więźniów. Zniesiono rygor surowy, przedłużono czas widzeń, przysługujący czas spaceru zwiększono do 60 minut, poszerzono limit korespondencji. Prawdziwa rewolucja nastąpiła w podejściu do praktyk religijnych. Dotychczas zasady wykonywania posług religijnych w więzieniach regulowane były przez zarządzenie 80/56/CZW ministra sprawiedliwości z grudnia 1956 r. Samo zarządzenie mówiło o umożliwieniu posługi religijnej wśród więźniów, lecz zakłady objęte tym zarządzeniem wymieniały załącznik. W 1956 r. w załączniku znalazły się wszystkie 32 istniejące zakłady karne, które jednak z biegiem czasu były likwidowane lub zastępowane przez nowe na zasadzie zmiany administracyjnej. Powstały także nowe ośrodki. Aneks do rozporządzenia nie był jednak aktualizowany, wskutek czego kapelani więzienni byli powoli i systematycznie wypierani z zakładów karnych.

Na początku lat osiemdziesiątych rozporządzenie obejmowało zaledwie dwadzieścia ośrodków. Jednak po porozumieniach gdańskich władze kościelne rozpoczęły masowe składanie wniosków o umożliwienie pełnienia posługi w obiektach więziennych. Władze CZZK znalazły się w sytuacji bez wyjścia, kiedy poparcia zabrakło nawet ze strony niektórych komitetów wojewódzkich PZPR. W notatce z grudnia 1980 r. szef SW, gen. Jabłonowski, pisał: „Zwłaszcza w ostatnich dniach wyjątkową aktywność w tym względzie wykazuje biskup Bednorz w Katowicach. Także Wydział Administracyjny KW PZPR w Katowicach zainteresował się tym problemem i oczekuje od dyrekcji okręgu pozytywnego stanowiska wobec postulatów władz kościelnych. W tej sytuacji – ze względów politycznych – wydaje się celowe uwzględnienie niektórych postulatów, a być może ze względów taktycznych byłoby dobrze wyjść do hierarchii kościelnej z propozycją korekty ustaleń z 1956 r.”³³ Ostatecznie osadzeni uzyskali prawo do wysłuchania niedzielnej mszy transmitowanej w Polskim Radiu przez radiowęzeł więzienny, a także do uczestniczenia

³² AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/570, Notatka gen. Stanisława Jabłonowskiego do ministra Jerzego Bafii w sprawie posiedzenia Komisji Regulaminowej rozpatrującej sprawę projektu regulaminów wykonywania kary pozbawienia wolności i tymczasowego aresztowania, 18 II 1981 r., k. 2.

³³ AAN, CZZK, 392, Notatka dotycząca wykonywania praktyk i udzielania posług religijnych w zakładach karnych i aresztach śledczych, 24 XII 1980 r., k. 9.

w odprawianych na terenie zakładów karnych nabożeństwach i innych posługach religijnych³⁴.

Kluczowym momentem było oczekiwanie na amnestię. Tradycyjnie akt łaski ogłaszano zazwyczaj w związku z obchodami święta 22 Lipca. W 1981 r. sytuacja nie była dla władz więziennych korzystna, funkcjonariusze byli już w większości wycieńczeni toczącą się od początku roku wojną podjazdową z więźniami. Ze względu na napiętą sytuację w SW odwołano wszystkie urlopy. Tymczasem widmo nadchodzącej konfrontacji zmuszało do wytężonej pracy: nasilenia kontroli operacyjnej, ciągłej mobilizacji, rewizji w celu rozbrojenia potencjalnych buntowników z prowizorycznej broni. Prognozy były dramatyczne: „Ocena sytuacji w zakładach karnych wskazuje na to, że przy kolejnej fali masowych zaburzeń w tych jednostkach funkcjonariusze Służby Więziennej, mimo użycia siły fizycznej i prawnych środków przymusu, nie będą w stanie samodzielnie skutecznie przeciwstawić się czynnym wystąpieniom skazanych”³⁵.

Ze względu na groźbę protestów, buntów i masowych ucieczek minister sprawiedliwości ograniczył prawo użycia broni, aby zapobiec ewentualnej masakrze i zaburzeniom, które mogłyby się rozprzestrzenić poza zakłady karne. Strażnicy nie mogli strzelać ani w razie masowej ucieczki więźniów, ani ataku z zewnątrz. Rozważano regulację przepisów na wypadek „bezpośredniego zaatakowania posterunków uzbrojonych oraz magazynów uzbrojenia w jednostkach przywieziennych”³⁶. Generał Jabłonowski nalegał na

³⁴ Generał Stanisław Jabłonowski na posiedzeniu Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR w 1982 r. zauważył, że „kapelani wprowadzeni zostali do zakładów karnych zarządzeniem ministra sprawiedliwości z 1956 r., zaktualizowanym w 1981 r. Do ich pracy nie mamy zastrzeżeń – są to ludzie dobrani, najczęściej kapelani wojskowi, akceptowani przez Wydział do spraw Wyznań. Regulamin wykonywania kary pozbawienia wolności, uwzględniający również treść porozumienia z episkopatem, przewiduje posługi religijne dla osadzonych w jednostkach penitencjarnych. Są natomiast negatywne przykłady postaw kapelanów ośrodków dla internowanych – stwierdzono fakty dostarczania lub wynoszenia listów i grypsów, a nawet radioodbiornika (w Uhercu)” (AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, LI/121, Protokół z VII posiedzenia Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR, 21 IV 1982 r., k. 61).

³⁵ AAN, Prokuratura Generalna PRL, 16/56, Notatka służbowa w sprawie sytuacji w jednostkach więziennych, 9 VII 1981 r., k. 172.

³⁶ *Ibidem*. W tej kwestii widać pewne wahanie władz. W notatce z 9 lipca, sygnowanej przez gen. Jabłonowskiego, czytamy: „obecnie rozważenia wymaga ewentualne dalsze ograniczenie tego prawa [do użycia broni – przyp. T.K.] również w przypadku bezpośredniego zaatakowania posterunków uzbrojonych oraz magazynów uzbrojenia w jednostkach więziennych”. W załączniku (datowanym na 17 lipca) do notatki z 21 lipca „w sprawie dopuszczalności użycia broni przez funkcjonariuszy Służby Więziennej” znajduje się zdanie: „na tle powyższych uregulowań oraz obecnej

odpowiednie zabezpieczenie i wsparcie ze strony MO: pomoc w działaniach interwencyjnych i ochronę jednostek więziennictwa od zewnątrz.

Skazani cały czas szykowali się do konfrontacji. W Zakładzie Karnym w Kamińsku w wyniku przeprowadzonej 10 i 11 lipca rewizji skonfiskowano około 150 noży i duże ilości żyłek oraz prowizorycznych kastetów. W tej sytuacji wstrzymano pracę osadzonych w miejscach zatrudnienia i odizolowano ich w zakładzie karnym. Trzy dni później część skazanych ze Sztumu odmówiła opuszczenia stanowisk pracy w przedsiębiorstwie obróbki metali po zakończeniu drugiej zmiany i zaczęła produkować prowizoryczną broń. Dopiero po odizolowaniu tej grupy w czasie powrotu do pawilonów mieszkalnych udało się ich zrewidować i skonfiskować dużo niebezpiecznych przedmiotów. W Sztumie również wstrzymano zatrudnienie³⁷. Podobne wypadki miały miejsce w Nysie i Częstochowie. Ze względów bezpieczeństwa, w obawie przed okupacją miejsc pracy lub groźbą pacyfikacji buntu poza zakładem karnym, 21 lipca wstrzymano zatrudnienie skazanych w 63 jednostkach więziennych³⁸. Kierownictwo CZZK starało się o już nie tylko o zapewnienie reakcji ze strony MO, ale także wojska.

Okazało się, że nieogłoszenie amnestii nie miało aż tak apokaliptycznych konsekwencji. W większości obiektów rozpoczęto protest głodowy – 24 lipca głodowało 6644 więźniów w 25 jednostkach więziennych, lecz udało się unikać zamieszek. Tylko w Nowogardzie 22 lipca kilkunastu skazanych usiłowało zaatakować funkcjonariuszy SW, jednak szybka i zdecydowana reakcja przy użyciu pałek gumowych okazała się skuteczna. W Starogardzie Gdańskim na znak protestu dziesięciu skazanych pocięło się szkłem. 25 lipca w Nowogardzie 49 agresywnych osadzonych zostało

oceny stanu zagrożenia zakładów karnych, przy notowanej eskalacji form agresywnych zamierzeń skazanych, proponuję rozważyć zasadność wyłączenia spod wydanego zakazu użycia broni przypadków bezpośredniego zaatakowania przez skazanych lub inne uzbrojone osoby posterunków uzbrojonych i magazynów uzbrojenia w zakładach karnych”. Kwestia prawa użycia broni znajduje się w notatce w podpunkcie zatytułowanym „rozstrzygnięcia wymagają następujące sprawy”. Najprawdopodobniej CZZK był za częściowym uchYLENIEM zakazu, brakowało jednak zgody wyższej instancji. Rozważano najprawdopodobniej ewentualne skutki wydania pozwolenia na strzelanie do więźniów i odbiór społeczny takiej sytuacji.

³⁷ AAN, Prokuratura Generalna PRL, 16/56, Teleks od dyrektora OZZK w Olsztynie do naczelnika Wydziału Ochrony i Dowodzenia CZZK w Warszawie, 17 VII 1981 r., k. 180.

³⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa w sprawie sytuacji w jednostkach więziennych, 21 VII 1981 r., k. 177.

przez funkcjonariuszy spacyfikowanych armatkami wodnymi i pałkami. W skali kraju sytuacja była opanowana, chociaż skazani mieli się powstrzymać przed gwałtowniejszymi akcjami do końca lipca. Na 30 i 31 lipca zaplanowano posiedzenie sejmu – więźniowie wciąż nie tracili nadziei na amnestię³⁹.

Mimo że amnestii nie ogłoszono, to złagodzenie rygorów więziennych oraz zabiegi podjęte w celu zmniejszenia liczby osadzonych, połączone z akcjami pacyfikacji zakładów karnych, dały rezultaty już w sierpniu. Sytuacja wciąż nie była dobra, jednak wydawało się, iż po opadnięciu emocji związanych z nadzieją na amnestię nastąpiła względna stabilizacja. Władze więzienne ciągle miały problemy z „czynnikiem społecznym”, tj. głównie z „Solidarnością”, jednak wiceminister Skóra w poufnej informacji na użytek ministerstwa pisał: „Związki zawodowe zachowują się spokojnie. »Solidarność« nie naciska na porozumienie i nie uchwała protestów przeciwko ministerstwu. Ustały bunt y skazanych. Nawet z powodu Moczulskiego nie jest resort obkładany teleksami. W prasie spokój wokół polityki karnej i więziennictwa. Jednym słowem resort przestał być szarpany od wewnątrz i z zewnątrz. Nie wiadomo tylko, na jak długo”⁴⁰. Odpowiedź na pytanie „jak długo?” brzmiała w tym wypadku: „do jesieni”.

We wrześniu i w listopadzie miały miejsce dwa wydarzenia, które na nowo wprowadziły stan pogotowia w więziennictwie. Były to: opisywany bunt i ucieczka z Aresztu Śledczego w Bydgoszczy oraz gigantyczny bunt w Zakładzie Karnym w Kamińsku. Wydarzenia z Bydgoszczy zostały już przedstawione, w tym miejscu pokrótce opiszę drugie z zajść.

Bunt w Kamińsku wybuchł 5 listopada, jednak wcześniejsza fala buntów nie ominęła również tej placówki, co nie pozostało bez wpływu na późniejsze wypadki. Rankiem 26 września 138 więźniów przystąpiło do protestu w postaci głódówki. Dzień później w zakładzie pojawiła się komisja z OZZK w Olsztynie. Choć nie udało się znaleźć wyjścia z impasu, to po pięciu dniach skazani zrezygnowali z dalszej głódówki. Jednak napięcie wciąż się utrzymywało.

³⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa w sprawie sytuacji w jednostkach więziennych, 24 VII 1981 r., k. 184.

⁴⁰ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/335, Informacja o sytuacji w resorcie sprawiedliwości – podstawowe kierunki działania, 26 VIII 1981 r., k. 2.

Po nowelizacji przepisów dotyczących wykonywania kary atmosfera w zakładzie, paradoksalnie, zamiast się poprawić, uległa pogorszeniu. Z jednej strony skazani uważali zmiany za niewystarczające, z drugiej zaś funkcjonariusze uznali je za objaw kapitulacji władz i dodatkowy czynnik utrudniający ich pracę. Systematycznie zanikała współpraca między pionem ochrony i pionem penitencjarnym. Strażnicy odpowiedzialni za utrzymanie porządku wykazywali skłonność do nadmiernie agresywnych reakcji w stosunku do osadzonych. Między innymi ta kwestia była przyczyną kolejnych protestów, jednak żądano także poprawy wyżywienia i warunków bytowych oraz zniesienia niektórych kar dyscyplinarnych.

Zdaniem komisji wyjaśniającej wypadki w Kamińsku, „w rozmowach z członkami [komisji] funkcjonariusze nie kryli, iż z elementem, jaki przebywa w Zakładzie Karnym w Kamińsku, postępować należy z całą bezwzględnością. Ich zdaniem do podsycenia nastrojów przyczyniły się również ulotki i biuletyny, rozdawane skazanym przez członków »Solidarności« – pracowników cywilnych POM-etu. Członkom komisji pokazano znajdujące się u naczelnika zakwestionowane u skazanych tego rodzaju materiały, niejednokrotnie krytykujące ustrój i organy państwowe. Ze swej strony skazani skarżyli się na wrogi stosunek kadry więziennej, uciekania się przez nią do siłowych rozwiązań przy najdrobniejszych wykroczeniach i konfliktach. Skazani utrzymują, że bicie należało do często stosowanych wobec nich metod”⁴¹.

Protest rozpoczął się 5 listopada odmową wyjścia skazanych do pracy. Na tym się jednak nie skończyło – co agresywniejsi osobnicy zaczęli się wydostawać z cel i wkrótce bunt ogarnął całe więzienie. Skazani wznieśli pożar w hali produkcyjnej i w oddziałach mieszkalnych. Uruchomili wóz strażacki, który znajdował się na terenie przywieziennego zakładu, i syrenami wzywali swoich współtowarzyszy do zbiórki. Najaktywniejsi skazańcy, ubrani w strażackie hełmy i uzbrojeni w łomy, usiłowali zaprowadzić w grupie dyscyplinę. Następnie użyli ciągnika, aby staranować bramę, zostali jednak odparci przez funkcjonariuszy uzbrojonych w karabiny z ostrą amunicją⁴². Dowódcy sił porządkowych – SW i MO – obawiali się, że dojdzie do masowej ucieczki ponad 1200 osób, zwlekali jednak z podjęciem

⁴¹ AAN, CZKK, 412, Sprawozdanie komisji ds. zbadania buntu skazanych w ZK w Kamińsku, b.d., k. 62.

⁴² J. Ambroziak, J. Soroka, *Bunt w Kamińsku*, „Tygodnik Solidarność”, 20 XI 1981.

szturmu w obawie przed ofiarami w ludziach oraz przed butlami z tlenem i acetylenem, których więźniowie użyli do zabezpieczenia własnych pozycji⁴³. Starano się przede wszystkim uniemożliwić skazanym wydostanie się poza teren zakładu karnego, co było zadaniem trudnym, biorąc pod uwagę, że otaczał go mur długości około 2 km.

„Tygodnik Solidarność” podała, że w tłumieniu buntu brało udział 109 jednostek MO, SW i wojska. Posiłki ściągano ze Sztumu, Giżycka, Barczewa, Olsztyna, Wrocławia, Szczytna, a w akcji uczestniczyły także samochody pancerne oraz wozy bojowe straży pożarnej⁴⁴. Całej akcji nadano najwyższy priorytet. Dyrektor OZZK w Olsztynie powiadomił o sytuacji KW MO w Olsztynie, Pomorski Okręg Wojskowy i Komendę Wojewódzką Państwowej Straży Pożarnej w Olsztynie. O sytuacji poinformowano także Dyżurny Sztab Operacyjny Rządu (DYSOR)⁴⁵, MSW i Komendę Główną MO⁴⁶. 6 listopada 1981 r. o godz. 12.40 siły porządkowe osiągnęły największą liczebność: 350 funkcjonariuszy SW, 600 – MO i 200 żołnierzy. Ostatecznie po siedemnastu godzinach, kiedy większość skazanych była już wyczerpana, przeprowadzono rozmowy, w których efekcie więźniowie skapitulowali. W wyniku buntu dwóch osadzonych straciło życie⁴⁷, a kolejnych pięciu zostało ciężko rannych, tyle samo rannych było również po stronie służb porządkowych⁴⁸.

Pierwsze refleksje kierownictwa CZKK nie były zaskakujące. Wskazywano na decyzję Ministerstwa Sprawiedliwości z 5 czerwca ograniczającą prawo użycia broni przez funkcjonariuszy SW. Dowodzono, że „szeroka informacja o tym, iż w czasie buntu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy Służba Więzienna nie użyła broni palnej, dotarła także za pośrednictwem

⁴³ AAN, CZKK, 412, Sprawozdanie komisji ds. zbadania buntu skazanych w ZK w Kamińsku, b.d., k. 54–59.

⁴⁴ J. Ambroziak, J. Soroka, *Bunt...*

⁴⁵ Utworzony 26 III 1981 r. zarządzeniem szefa Urzędu Rady Ministrów.

⁴⁶ AAN, Prokuratura Generalna, 16/56, Notatka służbowa w sprawie buntu skazanych w ZK w Kamińsku koło Górowa Iławieckiego, woj. Olsztyn, 6 XI 1981 r., k. 203.

⁴⁷ Sprawa nie jest do końca jasna. Według notatki CZKK, ciało jednego z więźniów, a drugiego więźnia w stanie agonalnym, podrzucano pod bramę zakładu od strony wewnętrznej około godz. 23.00 pierwszego dnia buntu. Wstępne badanie lekarskie wykazało, że przyczyną śmierci było uduszenie. Do tragedii doszło najprawdopodobniej wskutek porachunków między więźniami.

⁴⁸ Minister sprawiedliwości Sylwester Zawadzki określił bunt w Kamińsku jako „niecznany w skali światowej” (AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, LI/121, Protokół z VII posiedzenia Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR, 21 IV 1982 r., k. 69).

środków masowego przekazu do wiadomości osadzonych i ośmiela ich w organizowaniu prób zbiorowych ucieczek po uprzednim wywołaniu zbiorowych zaburzeń”⁴⁹. Postulowano potrzebę skierowania do służby zastępczej w SW ośmiuset żołnierzy WP i wskazywano na konieczność ochrony jednostek więziennych przez jednostki wojskowe podporządkowane MSW.

Skala, przebieg oraz nagłośnienie w środkach masowego przekazu buntu w Kamińsku skłoniły kierownictwo CZZK i Ministerstwa Sprawiedliwości do poszukiwania trwałych rozwiązań, które zapobiegą kolejnym protestom. W tym celu powołano specjalną komisję pod kierownictwem wiceministra Skóry. O tym, jak poważnie potraktowano te wypadki, świadczy pismo skierowane 25 listopada 1981 r. przez ministra Sylwestra Zawadzkiego do prezesa Rady Ministrów gen. Wojciecha Jaruzelskiego, sekretarza KC PZPR Mirosława Milewskiego, kierownika Wydziału Administracyjnego KC PZPR Michała Atlasa, ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka, Prokuratora Generalnego PRL Franciszka Ruska i przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego.

„W bieżącym roku w zakładach karnych miały miejsce zaburzenia porządku przybierające postać odmowy świadczenia pracy, odmowy przyjmowania posiłków oraz żądań złagodzenia rygorów odbywania kary pozbawienia wolności. W zasadzie nie dochodziło do czynnych wystąpień osadzonych w zakładach karnych. Problemy ujawnione w związku z tymi zaburzeniami rozwiązywane były doraźnie, a na ich tle poleciłem podjąć prace zmierzające do rozszerzenia udziału czynnika społecznego w procesie resocjalizacji. W efekcie tych prac wydałem zarządzenie w przedmiocie powołania w zakładach karnych społecznych rad penitencjarnych współdziałających z administracją zakładów oraz z sędziami penitencjarnymi w procesie wykonywania kary pozbawienia wolności. Ministerstwo Sprawiedliwości zapewniło odpowiednią propagandę tej inicjatywie w środkach masowego przekazu, a do mających aktualnie miejsce prac przy powoływaniu społecznych rad penitencjarnych, ustalaniu ich składu i programowania działalności resort przywiązuje dużą wagę. Nową jakościowo sytuację stworzyły w omawianym zakresie wydarzenia w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy oraz Zakładzie Karnym w Kamińsku połączone z czynnym

⁴⁹ AAN, Prokuratura Generalna, 16/56, Notatka służbowa w sprawie buntu skazanych w zakładzie karnym w Kamińsku koło Górowa Iławieckiego, woj. Olsztyn, 6 XI 1981 r., k. 204.

wystąpieniem osadzonych przeciwko funkcjonariuszom SW, samouwolnieniem się (Bydgoszcz) oraz niszczeniem mienia. Z uwagi na szczególnie drastyczny przebieg wydarzeń w Zakładzie Karnym w Kamińsku – dwie ofiary śmiertelne i kilka osób rannych (zarówno funkcjonariuszy SW, jak i skazanych) – podjąłem decyzję o powołaniu specjalnej komisji dla ustalenia przyczyn i przebiegu wypadków w Zakładzie Karnym w Kamińsku. Sprawozdanie komisji, w której pod przewodnictwem podsekretarza stanu Tadeusza Skóry wzięli udział obok pracowników resortu przedstawiciele nauki prawa, adwokatury i Polskiego Stowarzyszenia Penitencjarnego, przedstawiam tow. premierowi. Równocześnie informuję, że sprawozdanie to było przedmiotem analizy kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości. W jej wyniku opracowano szereg wniosków nieograniczających się jedynie do sytuacji w Zakładzie Karnym w Kamińsku, a będących próbą uwzględnienia całokształtu sytuacji w więziennictwie i sformułowania pozytywnego programu działań długofalowych i doraźnych, mających na celu udoskonalenie warunków wykonywania kary pozbawienia wolności przy równoczesnym zwiększeniu bezpieczeństwa zakładów karnych”⁵⁰.

Wewnętrzne dochodzenie prowadzone przez specjalną komisję można uznać za coś wyjątkowego. Diagnoza i opis problemu zawarte w raporcie wskazywały na dużo poważniejsze uchybienia w funkcjonowaniu wymiaru sprawiedliwości niż tylko niedostatki w więziennictwie. W raporcie oraz w czasie dyskusji nad nim na posiedzeniu kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości po raz pierwszy z takim naciskiem poruszono kwestię złych przepisów prawa karnego i nadmiernej penalizacji. Oczywiście wykazano wiele przyczyn buntu. Na konferencji prasowej w Ministerstwie Sprawiedliwości minister Skóra „ogólnospołeczną sytuację panującą w kraju [...] określił jako anarchię. Do rzeczzonego buntu miałyby się przyczynić krytyczne artykuły w prasie dotyczące surowości naszego systemu karnego i penitencjarnego, a więc »wina żurnalistów«, jak to słusznie określiła jedna z dziennikarek obecnych na konferencji, oraz wpływ pracowników wolnościowych pracujących w przywieziennym zakładzie pracy”⁵¹. Nie omieszkało też wskazać „Solidarności” jako głównego inspiratora całego zajścia. Jej wpływ na sytuację w więziennictwie w 1981 r. był rzeczywiście kluczowy,

⁵⁰ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/578, Informacja sygnowana przez ministra Sylwestra Zawadzkiego kierowana do gen. Wojciecha Jaruzelskiego, 25 XI 1981 r., k. 62–63.

⁵¹ J. Ambroziak, J. Soroka, *Bunt...*

jednak do tej kwestii powrócę w dalszej części pracy. Teraz skoncentruję się na spostrzeżeniach, którymi minister Skóra nie podzielił się z dziennikarzami na konferencji prasowej.

Zdaniem autorów raportu „przyczyny, które doprowadziły do wybuchu buntu w Kamińsku, są różnorodne i układają się wielowarstwowo. Nie można bowiem oderwać ich od wieloletniej polityki karnej i penitencjarnej, zwłaszcza surowej polityki lat siedemdziesiątych, jak również od ogólnej posierpniowej sytuacji w kraju, która charakteryzowała się między innymi nasileniem krytyki wobec organów ścigania, wymiaru sprawiedliwości i systemu penitencyjnego [...] Nowe od niedawna spojrzenie na politykę karną i penitencyjną prowadzoną w latach siedemdziesiątych ujawniło tkwiące w niej nieprawidłowości. Najważniejsze z nich to nadmierna penalizacja, której wyrazem były nadmiernie surowe wyroki sądowe za niektóre rodzaje przestępstw, jak również surowy stosunek do skazanych odbywających karę pozbawienia wolności. Tymczasowy regulamin wykonywania kary pozbawienia wolności z 1974 r. (złagodzony w maju 1981 r.) nadrzędną rolę przyznawał utrzymaniu ładu i porządku, podporządkowując mu pracę resocjalizacyjną. Z biegiem lat doprowadziło to do zaostrzenia antagonizmów między pracownikami zakładów a przebywającymi w nich skazanymi, stąd też zrodził się projekt nowelizacji ustawodawstwa karnego. Podstawowe założenia przygotowywanej reformy to zmniejszenie penalizacji, humanizacja wymiaru sprawiedliwości i wykonania kary oraz zwiększenie gwarancji procesowych m.in. podejrzanego i skazanego”⁵².

Wnioski zawarte w raporcie, które dla wielu były oczywiste, wywołały ożywioną dyskusję na dwóch kolejnych posiedzeniach kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości, które odbyły się 14 i 21 listopada. Krytykowano funkcjonariuszy SW oraz postulowano potrzebę zmiany zasad naboru i szkolenia w tej służbie⁵³. Źle oceniano także system nadzoru pe-

⁵² AAN, CZZK, 412, Sprawozdanie komisji ds. zbadania buntu skazanych w ZK w Kamińsku, b.d., k. 59.

⁵³ „Dyr. Ziemiński: Zakład Karny w Kamińsku znam dobrze, uderzył mnie tam przede wszystkim rygorizm SW – kadry do więźniów. Więźniów traktuje się jak wrogów. Ja byłem przerażony. Tam kadra więzienna wymaga reedukacji. Kadra widzi tylko dwie przyczyny zająć: regulamin i »Solidarność«, w sobie winy nie widzą. Dezintegracja wewnętrzna kadry, zły stosunek również do kadry podoficerskiej. Walka związkowa nie powinna być przenoszona na więźniów. Jest problem opieki postpenitencjarnej. Więźniowie wychodzący z zakładu nie mają ubrań, butów” (AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/130, Protokół z posiedzenia kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości, 14 XI 1981 r., k. 5).

nitencjarnego⁵⁴. Pojawiały się jednak głosy, że cały obecny kryzys więziennictwa jest spowodowany tylko czynnikami zewnętrznymi, czyli trwającym „karnawałem »Solidarności«”. Stanisław Mazur z Wydziału Administracyjnego KC stwierdził: „Publikacje, jakie ukazują się na temat praworządności, o [...] kryzysie [sądownictwa], uchybieniach w pracy sądów, nie są obojętne dla tego, co się dzieje w więziennictwie. Warunki odbywania kary pozbawienia wolności ulegają jednak z każdym rokiem poprawie. Dlaczego eskalacja żądań nasila się teraz? W obliczu tego, co się dzieje – i w więziennictwie musi tak być. I to jest główna przyczyna”⁵⁵.

Jednak większość kierownictwa zdawała sobie sprawę, że źródłem problemu jest polityka karna i penitencyjna prowadzona przez ostatnie kilkanaście lat. W postanowieniach końcowych w sprawie Kamińska znajdują się punkty wskazujące na konieczność reformy prawa karnego zmniejszającej jego represyjność. Proces przygotowywania reformy prawa karnego i prawa karnego wykonawczego był czasochłonny i powolny. Wkrótce te kwestie zejdą na dalszy plan i znajdą się już poza gestią CZZK i Ministerstwa Sprawiedliwości. Był listopad 1981 r., za chwilę władze miały wprowadzić zupełnie innego rodzaju zmiany w funkcjonowaniu wymiaru sprawiedliwości.

Październik, listopad i początek grudnia były kolejnymi miesiącami obfitującymi w protesty⁵⁶. Służba Więzienna traciła kontrolę nad sytuacją. Funkcjonariusze, pracujący od dłuższego czasu bez urlopów, zestresowani i zmęczeni, nie byli w stanie prawidłowo wykonywać obowiązków. Nie wszyscy wytrzymywali takie warunki, coraz więcej pracowników SW składało wypowiedzenia. Nowych chętnych na ich miejsce nie było. Pojawiły się

⁵⁴ „Minister Maria Regent-Lechowicz: Sądowy nadzór penitencyjny – tą sprawą trzeba się zająć. Sędzia penitencyjny załatwia sprawy sądowe – przepisy, potrzebna jest właściwa lustracja zakładów. Jeśli centralnie nie rozwiążemy tej sprawy, nie rozwiążemy jej systemowo. Należy system penitencyjny ustawić tak, żeby mu nadać odpowiednią rangę. Partnerem mogą być czynniki społeczne. Sprawa mentalności, stosunku kadry więziennictwa do zadań, do więźniów, jest niezwykle skomplikowana. System rygorystyczny jest łatwiejszy od resocjalizacji. Resocjalizacja kadry SW jest ważniejsza od resocjalizacji samych więźniów. Odbudowa dobrej kadry jest niezmiernie trudna. Należy myśleć o przygotowaniu młodej kadry na miejsce zwalnianych” (AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/130, Protokół z posiedzenia kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości, 14 XI 1981 r., k. 5–6).

⁵⁵ *Ibidem*, k. 8.

⁵⁶ AAN, Prokuratura Generalna, 59/16, Notatka służbowa w sprawie sytuacji w jednostkach więziennych, 26 XI 1981 r., k. 207–210.

pomysły zlikwidowania lub zawieszenia niektórych jednostek (Pułtusk, Grodzisk Mazowiecki, Bojanowo), aby zasilić ich personelem inne zakłady karne działające w stanie ciągłego pogotowia bojowego. W stanie wojennym sytuacja funkcjonariuszy SW poprawiła się, mimo że wskutek internowań wzrosła liczba osadzonych. Zmiany w polskim systemie penitencjarnym przestały się wydawać niezbędne. Nowe warunki funkcjonowania państwa pozwoliły na zaostrzenie kursu w stosunku do więźniów. Ruch związkowy i organizacje społeczne nie mogły już udzielać im wsparcia. Fala protestów została wygaszona.

Polityka karna PRL

1 stycznia 1970 r. wszedł w życie zmieniony kodeks karny. Nowy rozdział polityki karnej w latach siedemdziesiątych zbiegł się z początkiem dekady. W stosunku do poprzednio obowiązującego prawa kodeks z 1969 r. kładł większy nacisk na polaryzację kary i zmniejszenie liczby wyroków bezwzględnego pozbawienia wolności, czego jednak nie udało się zrealizować. Podniesiono dolną granicę ustawowej kary pozbawienia wolności z jednego tygodnia do trzech miesięcy, co sprzyjało zasądzaniu innego rodzaju kar, niepolegających na osadzeniu skazanego. W tym celu zwrócono uwagę na katalog środków karnych niezwiązanych z pozbawieniem wolności, takich jak kara ograniczenia wolności czy grzywna. Z drugiej strony kodeks zaostrzał kurs w stosunku do sprawców dokonujących przestępstw przeciwko mieniu społecznemu oraz przeciwko recydywistom. Umożliwiał także sędziom zasądzanie ostrzejszych wyroków. Jak zauważył Lech Falandysz, dwa sztandarowe hasła, które przyświecały nowej kodyfikacji: rozwarstwienie przestępczości i depenalizacja, okazały się mrzonkami: „W praktyce pod hasłem rozwarstwienia zrealizowano jedynie postulat surowej represji. Nie uwzględniając niemal w ogóle tego kierunku, który zakładał łagodzenie odpowiedzialności [...] nie zrealizowano również szeroko propagowanego postulatu depenalizacji. Uznanie niektórych drobnych przestępstw za wykroczenia podlegające orzecznictwu kolegów spowodowało, że sprawy tego rodzaju czynów są ostro karani przez kolegia [...] Kodeks karny z 1969 r. nie zmniejszył surowości naszego systemu karnego ani nie dokonał depenalizacji w imię praw i interesów obywateli”⁵⁷.

⁵⁷ L. Falandysz, *Wymiar sprawiedliwości czy represji?*, „Kultura”, 7 VI 1981.

Pierwsza dekada stosowania kodeksu karnego z 1969 r. odznaczała się największym w historii PRL wzrostem liczby osadzonych w zakładach karnych i aresztach śledczych, co ilustruje poniższa tabela.

Tabela 4. Liczba osadzonych w zakładach karnych i aresztach śledczych

Rok	Liczba przestępstw	Liczba pozbawionych wolności	Skazani	Aresztowani tymczasowo
1970	399 678	82 436	53 768	28 668
1971	424 217	102 902	70 275	32 627
1972	379 086	115 343	85 581	29 762
1973	355 125	124 685	93 429	31 256
1974-A*	339 542	81 075	65 720	15 355
1975	340 423	96 691	80 071	16 620
1976	324 182	97 748	86 836	14 912
1977-A*	344 507	85 262	69 507	15 755
1978	355 493	97 849	80 106	17 743
1979	337 301	106 243	87 504	18 739
1980	337 935	99 638	84 297	15 341

Źródło: M. Melezini, *Punitive wymiaru sprawiedliwości w Polsce w XX wieku*, Białystok 2003, s. 422.

* A – lata, w których przeprowadzono amnestię.

Tabela pokazuje, że mimo utrzymywania się liczby popełnionych przestępstw na podobnym poziomie, liczba skazanych i aresztowanych stale rosła. Spadek liczby więźniów notowano jedynie w latach, w których ogłaszano amnestie i, wyjątkowo, w 1980 r. Wydaje się, że przyczyny tego zjawiska należy szukać, do pewnego stopnia, poza kodeksem karnym. Można powiedzieć, że system komunistyczny był ze względu na swoje cechy predestynowany do ciągłego zaostrzania polityki karnej. Już Lenin twierdził, że jednym z najważniejszych pól walki o nowy porządek jest wymiar sprawiedliwości. Nie chodziło tu jednak o sprawiedliwość w powszechnym rozumieniu tego słowa, ale o jej specjalny rodzaj, który nazwano sprawiedliwością rewolucyjną. Sądy, trybunały i quasi-prawne twory były całkowicie podporządkowanym narzędziem walki z wrogiem klasowym: burżuazją, spekulantami, kulakami. Andriej Wyszyński o sądownictwie państwa socjalistycznego pisał: „Cele i zadania sądu radzieckiego są krańcowo różne

od celów i zadań prawa oraz sądów burżuazyjnych [...] Sądy radzieckie uczestniczą aktywnie w budowie państwa i ustroju, są przewodami, po których płynie polityka państwa radzieckiego. A ta polityka jest skierowana do unicestwienia aktów wrogich socjalizmowi, których dokonują wrogo-
wie tego ustroju, jest skierowana do umocnienia dyktatury proletariatu, do wzmocnienia władzy rad, do wzmocnienia szacunku dla zasad socjalistycznego współżycia i dyscypliny państwowej”⁵⁸.

Sądownictwo Polski Ludowej wyrastało z tego samego pnia. Władza sądownicza nie była „trzecią władzą”, odseparowaną i niezawisłą, ustanowioną w celu ferowania obiektywnych wyroków, lecz razem z prokuraturą, milicją i służbami specjalnymi prowadziła walkę z wrogiem klasowym. Tak jak w każdym systemie totalitarnym czy autorytarnym, najsilniejszą pozycję wśród instytucji ochrony prawnej miały służby specjalne, milicja i prokuratura. Budowały one swoją pozycję kosztem sądów, które powoli były spychane do roli maszynek do zatwierdzania wyroków⁵⁹. Taka konstrukcja systemu miała jeden cel – zapewnienie władzy komunistycznym decydom. Paweł Moczydłowski pisał: „Teza Stalina o nasilaniu się walki klasowej wraz z rozwojem socjalizmu była propozycją kryminalizacji różnych zachowań społecznych zagrażających władzy komunistycznej. Miało to odebrać społeczeństwu legitymację moralną czy prawną do uzasadnionego protestu społecznego. Uważano, że im bardziej jest skryminalizowane społeczeństwo, tym słabsze są tendencje do moralnego oburzenia, gniewu wywołwanego krzywdą społeczną czy protestu społecznego. Odium kryminalisty czy przestępcy stosowano jako narzędzie pacyfikacji wrogów politycznych i ograniczenia ich wpływu w społeczeństwie [...] Komunizm dokonał więc zabiegu wprowadzenia w pojęcie przestępstwa kryminalnego

⁵⁸ A. Wyszynski, *Teoria dowodów w prawie radzieckim*, Warszawa 1949, za: A. Rzepliński, *Sądownictwo w PRL*, Londyn 1990, s. 20.

⁵⁹ O funkcjonowaniu szeroko pojętego sądownictwa w latach stalinowskich zob. J. Borowiec, *Aparat bezpieczeństwa a wojskowy wymiar sprawiedliwości. Rzeszowszczyzna 1944–1954*, Warszawa 2004; P. Kładoczny, *Prawo jako narzędzie represji...*; A. Lityński, *Historia prawa Polski Ludowej*, Warszawa 2009; idem, *O prawie i sądach początków Polski Ludowej*, Białystok 1999; J. Poksiński, „My, sędziowie, nie od Boga”, Warszawa 1996; R. Ptasiński, *Sędziowie Wojskowego Sądu Rejonowego w Szczecinie i ich wyroki. Studia i materiały*, Szczecin 2008; A. Rzepliński, *Sądownictwo PRL*, Londyn 1990; K. Szwagrzyk, *Prawnicy czasów bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944–1956*, Kraków 2005; J. Żelazko, „Ludowa” *sprawiedliwość. Skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi (1946–1955)*, Łódź 2007.

treści politycznych. W istocie, w tej wizji prawa przed sądem stawał nie członek społeczeństwa, ale wróg ustroju”⁶⁰.

W założeniu wraz z wprowadzaniem socjalizmu miała zanikać przestępczość. Tak się jednak nie działo. Aby poradzić sobie z tym paradoksem, uznano, że zarówno przestępstwo polityczne, jak i kryminalne jest działaniem na szkodę ustroju socjalistycznego, dąży do jego osłabienia lub obalenia. Występki ludzi pochodzących z klasy chłopskiej lub robotniczej stawały się więc, w świetle tej doktryny, działaniem na własną szkodę, co mogło być wynikiem tzw. fałszywej świadomości klasowej. Innymi słowy, taki przestępca nie zdawał sobie sprawy z tego, że sam sobie szkodzi, ponieważ nie był uświadomiony. Winą za taką fałszywą indoktrynację obarczano np. Kościół⁶¹ czy też wroga politycznego.

Sędziowie musieli dawać rękojmię lojalności i odpowiedniego wyrobienia politycznego. W raporcie dotyczącym sądownictwa z początku lat osiemdziesiątych czytamy: „Kandydaci do zawodu sędziowskiego rekrutowani są głównie spośród absolwentów wydziałów prawa [...] droga do zawodu sędziowskiego wiedzie przez aplikację sądową i asesurę. Kandydatów na aplikację, których liczba w ostatnich latach znacznie przekraczała ilość etatów, konsultowano z organizacjami partyjnymi i studenckimi szkoł wyższych. Następnie prowadzono z nimi rozmowy kwalifikacyjne. Rozmowy takie przeprowadzały zespoły pod przewodnictwem prezesów sądów wojewódzkich, a uczestniczyli w nich m.in. sekretarze POP sądów. Dalsza selekcja kandydatów na stanowiska sędziowskie dokonywana była w czasie odbywania stażu asesorskiego w oparciu głównie o ocenę poziomu orzecznictwa, a ponadto uwzględniała wyrobienie polityczne. Należy przy tym podkreślić, że powszechnie stosowano praktykę uzgadniania wniosków o powołanie asesorów na stanowiska sędziowskie z odpowiednimi instancjami partyjnymi. Podobnie postępowano w przypadku powoływania sędziów sądów rejonowych na stanowiska sędziów wojewódzkich i sędziów okręgowych sądów pracy i ubezpieczeń społecznych”⁶².

⁶⁰ P. Moczydłowski, *Kariera strachu. Bezpieczeństwo publiczne w Polsce*, Warszawa 2004, s. 134–135.

⁶¹ *Ibidem*, s. 136–137.

⁶² AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/135, Sprawozdanie roczne z działalności resortu w 1981 r., rozdział „Ocena sytuacji społeczno-politycznej w wymiarze sprawiedliwości”, marzec 1982 r., k. 65.

W tymże raporcie starano się również zdiagnozować przyczyny poparcia, jakie „Solidarność” uzyskała w części środowiska prawniczego i sędziowskiego. „Obecnie można wysunąć tezę, że przyczyną wielu niekorzystnych zjawisk, jakie wystąpiły w sądach po sierpniu 1980 r., był wadliwy system wyłaniania kadry kierowniczej oparty o tzw. nomenklaturę. Nie negując potrzeby zapewnienia wpływu partii na politykę kadrową, stwierdzić trzeba, że obowiązujący do sierpnia 1980 r. tryb uzgadniania kandydatur na prezesów i wiceprezesów sądów z odpowiednimi instancjami partyjnymi eliminował możliwość zasięgania opinii POP i przedstawicieli środowiska sędziowskiego [...] negatywnie ocenić należy praktykę obsadzania stanowisk kierowniczych w sądownictwie prawie wyłącznie członkami PZPR. Odcinało to bowiem wielu zdolnym sędziom niebędącym członkami partii możliwość awansu. Wśród nich tkwili zresztą nierzadko potencjalni kandydaci do »Solidarności«, która w ich ocenie stwarzała szansę na zmianę tej praktyki”⁶³.

Oczywiście zarówno przez całe lata siedemdziesiąte, jak i wcześniej, system takiego awansowania władzom nie przeszkadzał, ponieważ było jasne, że sędziowie muszą być posłuszni władzy zwierzchniej – PZPR. Nie znaczy to, że wszyscy sędziowie byli dyspozycyjni. Większość z nich z konieczności przebrnęła całą drogę awansu, po czym starała się uczciwie wypełniać swoje obowiązki. Jednak z całą pewnością system ten był nastawiony na promowanie ludzi posłusznych, lojalnych, związanych nie raz ze środowiskiem więzami rodzinnymi. Była to domena zbyt ważna dla funkcjonowania państwa komunistycznego, aby władze miały się pozbawić wpływu na kształt sądownictwa i kierunek orzecznictwa. Doktrynę stosowaną przez partię w tamtych latach najlepiej wyraził Henryk Szablak na posiedzeniu Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR, które odbyło się pod koniec 1982 r.: „Proponowane rozwiązania kadrowe nie zapewniają odpowiedniego doboru kadr w sądownictwie. Wystarczy być lojalnym wobec samorządu [sędziowskiego – przyp. T.K.], żeby uzyskać pozytywną opinię. Nie dają one natomiast dostatecznej gwarancji egzekwowania lojalności wobec socjalistycznego państwa”⁶⁴.

Należy jednak pamiętać, że około 60 proc. wszystkich sędziów stanowili cywiliści, którzy nie orzekali w sprawach karnych ani politycznych,

⁶³ *Ibidem*, k. 67.

⁶⁴ AAN, KC PZPR, LI/125, Protokół z XII posiedzenia komisji prawa i praworządności KC PZPR, 15 XII 1982 r.

a tym samym nie podlegali naciskom. Po 1956 r. szczególnie silną presję wywierano na sądownictwo w okresie kryzysów lat 1968, 1970 czy 1976⁶⁵. Naciski zdarzały się oczywiście nie tylko w wypadkach głośniejszych spraw politycznych, ale przede wszystkim w sprawach dnia codziennego. Przeważnie były dyktowane walką o „dobre statystyki”. Na łamach gazety „Prawo i Życie” sędzia tak opisywał sytuację ze swojej pracy: „Sekretarka powiadomiła mnie, iż prezes sądu wojewódzkiego zwołuje u siebie w gabinecie naradę. Byli tam moi koledzy. Monolog zgorzkniałego szefa brzmiał mniej więcej tak: »Wczoraj wróciłem z ministerstwa, zbliża się koniec roku i jak my wyglądamy? ani jednego kaesu [kary śmierci]. Nikt mi nie powie, że w tak dużym okręgu nie ma spraw na kaes«⁶⁶. Sędzia ten wspomina, że tego typu rozmowy były na porządku dziennym, jednak za nieuleganie takiej presji sędziowie nie ponosili przewidzianej odpowiedzialności⁶⁷.

Za sprawą metody nieformalnych nacisków system wymiaru sprawiedliwości był podatny na ręczne sterowanie. Andrzej Rzepliński taki sposób sterowania, niepozostawiający po sobie żadnych dowodów w postaci dokumentów, określił jako *ius telephonicum*⁶⁸. Narzucanie pewnych rozwiązań sędziom nie ograniczało się tylko do politycznego rozgrywania określonych spraw ważnych dla władz, takich jak np. procesy pokazowe czy dotyczące opozycji. Władze korzystały z tej możliwości już od drugiej połowy lat sześćdziesiątych aż do końca siedemdziesiątych, niezmiennie dyktując kurs na zaostrzenie polityki karania. Jak zauważył na opisywanym kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości wiceminister Józef Mikos: „Nie ma wizji, jak ma wyglądać polityka karna. Apelowaliśmy do prezesów sądów o dyskusję na ten temat. Do 1980 r. polityka była określana przez organy

⁶⁵ W. Borek, A. Urbański, *Strzembosz...*, s. 194.

⁶⁶ J. Musioł, *Niemoralne progi*, „Prawo i Życie”, 5 VII 1981.

⁶⁷ Często padały jednak oświadczenia o zgola innych porządkach w organach wymiaru sprawiedliwości. W czasie dyskusji zorganizowanej przez Zarząd Wojewódzki Zrzeszenia Prawników Polskich mec. Malinowski zauważył: „powstają i inne sytuacje nader przykre, gdy np. sędzia ma obowiązek podania prezesowi sądu na piśmie, dlaczego mianowicie uniewinnił oskarżonego”. Jeszcze dobitniej sprawę stawiał mec. Woźniak: „prawda jest taka, iż jeśli sędzia postanowi, że będzie naprawdę niezawisły, to nie wyjdzie poza sąd rejonowy. Najlepszą drogą do kariery jest odpowiednia przynależność i surowe orzekanie. A czasami bezwzględność. Bywa i tak, że *de facto* nie sędzia, lecz Biuro Śledcze MSW decyduje o terminie wyznaczenia rozprawy” (P. Ambroziewicz, *Niezawisłość i poczucie niezawisłości*, „Prawo i Życie”, 8 II 1981).

⁶⁸ A. Rzepliński, *Sądownictwo...*, s. 58.

partyjne – uchwały i dyrektywy – zaostrzyć kary. My to przenosiliśmy w teren”⁶⁹.

Wyższe kary, zgodnie z logiką władz PRL, miały eliminować ze społeczeństwa wrogów ustroju, a tych było niemało. W kraju powszechnie przeżartym przez korupcję, plagę drobnych przestępstw, przemocy o podłożu alkoholowym „ławy oskarżonych były długie, a wyroki surowe”⁷⁰. Wyrażenia tego użył Stanisław Podemski, opisując sądy przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Warto przytoczyć obrazowy *passus* opisujący walkę polskiego wymiaru sprawiedliwości z plagą drobnych kradzieży: „Choćby nie wiem jaki był stan rodzinny oskarżonego (np. znaczna liczba dzieci), jego zasługi, ordery, nienaganna przeszłość, marne zdrowie, automat sprawiedliwości wszystko lekceważył”⁷¹. Ostrzejsze karanie sprawców kradzieży było częścią zaplanowanych przez Komitet Centralny akcji mających na celu znalezienie winnych złej sytuacji ekonomicznej w kraju. Adam Strzembosz mówił o dwojakim podejściu do prawa karnego w PRL. Do 1956 r. miało ono stanowić „ramię rewolucji”. Potem, za Gomułki i Gierka stosowano pozytywizm prawniczy – system wyzuty z moralności i eliminujący możliwość swobodnej oceny sprawy przez sędziego. Orzecznictwo polegało na ścisłym stosowaniu się do litery kodeksu⁷².

Chociaż w latach siedemdziesiątych wyroki wydawano już na podstawie nowego kodeksu, to praktyka ich ferowania według wytycznych z partii pozostała bez zmian. W dekadzie Gierka jedną z obsesji władzy było „stosowanie surowej represji karnej wobec sprawców przestępstw godzących w interesy gospodarcze, porządek i bezpieczeństwo obywateli, a także recydywistów”⁷³. I śmiało można stwierdzić, że w tej właśnie dekadzie pobito niechlubny rekord PRL w stłoczeniu w więzieniach jak największej liczby obywateli. 8 lutego 1972 r. Biuro Polityczne KC omawiało kwestię więziennictwa i wymiaru sprawiedliwości. Na posiedzeniu obecni byli m.in. Edward Gierek, Henryk Jabłoński, Edward Babiuch, Mieczysław Jagielski, Piotr Jaroszewicz, Franciszek Szlachcic, Stanisław Kania, Stanisław Kowalczyk, a jako zaproszeni Włodzimierz Berutowicz – minister sprawiedliwości,

⁶⁹ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/130, Protokół z posiedzenia kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości, 14 XI 1981 r., k. 14.

⁷⁰ S. Podemski, *Pitawał PRL-u*, Warszawa 2006, s. 115.

⁷¹ *Ibidem*, s. 116.

⁷² W. Borek, A. Urbański, *Strzembosz...*, s. 192.

⁷³ AAN, CZKK, 33, Informacja o niektórych problemach więziennictwa, 4 XI 1971 r., k. 80.

i Stanisław Filipiak – dyrektor generalny CZZK. Przyjęto wówczas zalecenia o zwiększeniu dolegliwości odbywania kary, szczególnie dla recydywistów, i maksymalizacji zatrudnienia skazanych. Stwierdzono, że „pilną koniecznością jest przeprowadzenie w pionie Ministerstwa Sprawiedliwości pracy polityczno-wyjaśniającej, aby wyrugować zbytni liberalizm, zarówno w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości, jak i odbywania kary. Uznano za niecelowe szerokie publikowanie różnego rodzaju danych o przestępczości”⁷⁴. Raport sporządzony przez Ministerstwo Sprawiedliwości na potrzeby tego posiedzenia zawierał informację o tym, że w latach 1973–1975 liczba więźniów „według ostrożnych obliczeń” może wzrosnąć do 120 tys. osób⁷⁵.

Mimo tak alarmujących informacji nie zdecydowano się na żadne kroki zapobiegawcze. Nie zmieniono oblicza polityki karnej tak, aby mniej osób było skazywanych na bezwzględne pozbawienie wolności. Ponieważ z tego posiedzenia zachowały się jedynie zalecenia oraz załączniki, można tylko spekulować na temat motywów takich decyzji. Dane znajdujące się w referacie ministra sprawiedliwości jednoznacznie sugerowały, że w przypadku niepodjęcia wyjątkowych kroków, np. ogłoszenia amnestii, liczebność więźniów osiągnie najwyższy poziom w historii PRL⁷⁶.

Oczywiście stan, w którym więzienia pękały w szwach, nie był dla władz powodem do chluby. Teoretycznie tym wszystkim osadzonym państwo powinno zapewnić odpowiednie warunki do pracy i reedukacji. W praktyce utrzymanie takiej rzeszy skazanych było zbyt kosztowne, bo należałoby przeznaczyć znaczne kwoty na remonty starych zakładów i budowę nowych. Czy państwo socjalistyczne nie ma ważniejszych zadań do spełnienia i większych zobowiązań wobec swych uczciwych i praworządnych obywateli? Państwo przejawiało niezmienną niechęć do inwestowania w infrastrukturę więzienną, co ilustrują przykłady z początku lat siedemdziesiątych, kiedy to armia 2 tys. więźniów (na 4,5 tys. tam zatrudnionych) koczowała na terenie Bieszczad w namiotach⁷⁷.

⁷⁴ AAN, PZPR, mikrofilm 2922, Protokół posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR w dniu 8 II 1972 r., k. 314.

⁷⁵ *Ibidem*, k. 331.

⁷⁶ Jedyne racjonalne wyjaśnienie tej decyzji wiązało się ze wzrostem poziomu inwestycji. Przyjęty w 1971 r. program gospodarczy zakładał niezwykle zwiększenie w ciągu kilku lat dochodu narodowego, produkcji przemysłowej i rolniej. Być może liczna rzesza osadzonych w zakładach karnych miała pełnić rolę taniej siły roboczej. Hipotezy tej nie jestem jednak w stanie zweryfikować.

⁷⁷ AAN, CZZK, 24, Wytyczne z narady prezesów sądów wojewódzkich i naczelników wojewódzkich zarządów zakładów karnych w dniu 21 IX 1972 r. dotyczące aktualnych zadań więziennictwa, k. 263.

Ludzie, których skazano na karę więzienia, znajdowali się w PRL poza nawiasem społeczeństwa. Trafiali do zakładów karnych, które były enklawami rządzonymi według własnych praw. Mieli utrudniony kontakt ze światem zewnętrznym, byli także pozbawieni należytej im prawnej ochrony, np. ze strony sędziów penitencjarnych. Z punktu widzenia władz, więzienia, w których przebywało nawet 120 tys. osób, stanowiły duży problem. Należało go ukryć jak najgłębiej, odgrodzić od społeczeństwa barierą, nie tylko fizyczną, ale i informacyjną. Nie stworzono żadnej możliwości społecznej kontroli warunków wykonywania kary. Od 1972 r. w „Roczniku Statystycznym” zaprzestano podawania informacji o liczbie skazanych⁷⁸. Przyjęte przez Ministerstwo Sprawiedliwości przepisy wyliczające możliwe sytuacje uprawniające resort do utajnienia danych dotyczących więźniactwa były tak skonstruowane, że jedyną informacją, którą ministerstwo musiało podać, była ta, że więzienia istnieją.

W 1976 r. prezes Głównego Urzędu Statystycznego Stanisław Kuziński zwrócił się do ministra sprawiedliwości w kwestii „wyrażenia opinii w sprawie możliwości publikowania [...] danych dotyczących osób przebywających w zakładach karnych”. Ministerstwo Sprawiedliwości podkreśliło, że dane o liczbie skazanych są jawne tylko w Węgierskiej Republice Ludowej i Socjalistycznej Federacyjnej Republice Jugosławii i zasugerowało podawanie danych w ograniczonym zakresie. Zasięgnięto opinii Prokuratora Generalnego, który stwierdził, że „decyzję o zaprzestaniu publikacji tego rodzaju danych liczbowych należy utrzymać. Pracownikom naukowym, studentom oraz dziennikarzom materiały liczbowe dotyczące osób tymczasowo aresztowanych i skazanych stosownie do obowiązujących przepisów są i mogą być udostępniane z resortowych źródeł statystycznych”. Ostatecznie sprawa oparła się o Wydział Administracyjny KC, w którego opinii można znaleźć następujący fragment: „dane takie publikowane były w »Roczniku Statystycznym GUS« w latach 1957–1972. Obejmowały one jednak ogół przebywających w zakładach karnych, aresztach śledczych, ośrodkach pracy, oddziałach zewnętrznych i miejscach tymczasowego zakwaterowania, tj. zarówno ska-

⁷⁸ W środowisku prawniczym krążyła historia o tym, że Franciszek Szlachcic po spotkaniu z organizacją partyjną Uniwersytetu Warszawskiego, na którym zadano mu kilka niewygodnych pytań na podstawie materiałów statystycznych, osobiście zażądał usunięcia danych o liczebności więźniów z powszechnego dostępu. Takie pogłoski należy jednak traktować z dystansem.

zanych z wyrokami sądowymi, jak również tymczasowo aresztowanych, ukaranych przez kolegia ds. wykroczeń i wykonujących zastępczą karę pozbawienia wolności. Zdaniem Wydziału Administracyjnego KC PZPR, taki sposób prezentowania danych był niewłaściwy, gdyż [...] sztucznie zawyżał ilość osób przebywających w jednostkach penitencjarnych⁷⁹. Takie stwierdzenia pokazują, w jaki sposób manipulowano przy przedstawianiu danych.

Osobną kwestią było stosowanie amnestii jako środka odciążającego system penitencjarny. Analizując wykres liczby osadzonych w zakładach karnych, można zauważyć pewną regułę. Kiedy więzienia były wypełnione do granic możliwości, stosowano amnestię, powszechnie obwieszczaną jako akt łaski, a w rzeczywistości – jedyny środek regulujący prawidłowe funkcjonowanie więziennictwa.

Te wszystkie czynniki składały się na kształt więziennictwa lat siedemdziesiątych – przepełnione zakłady karne, fatalne warunki, powszechna przemoc między więźniami i strażnikami oraz wśród samych osadzonych. Jednak system działał przez całą dekadę bez większych problemów. Owszem, tu i ówdzie zdarzały się bunt, próby masowych ucieczek, ale wszystko to znajdowało się pod kontrolą. Nawet protesty po wydarzeniach 1970 r. zostały szybko opanowane. Nikomu z decydentów nie przychodziło do głowy reformowanie systemu więziennictwa, który pozostawiony sam sobie spełniał wyznaczoną mu rolę. Nikt nie myślał o zmianie kierunku polityki karnej. Kiedy sytuacja stawała się napięta, używano wentyla bezpieczeństwa w postaci amnestii, co na jakiś czas poprawiało sytuację. Jaka zaszła zmiana, wskutek której protesty 1981 r. były tak silne? Do tej pory w razie zamieszek w zakładach karnych władza miała do czynienia z osamotnionymi grupami nieorganizowanych skazańców. Tymczasem na początku lat osiemdziesiątych więźniowie znaleźli sojuszników, którzy zaczęli się dopominać o ich prawa: „Solidarność”, organizacje społeczne, opinię publiczną. Zaczęto jawnie występować przeciwko niesprawiedliwej polityce karnej oraz patologiom wymiaru sprawiedliwości i więziennictwa.

⁷⁹ Wszystkie cytaty pochodzą z wymiany korespondencji między GUS, Ministerstwem Sprawiedliwości, Prokuraturą Generalną PRL i Wydziałem Administracyjnym KC z maja 1976 r. (AAN, Wydział Administracyjny KC, LI/33).

Postulat reformy wymiaru sprawiedliwości

„Solidarność” jako wielki ruch społeczny obejmowała swoim oddziaływaniem wiele sfer życia. Problematykę reformy prawa karnego i penitencjarnego podejmowali należący do „Solidarności” lub też z nią związani sędziowie, adwokaci, prawnicy, a także publicyści. Dzięki nim temat ten przebił się z całą wyrazistością do świadomości społecznej. Krytykę skoncentrowano głównie na trzech zagadnieniach: stosowaniu aresztu (w związku z postępowaniem przygotowawczym), kwestii tzw. sędziów dyspozycyjnych oraz problemach więziennictwa.

Jedną z najczęściej poruszanych spraw było nagminne stosowanie przez władze aresztu tymczasowego. Jest to szczególnie interesujące także w kontekście opisywanego buntu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy. Należy tu odróżnić zatrzymanie na czas do 48 godzin od tymczasowego aresztowania. Milicja miała prawo zatrzymać osobę podejrzaną, jeżeli – jak podaje kodeks postępowania karnego – „istnieje uzasadnione przypuszczenie, że popełniła ona przestępstwo, a zachodzi obawa ukrycia tej osoby lub zatarcia śladów przestępstwa”. Zatrzymanie nie mogło być dłuższe niż 48 godzin, chyba że zatrzymanemu dostarczono odpis postanowienia o tymczasowym aresztowaniu. Środek ten stosowała często milicja wobec osób związanych z opozycją.

Jerzy Jedlicki pisał: „Biorą cię z domu albo z ulicy na komendę, spisują personalia, odbierają sznurowadła, pasek i pakują do celi. Może cię dla formy przesłuchają: popytają byle jak i byle co, a może wcale nie. Nic się nie martw: wyjdiesz, zanim miną dwie doby, i nikt ci nawet nie powie, o co chodziło. Albo może ci powiedzą, że jesteś podobny do kogoś podejrzanego o okradzenie kiosku. Mniejsza o to. Przecież siedziałeś tylko 48 godzin. »Cztery osiem« – mówiono z rezygnacją”⁸⁰. Czasem stosowano także wybieg polegający na wypuszczeniu osoby zatrzymanej po 48 godzinach, po czym po krótkim czasie ponownie doprowadzano ją na komendę. Było to oczywiście jawne nadużywanie prawa, ale trudne do udowodnienia⁸¹.

Czym innym był środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. Przesłankami do zastosowania tego środka były: obawa przed

⁸⁰ J. Jedlicki, *48 godzin*, „Tygodnik Solidarność”, 17 IV 1981.

⁸¹ O stosowaniu tego typu zabiegów w stosunku do członków opozycji demokratycznej instruował w piśmie z 31 X 1980 r. prokuratorów wojewódzkich Prokurator Generalny Lucjan Czubieński.

ucieczką sprawcy, niebezpieczeństwo mataczenia, powrotność do przestępstwa, a także znaczne niebezpieczeństwo popełnionego czynu. Areszt tymczasowy mógł być zarządzony przez prokuratora na okres do 6 miesięcy. Po tym terminie prokurator był zobowiązany uzyskać zgodę sędziego na kontynuowanie tego środka ze względu na toczące się śledztwo. Aresztant mógł przebywać w zamknięciu dwa albo nawet trzy lata (w zależności od wagi sprawy). I znowu Jerzy Jedlicki: „Nie wiem kto, kiedy i w jakim kraju wpadł na pomysł, żeby areszt śledczy nazwać tymczasowym, ale wiem, że u nas to kodeksowe wyrażenie zakrawa na ponury żart [...] potem może nastąpić umorzenie śledztwa albo wyrok uniewinniający, albo zawieszenie kary, albo wymierzenie kary pozbawienia wolności w granicach już odsiedzianego aresztu itd. I proszę teraz wyjaśnić oskarżonemu, że to, co odsiedział, broń Boże, nie jest karą, bo karę tylko sąd może orzec, a to był tylko »środek zapobiegawczy«. Tymczasowy”⁸².

Według regulaminu aresztowania osoba osadzona w areszcie jest niewinna do czasu skazania, ale czy w praktyce miało to jakieś znaczenie? Raczej nie, bo pobyt w areszcie od pobytu w zakładzie karnym różnił się tylko detalami, i to nie zawsze z korzyścią na rzecz tego pierwszego. Aresztant miał np. prawo do używania własnych ubrań, lecz nie mógł opuszczać aresztu z uwagi na dobro toczącego się śledztwa. W przeciwieństwie do więźnia nie mógł się ubiegać o przepustkę. Aresztanci mogli pracować jedynie na terenie zakładu karnego, jednak dla większości tej pracy nie starczało.

Instytucja aresztowania tymczasowego istnieje we wszystkich cywilizowanych krajach. Jest ona wykorzystywana przy dochodzeniach dotyczących np. skomplikowanych przestępstw gospodarczych, w które uwikłanych jest wiele osób, ma uniemożliwić mataczenie. W realiach PRL problem tkwił nie w samym rozwiązaniu prawnym, ale w jego realizacji. Całkiem rozsądny przepis został wypaczony wskutek wadliwego stosowania. Warto przytoczyć tu fragment listu wydrukowanego w „Polityce”, a napisanego przez człowieka, który przeszedł przez tymczasowe aresztowanie: „Prawdziwą zmurą jest odraczanie rozprawy. O ile przyczyny, które powodują odroczenie, są oczywiste i nie podlegają dyskusji, o tyle terminy odroczenia powinny być krytykowane. Średnie odroczenie trwa miesiąc, dwa i więcej. Wielokrotnie tylko po to, aby ponownie wezwać świadka, który się nie stawiał. Ja z tej przyczyny miałem odroczoną rozprawę o 5 miesięcy [...]

⁸² J. Jedlicki, *Areszt tymczasowy*, „Tygodnik Solidarność”, 24 IV 1981.

najczęściej bywa to tłumaczone brakiem terminów u sędziego, prokuratora czy ławników. A już prawdziwa tragedia bywa w okresie letnim, kiedy to przychodzi czas urlopów i rozprawy praktycznie się nie odbywają, nie licząc drobnych, jednodniowych. Doprowadza to do tego, że aresztowani, idąc na rozprawę, niejednokrotnie mniej myślą o czekającym ich wyroku, a bardziej o tym, czy przypadkiem znowu się nie odroczy, a jeśli tak, to o ile. Może zabrzmi to paradoksalnie, ale ja w pewnej chwili o niczym innym nie marzyłem, jak tylko o tym, żeby w końcu dostać wyrok”⁸³.

W wypadku aresztu, podobnie jak przy wydawaniu wyroków, dochodzi do zjawiska automatyzacji. Zgodnie z logiką systemu, do aresztu wsadzano jak najwięcej osób, bez względu na ich sytuację życiową, wagę czynu, o możliwości mataczenia czy ucieczki już nie wspominając⁸⁴. Z autorem cytowanego listu siedział w areszcie człowiek oskarżony o kradzież roweru, który otrzymał wyrok po 7 miesiącach. Został skazany na karę grzywny. Takie wypadki nie były odosobnione. Wielokrotnie zdarzało się, że człowiek wtrącony do aresztu okazywał się niewinny. Areszt to jednak nie miejsce, gdzie trafiają same anioły. Problem polegał właśnie na tym, że osoby oskarżone o błahe sprawy były przetrzymywane z prawdziwymi przestępcami, którzy zaprowadzali w aresztach rygor „drugiego życia”⁸⁵.

Właśnie dzięki presji prasy publikującej niepochlebne artykuły przedstawiciele prokuratury i Ministerstwa Sprawiedliwości uznali za konieczne wypowiedzieć się w tej sprawie. Na łamach „Polityki” Stanisław Podemski przytaczał dane świadczące o nadmiernym stosowaniu przez prokuratorów środka zapobiegawczego w postaci aresztu tymczasowego⁸⁶. W tym samym numerze stanowisko Prokuratury Generalnej zaprezentował Stanisław

⁸³ W.T., *Areszt – początek kary*, „Listy do Redakcji”, „Polityka”, 22 XI 1980.

⁸⁴ Długotrwały areszt sankcjonowano następnie wyrokami. Zwięźle sprawę podsumował mec. Nowogrodzki w czasie dyskusji zorganizowanej przez Zarząd Wojewódzki Zrzeszenia Prawników Polskich: „Areszty tymczasowe: przesiedział oskarżony rok i 10 miesięcy w śledztwie, to wyrok nie może być niższy od roku i 10 miesięcy pozbawienia wolności” (P. Ambroziewicz, *Niezawisłość...*).

⁸⁵ Na łamach „Gazety Penitencjarnej” Henryk Michalski pisał: „można zapytać, o ile zmniejszałaby się liczba osób przebywających w aresztach śledczych i zakładach karnych, gdyby areszt tymczasowy stosowano jedynie w przypadkach rzeczywiście utrudniających dobro prowadzonego śledztwa, wymierzano mniej kar pozbawienia wolności stanowiących swego rodzaju konsumpcję pobytu w areszcie tymczasowym i gdyby kary grzywny tak często nie zamieniano na karę zastępczego aresztu” (H. Michalski, *O pozbawieniu wolności krytycznie*, „Gazeta Penitencjarna”, czerwiec-lipiec 1981).

⁸⁶ S. Podemski, *List otwarty*, „Polityka”, 3 I 1980.

Momot, prokurator Prokuratury Krajowej⁸⁷. Udowadniał on, że za stosowanie większości nieuzasadnionych aresztów odpowiadają nie prokuratorzy, ale sędziowie. Wypowiedź ta wywołała małą burzę na posiedzeniu kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości⁸⁸, które z kolei zdecydowało się na wysłanie listu broniącego sędziów, a wytykającego błędy prokuratury⁸⁹. Opisane podejście do instytucji aresztu tymczasowego jest typowe dla wymiaru sprawiedliwości w państwie autorytarnym. Milicja, służby bezpieczeństwa, prokuratury mają bardzo silną pozycję, którą zyskują kosztem sędziów, nie wspominając już o zupełnie marginalizowanych przedstawicielach palestry. Można zaobserwować tendencję do poszerzania pola wpływów resortu MSW nawet w zakresie uprawnień prokuratorów.

O zwyrodnieniach wymiaru sprawiedliwości PRL starali się głośno mówić adwokaci, którzy stykali się z nimi na co dzień. Na Ogólnopolskim Zjeździe Adwokatury w Poznaniu apelowano: „Uprawnienie do przekazywania przez prokuratora organom MO śledztw w całości powinno być bezwzględnie zniesione. Z reguły są to śledztwa o najpoważniejszym ciężarze gatunkowym, długotrwałe, ale w których właśnie miesiącami nie można się doprosić zezwolenia na porozumienia z podejrzanym, w których pada najwięcej zarzutów dotyczących niewłaściwych metod śledztwa”⁹⁰. Wypowiedź ta zawiera dwa spostrzeżenia: na temat stałego utrudniania dostępu adwokatów do oskarżonych oraz o zmniejszeniu roli prokuratora w prowadzonych postępowaniach – w niektórych jego rola sprowadzała się do podpisywania papierów w celu zachowania zgodności z przepisami postępowania.

Mówiło się o istnieniu tzw. małych prokuratorów (czy też „małych proroków”), czyli bardziej doświadczonych funkcjonariuszy MO, którzy zajmowali się weryfikacją różnego rodzaju dokumentów, sporządzonych przez ich młodszych stażem kolegów tak, aby prokurator mógł złożyć swój podpis bez obawy, że znajdują się w nich jakiegokolwiek nieścisłości. System

⁸⁷ S. Momot, *Stanowisko prokuratury*, „Polityka”, 3 I 1980.

⁸⁸ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/113, Protokół z posiedzenia kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości, 13 I 1981 r., k. 1–3; *ibidem*, Projekt odpowiedzi na artykuł skierowany do Mieczysława Rakowskiego, redaktora naczelnego „Polityki”, przez Alojzego Stokowskiego, rzeczownika prasowego Ministerstwa Sprawiedliwości, k. 9.

⁸⁹ A. Stokowski, *Ministerstwo Sprawiedliwości o stanowisku prokuratury*, „Listy do Redakcji”, „Polityka”, 21 II 1981.

⁹⁰ „Palestra” 1981, nr 3/4, s. 22.

doprowadzał do wręcz groteskowych patologii. Jeden z adwokatów opisuje: „Interweniowano u mnie w pewnej sprawie, w której kolega adwokat uzyskał w trakcie dochodzenia tzw. widzenie z podejrzanym. Żeby zaś była zachowana absolutna czystość tego postępowania, adwokat udał się do prokuratury i wspólnie z prokuratorem prowadzącym to dochodzenie udał się do Aresztu Śledczego w Radomiu, ażeby to widzenie tam odbyć. I o dziwo! naczelnik Aresztu Śledczego w Radomiu oświadczył wręcz, że nie udzieli widzenia, i to zarówno adwokatowi, jak i – co wywołało absolutne zdziwienie – panu prokuratorowi, bo on w tej mierze musi się przedtem skontaktować z oficerem XY”⁹¹.

Przy omawianiu zagadnienia tymczasowego aresztowania warto się jeszcze raz odnieść bezpośrednio do buntu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy. Wiele postulatów wysuniętych przez protestujących dotyczyło przestrzegania przez władze podstawowych praw zagwarantowanych osadzonemu i zmiany dotychczasowych przepisów, które powszechnie krytykowano. Postulat: „Określić górną granicę tymczasowego aresztowania do 6 miesięcy w przypadku zarzutu zbrodni i 3 miesięcy w przypadku zarzutu występku”, był niczym innym, jak odpowiedzią na przeciągane postępowania. Do brutalnych i bezprawnych metod śledztwa odnosiły się następujące sformułowania: „Organy dochodzeniowo-śledcze na żądanie podejrzanego zagwarantują obecność adwokata przy przesłuchaniach od początku śledztwa (dochodzenia)”; „Natychmiastowe zaprzestanie wymuszania na podejrzanym zeznań pożądanym przez prowadzącego śledztwo (dochodzenie) za pomocą środków nieprzewidzianych prawem. Obowiązkowe zapoznanie podejrzanego z treścią artykułu 63 kodeksu postępowania karnego (możliwość odmówienia zeznań)”⁹². Można sobie wyobrazić, jak skuteczną metodą uzyskania zeznań było niedopuszczenie adwokata do oskarżonego, niepoinformowanie osoby przesłuchiwanej o możliwości odmowy zeznań, a następnie zastosowanie odpowiedniej „taktyki przesłuchania”⁹³.

⁹¹ *Ibidem*, s. 125. Najbardziej znany był chyba przypadek prok. Bogusława Śliwy z Prokuratury Rejonowej w Kaliszu. Prowadząc sprawę domniemanego wypadku, trafił on na trop milicjanta, który dokonał morderstwa na tle rabunkowym. Kiedy sprawa wyszła na jaw, przełożeni prok. Śliwy zaczęli nalegać na zamknięcie śledztwa. Gdy ich naciski nie odniosły spodziewanego skutku, Śliwę odsunęto od sprawy, którą później umorzył inny prokurator (*O przestrzeganiu praw człowieka...*, s. 75–76).

⁹² Por. Aneks, dokument nr 2.

⁹³ Więcej o nadużywaniu przez milicjantów przemocy w dokumencie *O przestrzeganiu praw człowieka...*, s. 71–78.

Wanda Falkowska zauważyła, że „obecnie [tj. w 1981 r.] mówi się głośno również i o tym, że wysokie wyroki skazujące wydawano często na podstawie materiałów z nierzetelnie prowadzonych śledztw i dochodzeń. Wypadki wymuszania obciążających wyjaśnień i zeznań nie należały bowiem do rzadkości: aresztowanych w śledztwie trzymano miesiącami w aresztach milicyjnych, albo też – [...] karmiono obietnicami, by skłonić ich do przyznania się do czynów przez nich niedokonanych. Przyznanie się podejrzanego stało się koronnym dowodem, choć przecież już studentom prawa wkłada się do głowy, że powinno być traktowane bardziej krytycznie, ponieważ rozmaite względy mogą skłaniać ludzi do przyjmowania na siebie niepopołnionych win”⁹⁴.

Na marginesie warto wspomnieć o metodach, jakich używała milicja, aby utrzymać wysokie wskaźniki wykrywalności. Symptomatyczna jest historia Marka Kozłowskiego, który został wzięty w obronę przez KOR. Jak pisał Jacek Kuroń, „to historia chłopca, który gdzieś tam we wczesnej młodości popełnił kradzież. Milicja wydusiła na nim współpracę, którą on potem wymówił. Więc z zemsty przypisali mu przestępstwo jedno, potem drugie, za co, oczywiście, zionął nienawiścią do milicji”⁹⁵. W tej sytuacji wystosowano 27 czerwca 1980 r. list otwarty do sejmowej Komisji Wymiaru Sprawiedliwości⁹⁶. W sprawie Kozłowskiego pojawiały się przykłady działań, dzięki którym milicja utrzymywała tak wysokie współczynniki wykrywalności, często kosztem skazywania niewinnych osób: aresztowania byłych skazanych dobrze znanych milicjantom, a następnie przypisywanie im niepopołnionych przestępstw⁹⁷. Wersję milicyjną uwiarygodniano zeznaniami świadków niejednokrotnie działających pod presją

⁹⁴ W. Falkowska, *Czekając na amnestię*, „Tygodnik Solidarność”, 10 VI 1981.

⁹⁵ J. Kuroń, *Gwiezdny czas*, Londyn 1991, s. 102.

⁹⁶ *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa–Londyn 1994, s. 538–541.

⁹⁷ W swoim tekście Janusz Kołodziejski zauważa: „Wywodzącemu się z tzw. marginesów społecznych kryminaliście trudniej jest po wyjściu z więzienia nie popełnić przestępstwa, niż je popełnić. Przede wszystkim, czy je popełnił czy nie, to i tak nieustannie nękanie jest przez milicję w każdym przypadku, kiedy jakiś czyn »pasuje do niego«. To »nękanie« ma załatwiać nie tylko ewentualne wykrycie sprawcy lub »przypasowanie« przestępstwa, ale i funkcjonować profilaktycznie (ciągle jesteś pod opieką, więc nie waz się znów podnieść rękę na cudze dobro). Jestem zdania, że »nękanie« odnosi akurat odwrotny skutek. Środowisko nie chce osobą »podpalonego« narażać się na częste odwiedziny MO, więc człowieka wracającego z »kicia« przyjmuje niemiłe, a jest ono czasami jego jedynym »domem« (J. Kołodziejski, *Zabić...*).

zagrożenia własnej wolności. System wymiaru sprawiedliwości bezreflekcyjnie dążył do skazania.

Z nadużyć i bezprawia szerzącego się w szeregach stróżów prawa zdawali sobie sprawę dosłownie wszyscy, warto przytoczyć tutaj cytát z postulatów zgłoszonych w 1980 i 1981 r. przez egzekutywę POP w Prokuraturze Generalnej: „Należy podjąć skuteczne środki zmierzające do wzmocnienia nadzoru nad postępowaniem prowadzonym przez inne organy ścigania w celu należytego przestrzegania przez te organy gwarancji procesowych uczestników postępowania, w tym zwłaszcza osób podejrzanych, oraz wyeliminowania przejawów łamania praworządności przez niektórych funkcjonariuszy (zatrzymania, przeszukania, stosowanie przy przesłuchaniach niedozwolonych metod). Należy też ściśle realizować ustawowy obowiązek prokuratury w zakresie merytorycznej kontroli zasadności zatrzymań i przestrzegania prawa w aresztach MO (nadzór penitencjarny). Zakres dotychczasowych kontroli prokuratorskich był skutecznie zawężony i wadliwy metodycznie – nie mogły one doprowadzić do rzetelnych efektów”⁹⁸. Nie da się w żaden sposób ocenić ani skali tego typu działań w stosunku do podejrzanych⁹⁹, ani zbadać zjawiska odwrotnego – krycia przestępstw funkcjonariuszy przez organy ścigania i wymiar sprawiedliwości¹⁰⁰.

Drugą kwestią dotyczącą sądownictwa pojawiającą się na łamach prasy w latach 1980–1981 było funkcjonowanie tzw. sędziów dyspozycyjnych. W swoim studium Andrzej Rzepliński używa tego określenia wobec osoby, „która na ogół »nie zawodzi pokładanych w niej przez administrację sądową lub czynniki stojące poza sądem nadziei« bez względu na rodzaj sprawy, karnej, cywilnej, rejestrowej czy jakiegokolwiek innej. Sędzia dyspozycyjny, czy inaczej »sędzia bez sumienia«, bo i taka nazwa się pojawia, choć w odniesieniu do niektórych sędziów czasów stalinowskich, może powodować się różnymi motywami swej gotowości do orzekania »na ży-

⁹⁸ AAN, Prokuratura Generalna PRL, 6/343, Uwagi i propozycje rozstrzygnięcia wniosków i postulatów zgłoszonych przez egzekutywę POP w Prokuraturze Generalnej, k. 64.

⁹⁹ Na codzienność takich praktyk wskazują autorzy „Raportu madryckiego” (*O przestrzeganiu praw człowieka...*, s. 71–123).

¹⁰⁰ W 1981 r. w warszawskim środowisku prawniczym mówiło się, że „wynikła sprawa zastępcy komendanta MO jednej z warszawskich dzielnic o pobicie w trakcie przesłuchania. Wszystko już było gotowe, lada dzień miało dojść do rozprawy, aż tu nagle sędzia z wyższego stołka prosi o akta. Od tej pory nie ujrzały światła dziennego, choć minęło wiele miesięcy” (P. Ambroziewicz, *Niezawistość...*). Słynna była także sprawa prokuratora Śliwy, który został zwolniony z pracy, ponieważ starał się postawić przed sądem milicjanta, który popełnił przestępstwo.

czeniu»¹⁰¹. Dla władz PRL niezwykle istotne było funkcjonowanie w systemie wymiaru sprawiedliwości ludzi gotowych na wypełnianie instrukcji płynących z góry. Dlatego też dokładano wszelkich starań, aby mimo deklaratywnej niezależności i niezawisłości sądów tworzyć kadry gotowe realizować zleconą politykę. W pierwszej kolejności starano się to osiągnąć przez odpowiedni system kooptacji kadr.

Istnieniu grupy sędziów dyspozycyjnych sprzyjały sama organizacja sądów i system oceny ich pracy. Na łamach „Tygodnika Solidarność” zwracano uwagę, że ocena pracy sędziego według kryterium „wydajności”, na podstawie statystyk, jest zabójcza dla niezależności sędziego. Dodatkowo zawężano możliwość ferowania wyroków poprzez wydawanie kazuistycznych instrukcji przez Sąd Najwyższy oraz Sądy Wojewódzkie¹⁰². „Młodzi sędziowie wiedzą, że najważniejsza dla kariery jest ocena ich pracy przez administrację, ocena sformalizowana. Dobry sędzia to ten, który szybko wydaje wyroki [...] Sędzia jest oceniany za ilość załatwionych spraw, »zgodny« charakter, działalność społeczno-polityczną i szybko zapomina o tym, że wątpliwości zawsze winny przemawiać na korzyść oskarżonego, że wyroki mają być zawsze zgodne z jego sumieniem”¹⁰³. Nad odpowiednim kierunkiem sądenia stał przełożony, który pomagał „dobrać” odpowiedni wyrok¹⁰⁴. Na tych, którzy nie spełniali pokładanych w nich nadziei, czekała cała gama środków wychowawczych. Począwszy od odebrania prowadzonej sprawy, przez wstrzymanie awansu, przeniesienie na mniej odpowiedzialne stanowisko lub obciążenie na obecnie zajmowanym stanowisku pracą ponad siły, a skończywszy na stworzeniu wrogiej atmosfery w miejscu pracy i poddaniu mobbingowi¹⁰⁵.

Ten system, funkcjonujący przez całe lata siedemdziesiąte, generował jednak odruch sprzeciwu w łonie kadry sędziowskiej. Z tego sprzeciwu zrodziła się Krajowa Komisja Koordynacyjna Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości NSZZ „Solidarność”. Spotkanie założycielskie odbyło

¹⁰¹ A. Rzepliński, *Sądownictwo...*, s. 66.

¹⁰² M. Wąsowicz, *Odnova w prawie*, „Tygodnik Solidarność”, 22 V 1981.

¹⁰³ J. Strzelecka, *Sędziowie?*, „Tygodnik Solidarność”, 12 VI 1981.

¹⁰⁴ W „Tygodniku Solidarność” przytoczono oświadczenie sędziego, który napisał: „W okresie mojej pracy na stanowisku prezesa Sądu Rejonowego w Gdyni [...] wielokrotnie spotykałem się z faktami naruszenia niezawisłości sędziowskiej ze strony prezesa Wikowskiego. Często stosował on zasadę wzywania sędziów do siebie i dyktowania wyroków. Sam brałem niekiedy udział w kilku rozmowach” (W. Falkowska, *Votum nieufności*, „Tygodnik Solidarność”, 13 XI 1981).

¹⁰⁵ A. Rzepliński, *Sądownictwo...*, s. 67–68.

się 3 października 1980 r. w Gdańsku, z inicjatywy przewodniczącego I Wydziału Cywilnego Sądu Rejonowego w Gdańsku Janusza Ślęzaka. Z ramienia Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego uczestniczył w nim Andrzej Gwiazda. Swoje wstąpienie do związku potwierdziło około stu osób – pracowników administracji, sędziów i kuratorów. Ruch rozprzestrzenił się błyskawicznie na inne miasta. „Spotkania Komisji Koordynacyjnej odbywały się systematycznie, zazwyczaj w Warszawie. Dotyczyły one przede wszystkim problematyki właściwego funkcjonowania sądownictwa, a szczególną wagę przywiązywaliśmy do gwarancji niezawisłości sędziowskiej. Nie stroniliśmy jednak od aktualnych problemów pracowniczych”¹⁰⁶. Trudno oszacować liczebność „Solidarności” w sądownictwie. Rachunki wahają się od 7249 osób (w tym 838 sędziów: 129 wojewódzkich i 709 rejonowych)¹⁰⁷ do około 10 tys. (w tym 1000 sędziów)¹⁰⁸. Do związku należeli przeważnie sędziowie z krótszym stażem¹⁰⁹. Sędziowie zrzeszeni w „Solidarności” zapisali chlubną kartę w historii, walcząc o odnowę w prawie i sądownictwie PRL¹¹⁰.

W wyniku publicznej dyskusji na temat wymiaru sprawiedliwości PRL i uświadomienia społeczeństwu występujących w jego systemie nieprawidłowości stosunek do skazanych zaczął się zmieniać. Z jednej strony społeczeństwo nadal wymagało, aby sprawców przestępstw karać surowo. Jest to postawa typowa nie tylko dla czasów PRL, ale w ogóle dla większości spo-

¹⁰⁶ A. Szymański, *Krajowa Komisja Koordynacyjna Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości NSZZ „Solidarność”* [w:] *Obywatelskie inicjatywy ustawodawcze „Solidarności” 1980–1990. Materiały i projekty ustaw Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych „S” i Społecznej Rady Legislacyjnej*, oprac. K. Barczyk, S. Grodziski, S. Grzybowski, Warszawa 2001, s. 557.

¹⁰⁷ Ta liczba jest przytaczana w dokumentach Ministerstwa Sprawiedliwości, AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/186, Referat ministra sprawiedliwości Sylwestra Zawadzkiego na konferencji prezesów sądów wojewódzkich oraz okręgowych sądów pracy i ubezpieczeń społecznych z udziałem I sekretarza POP w Popowie 12–13 III 1982 r., k. 8.

¹⁰⁸ A. Strzembosz, M. Stanowska, *Sędziowie warszawscy w czasie próby 1981–1988*, Warszawa 2005, s. 60–61.

¹⁰⁹ Wiceminister sprawiedliwości Tadeusz Skóra, charakteryzując sytuację w podległych mu organach, zauważył, że „najbardziej zaniepokojona jest ta część kadry, która stanowi kadrę oficerską w więziennictwie i średnią pod względem wieku oraz starszą kadrę sędziów. Natomiast cała kadra młodsza, co chyba jest charakterystyczne w ogóle kadry, jest zaangażowana w sądownictwie w działalność »Solidarności« i powiedzmy 1/4 sędziów należy do »Solidarności« i nastroje ogólnie »Solidarności« udzielają się tej części kadry” (Archiwum Rady Ministrów Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Stenogram posiedzenia prezydium rządu, 14 V 1981 r., k. 22).

¹¹⁰ O „Solidarności” Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości zob. w: A. Strzembosz, M. Stanowska, *Sędziowie warszawscy...*, s. 42–66.

łączeństw. Z drugiej strony z byłych skazańców zostało zdjęte odium ostracyzmu społecznego, gdyż uświadomiono sobie powszechność stosowania kary więzienia¹¹¹. Jak tłumaczył Zbigniew Romaszewski: „problem polityczny, taki jak wydarzenia 1976 r., rozwiązywany jest za pomocą dwustu kilkudziesięciu wyroków, które zapadają przed sądami i gdzie właściwie w żadnej sprawie nie można powiedzieć, że została do końca udowodniona wina, gdzie każdy wyrok jest praktycznie podważalny, bo postępowanie przygotowawcze było prowadzone w taki sposób, że to w ogóle przechodzi ludzkie pojęcie, to nie może być mowy o szacunku dla sądów, ich wyroków i prawa w ogóle [...] takie sytuacje wytwarzają w społeczeństwie przekonanie, że można zostać skazanym za nic, że wyrok skazujący nie oznacza winy. Z taką praktyką ludzie się spotykają i są przekonani, że szereg spraw to są tzw. dęte sprawy”¹¹².

Przy okazji powszechnej krytyki prawa karnego, sędziów oraz organów ścigania ważnym tematem stały się prawa skazańców nie tylko ze względu na kwestię poszanowania godności osoby uwięzionej. W świadomości Polaków wielu ludzi trafiło do aresztów i więzień niesłusznie: z powodu działalności politycznej czy błędnego lub zbyt surowego wyroku. Tym bardziej więc należało walczyć o ich prawa. Na fali powszechnego sprzeciwu społecznego, który osiągnął apogeum w okresie „karnawału »Solidarności«”, skazańcy zaczęli być postrzegani jako do pewnego stopnia ofiary systemu komunistycznego. Takie właśnie rozumowanie mogło zaprowadzić wiele osób pod bramy Aresztu Śledczego w Bydgoszczy we wrześniu 1981 r.

¹¹¹ Zapewne opinia publiczna miała ambiwalentny stosunek do polityki karnej i penitencjarnej. Zwłaszcza w czasie pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego częste było podejsście, które opisał jeden z dziennikarzy po wydarzeniach w Kamińsku: „Nie jest prawdą, że całe społeczeństwo jest oburzone sposobem stłumienia buntu, faktem, że dwaj więźniowie ponieśli śmierć i biciem więźniów. Spotkałem się nawet z twierdzeniem, że władza cacka się z kryminalistami, zamiast zorganizować obozy ciężkiej pracy, a opornych oblać denaturatem i podpalić lub rozstrzelać, zwłaszcza teraz, kiedy jest kryzys, porządnym obywatelom żyć trudno, a tacy za kratami chcą mieć lepsze życie, niż mają ludzie pracy na wolności” (J. Kołodziejski, *Zabić...*). Z drugiej strony wiele osób poruszonych było opisywanym w mediach sposobem traktowania i warunkach egzystencji więzionych. Biorąc pod uwagę liczbę ludzi, którzy mieli styczność z szeroko pojętym systemem wymiaru sprawiedliwości na przestrzeni lat, można stwierdzić, że negatywna opinia na temat funkcjonowania tej sfery państwa była wyniesiona z doświadczeń kogoś z rodziny, znajomych lub nawet własnych.

¹¹² *Stół „Kultury”*, „Kultura”, 2 VIII 1981.

W rozdziale poświęconym wielkiej ucieczce w Bydgoszczy przytoczyłem przykłady kilku spontanicznych manifestacji połączonych z atakami na funkcjonariuszy MO, które miały miejsce w 1981 r.: zamieszki w Otwocku, atak na milicjantów w Radgoszczy. Wszystkie zaczynały się od drobnych incydentów. W Otwocku było to pobicie dwóch osób, w Radgoszczy – plotka oskarżająca milicjanta o zabójstwo, w Bydgoszczy postrzelenie uciekiera i wzywanie przez więźniów pomocy. Władza chętnie eksponowała takie wypadki, sugerując przy tym, że to „Solidarność” przyczynia się do anarchizacji życia społecznego. Walka z przestępczością, korupcją i innymi patologiami miała być sztandarową działalnością władz w okresie stanu wojennego. Przytaczany wcześniej dokument o stanie ładu i praworządności w kraju wskazuje, że w 1981 r. znacznie wzrosły wskaźniki praktycznie wszystkich przestępstw pospolitych. Naruszano przepisy prawa pracy, administracyjnego i wreszcie karnego. W porównaniu do analogicznego okresu 1980 r. liczba rozbojów wzrosła o 37 proc., kradzieże mienia o 47 proc., włamania o 87 proc.¹¹³ W listopadzie wskaźniki były jeszcze wyższe: włamania – 105,5 proc., kradzieże mienia – 52,3 proc. Jednocześnie odnotowano spadek wykrywalności sprawców przestępstw. Warto pamiętać, że w poprzednich latach statystyki mogły być odpowiednio preparowane, aby wykazywać niski poziom przestępczości.

W omawianych latach pojawił się także czynnik kryzysu ekonomicznego. Władze miały jednak swoją teorię na temat przyczyn takiego stanu rzeczy. W opinii Czesława Kiszcza: „Stan bezpieczeństwa i porządku publicznego w kraju jest nadal niekorzystny. Zasadniczym źródłem jego zagrożenia jest sprzężona działalność ośrodków imperialistycznych i wewnętrznych sił antysocjalistycznych [...] sytuację wewnętrzną w kraju określają: pogłębiający się kryzys w gospodarce narodowej, zakłócenia rynku wewnętrznego, nasilanie się zjawisk spekulacyjnych, wzrost przestępczości i zacieranie się granic między tym, co legalne, a tym, co nielegalne”¹¹⁴. Na jednym z lipcowych posiedzeń Rady Ministrów Prokurator Generalny Lucjan Czubiński na pytanie gen. Jaruzelskiego o wzrost przestępczości odpowiedział, że notuje się zwiększenie wszystkich jej rodza-

¹¹³ AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, 610, Uwagi o sytuacji w kraju na odcinku ładu, porządku i praworządności na posiedzeniu Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR, 27 VIII 1981 r.

¹¹⁴ AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, LI/116, Przemówienie Czesława Kiszcza, b.d., k. 60.

jów, „ale głównie są to właśnie napady rabunkowe, kradzieże mienia prywatnego, napady na mieszkania. Przy czym znowu tutaj rysuje się bardzo niebezpieczne zjawisko odwrotne, bowiem na skutek zaabsorbowania na innych odcinkach organy milicji nie są w stanie wzmóc wykrywalności sprawców przestępstw i stąd w okresie tych 7 miesięcy mamy do czynienia ze spadkiem wykrywalności”¹¹⁵.

Można postawić tezę, że każdy gwałtowny ferment społeczny w połączeniu z kryzysem gospodarczym stwarza podatny grunt do rozwoju pewnych niepożądanych zjawisk, takich właśnie jak drobna przestępczość. Jednak w 1981 r. równie dobrze mogło to być zjawisko charakterystyczne dla okresu kryzysu gospodarczego, jaki odcisnął wtedy piętno na społeczeństwie. W sytuacji, kiedy uczciwe życie nie zapewniało należytego poziomu egzystencji, wiele osób kierowało się na drogę przestępstwa. Z drugiej strony, w okresie „karnawału »Solidarności«” silny był efekt odreagowania wieloletnich działań władzy – łamania praworządności przez ludzi mających stać na jej straży. Instytucje uważane w demokratycznym państwie za gwaranta porządku i ładu społecznego – policja, prokuratura, sądy, więzienia – w państwie totalitarnym kojarzą się przede wszystkim z opresją i wrogością wobec jednostki. Jak pisze Andrzej Kojder, w PRL „posłuszeństwo dyspozycjom władczym było skutkiem zastraszenia, partyjna elita władzy uruchamiała bowiem środki represji wobec nieprawomyślnych i wbijała w ludzkie umysły przekonanie, że system będzie trwał wiecznie i każdy musi się do niego dostosować”. Państwo „przez samą groźbę zastosowania przemocy wywiera [...] niezwykle silną presję konformizacyjną [...] jest ona tym bardziej efektywna, im silniej skłania ludzi do internalizacji zakazów i nakazów prawnych, to znaczy do uznawania ich za słuszne i sprawiedliwe, za »głos sumienia«”¹¹⁶. Problem władz polegał na tym, że kiedy społeczeństwo przestawało się obawiać zastosowania środków przymusu, nie było już mowy o całkowitym posłuszeństwie.

Podjęta w ramach rodzącego się społeczeństwa obywatelskiego próba przekształcenia dotychczasowego ładu społecznego prowadziła, z jednej strony, do działań jak najbardziej konstruktywnych – emancypacji politycznej, postulatów reformy prawa, prób utworzenia instytucji kontroli

¹¹⁵ AAN, Urząd Rady Ministrów, 135/29, Stenogram z posiedzenia Rady Ministrów, 24 VII 1981 r., k. 39.

¹¹⁶ A. Kojder, *Godność i siła prawa*, Warszawa 2001, s. 266–267, 270.

społecznej. Z drugiej strony był to moment odreagowania wielu lat strachu i bezsilności, zmanifestowania tego, że nadszedł kres władzy takiej, jaką znano dotychczas. Częstokroć znajdowało to wyraz w zbiorowych zachowaniach, niekiedy opartych na irracjonalnych przesłankach, podszytych wielką nieufnością do władzy i wówczas główną rolę grały emocje tłumu. W marcu 1981 r. na posiedzeniu Rady Ministrów wiceminister spraw wewnętrznych Bogusław Stachura zwrócił uwagę, że „sytuacja się ostatnio pogorszyła, to znaczy samo morale aparatu uległo pogorszeniu, bo w tej chwili powstała sytuacja taka, że nie tłumaczy się ten, który prawo przekroczył, tak generalnie, a tłumaczy się milicjant, dlaczego interweniował i czy prawidłowo interweniował. To są zjawiska w tej chwili powszechne, w związku z tym jest niechęć do pełnienia służby patrolowej, w mundurach [...] w Warszawie szczególnie, mieliśmy na sztabie MSW kierownictwo Komendy Stołecznej, które stwierdza, że rzeczywiście są bardzo niesympatyczne przypadki w samej Warszawie. Dochodzi do starć z milicją nawet przy zwróceniu uwagi, że ktoś przechodzi na czerwonym świetle [...], a jeśli milicja nie interweniuje, to jest obrzucanie kamieniami, to jest grożenie pięściami i tak dalej, i tak dalej”¹¹⁷.

Zdarzało się, że mundurowi milicjanci byli wypychani ze środków komunikacji miejskiej przy poparciu sporej części pasażerów. Kwestia interwencji oddziałów MO pojawiła się po wydarzeniach w Bydgoszczy, kiedy zorientowano się, jak łatwo może dojść do eskalacji protestu. Minister sprawiedliwości Jerzy Bafia w dyskusji nad wydarzeniami bydgoskimi zauważył, że „chodzi o sprawdzenie poprawności przepisu i instrukcji w takich akcjach prowadzonych przez Milicję Obywatelską. Rozumiem, że te wnioski zostały przyjęte przez MSW i że są wykonywane”. Zaraz jednak dodał, że należałoby powołać specjalny organ przy Urzędzie Rady Ministrów do wprowadzenia, hasłowo mówiąc, programu „Edukacja w prawie, edukacja w praworządności, edukacja społeczeństwa”¹¹⁸. Władze starały się zabezpieczyć przed sytuacjami, które w niekontrolowany sposób mogłyby się rozszerzać w niepożądanym kierunku.

¹¹⁷ AAN, Urząd Rady Ministrów, 135/13, Stenogram z posiedzenia Prezydium Rady Ministrów, 25 III 1981 r., k. 68.

¹¹⁸ AAN, Urząd Rady Ministrów, 135/16, Stenogram z posiedzenia Prezydium Rady Ministrów, 3 IV 1981 r., k. 11–12.

Granica między protestem a akcjami, które można określić jako chuli-gańskie, czasami była przekraczana. Niekiedy te dwie formy występowały obok siebie, ponieważ tłum ma tendencję do radykalizacji swoich zachowań. Warto podkreślić, że osoby, które władza uważała za prowodyrów takich akcji, wielokrotnie uczestniczyły w wygaszaniu konfliktów, jak np. Adam Michnik apelujący do ludzi w Otwocku czy też członkowie „Solidarności” broniący przed tłumem budynku aresztu w czasie buntu w Bydgoszczy.

Ze wzrostem przestępczości automatycznie zwiększyło się obciążenie sprawami MO i prokuratury, a tym samym znalazły się one pod większą presją. Z jednej strony kładziono nacisk na ściganie spraw o charakterze politycznym, z drugiej – trzeba było stawić czoła zjawisku stale rosnącej drobnej przestępczości. Do tego pojawiała się kwestia odbioru społecznego pracy organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Spadające wskaźniki wykrywalności były źle przyjmowane zarówno przez władzę, jak i społeczeństwo. Notatka Wydziału Administracyjnego KC PZPR mówiła wręcz o tym, że „organy ścigania, w tym także prokuratura, są niezwykle ostro, czasem wręcz brutalnie, atakowane [...] metody są różne: od słownych, telefonicznych czy pisemnych gróźb wobec pracowników prokuratur i ich rodzin (w ramach tego – grożenie pracownikom prokuratur wysadzeniem w powietrze budynków prokuratur lub mieszkań prywatnych, co wywołuje u ludzi napięcie i obawy o życie)”¹¹⁹. Do tej notatki należy podchodzić z dystansem, można jednak stwierdzić, że opisuje ona pewien symptom. Wrażenie wzrastającego zagrożenia przestępczością wzmacniały też niewątpliwie media. Z tej perspektywy tym bardziej należy docenić starania podejmowane w celu reformy prawa karnego i polityki karnej przez środowisko prawnicze i członków organizacji społecznych. W dalekiej perspektywie najlepszym rozwiązaniem pod względem dobra społecznego i wzmacniania praworządności miały być: profesjonalizacja organów ścigania, poddanie ich zewnętrznej, niezależnej kontroli, złagodzenie prawa karnego i wzmocnienie pozycji sędziego.

Sytuacja wymogła na ministrze sprawiedliwości powołanie 14 listopada 1980 r. komisji ds. opracowania propozycji zmian prawa karnego pod przewodnictwem Tadeusza Skóry. W jej skład weszło 58 osób wybranych

¹¹⁹ AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, 610, Uwagi o sytuacji w kraju na odcinku ładu, porządku i praworządności na posiedzeniu Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR, 27 VIII 1981 r.

spośród praktyków i teoretyków prawa. Dwa tygodnie później na ręce przewodniczącego komisji złożono memoriał środowiska prawniczego (tzw. Raport Stu), piętnujący głównie surowość prawa. Jednocześnie w Krakowie nad projektem reformy prawa karnego pracował zespół pod przewodnictwem Władysława Woltera, który reprezentował stronę społeczną. Oba zespoły, warszawski i krakowski, wzajemnie czerpały ze swoich pomysłów. Pierwszy roboczy projekt stworzył ośrodek społeczny, następnie pojawił się rządowy, w którym – jak się wydaje – skorzystano z niektórych pomysłów przedstawionych wcześniej. Następnie upubliczniono drugi projekt strony społecznej, który inspirował się już pewnymi rozwiązaniami z projektu rządowego. Lech Falandysz zauważył, że „reformatorzy rządowi i ci spod znaku »Solidarności« są w gruncie rzeczy ze sobą zgodni tak dalece, że w ciągu miesiąca kodeks mógłby być poprawiony”¹²⁰.

Jednak reforma prawa karnego miała swoją dynamikę. Po pierwsze prace te były dość czasochłonne, pierwsza wersja projektu miała się według planu pojawić na początku 1982 r. Po drugie, kierunek reformy nie dla wszystkich był do zaakceptowania. W czasie posiedzenia Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR 25 września 1981 r. omawiano sprawę nowelizacji kodeksu karnego i kodeksu karnego wykonawczego. Tadeusz Skóra mówił o tym, że „w ciągu 12 lat stosowania aktualnego kk, praktyka i doktryna zaprezentowały wiele mankamentów w nim występujących”. Bardziej zdecydowany był Igor Andrejew: „w proponowanych zmianach chodzi m.in. o to, aby nie były już wymierzone absurdalne, niepotrzebne kary pozbawienia wolności”. Z drugiej strony pojawiały się głosy postulujące utrzymanie twardego kursu: „celem nowelizacji prawa karnego nie może być zmniejszenie ilości osób przebywających w więzieniach [...] genezy podjęcia dzisiejszej tematyki dopatruje się w powszechnie występującej tendencji do wprowadzenia korekt w każdej dziedzinie życia. Musimy mieć również na uwadze tworzenie określonej atmosfery przez przeciwnika – wymierzanie ciosów w MO, SB i prokuraturę”. Lucjan Czubiński „od wielu lat twierdził”, że za dużo ludzi przebywa w więzieniach. Ogólna konstatacja była dla reformy pozytywna, ale ze względu na panującą sytuację zalecano, by się nie śpieszyć ze zmianami¹²¹.

¹²⁰ L. Falandysz, *Projekty zmian w kodeksie karnym*, „Tygodnik Solidarność”, 27 XI 1981.

¹²¹ AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, LI/116, Protokół z posiedzenia Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR, 25 IX 1981 r., k. 68–78.

Bastionem oporu był zdecydowanie Wydział Administracyjny KC: „Proponowane zmiany przepisów kodeksu postępowania karnego [...] zawierają nowoczesne rozwiązania prawne, lecz nie uwzględniają aktualnego stanu przestępczości, porządku publicznego i realnego bezpieczeństwa obywateli”¹²². Krytykowano pomysł zmniejszenia represyjności, uważając, że opiera się nie na podstawach naukowych, lecz na intuicji. Dalej wytykano komisji, że „proponowane zmiany w zakresie modelu postępowania przygotowawczego oraz stosowania środków przymusu, dalsze ich sformalizowanie (bez uprzedniej konfrontacji obowiązujących przepisów z praktyką) świadczą o oderwaniu od życia, teoretycznym podejściu do tych rozważań”. Rozszerzenie zakresu kontroli sądowej nad postępowaniem przygotowawczym (przejawiające się w tak „rewolucyjnych” założeniach, jak „sądowa kontrola zasadności zatrzymania” lub „przesłuchanie podejrzanego na jego żądanie lub obrońcy”) zostało uznane za „szczególnie niebezpieczne w okresie obniżenia poziomu pracy sądów i sprawności postępowania, a także enigmatycznej kontroli sądowej nad stosowaniem tymczasowego aresztowania”.

W obronie więźniów

Zdaniem władz więziennictwa największym wrogiem ośrodkiem propagandowym, wysuwającym postulaty poprawy warunków odbywania kary pozbawienia wolności, była oczywiście „Solidarność”.

Kwestia więzień była poruszana jeszcze przed powstaniem Wolnych Związków Zawodowych. W latach siedemdziesiątych najślynniejszą akcją w obronie praw więźniów było wysłanie do sejmu, a następnie przemycenie przez granicę tzw. *Memoriału o stanie więziennictwa w PRL* autorstwa Emila Morgiewicza. Autor, skazany w 1971 r. na 4 lata więzienia za uczestnictwo w organizacji „Ruch”¹²³, ponad dwa lata spędził w Zakładzie Karnym w Strzelcach Opolskich. Po wyjściu na wolność opisał warunki odbywania kary, odwołując się do własnych przeżyć, ale także do doświadczeń

¹²² AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, LI/116, Uwagi do projektowanych zmian przepisów kpk opracowanych przez komisję powołaną przez ministra sprawiedliwości oraz stanowisko resortu sprawiedliwości do tych propozycji, 20 XI 1981 r., k. 7–10.

¹²³ O działaniach operacyjno-sledczych i procesowych w sprawie działacza „Ruchu” zob. *Działania Służby Bezpieczeństwa wobec organizacji „Ruch”*, wstęp, wybór i oprac. P. Byszewski, Warszawa 2008.

współwięźniów. Memoriał zawierał informacje o ciasnocie w celach, powszechnym niedożywieniu, agresji strażników więziennych, „tygrysiach celach”, krępowaniu więźniów pasami, uniemożliwianiu uczestnictwa w życiu religijnym. Po upowszechnieniu memoriału do władz PRL zaczęły napływać noty i zapytania na temat przestrzegania przez Polskę praw więźniów. Sprawą zainteresowała się również Amnesty International¹²⁴.

Komitet Samoobrony Społecznej KOR w oświadczeniu z 19 maja 1979 r. postulował potrzebę powszechnej amnestii oraz piętnował politykę karną i penitencjarną PRL. Opisany w oświadczeniu obraz polskiego więzienia nie odbiegał daleko od nakreślonego w *Memoriale* Morgiewicza. Podkreślano, że więźniów traktuje się jako taną siłę roboczą, której nie zapewnia się minimalnych warunków do godnej egzystencji. Postulowano rozwiązania mające przeciwdziałać patologiom: obniżenie długości zasądzonych wyroków, poprawę ogólnych warunków odbywania kary, a co najważniejsze, rozwinięcie systemu organizacji społecznych roztaczających opiekę nad więźniami, monitorujących przy okazji działania SW. Wedle zamysłu autorów w grę wchodziłaby reaktywacja instytucji takich jak „Patronat” oraz zwrócenie Kościołowi bezprawnie odebranego Caritasu¹²⁵.

W ocenie Ministerstwa Sprawiedliwości „pierwszym publicznym atakiem »Solidarności« na więziennictwo było demagogiczne, oszczercze wystąpienie eksperta Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ »Solidarność«, adwokata Jacka Taylora, wygłoszone 3 stycznia 1981 r. na Ogólnopolskim Zjeździe Adwokatury w Poznaniu. Spowodowało ono lawinę fałszywych oświadczeń i tendencyjnych publikacji, najpierw w nielegalnych, a potem w oficjalnych wydawnictwach tego związku. Szczególnie w »Tygodniku Solidarność« mnożyły się napastliwe i wrogie artykuły, które docierając nielegalnie do skazanych, inspirowały ich do zbiorowych buntów i stawiania żądań”¹²⁶. Po przeczytaniu takiej rekomendacji warto zajrzeć do

¹²⁴ A.F. Wojciechowski, *Memorial o stanie więziennictwa w PRL*, „Zeszyty Historyczne” 2007, nr 159, s. 201–233.

¹²⁵ *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników...*, s. 383–384. Co ciekawe, Jan Józef Lipski pisał, że u członków KOR apel ten wzbudzał ambiwalentne uczucia. Obawiano się, że będzie on potraktowany jako postulat pobłażliwego traktowania przestępców i może się spotkać z negatywnym odbiorem. Ostatecznie wystosowano to oświadczenie za namową ks. Jana Ziei (J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników-Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006, s. 439–440).

¹²⁶ Zob. Aneks, dokument nr 3.

tekstu wystąpienia Jacka Taylora i innych publikacji w „Tygodniku”, aby zobaczyć, jakie podburzające treści zawierały.

W przemówieniu Taylora można wyróżnić kilka głównych zagadnień¹²⁷. Pierwsze to kwestia utajnienia informacji o działalności więziennictwa, tj. brak danych o liczbie osób przebywających w zakładach karnych w oficjalnych środkach przekazu. Następnie mówił on o sytuacji w polskich więzieniach, o przeludnieniu, nadużywaniu władzy przez SW, karach cielesnych, niedożywieniu skazanych. Poinformował zebranych o zgłoszeniu do rejestracji Stowarzyszenia Pomocy Osobom Uwięzionym i ich Rodzinom „Patronat”. Poruszył wreszcie sprawę więźniów politycznych i nadużywania prawa przez organy ścigania. Tezy postawione w przemówieniu Taylora w większości były poparte przykładami spraw, z którymi zetknął się w czasie pełnienia swojej praktyki adwokackiej lub które znał z relacji świadków. Na marginesie warto zaznaczyć, że Taylor z powodu braku oficjalnych statystyk przeszacował liczbę osób pozbawionych wolności. Opierając się na własnych wyliczeniach, mówił o 200 tys. osadzonych, czego nie omieszkało mu wytknąć¹²⁸.

Jeszcze w 1981 r. pojawiły się opracowania, które te główne tezy poparły danymi liczbowymi oraz kolejnymi przykładami – „Raport madrycki” oraz *Studencki raport o stanie więziennictwa*. Wystąpienie Taylora zostało przez władze zauważone ze względu na miejsce jego wygłoszenia¹²⁹.

¹²⁷ J. Taylor, *Więzienia...*, s. 14.

¹²⁸ Z drugiej strony na łamach „Gazety Penitencjarnej” słusznie zauważono: „w każdym razie w pełni otwartą pozostaje kwestia jawności wykonywania kary pozbawienia wolności. Kto wie, czy wzorem Francji nie powinniśmy raz do roku publikować powszechnie dostępnego raportu traktującego o problemach więziennictwa i wykonywania kary pozbawienia wolności. W ten sposób uniknęlibyśmy m.in. szokowania opinii publicznej 200-tysięczną armią pozbawionych wolności przebywających w 200 zakładach karnych” (H. Michalski, *Na cenzurowanym*, „Gazeta Penitencjarna”, 16 IX 1981). Zuzanna Jotecka zauważa, że „na konferencji Problemów Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji (IPSiP 1980) przedstawiciel Instytutu Badania Prawa Sądowego poinformował o 130 tys. osób pozbawionych wolności. Pan Dyrektor [Juliusz Petrykowski z CZZK – przyp. T.K.] podaje aktualną liczbę 76 076 skazanych plus około 20 tys. aresztowanych. Rozbieżności są więc istotne” (Z. Jotecka, *Jest dobrze (w więzieniu)*, „Tygodnik Solidarność”, 19 VI 1981).

¹²⁹ Odnoszono się do niego także na łamach prasy. Henryk Michalski pisał na łamach „Gazety Penitencjarnej”: „Są więc warunki odbywania kary pozbawienia wolności straszne: zimno, przeludnienie, brak łóżek, oświetlenie nie jest wystarczające, odzież nikt nie dezynfekuje, racje żywnościowe są głodowe, funkcjonariusze okradają więźniów, a w dodatku stosują wobec nich narzędzie tortur, zwane pasem zabezpieczającym. Jak na mój gust, człowieka związanego z więziennictwem od przeszło dwudziestu lat, trochę tego za wiele. Pocięszam się tylko tym, że adwokat J. Taylor wszystkiego nie wie na pewno i dlatego od czasu do czasu używa słowa »zdaje się«.

Na Ogólnopolskim Zjeździe Adwokatury w Poznaniu prelegenci z całej Polski głośno mówili o łamaniu praworządności w PRL, wielokrotnie nawiązując do wystąpienia Jacka Taylora. Adwokat J. Waliszewski z Poznania: „Uważam, iż powinny być stworzone zupełnie realne gwarancje, żeby przepis art. 87 konstytucji, który mówi o nietykalności cielesnej, nie był czczą deklaracją. Przepis przepisem, a z ust kolegi Taylora słyszeliśmy rzeczy mrozące krew w żyłach. A słyszeliśmy je o wiele wcześniej. Byli zaś tacy, którzy powinni je słyszeć niejako z urzędu (*oklaski*), a nie słyszeli (*oklaski*)”¹³⁰.

Adwokat T. Kaszubski z Wrocławia: „Wydaje mi się, że to znakomite wystąpienie w dniu wczorajszym kolegi Taylora z Gdańska w tej części, która dotyczyła norm żywienia osób odbywających karę pozbawienia wolności, wymaga – dla kontrastu – pomocy ze strony »Solidarności Dolnośląskiej«, pisma przez nas wydawanego, w którym został zamieszczony tekst z takim tytułem: *Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Warszawa. Rozdział 6. Wykorzystanie psów służbowych w pracy MO. Temat: zasady żywienia, str. 175 do 179*. Otóż przytoczone tu przepisy o żywieniu dorosłych psów służbowych określają dzienną należność żywieniową [z przytoczonego przepisu wynikało, że więźniowie mają niższe stawki żywieniowe niż psy milicyjne – przyp. T.K.]. Powyższe uzupełnienie w stosunku do tych norm, jakie przekazał nam kolega Taylor, wydawało mi się po prostu konieczne (*oklaski*)”¹³¹. We wnioskach i postulatach zjazdu znalazły się także punkty dotyczące więziennictwa. Adwokaci domagali się humanizacji wykonania kary pozbawienia wolności, pełnej informacji o liczbie więźniów, podwyższenia racji żywnościowych w zakładach karnych, wprowadzenia instytucji społecznych kuratorów więziennych, którzy kontrolowaliby warunki wykonywania aresztu i kary pozbawienia wolności¹³².

„Tygodnik Solidarność” także zajmował się prawami więźniów. W numerze ósmym czasopisma z 22 maja 1981 r. poświęcono temu zagadnieniu

Nie kwestionuję przeludnienia – szczególnie w aresztach tymczasowych – zgadzam się, że oświecenie nie jest takie, jakie powinno być, wiem, że z wyżywieniem też różnie bywało, ale nie godzę się z posądzeniem o okradanie więźniów i stosowanie wobec nich tortur fizycznych. Zdaje się, że publiczne lansowanie takich ocen powinno być poparte dowodami. Czy nie powinniśmy, przynajmniej na własny użytek, zażądać ich przedstawienia?” (H. Michalski, *Na cenzurowanym...*).

¹³⁰ „Palestra” 1981, nr 3/4, s. 81.

¹³¹ *Ibidem*, s. 146.

¹³² *Ibidem*, s. 203.

wiele uwagi. Pojawił się tam artykuł Joachima Pelca *Karmić sikorki*¹³³, który opisuje życie więzienne z punktu widzenia strażnika. Autor wymienia fizyczne metody znęcania się nad więźniem tak, aby nie pozostawiać śladów, piętnuje alkoholizm, prywatę i układy panujące wśród funkcjonariuszy SW. W tym samym numerze znajduje się artykuł Jolanty Zmarzlik¹³⁴, opisujący patologie więziennictwa: bezduszny rygorizm, fatalne warunki wykonywania kary i brak wystarczającej liczby wychowawców, wskutek czego kara traci jakiegokolwiek walory resocjalizacyjne. Całości obrazu dopełniają *Listy z więzienia*, napisane przez byłych więźniów, którzy opowiadają swoje przeżycia z pobytu w zakładach karnych. W kolejnych numerach „Tygodnik” zajmował się m.in. Stowarzyszeniem Pomocy Osobom Uwięzionym i ich Rodzinom „Patronat”, Komitetem Obrony Więzionych za Przekonania oraz wybuchającymi w zakładach karnych buntami. Kwestia praw skazanych regularnie wracała na łamy pisma.

O roli, jaką odgrywał „Tygodnik”, może świadczyć fragment z artykułu Jolanty Strzeleckiej: „bunt w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy nie był zaskoczeniem przynajmniej dla naszej redakcji. Grube teczki listów od więźniów, opisy warunków uwłaczających godności ludzkiej, w jakich odbywają karę pozbawienia wolności, wszystkie wiadomości, opinie, jakie do nas docierały, wskazywały na to, że fala głódówek i buntów czerwcowo-lipcowych miała swoje przyczyny”¹³⁵. Więźniowie nie zapomnieli o roli „Tygodnika Solidarność”. W „Tygodniku Wojennym” w 1983 r. zamieszczono wywiad z Tadeuszem Mazowieckim, w którym opowiada on m.in. o swoich wspomnieniach z internowania: „widziałem je [przejawy serdeczności – przyp. T.K.] – jeśli już pani zbacza na tę ścieżkę – u więźniów kryminalnych. Doznałem nawet całkiem osobliwej satysfakcji, napotykając w Strzebielinku więźniów z Kamińska, którzy wiedzieli, że »Tygodnik Solidarność« jakoś postawił ich sprawy”¹³⁶.

Kwestie polskiego więziennictwa poruszano także na łamach innych periodyków. Warto odnotować, zamieszczony w „Kulturze” z 10 maja 1981 r., wywiad z płk. Juliuszem Petrykowskim, ówczesnym zastępcą

¹³³ J. Pelc, *Karmić sikorki...*

¹³⁴ J. Zmarzlik, *Życie codzienne...*

¹³⁵ J. Strzelecka, *Prawa...*

¹³⁶ „niemożliwe uczynić możliwym” – z Tadeuszem Mazowieckim rozmawia Ewa Berberysz, „Tygodnik Wojenny” 1983, nr 54.

dyrektora CZZK¹³⁷. W założeniu miał być przeciwwagą dla pojawiających się informacji o dramatycznej sytuacji w polskich więzieniach. Pułkownik mówił m.in., że „odczucia skazanych całkowicie pokrywają się z naszymi intencjami: niesłuchanie rzadko zdarzają się przypadki odmowy pracy, wręcz odwrotnie, jest silny nacisk ze strony skazanych, by mogli jak najszybciej podjąć pracę [...] pracy skazanych nie fetyszujemy [...] więziennictwo nie otrzymuje do wykonania planów finansowych”. Określił on informacje podawane przez inne ośrodki jako przesadzone i starał się stosować taktykę polegającą na przyznaniu, że owszem, niedociągnięcia są, ale nie aż tak duże. Jednak dokument wewnętrzny Ministerstwa Sprawiedliwości stwierdza: „Sprawy te poruszane są w wielu listach pisanych przez osoby, które zetknęły się z zakładem karnym. Liczba tych listów nasiliła się (tak twierdzą niektórzy dziennikarze) po wywiadzie zastępcy dyrektora CZZK płk. J. Petrykowskiego *Inny świat* – obraz więziennictwa przedstawiony w wywiadzie był optymistyczny i bardzo odbiegał od rzeczywistości”¹³⁸.

Warto odnotować także artykuły na temat prawa karnego i więziennictwa publikowane w „Polityce”. Stanisław Podemski w tekście z 10 listopada 1979 r. krytycznie odniósł się do częstego orzekania przez sądy kary bezwzględnego pozbawienia wolności i opowiedział się za większym humanitaryzmem wykonywania tejże kary¹³⁹. Artykuł ten zapoczątkował na łamach „Polityki” dyskusję o wykonywaniu kary pozbawienia wolności, a także o kształcie polityki karnej.

Działalność na rzecz walki o prawa więźniów nie ograniczała się tylko do prasy. Powstawały różnego rodzaju komitety i stowarzyszenia, z których najważniejsze to Komitet Obrony Więzionych za Przekonania oraz Stowarzyszenie Pomocy Osobom Uwięzionym i ich Rodzinom „Patronat”.

¹³⁷ *Inny świat*, „Kultura”, 10 V 1981.

¹³⁸ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/578, Notatka dla ministra sprawiedliwości – omówienie publikacji krytycznych na temat wymiaru sprawiedliwości, 15 VII 1981 r., k. 12. Zuzanna Jotecka na łamach „Tygodnika Solidarność” trafnie zauważyła: „Prasę zaalała fala artykułów i wypowiedzi przyprowadzających niejednego obywatela o stan przedzawałowy. Aż nagle zmęczony i zdenerwowany Polak natrafia na wywiad z płk. Juliuszem Petrykowskim [...] najbardziej ostre i świadczące o doskonałej znajomości realiów polskiego więziennictwa pytania nie przeszkadzają Panu Dyrektorowi udzielać odpowiedzi tchnących spokojem i optymizmem. W sytuacji, gdy ponury obraz stanu oświaty, kultury i zdrowia budzi niepokój społeczny, odkrywamy oazę, gdzie możemy odetchnąć – jest dobrze. A dobrze jest tak, że nawet nie powinno być lepiej” (Z. Jotecka, *Jest dobrze (w więzieniu)*, „Tygodnik Solidarność”, 19 VI 1981).

¹³⁹ S. Podemski, *Zło konieczne*, „Polityka”, 10 XI 1979.

Jeszcze w grudniu 1980 r. Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność” powołała do życia Komitet Obrony Więzionych za Przekonania. Impulsem do jego stworzenia były porozumienia zawarte przez Komisję Rządową i MKS 31 sierpnia 1980 r. w Stoczni Gdańskiej. W punkcie czwartym zawarto następujące ustalenia: „a) przywrócić do poprzednich praw: – ludzi zwolnionych z pracy po strajkach w 1970 i 1976 r., studentów wydalonych z uczelni za przekonania; b) uwolnić wszystkich więźniów politycznych”¹⁴⁰. Wśród 27 sygnatariuszy apelu o utworzenie komitetu znaleźli się m.in.: Władysław Bartoszewski, Zbigniew Bujak, Tadeusz Konwicki, Halina Mikołajska, Władysław Siła-Nowicki, Lech Wałęsa. Sekretariatem z siedzibą w Warszawie zarządzała Zofia Romaszewska. Struktura opierała się w dużej mierze na regionalnych oddziałach komitetu (około pięćdziesięciu), tworzonych przez członków „Solidarności”, NZZ czy KPN. Głównym celem komitetu była walka o uwolnienie osób uznanych za ofiary prześladowań politycznych.

Na działalność komitetu pomstował w czasie kwietniowego posiedzenia Rady Ministrów Mieczysław Rakowski: „W ogóle we wszystkich rozmowach i we wszystkich działaniach, z ich działań i rozmów wynika wyraźnie, że nastawieni oni [Krajowa Komisja Porozumiewawcza – przyp. T.K.] są na tematy, nazwijmy to, chwytiliwe, polityczne, które mogą, za pomocą których można mobilizować opinię publiczną. Jednym z takich chwytiliwych tematów jest sprawa np. więźniów politycznych, wokół której to sprawy rozwija się wielką kampanię w całej Polsce. Tymczasem chodzi o sześciu ludzi, z których dwóch jest skazanych, to chodzi o braci Kowalczyków, wokół których też rozwija się bezprzykładną wręcz kampanię, i chodzi o czterech działaczy KPN, którzy jeszcze nie są skazani, ale akcja propagandowa jest prowadzona w takich rozmiarach, iż powstaje wrażenie, że Polska ma co najmniej kilkuset więźniów politycznych”¹⁴¹.

Władze starały się zwalczać komitety, choć odpowiedź na pismo skierowane przez wojewodę śląskiego w listopadzie 1981 r. do Ministerstwa

¹⁴⁰ „Sumienie. Biuletyn Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania”, maj 1981, nr 1, s. 1.

¹⁴¹ AAN, Urząd Rady Ministrów, 135/21, Narada z wojewodami, 27 IV 1981 r., k. 1. Na marginesie warto przytoczyć słowa wicepremiera Mieczysława Rakowskiego: „reporterzy tej agencji [PAP – przyp. T.K.] zapytali po prostu przechodniów, ilu jest więźniów politycznych w Polsce. Więc padały odpowiedzi najbardziej fantastyczne, bo aż 2 tys., 5 tys. Albo też sporo ludzi odpowiadało, że w ogóle nie wie, czy są tacy więźniowie. Niestety prasa tej części informacji papowskiej nie wydrukowała”.

Sprawiedliwości z prośbą o udzielenie opinii w sprawie podstaw prawnych działania KOWzP miała charakter neutralny. Departament Prawny stwierdził bowiem, że komitety są wewnętrznymi jednostkami organizacyjnymi NSZZ „Solidarność” i mimo że nie mają odrębnej osobowości prawnej, to ich umocowaniem są podstawy prawne działania związku¹⁴². Z jednej strony komitetom odmawiano prawa do rejestracji – 14 sierpnia 1981 r. Wydział Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu wydał zakaz działalności, analogicznie 20 sierpnia 1981 r. postąpiono w Warszawie. Z drugiej strony rozpoczęto agresywną akcję przeciwko działaczom komitetów. Wydział Administracyjny KC w jednym z dokumentów z grudnia 1981 r. prezentował wachlarz działań stosowanych przeciwko KOWzP: „Prokuratury wszczynać będą postępowania przygotowawcze przeciwko osobom prowadzącym aktywną działalność i pełniącym funkcje kierownicze w KOWzP [...] jednostki MO i SB – zgodnie z przepisami kodeksu postępowania administracyjnego – rozwiązywać będą zebrania (zgromadzenia) organizowane przez KOWzP [...] SB kontynuować będzie czynności zmierzające do hamowania działalności KOWzP”¹⁴³.

Komitet Obrony Więzionych za Przekonania zajmował się nie tylko prawami uwięzionych opozycjonistów. 9 maja 1981 r. na I Ogólnopolskim Zjeździe Regionalnych i Uczelnianych Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania uchwalono poparcie dla następujących postulatów: utworzenia Stowarzyszenia Pomocy Osobom Uwięzionym i ich Rodzinom „Patronat”, ogłoszenia amnestii, weryfikacji procesów politycznych, nowelizacji systemu prawnego PRL opartej na Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Międzynarodowym Pakcie Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych.

Stowarzyszenie Pomocy Osobom Uwięzionym i ich Rodzinom „Patronat”, jak podaje jego statut z 1981 r., „nie stawia sobie celów politycznych, działa w ramach obowiązującego prawa. Ma na celu udzielenie wszechstronnej pomocy osobom pozbawionym wolności bez względu na ich narodowość,

¹⁴² AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/509, Wystąpienie wojewody śląskiego dr. Czesława Przewoźnika z prośbą o udzielenie opinii co do podstaw prawnych działalności Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania z 29 IX 1981 r. wraz z odpowiedzią Departamentu Prawnego Ministerstwa Sprawiedliwości z 14 XI 1981 r., k. 1–5.

¹⁴³ AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, LI/37, Notatka dotycząca Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, k. 2–3.

wyznanie religijne, przekonania polityczne, pochodzenie społeczne i przyczynę uwięzienia”¹⁴⁴. Tradycja „Patronatu” sięga 1776 r., kiedy to w Filadelfii założono pierwsze stowarzyszenie tego typu. W Polsce „Patronat” jako Towarzystwo Opieki nad Zwolnionymi z Więzień narodził się w 1909 r. Ruch zmieniał swoją formę, jednak działał nieprzerwanie nawet w czasie II wojny światowej, jego wolontariusze nieśli pomoc m.in. uwięzionym na Pawiaku¹⁴⁵. Stowarzyszenie przetrwało wojnę i okupację, jednak zmuszone było skapitulować przed nowymi powojennymi władzami. W 1948 r. na żądanie MBP „Patronat” dokonał samorozwiązania. Starania o jego reaktywację rozpoczęto na początku lat osiemdziesiątych.

O odrodzeniu idei pomocy więźniom mówił na Ogólnopolskim Zjeździe Adwokatury w Poznaniu Karol Pędowski: „Kiedy wreszcie koszar okupacyjny się skończył, oczekiwaliśmy, że ten nasz wysiłek, wysiłek całego narodu i społeczeństwa, spotka się z powszechnym szacunkiem. Bo chyba ludzie, którzy wiele trudu, wysiłku poświęcili walce o każdego człowieka, na ten szacunek zasługiwali. Minęły lata i oto stanęliśmy w obliczu odnowy spowodowanej wydarzeniami na Wybrzeżu. Chcę tego i pragnę, wierzę też, że będzie to prawdziwa odnowa, że w tej odnowie znajdzie się miejsce na prawdę, na demokrację, na poszanowanie prawa, na poszanowanie każdego człowieka [...] Szanowni Koledzy! W dniu 25 listopada w Wydziale Ogólnym Stołecznej Rady Narodowej zgłoszony został po raz trzeci wniosek o zarejestrowanie Towarzystwa Opieki – teraz troszeczkę inaczej się to nazywa, dokładnej nazwy nie pamiętam – »Patronat«. I wydaje mi się, że w obliczu tych faktów, o których mówili tu niektórzy koledzy, a w szczególności kolega Taylor, istnienie takiego towarzystwa jest ze wszech miar potrzebne”¹⁴⁶.

Do grona głównych animatorów wskrzeszenia „Patronatu” należeli: Maja Komorowska, Jacek Taylor, Anna Walentynowicz (wchodzili w skład komitetu założycielskiego), o. Franciszek Blachnicki, Andrzej Gwiazda, Gustaw Holoubek, ks. Stanisław Małkowski, ks. Jan Zieja (sygnatariusze apelu o powołaniu stowarzyszenia do życia)¹⁴⁷ oraz małżeństwo Zofia i Zbigniew Romaszewscy. Działalność stowarzyszenia polegała na pomocy prawnej i ewentualnym zapewnieniu obrońcy, wsparciu materialnym

¹⁴⁴ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/433, Statut Stowarzyszenia Pomocy Osobom Uwięzionym i ich Rodzinom „Patronat”, k. 5.

¹⁴⁵ K. Pędowski, *Patronat*, „Kultura”, 24 V 1981.

¹⁴⁶ „Palestra” 1981, nr 3/4, s. 149.

¹⁴⁷ „Patronat” – *pomoc uwięzionym*, „Wiadomości Dnia”, nr 36, 14 II 1981.

w zakresie żywienia, ubrań czy medykamentów. Planowano roztoczyć nad więźniami opiekę psychologiczną oraz świadczyć im pomoc przy adaptacji do normalnego życia po odbyciu wyroku. W związku z szerokim spektrum działania poszukiwani byli specjaliści z różnych dziedzin życia.

Zamieszczony w „Tygodniku Solidarność” artykuł Andrzeja Rzeplińskiego informował o powstaniu stowarzyszenia i poszukiwaniu nowych wolontariuszy: „Członków Stowarzyszenia czeka ciężka i mało wdzięczna praca. Jej nagrodę stanowić będzie zapobieżenie rozbiciu rodziny skazanego, jego moralne wzbogacenie, poczucie, że nasze więziennictwo jest w pełni praworządne i humanitarne”¹⁴⁸. O ile władze obawiały się Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania ze względu na otwarcie głoszone postulaty natury politycznej, o tyle „Patronat”, świadczący osadzonemu pomoc prawną, materialną i duchową, był łatwiejszy do zaakceptowania. Jednak nawet z takim programem trudno było początkowo uzyskać zgodę na rejestrację. Wnioski składano kilkakrotnie, jednak dopiero 21 lipca 1981 r. uzyskano wpis do rejestru stowarzyszeń i związków, zrealizowany przez Wydział Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu m.st. Warszawy po uprzedniej konsultacji z Ministerstwem Sprawiedliwości¹⁴⁹. Wpływ na tę decyzję miała z pewnością kryzysowa sytuacja w więziennictwie – władze liczyły, że wprowadzenie nowego partnera społecznego złagodzi protesty osadzonych¹⁵⁰.

W skład zarządu „Patronatu”, wyłonionego ostatecznie 21 listopada 1981 r., wchodził: Anatol Lawina, jako przewodniczący, Józefa Hennelowa i Aniela Steinsbergowa jako wiceprzewodniczące, wśród członków i zastęp-

¹⁴⁸ A. Rzepliński, *O pomoc tym, którym pomagać najtrudniej*, „Tygodnik Solidarność”, 29 V 1981.

¹⁴⁹ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 258/7/433, Informacja Wydziału Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu m.st. Warszawy dla Ministerstwa Sprawiedliwości o wpisaniu „Patronatu” do rejestru stowarzyszeń, 21 VII 1981 r., k. 4; *Rejestracja „Patronatu”*, „Tygodnik Solidarność”, 28 VIII 1981.

¹⁵⁰ Jednocześnie starano się animować inne stowarzyszenia o podobnych co „Patronat” celach, ale bardziej sterowalne przez władze. Na posiedzeniu Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR, 21 IV 1982 r., minister sprawiedliwości Sylwester Zawadzki zauważył: „W 1981 r. NSZZ »Solidarność« usiłowała wejść na teren zakładów karnych, wykorzystując w tym celu każdą próbę buntu czy innego niepokoju. Utworzyła w tym czasie Stowarzyszenie Pomocy Osobom Więzionym i ich Rodzinom »Patronat«. Przecistawiając się działalności »Solidarności«, powołaliśmy społeczne rady penitencjarne; z chwilą wprowadzenia stanu wojennego zostały zawieszone, ale do problemu wrócimy” (AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, LI/121, Protokół z VII posiedzenia Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR, 21 IV 1982 r., k. 62).

ców pojawiają się takie nazwiska, jak: Wanda Falkowska, Jerzy Falkowski, Wanda Kamińska, Zenobia Łukasiewicz, Krzysztof Piesiewicz, Anna Walentyłowicz¹⁵¹. Po wprowadzeniu stanu wojennego „Patronat” został rozwiązany, na co szczególnie naciskał Wydział Administracyjny KC, który już wcześniej informował, że wydziały spraw wewnętrznych urzędów wojewódzkich będą prowadzić kontrole działalności stowarzyszenia¹⁵². W okresie stanu wojennego władze przystąpiły do weryfikacji składów członkowskich większości istniejących stowarzyszeń. Jeżeli nie było możliwe „uzdrowienie” przez skuteczny nacisk w celu zmian personalnych, organizację zawieszano lub likwidowano. Decyzje podejmowane były pod kątem „wpływu sił antysocjalistycznych”. Opracowanie Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW z lipca 1982 r. stwierdza: „Istniała także grupa stowarzyszeń całkowicie zdominowanych przez osoby znane z opozycyjnej postawy, które uniemożliwiały działania zmierzające do zmiany istniejącej sytuacji”. Do tej grupy należało również Stowarzyszenie Pomocy Osobom Uwięzionym i ich Rodzinom „Patronat”¹⁵³.

Pytania o sytuację w więzieniach kierowały do ministra sprawiedliwości osoby z różnych środowisk. Zdarzały się również interpelacje poselskie, jedną z nich wystosowała Genowefa Rejman¹⁵⁴. Zwracała ona uwagę na alarmujące opisy sytuacji bytowej osadzonych i piętnowała wyjęcie zakładów karnych spod kontroli społecznej z jednoczesnym ukrywaniem informacji na temat ich funkcjonowania oraz podstaw prawnych regulujących ich działalność.

Najważniejszą rolę w walce o prawa więźniów odegrała jednak „Solidarność”. Po buncie we Wronkach 6 kwietnia 1981 r. członkowie związku podjęli zdecydowane starania, aby wkroczyć w roli nadzorcy społecznego

¹⁵¹ *Patronat*, „Tygodnik Solidarność”, 4 XII 1981.

¹⁵² AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, LI/37, Notatka dotycząca Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, 1 XII 1981 r., k. 2.

¹⁵³ AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, LI/121, Informacja dotycząca spraw kadrowo-organizacyjnych w stowarzyszeniach, k. 178. „Patronat” należał do tej samej kategorii, co inne „wywrotowe” stowarzyszenia, takie jak np. KIK, Stowarzyszenie Wynalazców i Racjonalizatorów PRL, Towarzystwo Odpowiedzialnego Rodzicielstwa oraz Towarzystwo Popierania i Krzewienia Nauk.

¹⁵⁴ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/587, Interpelacja Genowefy Rejman do ministra sprawiedliwości w sprawie stanu więziennictwa, 20 VI 1981 r., k. 2.

Genowefa Rejman, ur. 1925 r., prawnik i teoretyk prawa, wykładowca m.in. na Wydziale Prawa i Administracji UW, w latach 1980–1985 była posłem na sejm.

do polskich zakładów karnych. Raport CZZK podaje: „Szczególną aktywność w tym względzie okazywali działacze Regionu Dolnego Śląska, a zwłaszcza osobiście K[arol] Modzelewski, A[ntoni] Lenkiewicz i Wł[adysław] Frasyniuk. Agresywność [zarówno] tych, jak i innych działaczy NSZZ »Solidarność« wobec Służby Więziennej miała wyraźnie na celu uzyskanie poparcia skazanych, zwłaszcza recydywistów i innych poważnych przestępców kryminalnych. »Solidarność« dążyła do wstępu na teren zakładów karnych, przejęcia nad nimi kontroli, a po zorganizowaniu więźniów [do] wykorzystania ich w przyszłej walce z organami władzy i administracji państwowej”¹⁵⁵. Według raportu działacze „Solidarności” interweniowali co najmniej w 69 przypadkach protestów i buntów. Negatywny obraz podejmowanych przez związek akcji wyłaniający się z raportu i innych oficjalnych dokumentów oraz wystąpień nie odzwierciedlał rzeczywistości.

W PRL nie istniał system kontroli społecznej nad wykonywaniem kary pozbawienia wolności. Więzienia były skutecznie odgródzone od społeczeństwa, a sposób ich funkcjonowania władze ukrywały jak wstydliwą tajemnicę. System kontroli sądowej czy administracyjnej również był wadliwy. Więźniowie nie mieli żadnej ochrony prawnej. Co więcej, wskutek celowej taktyki władz często byli nieświadomi przysługujących im praw. Nawet jeżeli decydowali się na pisanie skarg na warunki odbywania kary lub agresywne zachowania strażników, to w zdecydowanej większości były one odrzucane nie ze względu na zawarte w nich kłamstwa czy przeinaczenia, ale z powodu wadliwego systemu wewnętrznej kontroli w zakładach karnych. Rozwiązanie takie jak najbardziej mieściło się w logice działania systemu komunistycznego. Mocna i nieograniczona władza strażników nad więźniami była jednak rozwiązaniem sprawdzającym się tylko w ściśle określonych okolicznościach. Bezsilność osadzonych, którzy czuli, że ich godność oraz prawa są naruszane, rodziła w nich złość. Służba Więzienna mogła zapanować nad tą agresją tylko wtedy, gdy miała nieograniczoną władzę i posłuch oparty na strachu, ale nawet wówczas nie zawsze jej się to udawało. Kiedy narodziła się „Solidarność”, sytuacja się zmieniła. Pojawił się w Polsce ruch społeczny, który dbał o interesy i prawa obywateli. Nie uszło to uwagi więźniów.

¹⁵⁵ Zob. Aneks, dokument nr 3.

Nie znaczy to, że osadzeni w zakładach karnych śledzili bieżącą politykę. W większości byli to niewykształceni ludzie, których wiedza o świecie pochodziła z krążących po zakładach karnych plotek i domysłów. We wspomnieniach Stefana Niesiołowskiego można znaleźć interesujące fragmenty na ten temat: „O Kukawce i Stodole, dwóch okrutnych klawiszach znęcających się nad więźniami we Wronkach czy w Rawiczu, opowiadano we wszystkich celach wszystkich więzień PRL. Podobno na tych strażników kilkakrotnie wydała wyroki śmierci Wolna Europa. Nikt tego dokładnie nie słyszał, nikt też tych klawiszy nie spotkał, ale opowiadali wszyscy. Nawet nie próbowałem wyjaśniać, że Wolna Europa nie jest instancją aparatu sprawiedliwości i nie wydaje żadnych wyroków, a tym bardziej wyroków śmierci, których i tak przecież nie ma kto wykonywać. Nie próbowałem tłumaczyć, bo by mnie tylko wyśmiano jako skrajnie naiwnego, jeśli już nie całkiem głupiego, a może czerwonego. Wiadomo powszechnie, że Wolna Europa wydaje od lat wyroki, bo tak twierdzą starzy wyrokowcy”¹⁵⁶. „Sensacją wiosny była również afera złotych generałów z MSW. To była jeszcze bardziej tajemnicza sprawa. Chodziło o jakieś milionowe interesy dewizowe, które robili pracownicy MSW. Tyle tylko, że oni nie siedzieli w śledztwie na dwunastce, a w każdym razie nie najważniejsi z nich. Prawdopodobnie w specjalnym więzieniu na Wale Miedzeszyńskim. Wychowani na »Kobrach« i kapitanie Klosie kryminaliści pomylili tę sprawę ze sprawą polityczną i sądzili, że pracownicy MSW siedzą za to, że pomagali »Ruchowi« albo że wręcz sami należą do »Ruchu« i gratulowali nam, dodając: Nic wam nie zrobią, skoro mieliście swoich ludzi aż w MSW. Ta plotka krążyła po całym Mokotowie”¹⁵⁷.

Należy przypuszczać, że znajomość działań „Solidarności” nie była wśród zwykłych więźniów kryminalnych zbyt duża. Jednak nie sposób było nie zauważyć zmian, jakie zaszły w Polsce w tamtym okresie. W zakładach karnych siedzieli także ludzie skazywani z paragrafów „politycznych”. Mogli oni objaśniać współosadzonym istotę zachodzących w Polsce procesów. Rola więźniów politycznych była zapewne dość istotna. Brak na ten temat wzmianek w dokumentach CZZK czy Ministerstwa Sprawiedliwości, należy się jednak spodziewać, że ludzie odsiadujący wyroki za swoją opozycyjną działalność upowszechniali w zakładach karnych idee walki o prawa obywatelskie.

¹⁵⁶ S. Niesiołowski, *Wysoki brzeg...*, s. 51–52.

¹⁵⁷ *Ibidem*, s. 123.

Warto przytoczyć tu fragment pewnego dokumentu CZKK, również dotyczącego sprawy „Ruchu”. Jest to charakterystyka postawy, jaką w czasie odbywania wyroku prezentował Emil Morgiewicz, jeden z członków organizacji: „Przez cały okres odbywania kary Morgiewicz zachowywał się niepoprawnie. Od kwietnia 1972 r. uporczywie odmawiał wykonywania pracy, notorycznie dopuszczał się przekroczeń przeciwko regulaminowi więziennemu, będąc w konsekwencji wielokrotnie karany dyscyplinarnie. Przy każdej nadarzającej się sposobności starał się innym skazanym wpajać poglądy i przekonania wrogie władzom i rzeczywistości socjalistycznej w naszym kraju. Szeroko, w ubarwionej formie, rozpowszechnił wśród skazanych opowieści o swej przestępczej, antypaństwowej działalności, deklarując przy tym, że po wyjściu na wolność w dalszym ciągu będzie prowadził działalność przeciwko obecnej rzeczywistości. Brał udział w rozpowszechnianiu ulotek o treści antypaństwowej, nawołującej do zorganizowanego nieposłuszeństwa przeciwko panującemu porządkowi w ZK i ustrojowi PRL. W ZK w Strzelcach Opolskich usiłował wspólnie z innymi skazanymi utworzyć nielegalną organizację pn. »Świerszczyk«, której celem obok przemocy wobec administracji więziennej miało być kontynuowanie w warunkach wolnościowych przestępczych założeń »Ruchu«. Kilkakrotnie brał udział w próbie podżegania innych skazanych do buntu i zamachu na pracowników i urządzenia produkcyjne w więzieniu»¹⁵⁸.

Między więźniami politycznymi a kryminalistami nawiązywała się częstokroć nie porozumienia. Jan Józef Lipski tak pisał o więziennych kontaktach członków KOR ze światem przestępczym: „Towarzystwo kryminalne. Miało to swoje wady i zalety. Przeciętny kryminalista w PRL, jeśli polityczni zachowują się taktownie, nie jest wobec nich agresywny (chyba że coś mu za to obiecano). Zwykle raczej okazuje im sympatię. Takie wspólne przebywanie »pod celą« jest zwykle pouczające dla obu stron: kryminalni rozszerzają swój horyzont polityczny i intelektualny; polityczni nie tylko zdobywają wiedzę o środowisku przestępczym, ale również o więźniach, o nieprzestrzeganiu prawa wobec kryminalnych»¹⁵⁹. W więziennych doświadczeniach opozycjonistów upatruje Lipski korzenie tak silnego zaangażowania „Solidarności” w walkę o poprawę warunków odbywania kary

¹⁵⁸ AAN, CZKK, 407, Notatka służbowa dotycząca zarzutów podniesionych przez b. skazanego z grupy „Ruch” Emila Morgiewicza, 7 VIII 1981 r., k. 2–3.

¹⁵⁹ J.J. Lipski, *KOR...*, s. 221.

pozbawienia wolności dla kryminalistów. Jej przywódcy, sami wielokrotnie pozbawiani wolności, na własne oczy widzieli trudną sytuację panującą w polskich więzieniach¹⁶⁰.

Dodatkowo informacje na temat „Solidarności” przenosiły się do więzień różnymi innymi kanałami. Raporty CZZK wskazują tutaj m.in. na rolę cywilnych pracowników zakładów przywieziennych, a także osób, z którymi skazańcy spotykali się przy okazji pracy poza placówkami karnymi. Tą drogą więźniowie mieli dostawać także materiały oraz prasę związkową¹⁶¹. Notatka Wydziału Administracyjnego KC PZPR na temat sytuacji w więziennictwie daje nam pewne pojęcie na temat skali tego zjawiska: „Na około 5 tysięcy zatrudnionych pracowników cywilnych w 66 jednostkach organizacyjnych ponad 50 proc. pracowników należało do NSZZ »Solidarność«”¹⁶². Tą samą drogą, lecz w drugą stronę, przedostawały się informacje o sytuacji panującej w zakładach karnych czy o podejmowanych protestach.

Atmosfera w zakładach karnych zawsze jest do pewnego stopnia barometrem wydarzeń społecznych i politycznych. Świadczą o tym protesty, które ogarniały więzienia w roku 1956, 1970 czy też w 1989. Podobnie było na początku lat osiemdziesiątych. Więźniowie zobaczyli, jak „Solidarność” walczyła o prawa robotników. Wiedzieli, że stawiając określone żądania i używając metod zbliżonych do strajków, są w stanie wymusić ustępstwa. Najczęściej protesty te przyjmowały postać głodówek lub odmowy wykonywania

¹⁶⁰ Sam Lipski po wyjściu na wolność opowiadał Marianowi Brandysowi: „W wyniku walki w obronie praw człowieka i obywatela warunki więzienne wyraźnie się poprawiły. Więźniowie kryminalni to doceniają i odnoszą się do działaczy z KOR z najwyższym szacunkiem. Siedział w celi z nauczycielem, trzymanym tam już od czternastu miesięcy, i z taksówkarzem. Obaj zachowywali się w stosunku do niego wspaniale i wszystko za niego robili, nie pozwalając mu na najmniejszy wysiłek” (M. Brandys, *Dzienniki 1976–1977*, Warszawa 1996, s. 292).

¹⁶¹ Stanisław Mazur z Wydziału Administracyjnego KC słusznie zauważył, że „publikacje, jakie ukazują się na temat praworządności, o jego kryzysie, uchybieniach w pracy sądów – nie są obojętne dla tego, co się dzieje w więziennictwie. Warunki odbywania kary pozbawienia wolności ulegają jednak z każdym rokiem poprawie. Dlaczego eskalacja żądań nasila się teraz? W obliczu tego, co się dzieje – i w więziennictwie musi tak być. I to jest główna przyczyna. »Literatura« przekazywana więźniom trafia tam na bardzo podatny grunt. Do tego dołączają się wyjątkowo trudne warunki pracy SW. Brakuje kadry, nieustanne zagrożenia – wyczerpanie psychiczne” (AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/130, Protokół z posiedzenia kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości, 14 XI 1981 r., k. 8).

¹⁶² AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, LI/119, Uwagi do „Raportu o stanie więziennictwa”, 24 II 1982 r., k. 331.

pracy. Więźniowie organizowali się także w celu pisania petycji i zbierania pod nimi podpisów. We Wronkach trzech więźniów dyscyplinarnie odsuniętych od pracy przyznało, „że chodziło o petycję, pod którą miano zbierać podpisy więźniów [...] Petycja zawiera 11 postulatów, adresowana jest do dyrektora Zakładu POM-2, skierowana do »Solidarności« w Gdańsku, Ministerstwa Sprawiedliwości i Sejmu PRL. Więźniowie zastrzegają w niej, że nie jest ona przejawem buntu, lecz walki o słuszną sprawę”¹⁶³.

W świetle dokumentów CZZK ingerencja „Solidarności” w więziennictwo nasiliła się od kwietniowego buntu we Wronkach. Wtedy to Jacek Taylor został pełnomocnikiem syna więźnia, który zmarł podczas tłumienia tych zamieszek. Na podstawie relacji postawił tezę, że za tę śmierć byli odpowiedzialni funkcjonariusze, udało mu się nawet doprowadzić do wszczęcia śledztwa przez prokuraturę. Jednocześnie w prasie pojawiały się kolejne artykuły krytykujące polski system więziennictwa.

Kiedy wybuchał protest, poinformowani przedstawiciele „Solidarności” pojawiali się na miejscu – rozmawiali z przedstawicielami władz i więźniami, a następnie starali się negocjować porozumienie. Służyli protestującym radą, jak formułować postulaty i jak pokierować sytuacją, aby uniknąć rozlewu krwi. Antoni Lenkiewicz, opisując negocjacje w czasie czerwcowego protestu we Wronkach, wspomina, że jako reprezentant „Solidarności” stąpał po kruchym lodzie. Starając się nie dopuścić do przelewu krwi, z jednej strony w sposób nieustępliwy i twardy stawiał żądania administracji zakładu karnego, ale z drugiej strony musiał cały czas tonować nastroje wśród więźniów. Przedkładał postulaty władzom, a jednocześnie namawiał protestujących do wycofania się z niektórych żądań. Każda ze stron mogła go oskarżyć o stronniczość¹⁶⁴.

Negocjacje z więźniami prowadzono zazwyczaj w formule trójstronnej: władza (reprezentanci CZZK, OZZK czy Ministerstwa Sprawiedliwości, czasem sędziowie penitencjarni i posłowie), więźniowie (komitety wybierane przez społeczność danego zakładu) oraz reprezentanci „Solidarności” i stowarzyszeń społecznych. Z perspektywy dzisiejszych standardów takie rozwiązanie można uznać za modelowe. Pozwalało zakończyć protest, a wspólne wypracowanie porozumień gwarantowało spacyfikowanie groźnej sytuacji. Jednak często z przyczyn obiektywnych nie można było

¹⁶³ A. Szmak, *Szczególny środek bezpieczeństwa*, „ITD”, 4 X 1981.

¹⁶⁴ *Protest więźniów*, „Tygodnik Solidarność”, 1 VII 1981.

dotrzymać danego słowa. Przy wieloletnich zaniedbaniach w zarządzaniu więziennictwem oraz surowej polityce karnej trudno było o znaczące i szybkie zmiany. Z jednej strony administracja nie mogła wprowadzić daleko idących udogodnień, z drugiej więźniowie, przed którymi władze już raz się ugięły, często forsowali żądania, których realizacja była obiektywnie niemożliwa.

Problem polegał na małej elastyczności systemu. Jedno z głośniejszych porozumień wynegocjowano w Zakładzie Karnym we Wrocławiu w czerwcu 1981 r. Protokół zawierał 26 punktów, które obejmowały sprawy najważniejsze dla społeczności skazanych: zaprzestanie stosowania kary pasów, odizolowanie i objęcie leczeniem chorych na gruźlicę, zwiększenie stawki żywieniowej, zakaz skracania spacerów. Skazani zobowiązywali się do zaprzestania protestów, a gwarantem przestrzegania porozumień miała być „Solidarność”. Porozumienie było sygnowane przez posła i sędziego Władysława Kupca, sędziego penitencjarnego Kazimierza Jasikowskiego, naczelnika zakładu karnego Bolesława Maleckiego, dr. Antoniego Lenkiewicza z ramienia Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” oraz reprezentację więźniów. Chociaż realizacja postanowień nie była poza zasięgiem władz więziennych, to z punktu widzenia CZZK problemem był rezonans tego wydarzenia. Generał Jabłonowski interpretował całą sytuację jednoznacznie: „naczelnik jednostki wbrew zakazowi przełożonych zawarł i podpisał ze skazanymi protokół ustaleń naruszający podstawowe przepisy służbowe [...] Na tle wypadku wrocławskiego zachodzi obecnie obawa wystąpienia ponownych niepokojów w innych zakładach karnych w kraju, w których skazani nie zdołali dotąd wymóc podobnych ustępstw na kierownictwach, zwłaszcza jeżeli chodzi o zawarcie pisemnych porozumień z udziałem w roli gwaranta przedstawicieli MKZ-tów”¹⁶⁵. Oczywiście informacja o wydarzeniach we Wrocławiu odbiła się głośnym echem, w krótkim czasie więźniowie kolejnych jednostek rozpoczęli protest i wystosowywali podobne żądania. Osadzeni z Dębicy, Strzelec Opolskich i Wronek informowali o rozpoczętych protestach i prosili o przybycie reprezentantów „Solidarności” oraz „strony rządowej” w celu zawarcia porozumienia¹⁶⁶.

¹⁶⁵ AAN, Prokuratura Generalna, 16/56, Notatka służbowa w sprawie sytuacji w jednostkach więziennych, 17 VI 1981 r., k. 164–165.

¹⁶⁶ J. Strzelecka, *Protesty więźniów*, „Tygodnik Solidarność”, 10 VII 1981.

„Solidarność” usiłowała stać na straży wynegocjowanych porozumień. Kiedy pojawiały się informacje o łamaniu przez SW dotychczasowych ustaleń, próbowano interweniować. W dokumentach CZKK cytowana jest odpowiedź Andrzeja Gwiazdy na postawione zarzuty o bezprawne wtrącanie się „Solidarności” w sprawy więziennictwa: „Ogarnia mnie zdumienie na nutę oskarżenia organizacji związkowych za chęć mediacji, która brzmi w telexie adresowanym do mnie. »Solidarność« i Kościół są jedynymi organizacjami cieszącymi się jeszcze zaufaniem obywateli. Dlatego gotowość pośredniczenia NSZZ »Solidarność« w sporze kierowników więzień z więźniami powinna być przyjęta przez ministerstwo z ulgą i wdzięcznością. Jest to nasz obowiązek wyższy od statutowego – obowiązek moralny. Wyrażam też uznanie kolegom, którzy bronili głodujących więźniów przed prawdopodobną brutalnością strażników”¹⁶⁷.

Władze wielokrotnie były zmuszone godzić się na obecność negocjatorów „Solidarności”, ponieważ w przeciwnym razie ryzykowałyby dramatycznymi konsekwencjami. Współpraca ta była traktowana całkowicie instrumentalnie – często po zakończeniu protestu rozprzestrzeniano informacje, że to właśnie „Solidarność” była odpowiedzialna za jego wybuch i eskalację. Nie przestrzegano też wynegocjowanych ustaleń i szybko wracano do starych metod prowadzenia zakładu karnego¹⁶⁸. To generowało oczywiście nowe protesty, bo więźniowie, którzy raz wygrali walkę o własne prawa i przywileje, nie mieli zamiaru z nich rezygnować¹⁶⁹. Starano się więc w ogóle nie dopuszczać, jeśli tylko było to możliwe, nikogo z zewnątrz i wygaszać protesty we własnym zakresie.

¹⁶⁷ AAN, Prokuratura Generalna, 16/56, Odpis telexu od Andrzeja Gwiazdy do ministra sprawiedliwości, nadany z Gdańska 11 VI 1981 r., k. 166.

¹⁶⁸ Por. Aneks, dokument nr 3. Opisane w dokumencie CZKK okoliczności są przedstawione w sposób nieobiektywny, o czym świadczy np. relacja z wydarzeń w areszcie w Bydgoszczy, sam materiał daje jednak pojęcie o skali zaangażowania związku w obronę praw więźniów.

¹⁶⁹ Słusznie zauważono na łamach „Tygodnika Solidarność”: „Bunt, których nie tłumiono za pomocą użycia siły, kończyły się podpisaniem uzgodnień przedstawicieli resortu sprawiedliwości i przedstawicieli więźniów [...] Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że NSZZ »Solidarność« nie może i nie chce być traktowana w żadnych sprawach jak »Murzyn, który zrobił swoje«. Więźniowie są pracownikami; ci, których sąd nie pozbawił praw obywatelskich, mają prawo przynależności związkowej. Do obowiązków NSZZ »S« należy interesowanie się ich losem” (J. Strzelecka, *Prawa...*). Warto zwrócić uwagę na interpretację roli „Solidarności” – jako związku zawodowego, który sprawował pieczę nad prawami więźniów, ponieważ w większości byli oni zatrudnieni.

Na posiedzeniu Rady Ministrów 10 sierpnia 1981 r. ustalono, że „rząd uważa za niezgodne z uprawnieniami związku zawodowego domaganie się przez niektórych działaczy „Solidarności” prawa do kontroli funkcjonowania zakładów karnych, wkraczania na ich teren i prowadzenia działalności sięjącej tam niepokój”¹⁷⁰. Szef Urzędu Rady Ministrów Michał Janiszewski referował: „Istnieje niepokojąca sytuacja od szeregu tygodni zresztą w zakładach karnych, którą [...] próbują sterować niektóre ekstremalne koła, osoby »Solidarności«. Stąd też Rada Ministrów, minister sprawiedliwości i inne organa prawne [...] odpowiedzialne za przestrzeganie prawa i praworządności [...] powinny ostro kategorycznie oświadczyć, nazwę to w skrócie: »Ręce precz od zakładów karnych«”¹⁷¹.

Trudno się dziwić – wykonywanie zasądzonej kary leży przecież w sferze władczej (imperium) państwa. Zwłaszcza władza komunistyczna była drażliwa na ingerencje obywateli w tę dziedzinę działalności państwa. Rządzący musieli iść na ustępstwa: złagodzono regulamin, w dużo większym stopniu dopuszczono Kościół do pełnienia posługi w zakładach karnych, przyspieszono pracę nad reformą prawa. Starano się przy tym nie stwarzać wrażenia, że władza wycofuje się pod naporem protestów więziennych. Ponieważ uchwalenie amnestii wyglądałoby na kapitulację, starano się cały czas redukować zaludnienie zakładów karnych, zwiększając liczbę warunkowych zwolnień. Lata 1980 i 1981 to okres, w którym po raz pierwszy od wprowadzenia nowego kodeksu karnego z 1969 r. udało się zmniejszyć liczbę osadzonych w zakładach karnych bez ogłaszania amnestii.

Sporządzona w okresie stanu wojennego analiza orzecznictwa wskazuje: „W okresie po sierpniu 1980 dokonały się zauważalne przesunięcia w stosunku do kodyfikacji karnych oraz w konsekwencji w sferze polityki karnej. Politykę tę obok tradycyjnych wyznaczników, formułowanych liczbą i rodzajem wpływających spraw, stanem zagrożenia i wysokością szkód spowodowanych przestępczością, określały również szczególne sytuacje, w jakich – po sierpniu 1980 – sądy orzekały. Charakteryzowały się one wspomnianym już wcześniej krytycznym stosunkiem, szczególnie wśród niektórych środowisk naukowych i inteligenckich, jak również dziennikarskich (mających dominujący wpływ na kształtowanie opinii społecznej), do

¹⁷⁰ *Odnowa to linia porozumienia i obrony socjalistycznego państwa*, „Trybuna Ludu”, 11 VIII 1981.

¹⁷¹ Archiwum Rady Ministrów Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, 2931/22, Zapis przebiegu obrad na posiedzeniu Rady Ministrów, 10 VIII 1981 r., k. 3.

obowiązujących kodyfikacji karnych oraz praktyki orzeczniczej. Sędziowie dali również wyraz przekonaniu, że kara bezwzględnego pozbawienia wolności, jako zwierająca największy ładunek dolegliwości, winna być stosowana szczególnie rozważnie i niedopuszczalne jest dozwalanie tej dolegliwości w sposób przekraczający najniższą karę niezbędną dla osiągnięcia społecznych zadań wymiaru sprawiedliwości [...] Także i w zakresie spraw karnych sytuację komplikowały, sporadyczne wprowadzie, ale przy pomocy prasy związkowej upowszechnione fakty presji, wyrażone w protestach, groźbach, ulotkach, głodówkach, wywieranej na sądy rozstrzygające określone sprawy”¹⁷².

Jest to prawda, ale niecała. Polecenie stosowania łagodniejszego niż dotychczas wymiaru kary (oczywiście w stosunku do ograniczonej grupy przestępców) szło kanałami komunikacji nieformalnej, przede wszystkim z Ministerstwa Sprawiedliwości. W ten sposób starano się poprawić sytuację w więziennictwie, skoro nie było szansy na starą i sprawdzoną metodę – amnestię. W kręgach władzy powszechna była opinia o anarchizacji życia społecznego na wszystkich płaszczyznach: zarówno w sferze politycznej, jak i w zakresie pospolitej przestępczości. Sylwester Zawadzki, ówczesny minister sprawiedliwości, ripostował dziennikarzowi w udzielonym wywiadzie: „Proszę wskazać państwo, które ogłasza amnestię w okresie mnożenia się aktów bezprawia, zachwiania porządku publicznego. Amnestia wymaga stabilnej sytuacji społecznej”¹⁷³.

Szukano również innych sposobów na neutralizowanie problemów, m.in. położono niespotykany dotąd nacisk na realizowanie przedterminowych warunkowych zwolnień¹⁷⁴. W całym 1981 r. wyszło na wolność

¹⁷² AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/135, Sprawozdanie roczne z działalności resortu w 1981 r., rozdział „Podstawowe kierunki orzecznictwa sądów”, b.d., k. 103–104.

¹⁷³ *Polityka penitencjarna – rozmowa „Życia” z ministrem sprawiedliwości prof. dr. Sylwestrem Zawadzkim*, „Życie Warszawy”, 28 VII 1981.

¹⁷⁴ Według danych podanych w wywiadzie z Sylwestrem Zawadzkim, od września 1980 do maja 1981 r. zwolniono przedterminowo 25 tys. osób, co oznaczało wzrost o około 50 proc. (*ibidem*). Trudno wyważyć proporcje między różnymi zmiennymi warunkującymi liczbę osób skazanych na karę pozbawienia wolności. Z jednej strony podejmowano wysiłki na rzecz stopniowego rozładowywania tłoku w zakładach karnych, z drugiej strony zaszły zmiany w liczbie zasądzanych wyroków, co mogło wynikać zarówno z postawy szeroko pojętego środowiska sędziowskiego, jak i mniejszej wykrywalności przestępstw w 1981 r. Wydział Administracyjny KC PZPR zauważa: „Analiza orzecznictwa sądów w sprawach karnych za I półrocze 1981 r. byłaby pełniejsza, gdyby została wsparta wynikami badań aktowych sądowych spraw. Z danych liczbowych wynika, że w omawianym okresie czasu nastąpiło ewidentne złagodzenie represji karnej i dolegliwości eko-

36 168 osób¹⁷⁵. Jednak jak zauważyła na łamach „Prawa i Życia” Krystyna Sprusińska, „praktyka naszych trzydziestu kilku powojennych lat pozwala protestującym więźniom żywić nadzieję, że wraz z nowym wiatrem politycznym nastąpi kolejna powszechna amnestia. Łączyli ten akt łaski ze zjazdem, ze świętem lipcowym. Dlatego czekali w przekonaniu, że i tym razem tradycji stanie się zadość. W mniemaniu tym, jak sądzę, utwierdzali skazanych pracownicy administracji więziennej, już choćby przez niezaprzeczenie pogłoskom i plotkom. Zresztą, jak się orientuję, władze CZZK uważają, że amnestia istotnie powinna być ogłoszona – dla rozładowania przepełnionych zakładów karnych, a także i z tego powodu, że ostatnie dziesięć lat charakteryzowało się wydawaniem wyroków oscylujących wokół górnej granicy pozbawienia wolności”¹⁷⁶. Ważny był tu czynnik zawiedzionych nadziei i poczucia niesprawiedliwości, powszechnego wśród dużej grupy więźniów. W wielu protestach powtarzał się postulat weryfikacji wszystkich wyroków wydanych w ostatnim dziesięcioleciu. W odczuciu osadzonych pogorszenie ich sytuacji wiązało się z wprowadzeniem w życie kodeksu karnego z 1969 r., co nie było pozbawione słuszności. W tych okolicznościach brak amnestii odebrano nie tylko jako utratę szansy na szybsze wyjście na wolność, ale wręcz niesprawiedliwe pozbawienie tego przywileju. Zapewne w przekonaniu wielu amnestia była nie tyle aktem łaski, ile przywróceniem elementarnej sprawiedliwości.

Stan wojenny postawił przed Służbą Więzienną nowe zadania: oprócz więźniów *stricte* kryminalnych funkcjonariusze nadzorowali także osoby internowane. Na początku stanu wojennego, 20 stycznia 1982 r., działało 26 ośrodków odosobnienia, w których przebywały łącznie 4374 osoby¹⁷⁷. Pod koniec 1981 r. rozporządzeniem ministra sprawiedliwości wprowadzono regulamin internowania. Nad całością operacji pieczę miał międzyresortowy zespół stworzony w CZZK.

nomicznej”. W tym okresie obniżył się także wskaźnik osób tymczasowo aresztowanych względem ogółu oskarżonych. Jednocześnie na sytuację nakładały się „działania anarchizujące życie społeczno-polityczne w kraju o charakterze przestępczym, godzące w podstawowe interesy polityczne, w porządek publiczny PRL” (AAN, KC PZPR, LI/116, Uwagi do informacji Ministerstwa Sprawiedliwości o polityce karnej sądów w 1981 r., 30 XI 1981 r., k. 11–13).

¹⁷⁵ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 7/688, Informacja o wykonywaniu kary pozbawienia wolności, 4 V 1984 r., k. 4–5.

¹⁷⁶ K. Sprusińska, *Odginanie krat*, „Prawo i Życie”, 9 VIII 1981.

¹⁷⁷ AAN, Prokuratura Generalna, 16/56, Notatka służbowa w sprawie sytuacji w jednostkach więziennych w okresie obowiązywania stanu wojennego, 21 I 1982 r., k. 11.

Po wprowadzeniu stanu wyjątkowego przystąpiono do oczyszczania więziennictwa z ludzi, których uznano za niepewnych. Zwolniono jednego naczelnika aresztu śledczego, sześciu oficerów i kilkunastu podoficerów. Z przywiezionych zakładów i gospodarstw pomocniczych usunięto 196 osób, głównie ze względu na działalność w „Solidarności”¹⁷⁸. Z góry założono, że „funkcjonariusze i pracownicy Służby Więziennej przyjęli ogłoszenie w kraju stanu wojennego z powszechną akceptacją i zrozumieniem takiej konieczności, wynikającej z powstałej sytuacji w kraju. Postawione przed nimi dodatkowe zadania wykonują w sposób wzorowy, z dużym zaangażowaniem i dyscypliną”¹⁷⁹.

Wzorowa, wedle CZZK, postawa funkcjonariuszy SW nie przeszkodziła w tym, aby 1 października 1982 r. powołać nowy pion SW – polityczny¹⁸⁰. W jednostkach podstawowych (zakłady karne, areszty śledcze, ośrodki przystosowania społecznego) pojawili się inspektorzy do spraw politycznych. Mieli oni za zadanie bronić kadre SW przed indoktrynacją sił antysocjalistycznych, zwalczać przejawy nieprawomyślnych postaw wśród pracowników i kształtować funkcjonariuszy ideowo. Wydział Administracyjny KC PZPR bardzo pozytywnie ocenił postawę funkcjonariuszy SW w czasie fali buntów¹⁸¹, piętnował za to działania pracowników Ministerstwa Sprawiedliwości. Nie tylko dopuszczali oni do ingerencji „Solidarności” w wewnętrzne sprawy resortu (w czasie protestów wielokrotnie godzili się na włączenie do negocjacji osób związanych z „Solidarnością”, zaprosili Wandę Falkowską do komisji badającej przebieg buntu w Kamińsku), ale także błędnie interpretowali przyczyny protestów oraz nie przeciwstawiali się poglądom o potrzebie liberalizacji obowiązującego prawa. W ogólnym rozrachunku doprowadziło to do zachwiania prestiżu funkcjonariuszy SW oraz dalszych niepokojów w jednostkach penitencjarnych¹⁸².

¹⁷⁸ AAN, CZZK, 180, Informacja o stanie więziennictwa, 1 VI 1982 r., k. 171.

¹⁷⁹ AAN, Prokuratura Generalna, 16/56, Notatka służbowa w sprawie sytuacji w jednostkach więziennych w okresie obowiązywania stanu wojennego, 21 I 1982 r., k. 10.

¹⁸⁰ AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, 534, Informacja o działalności pionu politycznego w Służbie Więziennej, maj 1985 r., k. 1.

¹⁸¹ „Zdecydowana postawa i ofiarna praca funkcjonariuszy Służby Więziennej, prawidłowe współdziałanie kierownictwa służbowego z partyjnym uniemożliwiło wyprowadzenie osadzonych przez siły kontrrewolucji na ulicę i wykorzystanie ich do walki o obalenie ustroju socjalistycznego. Za tę postawę należą się słowa szacunku, uznania i podziękowania” (AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, LI/119, Uwagi do „Raportu o stanie więziennictwa”, 24 II 1982 r., k. 331).

¹⁸² *Ibidem*.

W okolicznościach stanu wojennego liczyło się utrzymanie porządku i karności. Warunki życia internowanych były kontrolowane przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, informacje o sytuacji w ośrodkach internowania zdobywali także księża, którzy odwiedzali je za zgodą władz. Mimo to kilkakrotnie zdarzały się pobicia i nadużycie przemocy w stosunku do osób przebywających w ośrodkach odosobnienia. Takie przypadki władze zapewne wliczały w koszty wprowadzenia stanu wyjątkowego¹⁸³. Do najbardziej znanych pobic internowanych doszło m.in. w ośrodkach w Wierchowiu Pomorskim, Uhercach i Kwidzynie.

Abstrahując od sytuacji w ośrodkach odosobnienia, w których trudniej było zaprowadzić porządek, w okresie stanu wojennego sytuacja w jednostkach więziennictwa uspokoiła się. Już 21 stycznia 1982 r. gen. Jabłonowski informował, że „stan dyscypliny i porządku w jednostkach więziennych uległ radykalnie korzystnej zmianie bezpośrednio po wprowadzeniu stanu wojennego w kraju. Znajduje to powszechny wyraz zarówno w postawach osadzonych wobec wymogów regulaminu i ustalonego porządku wewnętrznego, jak i w prawie całkowitym wyeliminowaniu wypadków nadzwyczajnych w postaci zbiorowych głódówek, odmowy pracy, czynnych wystąpień wobec funkcjonariuszy i pracowników SW oraz ucieczek”¹⁸⁴. W pierwszym miesiącu stanu wojennego doszło do protestów w czterech jednostkach więziennictwa, przy czym uczestniczyło w nich najczęściej od trzech do siedmiu więźniów. W porównaniu do skali wystąpień z poprzednich miesięcy można stwierdzić, że sytuacja wróciła do normy. Powoli przywrócono program zatrudnienia skazanych

¹⁸³ Dzisiaj niektóre z tych spraw znajdują swój finał na salach sądowych. Szczeciński IPN zamierza skierować do sądu akt oskarżenia przeciwko strażnikom, którzy mieli się dopuszczać psychicznego i fizycznego maltretowania internowanych w obozie w Wierchowiu. Jak donosi „Rzeczpospolita”: „Komendant obozu major Marek Gadomski, zwany »Katem z Czarnego« (za stłumienie buntu skazanych w więzieniu w Czarnem), zapowiedział, że 13 lutego oporni trafią do izolatek. Na tym się jednak nie skończyło. Uzbrojeni w pałki szturmowe i kaski strażnicy rozpoczęli bicie – cela po celu. [...] Część uwięzionych przeszła tzw. ścieżkę zdrowia. Szpaler strażników bił ich pałkami, pięściami i kopał. Sprawa szybko wyszła na jaw. Do zakładu dobijały się rodziny, mówiło o tym Radio Wolna Europa, a zakład kontrolował Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Prokuratura wojskowa wszczęła nawet postępowanie zakończone postawieniem zarzutów przekroczenia uprawnień dwóm funkcjonariuszom. Sąd wojskowy uznał ich winę, ale kary nie wymierzył i sprawę umorzył” (M. Stankiewicz, *Bili internowanych, staną przed sądem*, „Rzeczpospolita”, 23 IX 2008, zob. też C. Łazarewicz, *Poskramiacze*, „Polityka”, 21 XI 2008).

¹⁸⁴ AAN, Prokuratura Generalna, 16/56, Notatka służbowa w sprawie sytuacji w jednostkach więziennych w okresie obowiązywania stanu wojennego, 21 I 1982 r., k. 9.

i szacowano, że do końca stycznia uda się uzyskać pełną „moc produkcyjną” przedsiębiorstw przywieziennych.

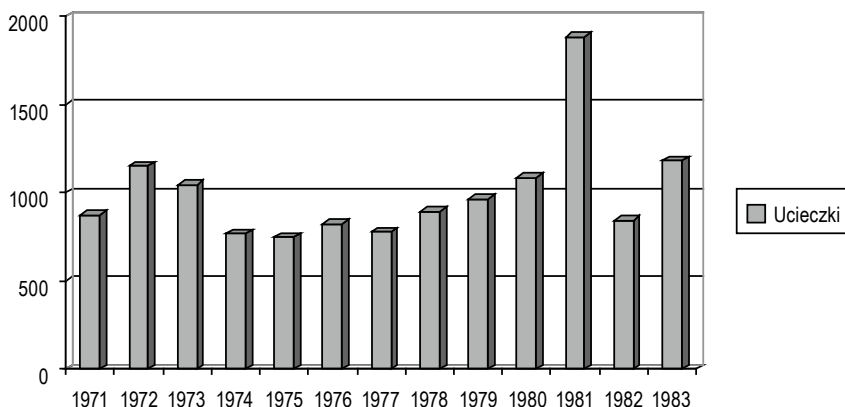
Stan wojenny był dla władz więziennictwa okresem względnego spokoju. Jednak zaprowadzenie rządów silnej ręki nie mogło w sposób trwały zmienić sytuacji w zakładach karnych. Pewne wzorce zachowań, techniki i, nazwijmy to umownie, *know-how* zostały przez społeczność więźniów przyswojone. Ponieważ w systemie penitencjarnym i karnym nie wprowadzono wyraźnych i odczuwalnych zmian, cały czas istniał podatny grunt do niepokoju. Raport CZZK sporządzony w połowie 1984 r. ukazuje ponury obraz więziennictwa. „Po zawieszeniu stanu wojennego [31 grudnia 1982 r.] stan zdyscyplinowania osadzonych w jednostkach więziennych uległ pogorszeniu. Wśród części osadzonych odżyły skłonności do zakłócania porządku i bezpieczeństwa, głównie pod wpływem krążących informacji o utrzymywaniu się napiętych nastrojów społecznych i organizowaniu przez podziemie polityczne demonstracji, a także wskutek zawiedzionych nadziei rozbudzonych w 1981 r., w okresie zbiorowych wystąpień i żądań, z których najważniejsze dotyczyły: ogłoszenia powszechnej amnestii, weryfikacji wyroków wydanych w latach 1970–1980, kodyfikacji prawa karnego i likwidacji ośrodków przystosowania społecznego. Powodowane przez osadzonych zakłócenia porządku wzorowane były na formach zachowań, które miały miejsce w 1981, i wyraźnie wiązały się bądź to z występującymi okresowo w kraju niepokojami i napięciami społecznymi, bądź też z ważnymi społecznie wydarzeniami, jak np. I zjazd PRON, obchody 1 Maja, wizyta papieża w Polsce, święto 22 Lipca i uchwalenie amnestii”¹⁸⁵.

Przez 15 miesięcy (cały rok 1983 i pierwszy kwartał 1984) doszło do 152 zbiorowych protestów, liczbę ich uczestników szacuje się na 6,3 tys. Zajścia nie były już tak spektakularne jak w 1981 r., jednak wyraźnie wskazywały na permanentny stan niepokoju w zakładach karnych w całym kraju. Kwestią otwartą pozostaje pytanie o rolę w tych protestach więźniów skazanych za przestępstwa polityczne. Według analiz CZZK to właśnie ta grupa skazanych dokonywała demonstracji politycznych, które stanowiły kontynuację ich „antysocjalistycznej działalności”. Protestowali oni także przeciwko traktowaniu ich jak więźniów kryminalnych i konsekwentnie żądali nadania im statusu więźniów politycznych. Nie wiadomo, jak do ich

¹⁸⁵ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 7/688, Informacja o wykonywaniu kary pozbawienia wolności, 4 V 1984 r., k. 3–4.

protestów odnosili się więźniowie kryminalni, a także jaka była pozycja „politycznych” w społeczności więziennej. Przytoczona w raporcie liczba 6,3 tys. więźniów wskazuje, że protestowali także zwykli osadzeni. Pewne wątpliwości budzi też metoda prowadzenia statystyki przez CZKK. O ile w 1981 r. kryteria klasyfikacji były jasne, a analiza dokumentów dawała możliwość weryfikacji, o tyle przy późniejszych protestach nie jest to takie proste. Jednym ze wskaźników mogących pomocniczo świadczyć o poziomie dyscypliny i porządku w zakładach karnych jest liczba ucieczek.

Wykres 2. Liczba ucieczek osadzonych w latach 1971–1983



Opracowanie własne uzyskane na podstawie następujących źródeł: AAN, CZKK, 25, Ocena wykonania programu więziennictwa zatwierdzona przez Biuro Polityczne KC PZPR z dnia 8 II 1972 r. i dalsze zadania w zakresie doskonalenia efektywności wykonania kary pozbawienia wolności i tymczasowego aresztowania (referat dyrektora generalnego ds. więziennictwa wygłoszony na naradzie prezesów sądów wojewódzkich i naczelników WZZK 25–26 II 1974 r.), k. 176, 212; AAN, CZKK, 133, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w 1974 r., marzec 1975 r., k. 14; AAN, CZKK, 134, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w latach 1971–1975, wrzesień 1976 r., k. 7; AAN, CZKK 135, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w 1976 r., kwiecień 1977 r., k. 7; AAN, CZKK, 174, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w 1979 r., marzec 1980 r., k. 6; AAN, CZKK, 175, Sprawozdanie z działalności więziennictwa w 1980 r., [1981 r.], k. 6; AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 7/668, Informacja o wykonywaniu kary pozbawienia wolności, 4 V 1984 r., k. 4. Nie wiadomo, czy statystyka obejmowała także ośrodki odosobnienia dla internowanych.

Liczba ucieczek świadczy nie tylko o sprawności czy profesjonalizmie funkcjonariuszy SW, ale także o nastrojach panujących wśród więźniów

i ogólnej sytuacji zakładów karnych. Z zamieszczonego wykresu widać, że najwięcej ucieczek przypada na rok 1981, co jest logiczne w świetle faktów opisanych w poprzednich rozdziałach. Rok 1982 ma nie tylko niski wskaźnik uciekinierów w skali całego dziesięciolecia, ale przede wszystkim notuje niezwykle spadek w stosunku do roku poprzedniego, co potwierdza informacje o zaprowadzeniu porządku i dyscypliny. W 1983 r. notujemy ponowny wzrost liczby uciekinierów, było ich więcej niż w roku 1972, krytycznym pod względem przeludnienia zakładów karnych i aresztów śledczych. Po chwilowym wygaszeniu w okresie stanu wojennego negatywne nastroje w więziennictwie znów odżyły.

ZAKOŃCZENIE

Więziennictwo z okresu dekady Gierka nie doczekało się jeszcze gruntownego opracowania historycznego. Uwaga badaczy skupiona jest głównie na latach stalinizmu. Wobec rozmiaru popełnionych wtedy zbrodni w obozach pracy, więzieniach, katowniach, lata siedemdziesiąte wydają się mniej godne uwagi. Zresztą większość zjawisk charakterystycznych dla aparatu przymusu PRL, wliczając w to więziennictwo, ma swoje korzenie w epoce stalinizmu. W tamtych latach państwo osiągnęło formę najbliższą totalitaryzmowi i wykształciło model, od którego w późniejszym okresie mniej lub bardziej się oddalało.

Władza ustalała oraz egzekwowała prawo, aby zapewnić trwałość systemu, który domagał się od obywateli całkowitego posłuszeństwa i zwalczał nieprawomyślność. Milicja, służby specjalne, prokuratura, sądy i więzienia spełniały rolę gwaranta ustalonych przez partię dogmatów, których ostrze było wymierzone przeciwko „wrogom ustroju”. Teoretycznie prawo było bowiem powszechnie obowiązujące, jednak w rzeczywistości jego przepisy nie dotyczyły wszystkich jednakowo. Z jednej strony członkowie elity, korzystając ze swojej pozycji i powiązań, mogli sobie pozwolić na „niedostrzeganie” pewnych przepisów, a niektóre przestępstwa uchodziły im na sucho, jeśli nie stały temu na przeszkodzie wola polityczna lub wewnętrzne konflikty. Z drugiej strony mamy rzeszę obywateli, wobec których stosowano niezwykle surowe prawo karne. Kiedy już dostawali się w tryby wymiaru sprawiedliwości, o ich prawach zwykło się zapominać, a wszelkie wątpliwości interpretowano na ich niekorzyść. Utrzymanie takiego stanu rzeczy gwarantowała odpowiednia konstrukcja wymiaru sprawiedliwości, w której niezależność sędziów była w dużej mierze fasadowa. Z jednej strony ograniczało ich surowe prawo karne, z drugiej – na ich orzecznictwo wpływano nie tylko drogą oficjalną (wytyczne Sądu Najwyższego), ale także nieoficjalnie (nadzór zwierzchników

wyposażonych w możliwość wymierzania nieformalnych „kar” podopiecznym niespełniającym pokładanych w nich nadziei). Istniała zresztą pewna grupa sędziów, na których nie trzeba było wpływać, mieli oni bowiem szczególnie rozwiniętą świadomość swej roli w „walce społecznej”.

Logika systemu wymagała surowego karania, typowego dla państwa totalitarnego, wskutek czego zakłady karne były notorycznie przeludnione. Jednocześnie odmawiano więziennictwu jakichkolwiek środków na poprawę sytuacji skazanych. To również było jak najbardziej słuszne z punktu widzenia logiki systemu. Uważano, że osadzeni nie zasługują na dobre warunki bytowania, bo trafili do więzienia za karę, a nie w nagrodę. Wsparcie i pieniądze należały się zdrowej tkance społeczeństwa – nowo wybudowana fabryka, szpital czy szkoła to powód do dumy. A nowy zakład karny? Nikt nie lubi się chwalić pełnymi więzieniami, a już na pewno nie robiły tego władze PRL w okresie propagandy sukcesu. Więźniowie zostali więc pozostawieni sami sobie, odgradzeni od społeczeństwa wysokimi murami i barierami informacyjnymi wzniesionymi przez państwo.

W 1980 r. cały system został poddany działaniu nowych zjawisk. W sądownictwie pojawił się autentyczny ruch odnowy, głośno piętnowano serwilizm części sędziów i drakońskie prawo karne. Więźniowie, korzystając z pomocy, której udzielili im ludzie tworzący zręby społeczeństwa obywatelskiego, zaczęli się upominać o prawo do odbywania kary w sposób niegrozący utratą zdrowia i podeptaniem godności. Wydaje się, że zmiana była na wyciągnięcie ręki. Ruszyły prace nad nowym kodeksem karnym, niezależnie od tego w ramach obowiązujących przepisów zaczęto rozładowywać przeludnione więzienia. Po dziesięciu latach funkcjonowania dotychczasowych rozwiązań prawnych okazało się, że jest to możliwe nawet bez amnestii. Pracowano nad zmianą prawa o ustroju sądów oraz innych przepisów, jednak i bez tego sytuacja w polskim sądownictwie ewoluowała. Zaczynała się kształtować „Solidarność” Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości, która stała się autentyczną reprezentacją tego środowiska. Postęp widoczny był też w zakładach karnych. Do tej zamkniętej enklawy dopuszczono nareszcie ludzi, którzy byli zaczątkiem społecznej kontroli nad więziennictwem. Złagodzone tymczasowy regulamin wykonywania kary pozbawienia wolności z 1974 r. (jego „tymczasowość” była idealną ilustracją powiedzenia, że prowizorka jest zawsze najtrwalsza), poszerzono swobodę praktyk religijnych. Przede wszystkim dostrzeżono wielki kryzys w tej dziedzinie funkcjonowania państwa.

Oczywiście reformy te odbywały się pod presją bezprawnie prowadzonych protestów i buntów, które stwarzały zagrożenie dla zdrowia i życia ludzkiego. Nie można określić liczby rannych funkcjonariuszy i więźniów, wiadomo jedynie o dwóch ofiarach śmiertelnych buntu w Kamińsku, które najprawdopodobniej były wynikiem porachunków między więźniami. Jeśli w ogóle można czynić jakiegolwiek porównania, to wydaje się, że funkcjonowanie patologicznego systemu penitencjarnego przyniosło więcej ofiar, cierpienia i było znacznie bardziej szkodliwe społecznie. Więzienia rokrocznie wypuszczały poza bramy ludzi nie tylko niezresocjalizowanych, ale obciążonych bagażem bolesnych doświadczeń, nierzadko ze zrujnowanym zdrowiem, często pozbawionych perspektyw na ułożenie sobie życia na wolności.

Wydaje się, że w 1981 r. władze znalazły się na rozstaju dróg i musiały zdecydować, jaką wizję prawa karnego i więziennictwa wybrać. Z jednej strony rysowała się możliwość rzeczywistej reformy systemu. Zliberalizowany kodeks karny dałby sędziom większą swobodę przy wydawaniu wyroków (nie byłiby tak ograniczeni widełkami) oraz zwiększyłyby możliwości stosowania kar niewiążących się z bezwarunkowym pozbawieniem wolności. Pojawiła się szansa na wzmocnienie niezależności sędziów tak, aby mogli oni wydawać wyroki zgodnie ze swym sumieniem, a nie pod presją zwierzchników i koniecznością „robienia” statystyki. Wpłynęłoby to na zmniejszenie się liczby osadzonych. Społeczeństwo upomniało się o prawa więźniów nie tylko politycznych, ale i kryminalnych. Powstanie stowarzyszeń niosących pomoc więzionym świadczyło o rodzeniu się nowej tendencji – społecznego nadzoru nad systemem penitencjarnym. Przyspieszono pozytywne zmiany w funkcjonowaniu jednostek penitencjarnych. Władze mogły iść tą drogą i rozpocząć reformy. Z drugiej strony takie rozwiązanie nie mieściło się w logice funkcjonowania ustroju. Wprowadzenie stanu wojennego oznaczało *de facto* odłożenie kompleksowej reformy prawa karnego oraz systemu penitencjarnego na prawie dekadę. Tendencja ta zmieniła się dopiero wraz z przemianami końca lat osiemdziesiątych i upadkiem PRL. Nowa fala buntów ogarnęła więzienia pod koniec 1989 r. Więźniowie domagali się głównie amnestii, która nastąpiła niedługo potem. W III RP rozpoczął się długotrwały proces reformy polskiego więziennictwa, który trwa do dziś.

ANEKS

Nr 1

1981 sierpień 4, Warszawa – Notatka służbowa szefa CZZZK gen. Stanisława Jabłonowskiego dla ministra sprawiedliwości Sylwestra Zawadzkiego w sprawie sytuacji w jednostkach więziennych

Warszawa, dnia 4 sierpnia 1981
(Tajne, egz. nr 2)

Dyrektor generalny
w Ministerstwie Sprawiedliwości

Notatka służbowa w sprawie sytuacji w jednostkach więziennych

Od dnia 24 lipca bieżącego roku sytuacja w zakładach karnych nie uległa poprawie. Skazani nadal podejmują różnorodne zbiorowe działania zakłócające porządek i bezpieczeństwo, protestując przeciwko nieogłoszeniu amnestii.

Według stanu na dzień 4 sierpnia bieżącego roku protest głodowy kontynuuje 1090 skazanych w 11 jednostkach więziennych (Siedlce, Lublin, Warszawa-Białołęka, Płock, Łęczyca, Nowogard, Goleniów, Brzeg, Wierchowo [Pomorskie], Kłodzko, Czarne).

Ponadto – z powodu zagrożenia okupacją miejsc pracy – wstrzymane jest całkowicie lub częściowo zatrudnienie skazanych w 31 zakładach karnych.

Łącznie od 22 lipca odmawiało przyjmowania posiłków 10 261 skazanych w 44 jednostkach. Oprócz protestów głodowych nasilają się w ostat-

nim okresie czynne, agresywne wystąpienia skazanych, które wymagają użycia przez Służbę Więzienną siły fizycznej i innych prawnych środków przymusu.

– W dniu 25 lipca br. w Zakładzie Karnym w Nowogardzie koło Szczecina (przebywa 1093 skazanych) w czasie trwającego przeszukania miało miejsce czynne wystąpienie kilkudziesięciu skazanych w postaci demolowania pomieszczeń i atakowania funkcjonariuszy. Porządek przywrócono przy użyciu siły fizycznej, wody pod ciśnieniem, gazu łzawiącego oraz pałek gumowych wobec 49 skazanych.

– W dniu 29 lipca br. w Zakładzie Karnym w Czarnem koło Szczecina (przebywa 2185 skazanych) 8 skazanych zabarykadowało się w pomieszczeniu mieszkalnym, grożąc samopodpaleniem. Również w dniu następnym w 3 następnych pomieszczeniach podobne barykady zbudowało 23 skazanych. Porządek przywrócono przy użyciu specjalnego sprzętu technicznego i wody pod ciśnieniem. W dniu 1 sierpnia bieżącego roku w zakładzie tym doszło do ponownego zbiorowego czynnego wystąpienia skazanych. W czasie przeszukania skazani zaatakowali funkcjonariuszy, między innymi przy pomocy nóg wyłamanych ze stołów i taboretów. Porządek przywrócono przy użyciu siły fizycznej i pałek gumowych wobec 237 skazanych. W wyniku przeszukania znaleziono większą ilość noży własnej produkcji, rurek, haków metalowych, łomów itp.

– W dniu 3 sierpnia bieżącego roku w Zakładzie Karnym w Wierchowiu Pomorskim (przebywa 394 skazanych) 137 skazanych odmówiło kontynuowania pracy w bazie montażu przeseł kolejowych. Pięciu z nich dostało się na wieżę oświetleniową, gdzie pozostają do tej pory. Pozostali skazani po przybyciu do cel mieszkalnych odmówili poddania się przeszukaniu, a niektórzy z nich niszczyli wyposażenie pomieszczeń, wybijali szyby w oknach, uzbrojeni w odłamki szkła i części zniszczonego sprzętu atakowali interweniujących funkcjonariuszy. Porządek przywrócono po użyciu siły fizycznej, wody pod ciśnieniem, gazu łzawiącego oraz pałek gumowych wobec 11 skazanych.

– W dniu 3 sierpnia bieżącego roku w Zakładzie Karnym w Starem Bornem koło Koszalina (przebywa 535 skazanych) skazani podjęli próbę zbiorowej odmowy pracy w gospodarstwie rolnym, między innymi przy obsłudze inwentarza żywego. W czasie izolowania inspiratorów wystąpienia zaistniała konieczność użycia pałek gumowych w stosunku do 27 skazanych, którzy przyjęli agresywną postawę wobec funkcjonariuszy.

Ponadto mają miejsce inne próby zakłócenia porządku w jednostkach więziennych. Między innymi:

- W dniu 27 lipca br. w Zakładzie Karnym w Stargardzie Szcz[ecińskim] 392 skazanych odmówiło kontynuowania pracy w przywieziennym przedsiębiorstwie metalowym. Skazani dobrowolnie opuścili hale produkcyjne.

- W dniu 1 sierpnia br. w Areszcie Śledczym w Radomiu ujawniono daleko zaawansowane przygotowania do dokonania zbiorowej ucieczki przez 12 skazanych. Stwierdzono rozpoczęty otwór drażony w ścianie celi mieszkalnej przylegającej bezpośrednio do ulicy.

W dalszym ciągu występują próby ingerowania przez MKZ „Solidarność” różnych regionów w wewnętrzne sprawy zakładów karnych. Między innymi:

- W dniu 24 lipca br. wiceprzewodniczący Prezydium Regionu Bydgoskiego ob. Antoni Tokarczuk¹ zażądał dopuszczenia dwóch przedstawicieli MKZ do rozmów z głodującymi skazanymi w ZK w Potulicach.

- W dniu 27 lipca br. przedstawiciele MKZ w Olsztynie ob.ob. A[ndrzej] Bober² i Cz. Łukomski³ domagali się dopuszczenia ich do rozmów z głodującymi skazanymi w ZK w Barczewie.

- W dniu 3 sierpnia br. MKZ w Słupsku rozesłał teleks, w którym oczercił Służbę Więzienną, przypisując jej znęcanie się nad skazanymi w ZK w Czarnem (treść w załączeniu).

Na tle przedstawionej sytuacji, niezależnie od utrzymywania pełnej gotowości Służby Więziennej i konsekwentnej realizacji dotychczas ustalonych przedsięwzięć, polecono dodatkowo:

- wstrzymać do odwołania w zakładach karnych typu zamkniętego udzielanie skazanym mężczyznom wszelkich przepustek za wyjątkiem tzw. losowych;

¹ Antoni Justyn Tokarczuk, ur. 1951 r. w Nowej Wsi Lęborskiej. Od września 1980 r. sekretarz MKZ w Bydgoszczy, potem jego wiceprzewodniczący. Delegat na I WZD, wiceprzewodniczący ZR Bydgoskiego, delegat na I KZD. 13 XII 1981 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia w Strzebielinku.

² Andrzej Witold Bober, ur. 1948 r. w Ciechanowie. W 1980 r. współzałożyciel MKZ w Olsztynie, członek Prezydium MKZ. W 1981 r. założyciel regionalnego KOWzP, delegat na I KZD. 13 XII 1981 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia w Hawie

³ Powinno być Edmund Łukomski, ur. 1945 r. w Inowrocławiu. W 1980 r. współzałożyciel MKZ w Olsztynie. W 1981 r. członek Regionalnego KOWzP, członek Prezydium ZR, delegat na I KZD. 17 XII 1981 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia w Hawie.

– w przypadkach zbiorowej odmowy przyjmowania posiłków przez skazanych ściśle izolować ich w oddzielnych pomieszczeniach i stosować wszystkie przepisy dotyczące postępowania z głodującymi;

– izolować prowodyrów i inspiratorów ostatnich zajęć w jednostkach, którzy nadal trwają w zamiarze wywoływania zbiorowych wystąpień;

– zdecydowanie wzmocnić nadzór funkcjonariuszy w miejscach pracy, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz zakładów karnych. Ograniczyć do minimum zatrudnienie bez dozoru.

Wobec Służby Więziennej postawiono zadanie konsekwentnego i porządnego działania w kierunku przywracania w jednostkach zatrudnienia skazanych, porządku, dyscypliny i poszanowania obowiązujących przepisów.

Gen. SW Stanisław Jabłonowski^a

Źródło: AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/578, k. 15–18, mps.

^a Nieczytelny podpis.

Nr 2

1981 wrzesień 8, Bydgoszcz – Postulaty Komitetu Protestacyjnego w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy. Załącznik do sprawozdania komisji powołanej przez Ministerstwo Sprawiedliwości na okoliczność ucieczki i buntu osadzonych w dniu 5 września 1981 r.

Komitet Protestujących Aresztu Śledczego w Bydgoszczy w składzie:

1. Stefan Osowski
2. Kazimierz Balik
3. Włodzimierz Stasiewski
4. Jerzy Hoffman
5. Ireneusz Towalski
6. Andrzej Wandolski
7. Sylwester Kaczmarek
8. Zygmunt Bialk

w obecności przedstawicieli Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy przedstawia postulaty osób osadzonych w areszcie biorących udział w proteście rozpoczętym w dniu 5 września 1981:

1. Pociągnięcie do odpowiedzialności karnej funkcjonariusza, który w dniu 5 września 1981 r. zranił strzałami z pistoletu maszynowego na terenie aresztu śledczego Jacka Cieślewicza – w terminie 7 dni.

2. Nierepresjonowanie osób, które w dniu 5 września 1981 r. po postrzeleniu Jacka Cieślewicza uwolniły się – jeżeli na wezwanie organów wymiaru sprawiedliwości opublikowane w środkach masowego przekazu zgłoszą się na oznaczone przez te organy miejsca w terminie jednego miesiąca od dnia ogłoszenia.

3. Niepociągnięcie do odpowiedzialności karnej, dyscyplinarnej i finansowej uczestników protestu rozpoczętego w dniu 5 września 1981 r., wynikłego w związku ze strzelaniem do tymczasowo aresztowanego Jacka Cieślewicza. Za szkody materialne powstałe w wyniku protestu nikt z protestujących nie może ponosić odpowiedzialności.

4. Skazanym prawomocnymi wyrokami nie może być obniżana podgrupa¹ w stosunku do już posiadanej.

¹ Prawdopodobnie chodziło o możliwość przydzielenia do innego rygoru (w tym przypadku zdegradowania) – rozróżniano (w zależności od grupy) rygory: złagodzony, zasadniczy, obostrzony i surowy.

5. Organy sądowe i prokuratorskie w terminie do 7 dni udzielą odpowiedzi na korespondencję kierowaną do nich przez aresztowanych.

6. Określić górną granicę tymczasowego aresztowania do 6 miesięcy w przypadku zarzutu zbrodni i 3 miesięcy w przypadku zarzutu występku.

7. Sądy przy orzekaniu natychmiast zaprzestaną stosować artykuł 60 kodeksu karnego².

8. Organy dochodzeniowo-śledcze na żądanie podejrzanego zagwarantują obecność adwokata przy przesłuchaniach od początku śledztwa (dochodzenia).

9. Natychmiastowe zaprzestanie wymuszania na podejrzanym zeznań poświadczanych przez prowadzącego śledztwo (dochodzenie) za pomocą środków nieprzewidzianych prawem. Obowiązkowe zapoznanie podejrzanego z treścią artykułu 63 kodeksu postępowania karnego (możliwość odmówienia zeznań).

10. Stosowanie tymczasowego aresztowania w oparciu wyłącznie o postanowienia o tymczasowym aresztowaniu, uzasadnione ściśle wymogami artykułu 372 kodeksu postępowania karnego³. Na żądanie obecnie aresztowanych – doręczenie postanowień tak uzasadnionych do dnia 15 września 1981.

11. Natychmiastowe załatwianie skarg osób zarzucających organom sądowym i prokuratorskim przewlekłość postępowania i niesprawiedliwość orzekania. Skargi załatwiać bezwzględnie w obecności skarżącego się i przedstawiciela Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” – przez komisję wytypowaną przez prezesa sądu lub prokuratora wojewódzkiego lub wojskowego.

12. Zapewnienie tymczasowo aresztowanym oraz skazanym bezpłatnej obsługi prawnej na miejscu osadzenia.

13. Do chwili załatwienia postulatów przewidzianych do natychmiastowej realizacji Służba Więzienna nie wejdzie do budynku zajmowanego przez protestujących.

14. W okresie trwania protestu administracja aresztu zapewni protestującym normalne wyżywienie, bieżącą prasę oraz dokona natychmiastowej

² Artykuł ten odnosił się do osób powracających do przestępstwa (recydywistów), czyli dokonujących ponownie czynu, za który były już karane.

³ Dotyczył pisemnego uzasadnienia wyroku.

wypiski⁴. Odbiór żywności i wypiski nastąpi spod pierwszej kraty od strony kuchni.

15. Organy prokuratury i władz więziennych bezwzględnie zagwarantują stałą obecność przedstawicieli Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” wśród protestujących – do zakończenia protestu.

16. Organy prokuratury, Służby Więziennej i administracji państwowej zagwarantują członkom Komitetu Protestacyjnego osobiste bezpieczeństwo podczas pełnienia przez nich obowiązków, pełną swobodę komunikowania się z każdym z protestujących i Zarządem Regionu NSZZ „Solidarność”.

17. Organy – jak w punkcie 16 – umożliwią protestującym w ciągu 48 godzin bezpośrednie wystąpienie w środkach masowego przekazu w celu wyjaśnienia okoliczności zaistniałego protestu i jego przyczyn.

18. Do dnia 1 października 1981 nikt z protestujących nie zostanie przewieziony do innego zakładu karnego ani do ośrodka zewnętrznego.

19. Administracja aresztu w ciągu 48 godzin powiadomi rodziny protestujących o zaistniałej sytuacji.

20. Natychmiast zawiesić w czynnościach służbowych funkcjonariuszy wyróżniających się sadyzmem: Jana Woźniaka – kierownika ochrony; porucznika [Zygmunta] Piszczka – komendanta pawilonu; Tadeusza Bartosza – naczelnika aresztu śledczego; dowódcę zmiany, który w dniu 5 września 1981 od godziny 6.00 do 18.00 pełnił służbę; funkcjonariuszy, którzy prowadzili spacer w dniu 5 września 1981.

21. Natychmiast znieść sadystyczne kary, jak na przykład: pasy, kaftany, bicie.

22. Zapewnienie osadzonemu w celach powierzchni minimum 7 m kw. na osobę.

23. Natychmiastowe wydanie aresztowanym pełnowartościowych materaców, koców, zagłówek, miękkich pantofli i odzieży oraz naczyń stołowych.

⁴ Wypiska – zakupy w sklepie więziennym dokonywane przez osadzonych za środki własne. Wypiska odbywała się dwa razy w miesiącu. Kwota, którą można było wydać na różnego rodzaju produkty, była ściśle wyliczona, co więcej, ograniczona była także ilość kupowanych dóbr. Decydował o tym każdorazowo naczelnik więzienia, stąd brały się duże rozbieżności między poszczególnymi jednostkami penitencjarnymi (np. w niektórych kantynach można było kupić 3 kg kielbasy, a w innych tylko 0,5 kg). W warunkach więziennych dodatkowa porcja jedzenia była dla osadzonych niezwykle ważna, dlatego na tle wypiski często powstawały konflikty.

24. Wydzielenie w celach kąpoków sanitarnych w terminie do 2 miesięcy (parawany).

25. Natychmiastowe zrównanie tymczasowo aresztowanych i skazanych w prawie do otrzymywania równych wypisek i paczek żywnościowych oraz owocowych – do kwoty 500 złotych jednorazowo wypiska i po 3,5 kg paczka.

26. Natychmiastowe zapewnienie możliwości otrzymywania paczek higienicznych, książek, wszelkiej prasy (w tym solidarnościowej) i materiałów piśmiennych – bez składania próśb do naczelnika.

27. Natychmiastowe załatwienie przez administrację aresztu próśb dotyczących leczenia oraz skarg i zażaleń.

28. Natychmiastowe przekazywanie przez administrację więzienną korespondencji tymczasowo aresztowanych bez inwigilacji.

Nazwiska i podpisy
ZR NSZZ „Solidarność”

- 1) Andrzej Piotrowicz
- 2) Ryszard Gębczyński
- 3) Grażyna Kozimińska
- 4) Krzysztof Sidorkiewicz
- 5) Jan Perejczuk

Podpisy członków
Komitetu Protestujących^a

Źródło: AAN, CZZK, 139, k. 24–25, mps.

^a W prawej kolumnie osiem ponumerowanych wy kropkowanych miejsc bez żadnego podpisu.

1982 luty 9, Warszawa – Informacja dotycząca ingerencji NSZZ „Solidarność” w wewnętrzne sprawy zakładów karnych, opracowana na podstawie materiałów CZZK

Warszawa, 9 II 1982

Informacja dotycząca ingerencji NSZZ „Solidarność” w wewnętrzne sprawy zakładów karnych (opracowano na podstawie materiałów będących w posiadaniu Centralnego Zarządu Zakładów Karnych)

Próby ingerowania niektórych działaczy NSZZ „Solidarność” w wewnętrzne sprawy zakładów karnych podejmowane były od końca 1980 r. W tym celu wykorzystywali oni pośrednictwo rodzin skazanych, ich adwokatów oraz pracowników cywilnych przedsiębiorstw zatrudniających skazanych.

Pierwszym publicznym atakiem „Solidarności” na więziennictwo było demagogiczne, oszczercze wystąpienie eksperta Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, adwokata Jacka Taylora¹ ogłoszone w dniu 3 stycznia 1981 r. na zjeździe adwokatów w Poznaniu. Spowodowało ono lawinę fałszywych i tendencyjnych publikacji, najpierw w nielegalnych, a potem w oficjalnych wydawnictwach tego związku. Szczególnie w „Tygodniku Solidarność” mnożyły się napastliwe i wrogie artykuły, które docierając nielegalnie do skazanych, inspirowały ich do zbiorowych buntów i stawiania określonych żądań.

Jednakże, dopóki NSZZ „Solidarność” krytykował – choć tendencyjnie – warunki bytowe skazanych i sposób ich traktowania przez Służbę Więzienną, skazani protestowali biernie, w formie zbiorowych głódówek. Buntury przybrały charakter agresywnych, niszczyielskich wstąpień dopiero wówczas, gdy środki przekazu „Solidarności” zaczęły wysuwać żądania

¹ Jacek Taylor, ur. 1939 r. w Poznaniu. W latach 1968–1991 adwokat w Gdańsku. Od 1980 r. w NSZZ „Solidarność”, współzałożyciel KOWzP przy KKP. W latach 1980–1981 członek Stowarzyszenia „Patronat”, od 1989 r. jego prezes. Po 13 XII 1981 r. przez kilka miesięcy ukrywał się. Po powrocie do pracy zawodowej obrońca w procesach politycznych.

amnestii, krytykować surowość i domagać się weryfikacji wyroków sądowych wydanych w minionej dekadzie, żądać liberalizacji kodeksów karnych, na przykład zniesienia ośrodków przystosowania społecznego czy zniesienia pojęcia recydywy. Ta problematyka, trafiając na grunt nadziei skazanych, stanowiła zasadniczy bodziec, który wyzwolił agresywne zachowania, zwłaszcza wśród recydywistów i wielokrotnych przestępców.

Dla rozwoju dalszych wydarzeń nie bez znaczenia był fakt, że pierwszy bunt skazanych miał miejsce w dniu 6 IV [19]81 r. w Zakładzie Karnym we Wronkach. W tej właśnie jednostce narastało napięcie w wyniku działań wspomnianego J[acka] Taylora. Będąc pełnomocnikiem syna zmarłego więźnia, usiłował obciążyć funkcjonariuszy zakładu odpowiedzialnością za naturalny zgon skazanego, insynuując śmierć w wyniku rzekomego pobicia. W tym celu doprowadził nawet do wszczęcia śledztwa przez prokuraturę.

Od buntu we Wronkach rozpoczął się jawny, frontalny i nieprzebiegający w środkach atak ogni i prasy „Solidarności” na aparat więziennictwa. Szczególną aktywność w tym względzie okazywali działacze Regionu Dolny Śląsk, a zwłaszcza osobiście K[arol] Modzelewski², A[ntoni] Lenkiewicz³ i Wł[adysław] Frasyniuk⁴.

Agresywność [zarówno] tych, jak i innych działaczy NSZZ „Solidarność” wobec Służby Więziennej miała wyraźnie na celu uzyskanie poparcia skazanych, zwłaszcza recydywistów i innych poważnych przestępców kryminalnych. „Solidarność” dążyła do wstępu na teren zakładów karnych, przejęcia nad nimi kontroli, a po zorganizowaniu więźniów wykorzystania ich w przyszłej walce z organami władzy i administracji państwowej.

Zmasowany atak działaczy NSZZ „Solidarność”, wycelowany na zburzenie ładu i bezpieczeństwa w zakładach karnych, mający skompromitować Służbę Więzienną niepoddającą się dyspozycjom ekstremistów tego

² Karol Modzelewski, ur. 1937 r. w Moskwie. W 1980 r. członek Prezydium MKZ Dolny Śląsk, członek i rzecznik prasowy KKP. Od VI 1981 r. członek Prezydium ZR Dolny Śląsk, delegat na I KZD, członek KK. W okresie 13 XII 1981–22 XII 1982 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia w Strzebielinku i Warszawie-Białolece.

³ Antoni Jan Lenkiewicz, ur. 1934 r. w Ostrołęce. W 1980 r. doradca prawny MKZ, następnie członek ZR Dolny Śląsk, delegat na I KZD. 13 XII 1981 r. internowany.

⁴ Władysław Frasyniuk, ur. 1954 r. we Wrocławiu. W 1980 r. współtwórca MKS, rzecznik prasowy MKZ Dolny Śląsk, członek Ogólnopolskiego KOWzP. W 1981 r. przewodniczący MKZ, od 30 czerwca przewodniczący ZR Dolny Śląsk. Członek KKP, delegat na I KZD, członek prezydium KK. Po 13 XII 1981 r. ukrywał się, ścigany listem gończym; współtwórca i przewodniczący Regionalnego Komitetu Strajkowego Dolny Śląsk.

związku, znajdował osobistą akceptację i bezkrytyczne wsparcie przywódców związku. Dosadnym tego potwierdzeniem jest fakt, że teleksowa interwencja z dnia 5 VI [19]81 r. I zastępcy ministra sprawiedliwości T[adeusza] Skóry u przewodniczącego KKP NSZZ „Solidarność” L[echa] Wałęsy⁵ pozostała bez odpowiedzi.

Na uwagę zawartą w drugim teleksie z dnia 9 VI [19]81 r., iż statut NSZZ „Solidarność” nie przewiduje tego rodzaju działalności związku, wiceprzewodniczący związku KKP A[ndrzej] Gwiazda⁶ w odpowiedzi cynicznie stwierdził: „[...] ogarnia mnie zdumienie na nutę oskarżenia organizacji związkowych za chęć mediacji, która brzmi w teleksie adresowanym do mnie. »Solidarność« i Kościół są jedynymi organizacjami cieszącymi się jeszcze zaufaniem obywateli. Dlatego gotowość pośredniczenia NSZZ »Solidarność« w sporze kierowników więzień z więźniami powinna być przyjęta przez Ministerstwo Sprawiedliwości z ulgą i wdzięcznością. Jest to nasz obowiązek wyższy od statutowego – obowiązek moralny. Wyrażam też uznanie kolegom, którzy bronili głodujących więźniów przed prawdopodobną brutalnością strażników”.

A oto niektóre przykłady inspirowania niepokojów w zakładach karnych:

1) W dniu 28 V [19]81 r. K[arol] Modzelewski kilkakrotnie natarczywie interweniował u naczelnika jednostki, dyrektora Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych we Wrocławiu, dyrektora Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, a w końcu u członków kierownictwa resortu, w sprawie wpuszczenia go do Zakładu Karnego w Wołowie i umożliwienia kontaktu z głodującymi recydywistami. Żądał również prawa wstępu do Zakładu Karnego w Brzegu, gdzie – jak oświadczył – skazani także głodują (faktycznie podjęli oni głodówkę kilka dni później, tj. w dniu 5 VI [19]81 r.). Wobec uniemożliwienia mu dotarcia do recydywistów w zakładach karnych zamkniętych K[arol] Modzelewski wykorzystał zatrudnienie skazanych poza ich terenem. Cel swój osiągnął w dniu 2 VI [19]81 r., gdy za pośred-

⁵ Lech Wałęsa, ur. 1943 r. w Popowie. Od 1978 r. działacz WZZ Wybrzeża, współpracownik KSS „KOR”. Od 17 VIII 1980 r. przewodniczący MKS w Stoczni Gdańskiej. 31 VIII 1981 r. sygnatariusz porozumień gdańskich. Przewodniczący MKZ Gdańsk i KKP. W 1981 r. przewodniczący ZR Gdańsk, na I KZD wybrany na przewodniczącego związku. 12/13 XII 1981 r. internowany, zwolniony w listopadzie 1982 r.

⁶ Andrzej Gwiazda, ur. 1935 r. w Pińczowie. W 1978 r. współzałożyciel WZZ Wybrzeża, redaktor niezależnego pisma „Robotnik Wybrzeża”. Od 1980 r. członek NSZZ „Solidarność”, wiceprzewodniczący MKZ Gdańsk, wiceprzewodniczący KKP. W lipcu 1981 r. delegat na I WZD Regionu Gdańsk, członek ZR; delegat na I KZD, członek KK. 13 XII 1981 r. internowany.

nictwem miejscowych działaczy „Solidarności” doprowadził do okupacji jednego z poziomów kopalni „Konrad” w Iwinach przez grupę 81 recydywistów. K[arol] Modzelewski natychmiast przybył na miejsce zdarzenia i wraz z bezpośrednimi inspiratorami buntu zjechał do kopalni, gdzie przeprowadził ze skazanymi rozmowę. Równocześnie miejscowi działacze „Solidarności” uniemożliwiali jakiegokolwiek kontakt ze skazanymi naczelnikowi zakładu karnego. Ponadto Modzelewski opracował i rozpowszechnił w kraju w Serwisie Informacyjnym „Solidarności” treść rzekomego listu okupujących więźniów do ich rodzin, w którym czytamy m.in.: „kochani rodzice, żony, dzieci, kochani Polacy. Niech wraz z wami cały naród dowie się, że my, więźniowie, zmuszeni zostaliśmy do podjęcia walki o podstawowe warunki egzystencji i przestrzegania praworządności. Strajk głodowy, który kontynuować będziemy aż do spełnienia naszych żądań, jest wyrazem determinacji przeciwko jawnemu rasizmowi społecznemu stosowanemu w naszym niby-państwie. Prosimy was wszystkich o solidarne poparcie naszych żądań”⁷.

2) W dniu 5 VI [19]81 r. na terenie ZK we Wrocławiu ujawniono krążące wśród skazanych ulotki, wydane przez MKZ we Wrocławiu, podpisane przez A[ntoniego] Lenkiewicza, a przedstawiające w oszczerczy sposób sytuację w więziennictwie. Informowały one skazanych m.in., że „temat przestał być tabu. Społeczeństwo zostało poinformowane o tym, że bagno kryzysu nie ominęło ani wymiaru sprawiedliwości, ani tego, co eufemistycznie nazywa się polityką penitencjarną. Mimo gróźb i nacisków społecznych minister sprawiedliwości nie wyraził zgody na nasze mediacje”. W bezpośredniej rozmowie z dyrektorem OZZK we Wrocławiu K[arol] Modzelewski przyznał, że ulotki te wydane i rozpowszechnione były przez NSZZ „Solidarność”. W rezultacie, w sytuacji powstałego napięcia wśród skazanych w dniach 5–6 VI [19]81 r. K[arol] Modzelewski wraz z Lenkiewiczem wyjednali u naczelnika ZK we Wrocławiu – wbrew

⁷ Protestujący więźniowie domagali się m.in. zrównania stawek płacowych ich i cywilnych pracowników oraz poprawy warunków socjalnych. 89 więźniów z Zakładu Karnego w Zarębie rozpoczęło protest głodowy na 830 poziomie Kopalni Miedzi „Konrad” w Iwinach. W wyniku tej akcji do kopalni przybyła komisja Ministerstwa Sprawiedliwości, która negocjowała warunki zakończenia głodówki. Gwarantami prowadzonych rozmów byli dziennikarze oraz członkowie „Solidarności”, m.in. Janusz Sobola (członek prezydium ZR Dolny Śląsk), Karol Modzelewski, Roman Niegosz (członek NSZZ „Solidarność” w Jeleniej Górze). Porozumienie kończące protest podpisano 4 VI 1981 r.

stanowisku dyrektora OZZK i Centralnego Zarządu [Zakładów Karnych] – możliwość wstępu do tej jednostki i uczestniczenia w rozmowach z głodującymi skazanymi. W czasie rozmów Lenkiewicz wielokrotnie prezentował swą wrogość wobec administracji, akcentując bezkrytycznie przychylność dla często nedorzecznych postulatów skazanych. Obydwaj działacze „Solidarności” nie ukrywali, że chodzi im o coś więcej niż o postulaty skazanych. Za podjęcie decyzji sprzecnej z poleceniami władz przełożonych nacelnik ZK we Wrocławiu został zwolniony ze służby.

3) W dniu 5 VI [19]81 r. wśród umieszczonych w Ośrodku Przystosowania Społecznego w Adamowie wielokrotnych recydywistów rozpowszechniano teleks podpisany przez przewodniczącego MKZ NSZZ „Solidarność” w Olsztynie E[dmunda] Łukomskiego, a adresowany do ministra sprawiedliwości, w sprawie zaistnienia tam rzekomej zbiorowej głodówki umieszczonych. Ostrzegano w nim, że „zastosowanie jakichkolwiek represji w stosunku do skazanych może spowodować nieobliczalne skutki społeczne”. W efekcie prowokacji po paru dniach, w dniu 9 czerwca, rzeczywiście przeszło 100 umieszczonych podporządkowało się życzeniom p. Łukomskiego i podjęło zbiorową głodówkę.

4) W dniu 7 VI [19]81 r. w Fabryce Domów w Siemianowicach okupowana przez 8 skazanych od dwóch dni szatnia zaplombowana została paskami papieru opatrzonymi pieczęcią Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” i nazwiskiem W. Przybyłek. Czyn ten miał uniemożliwić Służbie Więziennej i służbie zdrowia dostęp do głodujących skazanych. Przeszkodę usunięto po 2 dniach na kateryczne żądanie lekarza pogotowia ratunkowego i pod wpływem sprzeciwów części załogi fabryki.

5) W dniu 8 VI [19]81 r. prezydium ZR NSZZ „Solidarność” w Płocku interweniowało telefonicznie, a następnie skierowało teleks do naczelnika miejscowego zakładu karnego, dyrektora Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Warszawie i wojewody płockiego z żądaniem dopuszczenia przedstawicieli NSZZ „Solidarność” do rozmów z głodującymi recydywistami.

6) W dniu 9 VI [19]81 r. K[rzysztof] Szegłowski⁸ z ZR NSZZ „Solidarność” w Słupsku interweniował telefonicznie u naczelnika miejscowego

⁸ Krzysztof Jan Szegłowski, ur. 1947 r. w Gdańsku, przewodniczący „Solidarności” w Kombi-nacie Budownictwa Komunalnego w Słupsku, wiceprzewodniczący ZR Słupsk, delegat na I KZD. W okresie 13 XII 1981–17 III 1982 r. oraz 9 V 1982–14 VII 1982 r. internowany.

aresztu i dyrektora Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Koszalinie, a następnie przysłał telexy do ministra sprawiedliwości, domagając się zgody na rozmowy z głodującymi osadzonymi.

7) W dniu 10 VI [19]81 r. wiceprzewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność” w Radomiu J. Jeż⁹ wspólnie z innym przedstawicielem tego MKZ Z[dzisiaj] Podkowińskim¹⁰ kategorycznie zażądali od naczelnika wpuszczenia ich na teren miejscowego aresztu i umożliwienia kontaktu z osadzonymi, powołując się podstępnie na rzekome zezwolenie otrzymane od dyrektora CZKK w Warszawie. Równocześnie już dwa dni wcześniej rozplakatowano na terenie miasta ulotki informujące o rzekomej zbiorowej głodówce osadzonych. W dniu następnym w asyście 5 działaczy Z[dzisiaj] Podkowiński ponowił próbę wejścia do aresztu, nie cofając się przed groźbami i poniżeniem godności naczelnika tej jednostki. Najścia te miały na celu spowodowanie okupacji pomieszczeń aresztu i rozpętanie konfliktu z organami ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

8) W dniu 10–13 VI [19]81 r. MKZ NSZZ „Solidarność” w Opolu kilkakrotnie żądał od naczelnika ZK nr 1 w Strzelcach Op[olskich], dyrektora Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych we Wrocławiu, dyrektora Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, a w końcu ministra sprawiedliwości, prawa wstępu swych przedstawicieli do ZK w Strzelcach Opolskich w celu „włączenia się do mediacji z głodującymi więźniami oraz gwarantowania z woli więźniów zawartego porozumienia”. Jednocześnie prezydium MKZ w Opolu zabroniło udziału w tych rozmowach sędziom – członkom NSZZ „Solidarność”. W zakładzie tym przebywało wówczas 484 zabójców, 226 włamywaczy i 112 skazanych za gwałt.

9) W dniu 11 VI [19]81 r. J[acek] Jagiełka¹¹ z ZR NSZZ „Solidarność” w Katowicach przesłał pismo do ministra sprawiedliwości, domagając się zgody na wizytację AŚ w Gliwicach i ZK w Raciborzu w celu sprawdzenia

⁹ Błąd w dokumencie – powinno być Antoni Jacek Jerz, ur. 1944 r. w Radomiu, zm. 31 I 1983 r. W 1980 współzałożyciel i wiceprzewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność” Ziemia Radomska, działacz, członek władz krajowych KPN, członek KOWzP, delegat na I KZD, internowany w okresie 13 XII 1981–20 XII 1982 r.

¹⁰ Zdzisław Artur Podkowiński, ur. 1949 r. w Radomiu. Od 1976 r. współpracownik ROPCiO i KOR. W „Solidarność” i KPN od 1980 r. W 1981 r. delegat na WZD Regionu Ziemia Radomska, współtwórca KOWzP. Od 13 XII 1981 do października 1982 r. internowany.

¹¹ Jacek Jagiełka, ur. 1949 r. w Inowrocławiu. 11 IX 1980 r. sygnatariusz porozumienia katowickiego, do sierpnia 1981 r. wiceprzewodniczący MKZ Katowice. W marcu 1981 r. współzałożyciel KOWzP. W okresie 13 XII 1981–12 XII 1982 r. internowany.

warunków przebywania więźniów i przeprowadzenia rozmów z głodującymi¹².

10) W dniu 11 VI [19]81 r. Andrzej Czuma¹³ z ZR NSZZ „Solidarność” w Katowicach żądał od naczelnika ZK w Raciborzu i przedstawicieli CZKK dopuszczenia do udziału w rozmowach z głodującymi recydywistami, a następnie dwaj wysłannicy regionu interweniowali w tej sprawie u ministra sprawiedliwości.

11) W dniu 25 VI [19]81 r. przewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność” w Przemyślu W. Kijanka¹⁴ oraz E[ugeniusz] Opacki¹⁵, kategorycznie i nachalnie telefonicznie, a następnie osobiście, żądali od naczelnika ZK w Medyce i dyrektora Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Rzeszowie wpuszczenia do zakładu i udziału w rozmowach z głodującymi skazanymi.

12) W dniu 26 VI [19]81 r. przewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność” Ziemi Rawickiej żądał od naczelnika ZK w Rawiczu dopuszczenia go do rozmów z głodującymi skazanymi.

13) W dniach 10–13 VII [19]81 r. prezydium ZR NSZZ „Solidarność” w Piotrkowie Tryb[unalskim] wielokrotnie i natarczywie żądało telefonicznie, a następnie teleksem, od naczelnika miejscowego aresztu, dyrektora Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Warszawie, ministra sprawiedliwości, jak również wojewody piotrkowskiego, wpuszczenia do aresztu przedstawicieli NSZZ „Solidarność” w celu przeprowadzenia rozmów z głodującymi osadzonymi.

14) W dniu 17 VII [19]81 r. został zatrzymany i wylegitymowany przez funkcjonariuszy MO pod murami ZK we Wrocławiu W[ładysław] Frasyniuk, przewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność”, który wraz z dwiema

¹² Dokument nie wspomina o tym, że dzień później zawarte zostało porozumienie między komisją Ministerstwa Sprawiedliwości a protestującymi więźniami z tego zakładu. Jednym z obserwatorów negocjacji był sędzia M. Słoniewski upoważniony przez MKZ „Solidarność” Jastrzębie-Zdrój.

¹³ Andrzej Bobola Czuma, ur. 1938 r. w Lublinie. Współzałożyciel organizacji „Ruch” (za działalność w ramach organizacji skazany na 7 lat). Współzałożyciel ROPCiO. W 1980 r. doradca NSZZ „Solidarność” w Regionie Śląsko-Dąbrowskim. Internowany w okresie 12 XII 1981–23 XII 1982 r.

¹⁴ Właściwie Czesław Kijanka, ur. 1944 r. w Śliwnicy. W 1980 r. przewodniczący MKZ Przemyśl. W 1981 r. delegat na WZD Regionu Południowo-Wschodniego, przewodniczący ZR, delegat na I KZD, członek KK. W okresie 13 XII 1981–17 V 1982 r. internowany.

¹⁵ Eugeniusz Opacki, ur. 1936 r. w Żurawicy, zm. 18 IX 2000 r. W 1980 członek Prezydium MKZ w Przemyślu, delegat na I WZD, członek ZR Południowo-Wschodniego w Przemyślu. W okresie 13 XII 1981–4 II 1982 r. internowany.

towarzyszącymi mu kobietami przy pomocy stosowanego w świecie przestępczym alfabetu ręcznego nakłaniał do buntu skazanych przebywających w oknach cel.

15) W dniu 21 VII [19]81 r. przedstawiciele MKZ NSZZ „Solidarność” Mazowsze A[leksandra] Sarata i M. Klasa żądali od naczelnika AŚ w Pułtuskusku umożliwienia im wizytacji jednostki i przeprowadzenia rozmów z osadzonymi.

16) W dniu 22 VII [19]81 r. przedstawiciele MKZ NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze domagali się od naczelnika jednostki i dyrektora Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Poznaniu prawa wstępu na teren ZK w Lubsku w celu przeprowadzenia rozmów z rzekomo głodującymi więźniami. Poinformowano ich, że jest to nieprawdą, gdyż w zakładzie nie występuje zjawisko odmowy przyjmowania pożywienia. Mimo to w zielonogórskim serwisie informacyjnym „Solidarności” – „Start”¹⁶ ukazała się na ten temat fałszywa informacja.

17) W dniu 23 VII [19]81 r. kilkusobowa grupa delegatów „Solidarności” ze Śląska i Zagłębia [Dąbrowskiego] zgromadzona na konferencji wyborczej w Jastrzębiu[-Zdroju] domagała się wejścia na teren miejscowego zakładu karnego w celu uczestniczenia w rozmowach z głodującymi skazanymi oraz sprawdzenia, czy na terenie zakładu nie zgrupowano jednostki ZOMO. Szantażowali przy tym naczelnika zakładu i przedstawiciela CZZK strajkiem załóg górniczych na nocnej zmianie oraz niezwłoczną interwencją teleksową u premiera.

18) W dniu 24 VII [19]81 r. wiceprzewodniczący prezydium Regionu Bydgoskiego [NSZZ „Solidarność”] A[ntoni] Tokarczuk zażądał teleksem od ministra sprawiedliwości dopuszczenia dwóch przedstawicieli MKZ do rozmów z głodującymi skazanymi w ZK w Potulicach, szantażując – w razie odmowy – rozpowszechnieniem sprawy w środkach przekazu „Solidarności”.

19) W dniu 27 VII [19]81 r. przedstawiciele MKZ w Olsztynie – A[ndrzej] Bober i E[dmund] Łukomski, domagali się kategorycznie od dyrektora OZZK, a następnie ministra sprawiedliwości, wpuszczenia ich do ZK w Barczewie w celu prowadzenia rozmów z głodującymi skazanymi.

20) W dniu 2 VIII [19]81 r. do skazanego zatrudnionego poza obrębem ZK we Wronkach zgłosili się mężczyzna i kobieta, okazując legitymacje

¹⁶ Właściwie: Zielonogórski Serwis Informacyjny ZR NSZZ „Solidarność” Zielona Góra „Start”.

opatrzone pieczęciami MKZ „Mazowsze”. Osoby te wypytywały skazanego, oznajmiając mu, że zbierają informacje dotyczące sytuacji w więzienictwie. Usiłowaly nakłonić skazanego oraz inne osoby do przemycenia na teren jednostki pisma adresowanego do kilku imiennie określonych skazanych, nawołującego ich do nieposłuszeństwa i zbiorowych wystąpień.

21) W dniu 3 VIII [19]81 r. MKZ w Słupsku rozesał po kraju teleks z oszczerczym, kłamliwym atakiem na funkcjonariuszy ZK w Czarnem, którzy rzekomo torturują i znęcają się nad skazanymi. W związku z tym w dniu 19 VIII [19]81 r. w dyrekcji Centralnego Zarządu Zakładów Karnych miała miejsce interwencja dziennikarzy redakcji „Niezależność” z Regionu Mazowsze i z redakcji „Robotnicy 80” z Regionu Koszalin, którzy zażądali wejścia do ZK w Czarnem „w celu zbadania niepraworządnego postępowania Służby Więziennej”.

22) W dniu 7 VIII [19]81 r. ZR NSZZ „Solidarność” Wielkopolska rozpowszechnił „sprawozdanie i list otwarty więźniów ZK we Wronkach”, w którym zawarte były nieprawdziwe i oszczercze wobec Służby Więziennej informacje, m.in. o rzekomym bestialstwie funkcjonariuszy oraz o powołaniu komitetu założycielskiego „Solidarność Więźniów”. Przy preparowaniu powyższych materiałów wykorzystano relacje wielokrotnego recydywisty, skazanego Jerzego Małkowskiego z ZK we Wronkach, który w dniach 4–9 sierpnia 1981 r. otrzymał 5-dniową przepustkę. Skazany zamiast udać się do rodziny w Toruniu, wykorzystał okres zwolnienia na pobyt w zarządach regionalnych NSZZ „Solidarność” Wielkopolska i Mazowsze. NSZZ „Solidarność” uhonorowała Małkowskiego kwotą 10 000 zł, udzielając jednocześnie odpowiednich wskazówek i instrukcji co do postępowania w zakładzie karnym. Podczas przeszukania powracającego z przepustki skazanego oprócz artykułów spożywczych z Peweksu na kwotę ok. 3000 złotych znaleziono również 3 kasety magnetofonowe i rachunki z hoteli w Poznaniu i Warszawie. Na taśmach magnetofonowych zarejestrowany był przebieg posiedzenia Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Wielkopolska z dnia 27 VII [19]81 r. oraz fragmenty negocjacji „Solidarności” z przedstawicielami Ministerstwa Komunikacji. Skazany zamierzał odtworzyć te taśmy przez radiowęzeł zakładu karnego, w którym był dotąd zatrudniony.

Podlegająca działalność NSZZ „Solidarność” wśród osób pozbawionych wolności nie ustała i wówczas, gdy 10 sierpnia 1981 r. Rada Ministrów opublikowała stanowisko negujące uprawnienia związku do ingerencji

w wewnętrzne sprawy zakładów karnych i prowadzenia tam działalności sięjącej niepokój. I tak:

23) W dniu 17 VIII [19]81 r. ZR [NSZZ „Solidarność”] we Wrocławiu złożył prokuratorowi wojewódzkiemu doniesienie o rzekomych przestępstwach popełnianych przez funkcjonariuszy Służby Więziennej w czasie tłumienia w dniu 7 VIII [19]81 r. buntu skazanych w AŚ we Wrocławiu oraz o dwóch przypadkach samobójstw skazanych w ZK we Wrocławiu popełnionych na skutek rzekomego ciężkiego pobicia ich przez funkcjonariuszy. W tych sprawach interweniował również w CZKK w dniu 18 VIII [19]81 r. przedstawiciel regionu K[arol] Modzelewski. Po sprawdzeniu okazało się, że insynuowane fakty nie miały miejsca. Jednocześnie w tym czasie w wydawnictwach „Solidarności” tego regionu: „Solidarność Dolnośląska”, „Praworządność”, „Odrodzenie”, ukazywały się liczne artykuły, które w sposób jednostronny, napastliwy i oszczerczy przedstawiały sytuację panującą w zakładach karnych. Artykuły pisane były podobno w oparciu o wypowiedzi byłych skazanych lub ich rodzin, bez jakiegokolwiek próby sprawdzenia u źródła przedstawionych „faktów”.

24) W dniu 5 IX [19]81 przewodniczący ZR [NSZZ „Solidarność”] w Bydgoszczy A[ndrzej] Piotrowicz, J[an] Perejczuk (wiceprzewodniczący ZR) i [Mariusz] Łabentowicz (znany z ekscesu w sali WRN w Bydgoszczy) podstępem i pod groźbą ataku tłumu weszli do miejscowego aresztu śledczego w celu uspokojenia zbuntowanych osadzonych. Potem odmówili opuszczenia okupowanego przez więźniów pawilonu, a następnie czynnie współuczestniczyli w redagowaniu i przedstawianiu żądań wobec przedstawicieli Ministerstwa Sprawiedliwości. Jednoznacznie i bezkrytycznie wyrażali oni poparcie dla żądań i postaw zbuntowanych osadzonych. Natomiast wobec przedstawicieli ministerstwa powtarzali pogroźki, iż będą winni wszelkich nieobliczalnych następstw, jakie wynikną w Bydgoszczy i kraju. Wywierali na nich silną presję psychiczną również poprzez wielokrotnie ponawiane groźby użycia dostępnych środków masowego przekazu do przedstawienia członków komisji w wyjątkowo negatywnym świetle. Przez cały okres buntu pozostawali wraz z osadzonymi w okupowanym budynku, przecząc swym postępowaniem rozpowszechnianej później w ulotkach i biuletynach „Solidarności” wersji o rzekomej mediacyjnej roli przedstawicieli związku albo fałszując wręcz fakty przez kreowanie siebie jako bezwolnych zakładników, narażonych na uszczerbek zdrowia lub utratę życia.

25) W dniu 27 IX [19]81 r. prezydium ZR [NSZZ „Solidarność”] w Jeleniej Górze opublikowało uchwałę domagającą się kategorycznie umożliwienia zbadania sprawy wystąpień osadzonych w AŚ w Jeleniej Górze w dniach 24–26 IX [19]81 r., stwierdzając, że „dopuszczenie do konfliktów podczas trwania I Krajowego Zjazdu NSZZ »Solidarność« traktujemy jako celowe próby wprowadzenia zamętu i niepokoju społecznego”. W rzeczywistości bunt w areszcie nastąpił bezpośrednio po osadzeniu w nim działacza zarządu Chrystoforosa Tulasza¹⁷.

26) W dniu 6 XI [19]81 r. prezydium ZR NSZZ „Solidarność” w Olsztynie domagało się od dyrektora OZZK udziału w mediacjach i w rozwiązaniu buntu więźniów w ZK w Kamińsku.

27) W dniu 17 XI [19]81 r. ZR NSZZ „Solidarność” w Rzeszowie żądał od dyrektora OZZK dopuszczenia przedstawicieli „Solidarności” do rozmów ze skazanymi przebywającymi na kominie w miejscowym areszcie¹⁸.

28) W dniu 24 XI [19]81 r. z budynku okupowanego w Siedlcach przez „Solidarność Wiejską”, a znajdującego się w sąsiedztwie zakładu karnego dla recydywistów, przez zainstalowane urządzenia nagłaśniające nawoływano skazanych do buntu i poparcia okupujących.

29) W dniu 4 XII [19]81 r. Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” w Elblągu szeroko upowszechnił teleks adresowany do ministra sprawiedliwości, w którym grozi podjęciem akcji protestacyjnej w regionie, jeśli nie zostanie dopuszczony do rozmów z głodującymi umieszczonymi w OPS w Biedkowie.

Do czasu wprowadzenia stanu wojennego w kraju odnotowano 64 przypadki natarczywego, bezpośredniego ingerowania przez działaczy NSZZ „Solidarność” w wewnętrzne sprawy zakładów karnych. Świadczy to o uzgodnionej, jednolitej taktyce postępowania czołowych działaczy „Solidarności” większości zarządów regionalnych oraz ilustruje, jak bez

¹⁷ Chrystoforz Tulasz, ur. 1953 r. w Jeleniej Górze, zm. 26 IX 1993 r. W 1980 r. wiceprzewodniczący MKZ w woj. jeleniogórskim. 24 VIII 1981 r. zatrzymany na 3 dni przez SB za kolportowanie wydawnictwa KPN. Z podobnymi zarzutami aresztowany 21 IX 1981 r., zwolniony 16 X 1981 r. Internowany w okresie 13 XII 1981–23 XII 1982 r. W chwili wybuchu protestu w dniu 24 IX 1981 r. Tulasz w Jeleniej Górze już nie było, został wcześniej przewieziony do Aresztu Śledczego w Świdnicy.

¹⁸ Dokument nie wspomina o tym, że dzień później powołana przez ministra sprawiedliwości specjalna komisja porozumiała się z protestującym więźniami, a jednym z członków komisji z ramienia ministerstwa był członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Sądach Państwowych i Biurach Notarialnych w Rzeszowie – Eugeniusz Ferenc.

skrupułów i liczenia się z interesem i kosztami społecznymi podejmowali oni wszelkie dostępne środki prowadzące do celu – z szantażem i groźbami włącznie.

Podtrzymywaniu napięć wśród skazanych i uzyskiwaniu ich wątpliwej wartości akceptacji dla wszystkich działań NSZZ „Solidarność” służyć miała propaganda ustna i pisemna realizowana przez niektórych pracowników cywilnych przedsiębiorstw, zatrudniających więźniów czy to w obrębie jednostki więziennej, czy poza nią – będących członkami „Solidarności”.

Funkcjonariusze Służby Więziennej w trakcie przeprowadzonych przesłuchań osobistych skazanych lub pomieszczeń, w których przebywali, wielokrotnie ujawniali nielegalnie dostarczone skazanym ulotki, biuletyny, instrukcje i inne dokumenty oraz plakietki z napisem „Solidarność”. Np. w Zakładzie Karnym w Wierzbrowie [Pomorskim] zabrano skazanym instrukcje na wypadek strajku generalnego, na wypadek interwencji z zewnątrz i na wypadek stanu wyjątkowego. W wielu konfiskowanych materiałach znajdowało się „uzasadnienie” różnych akcji protestacyjnych i strajków organizowanych w kraju przez NSZZ „Solidarność”.

Materiały takie natychmiast wywoływały wśród skazanych sensację i stany napięć, sprzyjały przyjmowaniu agresywnych postaw, podlegały do organizacji w zakładach karnych różnych form zbiorowych protestów, zarówno biernych, jak i czynnych. Znaczną ilość takich materiałów znaleziono po buncie więźniów w ZK w Kamińsku [zarówno] na terenie przedsiębiorstwa, jak i oddziałów mieszkalnych.

Znamienne jest, iż w omawianej ingerencji związku w wewnętrzne sprawy zakładów karnych szczególną aktywność i agresywność wykazali ci liczni działacze, którzy sami już odbywali kary pozbawienia wolności i mają z tego tytułu określony, subiektywny stosunek do zasad wykonywania kary i do Służby Więziennej.

Działacze różnych szczebli NSZZ „Solidarność”, realizując swój plan, znacznie przyczynili się do aktywizacji i dalszej degradacji moralnej świata przestępczego, zarówno pozostającego na wolności, jak i w więzieniach. Wskutek długotrwałych postojów samych przywieziennych zakładów pracy doprowadzili do niewyprodukowania na rynek towarów o wartości 2 mld 60 mln złotych. W wyniku buntów powstały w zakładach karnych zniszczenia szacowane na około 50 mln złotych.

Wznecając bunt, spowodowali też wiele szkód dotyczących bezpośrednio sytuacji skazanych oraz ich rodzin. W konsekwencji powstały

poważne zakłócenia procesu resocjalizacyjnego i ograniczenie swobód skazanych.

Nastąpiła dezorganizacja nauki w szkołach przywieziennych. Kilka tysięcy rodzin skazanych nie otrzymało należności alimentacyjnych na łączną kwotę ponad 20 mln złotych.

Negatywne skutki i straty byłyby nieporównywalnie większe, gdyby nie właściwa postawa i ogromny wysiłek Służby Więziennej, która szkalowana i lżona, szantażowana i zastraszana, potrafiła jednak wytrwać i skutecznie wykonać swoje obowiązki. Zachowała przy tym jedność i właściwe postawy polityczne oraz oblicze moralne. Wykazała też wiele innych cennych walorów, potwierdzających jej polityczną i obywatelską dojrzałość.

Z tego, co aktualnie jest już powszechnie wiadome o powiązaniach, celach i metodach działania części działaczy „Solidarności”, i to różnych szczebli, ale zdecydowanych zwolenników konfrontacji, jednoznacznie wynika, że ich olbrzymie zaangażowanie we wzniecaniu niepokojów i zaburzeń wśród skazanych oraz bezprecedensowe obrzucanie inwektywami Służby Więziennej stanowiło jeden z istotnych elementów znacznie szerzej zakrojonych działań, obliczonych na demontaż organów władzy i administracji państwowej w kraju.

Opracowali:

Płk mgr H[enryk] Sokolik

Mjr mgr W[iesław] Adamczak

Źródło: AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 285/7/576, k. 14–24, mps.

SUMMARY

In Polish historiography the interest shown in the prison system is usually limited to the Stalinist period. Usually, the subject is taken by lawyers or specialists in the prison system. There are not many works introducing the readers to the organization and operation of that important instrument of the authority of the state between 1956 and 1989.

The book is composed of three chapters and an appendix, including three documents important for the issues raised in the book. The first chapter can be described as a case study. It describes the origin, course and consequences of the prison riot in the Remand Center in Bydgoszcz on September 5–7, 1981. That incident was exceptional due to the involvement of the local Solidarity Union representatives who tried to lead to agreement between the rioting prisoners and officials of the Justice Ministry and officers of the Prison Service and People's Militia.

The chain of events was initiated by an attempted escape of one of the prisoners, Jacek Cieśliewicz, who was shot by a guard. The event had led to the prison riot and prisoners taking over control of the building. The Prison Service was not able to counteract, because a restless crowd started to gather in front of the prison building with aggressive individuals hindering the operation and trying to force the prison gate. For many hours, in spite of numerous calls, the militia did not intervene. The situation was brought under control by the Solidarity Union activists who took over the role of a policing service. The prisoners appointed the Protest Committee. They demanded better living conditions in prison, respect for the dignity of prisoners, and reform of the criminal law. Activists of the Solidarity structures in Bydgoszcz acted as mediators in the negotiations between the prisoners and a delegation of the Justice Ministry that arrived from Warsaw. Largely owing to their efforts the conflict ended without bloodshed. The first chapter is a micro-historic study which is a starting point for further research.

The second chapter presents the situation in the Polish prison system and points to the reasons of the wave of riots which swept through Polish prisons in 1981. The protests embraced 116 of the 146 penitentiaries existing then, and 47,000 people took part in them. We can learn about the conditions in which both the prisoners

served their prison terms (overpopulation, malnutrition, poor medical care) and prison guards worked. Much attention is devoted to the ills of the prison system characteristic for the period between 1970 and 1981.

The third chapter discusses the guidelines of the penal and penitentiary policy pursued in the Polish People's Republic. Courts passed excessively harsh sentences. Law enforcement bodies strived for pointing out the culprit without taking into account the defendants' rights, while, at the same time, using brutal questioning methods and manipulating facts. Prison terms were enforced in overcrowded jails where prisoners were not guaranteed even the minimum living standards. The co-existence of these three factors, characteristic for an autocratic state, resulted in the overpopulation of prisons. Censorship blocked a public discussion of these issues. For example, in the 1970s, official sources did not even quote the number of people kept in penitentiaries and remand centers.

The problem of malfunctioning judiciary was publicized only at the time of the transformations between 1980 and 1981, under the impact of the wave of prison riots sweeping through the country. An important role in the struggle for prisoners' rights was played by Solidarity activists and the Patronat Association of Assistance to the Imprisoned People and their Families and the Prisoners of Conscience Defense Committee. For the first time in the history of the Polish People's Republic prisoners started to be treated as victims of the system, and especially of the malfunctioning judiciary and inefficient penitentiary system deprived of supervision. The social side submitted its own proposal of reform of the prison system, which was not much different from the proposal of government experts. The imposition of martial law in December 1981 stopped the implementation of the plans of reform of the prison system until the formation of the first non-Communist government in 1989.

WYKAZ SKRÓTÓW

AAN	– Archiwum Akt Nowych
AIPN	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AIPN By	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy
AŚ	– areszt śledczy
CZW	– Centralny Zarząd Więziennictwa
CZZK	– Centralny Zarząd Zakładów Karnych
CZZKiAŚ	– Centralny Zarząd Zakładów Karnych i Aresztów Śledczych
GUS	– Główny Urząd Statystyczny
IPN	– Instytut Pamięci Narodowej
KC	– Komitet Centralny
KG MO	– Komenda Główna Milicji Obywatelskiej
KIK	– Klub Inteligencji Katolickiej
KKP	– Krajowa Komisja Porozumiewawcza
kkw	– kodeks karny wykonawczy
KOR	– Komitet Obrony Robotników
KOWzP	– Komitet Obrony Więzionych za Przekonania
KPN	– Konfederacja Polski Niepodległej
KSS	– Komitet Samoobrony Społecznej
KW MO	– Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej
KZ	– Komitet Zakładowy
KZD	– Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”
MO	– Milicja Obywatelska
MBP	– Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
MKS	– Międzyzakładowy Komitet Strajkowy
MKZ	– Międzyzakładowy Komitet Założycielski
MS	– Ministerstwo Sprawiedliwości
NATO	– North Atlantic Treaty Organization, Organizacja Paktu Północnego Atlantyku
NSZZ	– Niezależny Samorządny Związek Zawodowy

NSZZ RI	– Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych
OPS	– ośrodek przystosowania społecznego
OZZK	– Okręgowy Zarząd Zakładów Karnych
POM	– Przedsiębiorstwo Obróbki Metali
POW	– Pomorski Okręg Wojskowy
POP	– podstawowa organizacja partyjna
PRL	– Polska Rzeczpospolita Ludowa
PZI	– pomocnicze źródło informacji
PZPR	– Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
ROPciO	– Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela
SB	– Służba Bezpieczeństwa
SOR	– Szkoła Oficerów Rezerwy
SW	– Służba Więzienna
TWC	– tajny współpracownik celny
USA	– United States of America, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej
WOP	– Wojska Ochrony Pogranicza
WP	– Wojsko Polskie
WRN	– Wojewódzka Rada Narodowa
WUPB	– Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
WSW	– Wojskowa Służba Wewnętrzna
WZD	– Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność”
WZZK	– Wojewódzki Zarząd Zakładów Karnych
ZK	– zakład karny
ZMS	– Związek Młodzieży Socjalistycznej
ZMW	– Związek Młodzieży Wiejskiej
ZOMO	– Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej
ZR	– zarząd regionu

BIBLIOGRAFIA

I. Źródła

A. Archiwalne

Archiwum Akt Nowych

- Centralny Zarząd Zakładów Karnych i Aresztów Śledczych
- Centralny Zarząd Zakładów Karnych
- Ministerstwo Sprawiedliwości
- Prokuratura Generalna PRL
- KC PZPR

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

B. Drukowane

Kodeks karny, DzU 1969, nr 13, poz. 94.

Kodeks karny wykonawczy, DzU 1969, nr 13, poz. 98.

Lewandowski M., *Po wyroku*, Czytelnik, Warszawa 1971.

Niesiołowski S., *Wysoki brzeg*, W drodze, Poznań 1989.

O przestrzeganiu praw człowieka i obywatela w PRL, oprac. L. Cohn i in., Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja, Warszawa 1980.

Studencki raport o stanie więziennictwa, Wydawnictwo Rady Uczelnianej SZSP Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1981.

Taylor J., *Więzienia PRL 1980*, NZS, Warszawa 1981.

Ustawa z dnia 10 grudnia 1959 r. o Służbie Więziennej, DzU 1959, nr 69, poz. 436.

C. Publikacje w prasie codziennej, tygodniowej i periodykach

Ambroziak J., Soroka J., *Bunt w Kamińsku*, „Tygodnik Solidarność”, 20 XI 1981.

Ambroziewicz P., *Niezawisłość i poczucie niezawisłości*, „Prawo i Życie”, 8 II 1981.

W.T., *Areszt – początek kary*, „Polityka”, „Listy do Redakcji”, 22 XI 1980.

Bublińska W., Mac J.S., *Wielka ucieczka*, „Prawo i Życie”, 20 IX 1981.

Bunt w bydgoskim areszcie więźniów, „Ilustrowany Kurier Polski”, 8 IX 1981.

Bunt więźniów w Kamińsku, „Tygodnik Solidarność”, 13 XI 1981.

Falandysz L., *Wymiar sprawiedliwości czy represji?*, „Kultura”, 7 VI 1981.

„Informator”, pismo Biura Informacyjnego Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”, Lublin, 9 IX 1981.

Inny świat, z płk. Juliuszem Petrykowskim zastępcą dyrektora Centralnego Zarządu Zakładów Karnych rozmawia Włodzimierz Kalicki, „Kultura”, 10 V 1981.

Jedlicki J., *48 godzin*, „Tygodnik Solidarność”, 17 IV 1981.

Jedlicki J., *Areszt tymczasowy*, „Tygodnik Solidarność”, 24 IV 1981.

Kamiński M., *Bunt*, „Fakty”, 12 IX 1981.

Kłosowski J., *Bunt w więzieniu*, „Kulisy” (dodatek do „Expressu Wieczornego”), 20 IX 1981.

Dzierżanowski A., *Konflikt w bydgoskim areszcie zakończony*, „Trybuna Ludu”, 8 IX 1981.

Kukuryka J., *Po buncie*, „Polityka”, 4 X 1981.

Listy z więzienia, „Tygodnik Solidarność”, 22 V 1981.

Majer J., *Postulaty*, „Gazeta Penitencjarna”, 16 I 1981.

Mamot S., *Stanowisko prokuratury*, „Polityka”, 3 I 1980.

Mediacja w interesie społecznym, z wiceprzewodniczącym Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność” Antonim Tokarczukiem rozmawia Ryszard Janusz Baj, „Słowo Powszechne”, 15 IX 1981.

Michalski H., *Na cenzurowanym*, „Gazeta Penitencjarna”, 16 IX 1981.

Michalski H., *O pozbawieniu wolności krytycznie*, „Gazeta Penitencjarna”, czerwiec–lipiec 1981.

Moczydłowski P., *Odpowiedź Jerzemu Rybarczykowi*, „Res Publica” 1989, nr 1.

Moczydłowski P., *Kto sieje wiatr – zbiera burzę*, „Res Publica” 1988, nr 6.

Musiół J., *Niemoralne progi*, „Prawo i Życie”, 5 VII 1981.

Odnowa to linia porozumienia i obrony socjalistycznego państwa, „Trybuna Ludu”, 11 VIII 1981.

„Palestra”, organ Naczelnej Rady Adwokackiej 1981, nr 3/4.

Pelc J., *Karmić sikorki*, „Tygodnik Solidarność”, 22 V 1981.

Pędowski K., *Patronat*, „Kultura”, 24 V 1981.

Po wydarzeniach w bydgoskim areszcie śledczym, „Ilustrowany Kurier Polski”, 9 IX 1981.

Podemski S., *List otwarty*, „Polityka”, 3 I 1980.

Podemski S., *Zło konieczne*, „Polityka”, 10 XI 1979.

Protest więźniów, oprac. Jolanta Strzelecka, „Tygodnik Solidarność”, 10 VII 1981.

Rybarczyk J., *Uwagi do artykułu Pawła Moczydłowskiego „Kto sieje wiatr – zbiera burzę”*, „Res Publica” 1988, nr 7.

Rzepliński A., *O pomoc tym, którym pomagać najtrudniej*, „Tygodnik Solidarność”, 29 V 1981.

„Serwis Informacyjny MKS NSZZ »Solidarność« Bydgoszcz”, 9 IX 1981.

- PAP, *Skuteczne poszukiwania zbiegów z aresztu śledczego*, „Słowo Powszechne”, 10 IX 1981.
- Stokowski A., *Ministerstwo Sprawiedliwości o stanowisku prokuratury*, „Polityka”, „Listy do Redakcji”, 21 II 1981.
- Strzelecka J., *Sędziowie?*, „Tygodnik Solidarność”, 12 VI 1981.
- Stół*, „Kultury”, „Kultura”, 2 VIII 1981.
- „Sumienie. Biuletyn Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania”, maj 1981, nr 1.
- Szejnert M., *Ten bunt*, „Literatura”, 17 IX 1981.
- Szmak A., *Szczególny środek bezpieczeństwa*, „ITD”, 4 X 1981.
- Wąsowicz M., *Odnowa w prawie*, „Tygodnik Solidarność”, 22 V 1981.
- Więzień też człowiek*, rozmowa z doc. Teodorem Szymanowskim, „Kulisy” (dodatek do „Expressu Wieczornego”), 7 VI 1981.
- Zmarzlik J., *Życie codzienne skazanego*, „Tygodnik Solidarność”, 22 V 1981.

II. Opracowania

- Bedyński K., Wołowicz M., *Zbiorowe protesty w zakładzie penitencjarnym. Próba definicji, klasyfikacji przyczyn i metodologiczne propozycje badań zjawiska*, „Przegląd Penitencjarny i Kryminologiczny” 1989, nr 17.
- Bulenda T., Hołda Z., Rzepliński A., *Prawa człowieka a zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie w polskim prawie i praktyce jego stosowania* [w:] *Zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie a prawa człowieka*, red. Z. Hołda, A. Rzepliński, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1992.
- Christie N., *Dogodna ilość przestępstw*, Polskie Stowarzyszenie Edukacji Prawnej, Warszawa 2004.
- Foucault M., *Nadzorować i karać: narodziny więzienia*, Aletheia, Warszawa 1998.
- Hansen E., *Przestępstwa więźniów w okresie izolacji penitencjarnej*, PWN, Warszawa 1982.
- Holzer J., *„Solidarność” 1980–1981*, Agencja Omnipress, Warszawa 1990.
- Jabłko było zdrowe*, wywiad Marcina Gadzińskiego z profesorem Philipem Zimbardo, „Duży Format” (dodatek do „Gazety Wyborczej”), 24 V 2004.
- Jakubowski G., *Sądownictwo powszechne w Polsce w latach 1944–1950*, IPN, Warszawa 2002.
- Janowski W., *Stan więziennictwa i warunki odbywania kary w początkach 1956 r. w świetle sprawozdania komisji rządowej*, „Teki Archiwalne” 1998, t. 3.
- Jedlewski S., *Bunt jako przejaw integracji destruktywnej nieletnich w zakładach prowadzonych systemem dyscyplinarno-izolacyjnym*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1965, nr 4.
- Kaczyńska E., *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1815–1914*, PWN, Warszawa 1982.

- Kamiński M., *Badacz w instytucji totalnej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1990, nr 1.
- Kamiński M., *Gry więzienne. Tragikomiczny świat polskiego więzienia*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006.
- Kanarek-Lizik D., Stankowski W., *Historia Aresztu Śledczego w Bydgoszczy*, Bydgoski Dom Wydawniczy Margrafen, Bydgoszcz 2008.
- Kładoczny P., *Prawo jako narzędzie represji w Polsce Ludowej (1944–1956). Prawna analiza kategorii przestępstw przeciwko państwu*, IPN, Warszawa 2004.
- Kochanowski J., *Trzeba ograniczyć czas przebywania więźniów w ciasnych celach*, „Rzeczpospolita”, 22 II 2008.
- Kowalski W., *Korupcja w SW w świetle doświadczeń lat 1995–2004*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego” 2004, nr 43.
- Marx G.T., *Uwagi na temat odkrywania, gromadzenia i oceny ukrytych i brudnych danych*, „Ask. Społeczeństwo, badania, metody” 2003, nr 12.
- Melezini M., *Punitwność wymiaru sprawiedliwości w Polsce w XX wieku*, Temida 2, Białystok 2003.
- Moczydłowski P., *Drugie życie więzienia*, Łośgraf, Warszawa 2002.
- Moczydłowski P., *Kariera strachu. Bezpieczeństwo publiczne w Polsce*, Wszechnica Polska – Szkoła Wyższa Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, Warszawa 2004.
- Moczydłowski P., *Więziennictwo w okresie transformacji ustrojowej w Polsce 1989–2003* [w:] *System penitencjarny i postpenitencjarny w Polsce*, red. T. Bulenda, R. Musiński, ISP, Warszawa 2003.
- Moczydłowski P., Rzepliński A., *Protesty zbiorowe w zakładach karnych*, Wydawnictwo Społeczne Kos, Warszawa 1982.
- Pawlak K., *Za kratami więzień i drutami obozów. Zarys dziejów więziennictwa polskiego*, Centralny Ośrodek Służby Więziennej, Kalisz 1999.
- Podemski S., *Pitawal PRL-u*, Iskry, Warszawa 2006.
- Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce lat 1944–1956*, red. W. Kulesza, A. Rzepliński, IPN–Wydawnictwa UW, Warszawa 2001.
- Rzepliński A., *Sądownictwo w PRL*, Polonia, Londyn 1990.
- Stankiewicz M., *Bili internowanych, staną przed sądem*, „Rzeczpospolita”, 23 IX 2008.
- Strzembosz A., Stanowska M., *Sędziowie warszawscy w czasie próby 1981–1988*, IPN, Warszawa 2005.
- Szaszkiewicz M., *Tajemnice grypsarki*, Wydawnictwo Instytutu Ekspertyz Sądowych, Kraków 1997.
- Szymański A., *Krajowa Komisja Koordynacyjna Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości NSZZ „Solidarność”* [w:] *Obywatelskie inicjatywy ustawodawcze Solidarności 1980–1990. Materiały i projekty ustaw Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych „S” i Społecznej Rady Legislacyjnej*, oprac. K. Barczyk, S. Grodziski, S. Grzybowski, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2001.
- Śliwowski J., *Prawo i polityka penitencjarna*, PWN, Warszawa 1982.

- Utrat-Milecki J., *Więziennictwo w Polsce w latach 1944–1956*, IPSiR UW, Warszawa 1996.
- Walczak S., *Prawo penitencjarne. Zarys systemu*, PWN, Warszawa 1972.
- Więzienie mokotowskie. *Historia i teraźniejszość*, red. M. Gordon, Drukarnia nr 1, Warszawa 2004.
- Wolsza T., *Codzienność w peerelowskim więzieniu w latach 1945–1956 (na przykładzie centralnych zakładów karnych we Wronkach, w Rawiczu i w Fordonie)*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały”, t. 5, IH PAN, Warszawa 2001.
- Wolsza T., *Materiały dotyczące życia codziennego w peerelowskich obozach i więzieniach*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały”, t. 6, IH PAN, Warszawa 2002.
- Wolsza T., *Obozy na ziemiach polskich w latach 1945–1956 (ze szczególnym uwzględnieniem obozów pracy przymusowej)* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Neriton–IH PAN, Warszawa 2001.
- Woźniak O., *Jak zostać bestią?*, „Przekrój”, 23 V 2004.
- Zieleniewski J., *Organizacja zespołów ludzkich. Wstęp do teorii organizacji i kierowania*, PWN, Warszawa 1978.

INDEKS OSÓB

- Adamczak Wiesław 132–135, 141, 144, 246
Aleksander Leon 73
Alexander W.M. 141
Ambroziak Jacek 166, 167, 169,
Ambroziewicz Piotr 177, 184, 188,
Andrejew Igor 196
Antoni Jerz 239
Atlas Michał 168
- Babiuch Edward 178
Bafia Jerzy 20, 161, 162, 194
Baj Ryszard 63
Balik Kazimierz 230
Barczyk Kazimierz 190
Barkowski Andrzej 42
Bartosz Tadeusz 32, 58, 79, 232
Bartoszewski Władysław 203
Bednarek Henryk 37, 38, 62
Bednorz Herbert 162
Bedyński Krystian 12–14, 17, 65
Berberyusz Ewa 201
Berutowicz Włodzimierz 178
Białk Zygmunt 243
Blachnicki Franciszek 205
Bober Andrzej 228, 241
Borek Wojciech 144, 177, 178
Borkowski G. 161
Borowiec Janusz 174
Brandys Marian 211
- Bratborski 59
Bublińska Wanda 21, 25, 26, 60, 62
Bujak Zbigniew 203
Bulenda Teodor 69, 141, 144
Byszewski Piotr 197
- Chojnacki Józef 57
Christie Nils 149, 150
Chrzanowski Wiesław 144
Cieślewicz Jacek 23–28, 57, 59, 62, 66, 80, 84, 243
Czabański Krzysztof 9, 37
Czekałowski Zdzisław 23, 28, 29, 80, 81
Czubiński Lucjan 182, 192, 196
Czuma Andrzej 240
- Dominowski Czesław 156
Dzierżanowski A. 60
- Falandysz Lech 172, 196
Falkowska Wanda 187, 189, 207, 218
Falkowski Jerzy 207
Ferenc Eugeniusz 244
Filipak Stanisław 121, 179
Fox Vernon 16
Frasyniuk Władysław 208, 227, 233
Frydel Antoni 132, 137, 155–159
- G. Kazimierz 23, 27
Gadomski Marek 219

Gadziński Marcin 86
 Garton Ash Timothy 9
 Gębczyński Ryszard 44, 233
 Gierek Edward 8, 178, 223
 Glomp Józef 55
 Gliwa Tomasz 42, 45, 62
 Gomułka Władysław 178
 Goodwyn Lawrence 9
 Gotowski Krzysztof 36, 37
 Grodziski Stanisław 190
 Grzelec 158
 Grzybowski Stefan 190
 Gwiazda Andrzej 190, 205, 214, 236

 Hauslinger Grzegorz 44
 Hennełowa Józefa 206
 Hoffman Jerzy 243
 Holoubek Gustaw 205
 Holzer Jerzy 9
 Hołda Zbigniew 141, 144

 Jabłonowski Stanisław 33, 49–51, 54,
 58, 63, 106, 108, 148, 161–163, 213,
 219, 226, 229
 Jabłoński Henryk 168, 178
 Jachowicz Jerzy 144
 Jagielski Mieczysław 178
 Jagielka Jacek 239
 Jakubowski Grzegorz 17
 Janiszewski Michał 215
 Jankiewicz Ryszard 28
 Janowski Włodzimierz 17
 Jaroszewicz Piotr 178
 Jaruzelski Wojciech 20, 48, 168, 169, 192
 Jasiński Bogdan 29, 32, 33, 42, 45, 46,
 53, 57, 58, 69, 72
 Jasikowski Kazimierz 213
 Jastrzębski Andrzej 187
 Jedlewski Stanisław 14
 Jedlicki Jerzy 182, 183
 Jotecka Zuzanna 199, 202

 K. Andrzej 23, 27, 61
 K. Władysław 61
 Kaczmarek Sylwester 230
 Kafel Bartłomiej 100
 Kamińska Wanda 207
 Kamiński Łukasz 133
 Kamiński Maciej 31, 35–37, 44
 Kamiński Marek 22, 126
 Kanarek-Lizik Dorota 8, 29, 49
 Kania Stanisław 93, 178
 Kapczyński Edward 29, 37, 38, 41,
 42
 Kaszubski T. 200
 Kijanka Czesław 240
 Kiszczak Czesław 168, 192
 Kita H. 124
 Klasa M. 241
 Kładoczny Piotr 17, 174
 Kłosowski Juliusz 34
 Kochanowski Janusz 110
 Koczwarą Marek 37
 Kojder Andrzej 193
 Kołodziejski Janusz 107, 187, 191
 Komorowska Maria 205
 Konwicky Tadeusz 203
 Kopczyński Władysław 23, 29
 Kopka Bogusław 9
 Kosiński Krzysztof 99
 Koszczyński Leszek 88
 Kowalczyk Stanisław 178
 Kowalski Henryk 26
 Kowalski Waldemar 100, 101
 Kozimińska Grażyna 37, 44, 233
 Kozłowski Marek 187
 Kukuryka Marek 62
 Kula Marcin 9
 Kulesza Witold 17
 Kuńczyński Ryszard 80
 Kupiec Władysław 213
 Kuroń Jacek 187
 Kuziński Stanisław 180

- Lawina Anatol 206
 Lehr Henryk 27, 70
 Lelental Stefan 151
 Lenin Włodzimierz 173
 Lenkiewicz Antoni 208, 212, 213, 235, 237, 238
 Lewandowski Marian 23, 24, 28
 Lipski Jan Józef 156, 157, 198, 210
 Lityński Adam 174
- Łabentowicz Mariusz 44, 53–55, 243
 Łazarewicz Cezary 219
 Łukasiewicz Zenobia 207
 Łukomski Edmund 228, 238, 241
- M. Adam 61
 Mac Jerzy Sławomir 21, 25, 26, 60, 62
 Macias Z. 105
 Majchrzak Antoni 29, 32, 33, 38, 42, 46, 57
 Majer Janina 103
 Malecki Bolesław 213
 Malinowski 177
 Małkowski Jerzy 242
 Małkowski Stanisław 205
 Marx Gary 67, 68
 Mazowiecki Tadeusz 201
 Mazur Stanisław 171, 211
 Melezini Mirosława 173
 Michalski Henryk 184, 199, 200
 Michalski Jan 55
 Michnik Adam 39, 195
 Mikołajska Halina 203
 Mikos Józef 45, 161, 177
 Milewski Mirosław 168
 Milgram Stanley 86
 Moczar Mieczysław 159
 Moczulski Leszek 165
 Moczydłowski Paweł 8, 11, 14, 16, 17, 66–69, 76, 77, 79, 84, 89, 95, 98, 102, 120, 121, 124–127, 148, 149, 152, 153, 155, 174, 175
- Modzelewski Karol 208, 235–237, 243
 Momot Stanisław 184, 185
 Morgiewicz Emil 197, 198, 210
 Mróz Edmund 29
 Musiał Filip 133
 Musidłowski Ryszard 69
 Musioł Józef 177
- N. Leszek 27
 Niedzielski Bohdan 42
 Niegosz Roman 229
 Niesiołowski Stefan 127–129, 135, 209
 Nowicki R. 140
- Opacki Eugeniusz 232
 Osowski Stefan 43, 230
- Paczkowski Andrzej 9, 41
 Parciak Barbara 158
 Parciak Kazimierz 156, 157, 159
 Pawlak Karol 17, 18
 Pelc Joachim 78, 85, 91, 94, 95, 201
 Perejczuk Jan 44, 49, 53–55, 233, 243
 Petrykowski Juliusz 18, 49, 58, 103, 199, 201, 202
 Pędowski Karol 205
 Piesiewicz Krzysztof 207
 Pionke Aleksander 29
 Piotrak Mieczysław 157, 159
 Piotrowicz Andrzej 37, 43, 46, 47, 53, 233, 243
 Piszczek Zygmunt 71, 79, 245
 Podemski Stanisław 178, 184, 202
 Podkowiński Zdzisław 231
 Poksiński Jerzy 174
 Przybyłek W. 238
 Ptaszyński Radosław 174
- Rabant Tomasz 62

- Rakowski Mieczysław 203
 Regent-Lechowicz Maria 171
 Rejman Genowefa 207
 Romaszewska Zofia 203, 205
 Romaszewski Zbigniew 39, 191, 205
 Rulewski Jan 36, 44
 Rusek Franciszek 168
 Rybarczyk 157
 Rybarczyk Jerzy 126, 127
 Rzepliński Andrzej 8, 11, 14, 16, 68, 76,
 77, 84, 95, 98, 102, 120, 121, 124,
 141, 144, 148, 149, 152, 153, 155,
 174, 177, 188, 189, 206

 Sarata Aleksandra 241
 Sidorkiewicz Krzysztof 44, 233
 Siła-Nowicki Władysław 203
 Sitek Jerzy 32, 33, 42
 Skowron Mirosław 36
 Skóra Tadeusz 107, 108, 165, 169, 170,
 190, 195, 196, 228
 Skórzyński Jan 36
 Słoniewski M. 240
 Sobola Janusz 237
 Sokolik Henryk 46, 144, 246
 Soroka Janusz 166, 167, 169
 Soroko Romuald 144
 Sprusińska Krystyna 217
 Stachura Bogusław 194
 Stalin Józef 174
 Stankiewicz Michał 219
 Stankowski Witold 8, 29, 49
 Stanowska Maria 190
 Stasiewski Włodzimierz 230
 Stefanowski 38
 Steinsbergowa Aniela 206
 Stokowski Alojzy 185
 Strzelecka Jolanta 160, 189, 201, 213,
 214
 Strzembosch Adam 144, 178, 190
 Szablak Henryk 176

 Szałek Zbigniew 157
 Szarota Tomasz 17
 Szaszkiewicz Maciej 126
 Szegłowski Krzysztof 238
 Szejnert Małgorzata 36, 37, 42–44, 59
 Szlachcic Franciszek 178, 180
 Szmak Andrzej 212
 Szwagrzyk Krzysztof 174
 Szymański Antoni 190

 Ślęzak Janusz 190
 Śliwa Bogusław 186
 Śliwowski Jerzy 19, 83

 T. Ireneusz 23, 27
 T. Marek 61
 Taylor Jacek 83, 154, 198–200, 205,
 212, 234, 235
 Tokarczuk Antoni 62, 63, 228, 241
 Touraine Alain 9
 Towalski Ireneusz 243
 Tulasz Chrystoforos 236

 Urbański Andrzej 144, 177, 178
 Utrat-Milecki Jarosław 17

 Walc Jan 39
 Walentynowicz Anna 207
 Waliszewski J. 200
 Wałęsa Lech 203, 236
 Wandolski Andrzej 230
 Wąsowicz Marek 189
 Włodek Zbigniew 9
 Wojciechowski Adam Feliks 198
 Wolsza Tadeusz 17
 Wolter Władysław 196
 Wołowicz Marta 12–14, 17, 65
 Woźniak Jan 38, 39, 57, 79, 232
 Woźniak Maria 158
 Woźniak 177
 Woźniak Władysław 158, 159

Wójcik Przemysław 102
Wrona Stanisław 45, 93
Wyszynski Andriej 173

Zawadzki Sylwester 108, 167–169, 190,
206, 216, 226
Zieja Jan 198, 205

Zieleniewski Jan 124
Ziembiński 108, 170
Zimbardo Philip 85, 86, 87, 93
Zmarzlik Jolanta 88, 113, 114, 201

Żelazko Joanna 174
Żelichowski Ryszard 9

Zdjęcia z dokumentacji fotograficznej dołączonej do protokołu oględzin otoczenia i budynków Aresztu Śledczego w Bydgoszczy, 8 września 1981 r. (ze zbiorów AAN).



Areszt Śledczy w Bydgoszczy.



Widok na podwórze aresztu zza kraty w komorze przejściowej.



Widok na areszt śledczy z wywieszonymi przez więźniów transparentami.



Pawilon aresztancki, tzw. pawilon czerwony.



Fragment muru oddzielający teren aresztu od zaplecza sądu.



Areszt śledczy i ogród sądu.



Areszt Śledczy w Bydgoszczy.



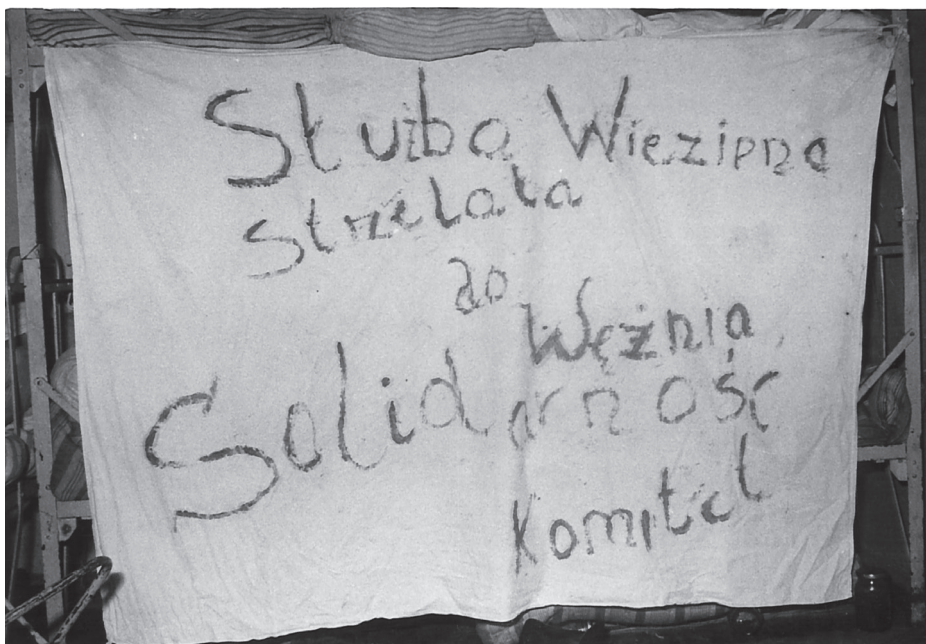
Budynek Sądu Rejonowego przy ul. Wały Jagiellońskie.



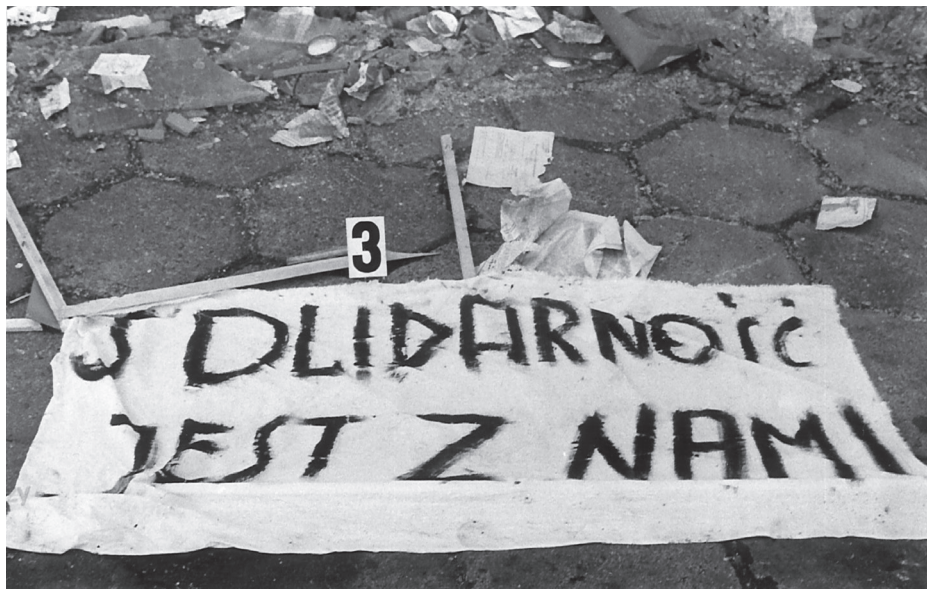
Zbocze wzgórza z zaznaczoną drogą ucieczki Jacka Cieśliewicza.



Miejsce na placu spacerowym, z którego uciekł Jacek Cieślewicz.



Transparent wykonany z prześcieradła.



Jeden z transparentów.



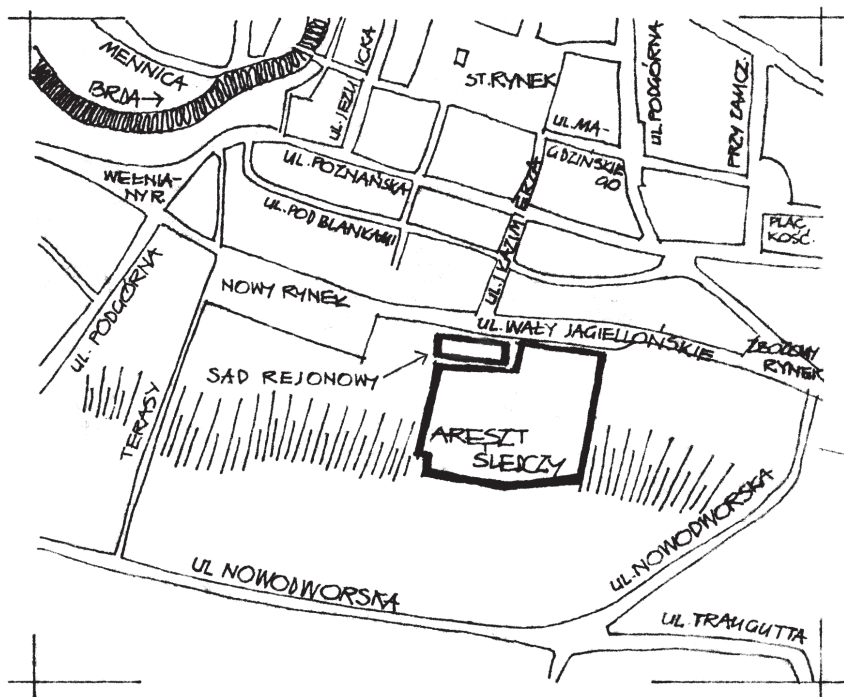
Wnętrze celi nr 78.



Wyłamane drzwi celi oraz zatarasowane okno szczytowe we wschodniej części korytarza.



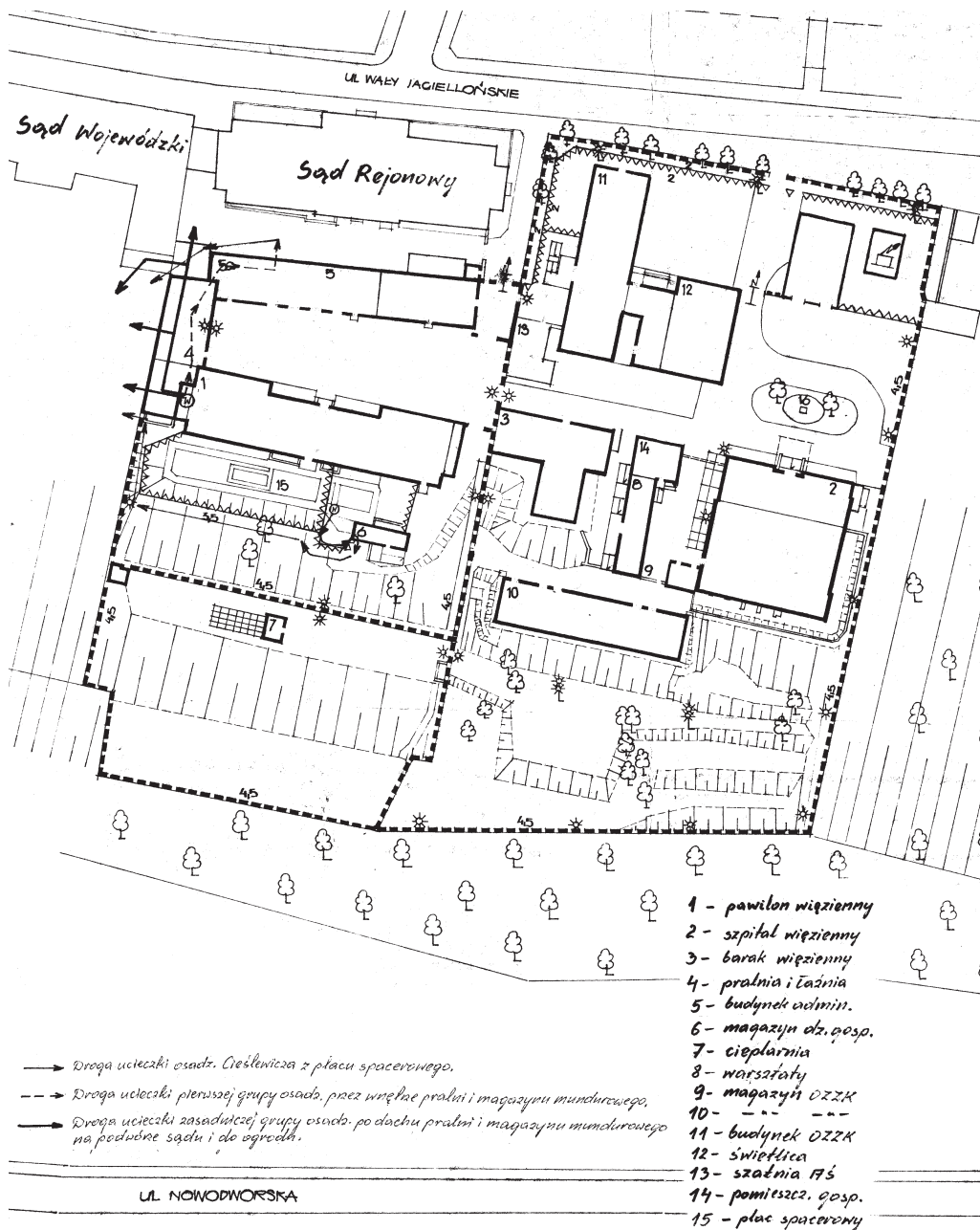
Wnętrze celi 145.



PLAN ORIENTACYJNY 1/5000

0 100 200 300 400 500 M

Plan orientacyjny Aresztu Śledczego w Bydgoszczy.



Plan sytuacyjny Aresztu Śledczego w Bydgoszczy.